

**Roczne zestawienie
analiz**

2023

***Centrum Analiz
Służba Niepodległej***



www.casn.pl

Rafał Woś

dziennikarz i analityk ekonomiczny publikujący min. w Salonie24 i Dzienniku Gazeta Prawna. Nominowany do szeregu nagród branżowych min Nagrody im. Eugeniusza Kwiatkowskiego (przyznawanej przez Akademię Ekonomiczną w Krakowie) czy Nagrody NBP im. Władysława Grabskiego. Autor licznych książek m.in. Dziecięca choroba liberalizmu, To nie jest kraj dla pracowników czy Zimna trzydziestoletnia. Nieautoryzowana biografia polskiego kapitalizmu .



Piotr Gursztyn

dziennikarz, publicysta, historyk. Pracował m.in. w Radiu Plus, Telewizji Puls, telewizji Polsat, "Dzienniku. Polska-Europa-Świat", "Rzeczpospolitej", "Uważam Rze", "Do Rzeczy", Polskim Radiu RDC. Obecnie pracuje w TVP, gdzie m.in. kierował TVP Historia i Biurem Koordynacji Programowej. Autor książek "Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona" i "Ribbentrop-Beck. Czy pakt Polska-Niemcy był możliwy". W 2017 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za zasługi na rzecz upamiętniania prawdy o najnowszej historii Polski, a w 2022 r. medalem "Za zasługi dla obronności kraju". Jest żołnierzem Wojsk Obrony Terytorialnej.



Kacper Kita

katolik, mąż, analityk, publicysta. Obserwator polityki międzynarodowej i kultury. Sympatyk Fiodora Dostojewskiego i Richarda Nixona. Autor biografii Giorgii Meloni i Érica Zemmoura.



Wiktor Świetlik

dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny, nauczyciel akademicki i menadżer. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Publikował felietony i teksty publicystyczne w gazetach „Rzeczpospolita”, tygodnikach „Uważam Rze”, „Sieci”, na portalach „Wirtualna Polska”, „Interia.pl”, „wPolityce.pl” i w wielu innych tytułach. W latach 2017 – 2019 kierował 3 Programem Polskiego Radia. Obecnie, jako pełnomocnik zarządu Polskiej Agencji Prasowej, kieruje serwisem fact-checkingowym FakeHunter zajmującym się walką z dezinformacją. Jest autorem książek pt. Bronisław Komorowski, pierwsza niezależna biografia oraz Polska Stasiaka.





dr Piotr Balcerowski

zawodowo związany z trzecim sektorem. Jego zainteresowania badawcze obejmują przede wszystkim bezpieczeństwo publiczne i ekonomiczne. W przeszłości realizował szereg projektów zarówno w sektorze publicznym jak i prywatnym. Absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Kolegium Gospodarki Światowej SGH. Stypendysta na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu im. Radbouda w Holandii. Absolwent Executive MBA University of Quebec at Montreal. Wykładowca, społecznik m.in. wolontariusz Fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK, z którą jest rodzinnie związany.



adw. Oskar Kochman

absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Adwokat – członek Izby Adwokackiej w Warszawie. Zawodowo od 5 lat związany z sektorem administracji publicznej. Zdobywał doświadczenie również jako prawnik w podmiotach gospodarczych i kancelariach prawnych. Autor analiz i publikacji prawnych i ekonomicznych. Działacz społeczny realizujący od kilku lat szereg projektów w trzecim sektorze. Główny obszar badawczy: rynek finansowy w wymiarze prawnym i ekonomicznym, analiza skutków regulacji, administracja publiczna, badania i analiza postaw społecznych i politycznych.



dr Piotr Łuczuk

medioznawca, publicysta, ekspert ds. cyberbezpieczeństwa. Adiunkt w Katedrze Internetu i Komunikacji Cyfrowej Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW. W pracy naukowo badawczej zajmuje się również kwestią wizerunku i marketingu politycznego oraz zjawiskami dotyczącymi wpływu nowoczesnych technologii na komunikację społeczną. W wydawnictwie Biały Kruk ukazał się debiut książkowy „Cyberwojna. Wojna bez amunicji?”. Obszar zainteresowań: cyberbezpieczeństwo, rozwój rynku medialnego, wojna informacyjna i dezinformacja, wizerunek i marketing polityczny, nowe technologie.



Marcin Rosołowski

absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 2006-2008 zastępca dyrektora Biura Prasowego Kancelarii Prezydenta RP; współautor Poczty przedsiębiorców polskich. Wiceprezes Fundacji im. XBW Ignacego Krasickiego, członek Rady Fundacji Instytut Staszica.

Grzegorz Rutke

redaktor serwisu #FakeHunter Polskiej Agencji Prasowej specjalizujący się w zagadnieniach dezinformacji z obszaru geopolityki i zdrowia w materiałach prasowych oraz mediach społecznościowych. Wcześniej związany z wydawnictwami Edipresse Polska i Egmont Polska. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.



Adrian Bochenek

prezes Stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej, student prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 4 lat zaangażowany w społeczeństwo obywatelskie, koordynując m.in. Akademię Skolimowską i Namioty Wyklętych. Prywatne zainteresowania to prawo karne, szachy oraz piłka nożna.



Beata Trochanowska

absolwentka stosunków międzynarodowych na Collegium Civitas. Studentka prawa oraz Prezes Koła Naukowego Prawa Konstytucyjnego na Uczelni Łazarskiego. Doświadczenie zawodowe zdobywała w pracy w międzynarodowych firmach oraz poprzez działalność społeczną.



Aleksandra Horoszko

działaczka społeczna oraz edukatorka. Od 2021 Przewodnicząca Rady Dzieci i Młodzieży RP przy MEIN, Wiceprzewodnicząca Młodzieżowej Rady Miasta Olsztyna, Koordynatorka Rady Młodych Rolników. Wielokrotna Stypendystka Stypendium Ministra Edukacji i Nauki za wybitne osiągnięcia naukowe. Laureatka 10 miejsca w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Filozoficznej, autorka publikacji naukowych z zakresu filozofii, języka polskiego oraz historii.





Dominika Łempicka-Wyszyńska

Absolwentka studiów na Wydziale Katedry Języków Specjalistycznych Uniwersytetu Warszawskiego (język angielski i niemiecki), Studiów Podyplomowych w zakresie Stosunków Międzynarodowych i Dyplomacji (Collegium Civitas) oraz Studiów Podyplomowych w zakresie E-marketingu na Uczelni Łazarskiego. Poetka, scenarzystka i lingwistka – współzałożycielka i prezes Fundacji Lampa, zajmującej się krzewieniem wartości religijnych i patriotycznych poprzez sztukę. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w zakresie poezji.



dr hab. Paweł Okołowski

adiunkt w Zakładzie Filozofii Religii Wydziału Filozofii UW; uczeń profesorów Bogusława Wolniewicza i Zbigniewa Musiała. W filozofii racjonalista i augustynista; zajmuje się głównie problematyką aksjologiczną i antropologiczną, także systemami Lema i Wolniewicza. Opublikował 120 artykułów i recenzji oraz pięć książek – Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema (2010), Między Elzenbergiem a Bierdiajewem. Studium aksjologiczno-antropologiczne (2012), Filozofia i los. Szkice tychiczne (2015), Głos Pana Lema. Szkice z filozofii człowieka, wartości i kosmosu. Inicjator i redaktor naukowy tomu B. Wolniewicz, Filozofia i wartości. Post factum (2021); autor kilkudziesięciu rozmów i wykładów na YouTube i Ban Bye, autor portalu Deliberatio. Prezes zarządu Fundacji Katedra Bogusława Wolniewicza (2020).



Michał Bruszewski

Reporter wojenny, ekspert ds. bezpieczeństwa i publicysta. Jako reporter był w Iraku w czasie operacji mosulskiej, w 2018 roku w Donbasie oraz na granicy polsko-białoruskiej. Autor reportaży z ukraińskiej wojny obronnej 2022 roku. Odbył kilka podróży reporterskich po ogarniętej wojną Ukrainie – autor tekstów o zbrodniach rosyjskich w Buczy i Borodiance, a także o sytuacji frontowej pod Charkowem. Autor książki „Kronika Prześladowanych” o męczeństwie chrześcijan w XXI wieku oraz sytuacji Ukrainy. Współpracował m.in. z Tygodnikiem Solidarność, DoRzeczy, Gazetą Polską Codziennie, Rzeczy Wspólne, Katolicką Agencją Informacyjną. Pisze do Defence24.pl. Jest komentatorem spraw międzynarodowych w TVP, Polsat News oraz Polskim Radio. Wykładowca, szkoleniowiec, ekspert ds. mediów. Prywatnie miłośnik sportów walki, uprawia boks.



Kamil Giera

Student V roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracownik Departamentu Innowacji i Technologii w Ministerstwie Cyfryzacji, członek zarządu Stowarzyszenia Studentów dla Rzeczypospolitej, zaangażowany od wielu lat w społeczeństwo obywatelskie, koordynator projektów: Akademia Skolimowska, Namioty Wyklętych, wyróżniony w konkursie Lider Młodego Pokolenia, w 2019 roku członek Zespołu ds. studenckich przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

I. Europa murami podzielona

Autor: Grzegorz Rutte

Na granicach państwowych w różnych zakątkach świata wznoszą się obecnie 74 zapory fizyczne, a 15 kolejnych jest na różnym etapie planowania. Paradoksalnie od czasu, gdy runęła Żelazna Kurtyna, liczba tego typu konstrukcji wzrosła sześciokrotnie. Przeciwnicy takich rozwiązań nawołują do ich demontażu. Wskazują na ich niehumanitarny charakter, szkodliwość dla lokalnych ekosystemów, niekorzystny wpływ na ekonomię terenów przygranicznych, wysokie koszty budowy i utrzymania. Wreszcie sięgają po koronny argument – że bariery po prostu nie działają. Czy jest tak w istocie? I dlaczego zatem liberalne rządy promujące ideę otwartych granic i swobodnego przepływu ludności, nie tylko nie rozbierają istniejących zapór granicznych, lecz nierzadko je rozbudowują lub modyfikują?

Gdy w listopadzie 1989 roku zburzono Mur Berliński, wydawało się, że ten symbol uciemiężenia odcisnął takie piętno na świadomości Europejczyków, że na Starym Kontynencie podobna konstrukcja już nie powstanie. Kraje Unii Europejskiej, a zwłaszcza znajdujące się w Strefie Schengen przybierały stopniowo formę globalnej wioski, której fundament stanowił swobodny przepływ towarów i usług, pieniędzy oraz ludzi. Nie było również zewnętrznych czynników geopolitycznych przemawiających za budową barier granicznych. Do czasu. Zwrot nastąpił już w 1993 r. Co prawda nie na terenie Europy, lecz w Afryce Północnej – w dwóch hiszpańskich eksklawach otoczonych terytorium Maroka – Ceucie i Melilli.

Przegradzanie Starego Kontynentu

W nowym millenium na terenie Europy powstało kilkanaście instalacji granicznych o różnej wielkości i stopniu zaawansowania. I tak na przełomie lat 1999 i 2000 Litwa zbudowała na granicy z Białorusią ogrodzenie o długości 71,5 km. Stało się ono częścią zewnętrznej granicy UE po przystąpieniu tego kraju do Wspólnoty w 2004 r. W latach 2021-2022 wzmocniono je i rozbudowano. Obecnie ma długość 502 km (większość granicy lądowej Litwy i Białorusi). W latach 2017-2018 Litwa zbudowała także 45-kilometrowy płot na granicy z okręgiem Królewieckim.

W 2012 roku Grecja zbudowała 12,5-kilometrowy płot na granicy z Turcją, w dolinie rzeki Ewros, a w sierpniu 2021 kolejny (40-kilometrowe ogrodzenie na obszarze znanym jako Maritsa i Meriç). W sierpniu ubiegłego roku rząd w Atenach ogłosił plany rozbudowy ogrodzenia do łącznej długości 220 km .

W 2014 roku Bułgaria postawiła wzdłuż granicy z Turcją ogrodzenie z drutu kolczastego o długości 33 km. Ogrodzenie było sukcesywnie rozbudowywane. W roku 2017 jego łączna długość wynosiła 235 km.

W 2015 roku Macedonia Północna zbudowała kilka zapór o długości 37 km biegnących wzdłuż granicy z Grecją.

Pomiędzy rokiem 2015 a 2016, Austria postawiła dwie zapory graniczne – jedną na

granicy ze Słowenią w pobliżu przejścia Spielfeld-Šentilji oraz w pobliżu Przełęczy Brenner w Południowym Tyrolu na granicy z Włochami .

W latach 2015-2017 Węgry zbudowały 158 km ogrodzeń na granicy z Serbią.

W 2015 roku Estonia ogłosiła zamiar budowy 115-kilometrowego ogrodzenia wzdłuż granicy z Rosją. Prace rozpoczęły się w 2018 r. Do 2021 r. wybudowano stałe ogrodzenie stalowe o długości 25 km, a w ub. roku – 40 km zapory tymczasowej. Budowa kolejnych odcinków trwa.

W 2015 r. Łotwa rozpoczęła budowę ogrodzenia na granicy z Rosją, z czego do 2019 r. ukończono 93 km. W sierpniu 2022 r. rząd w Tallinie ogłosił plany przedłużenia ogrodzenia do 148,8 km. W 2021 r. Łotwa zbudowała tymczasowe ogrodzenie o długości 37 km na granicy z Białorusią; do 2024 r. mają zostać ukończone prace nad budową docelowej konstrukcji o długości 150 km .

W 2016 roku Norwegia zbudowała 200-metrowy płot na przejściu granicznym Storskog z Rosją nieopodal Kirkenes .

We wrześniu 2016 r. Francja, przy współfinansowaniu przez Wielką Brytanię, przystąpiła do budowy zapory o długości 1 mili, mającej na celu zabezpieczenie tunelu pod Kanałem La Manche przed migrantami .

W 2022 r. Polska zainstalowała stalową barierę o długości 186 km wzdłuż granicy z Białorusią .

W październiku 2022 r. Finlandia ogłosiła plan budowy 200-kilometrowej zapory wyposażonej w elektroniczne systemy monitorowania na ciągnącej się 1300 km granicy z Rosją. Projekt wyceniono na 380 mln euro i ma zostać oddany do końca 2026 roku .

Oprócz zapór, których powstanie było podyktowane sytuacją geopolityczną lub społeczną, a więc skoncentrowane na ograniczeniu przenikania przez granice ludzi, w Europie powstały też dwie instalacje mające uniemożliwić migrację zwierząt. W 2019 roku Dania na granicy z Niemcami postawiła ogrodzenie w celu zabezpieczenia się przed dzikami mogącymi roznosić afrykański pomór świń , natomiast w tym roku Norwegia przystąpiła do budowy zapory na granicy z Rosją, która ma zapobiegać wchodzeniu norweskich reniferów „w szkodę” sąsiadom, za co Moskwa wystawia słone rachunki .

„Dojrzałe demokracje” też grodzą

O ile fakt, że w powyższym wykazie figurują państwa byłego Bloku Wschodniego lub będące niegdyś republikami radzieckimi, a więc kraje, których społeczeństwa mają wpisaną w genotyp obawę przed imperialnymi zakusami Moskwy, to nie sposób przeoczyć, że są tam również państwa takie jak Hiszpania, Austria czy Francja. A więc zarządzane przez deklarujące idee promigracyjne ugrupowania lewicowe. W przypadku tych państw, gdy wystąpiła sytuacja kryzysowa, jej rozwiązaniem, albo próbą rozwiązania, była budowa zapór granicznych. Świadczy to o cynizmie wynikającym z krytyki budowy podobnych konstrukcji w krajach wschodniej

flanki NATO, lecz również o braku pomysłów na inne – skuteczniejsze, bardziej humanitarne i zgodne z duchem czasów rozwiązania.

W obliczu presji migracyjnej mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej na dwie hiszpańskie eksklawy otoczone terytorium Maroka – Ceutę i Melillę, rząd w Madrycie, na którego czele stał wówczas Felipe González z Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, w 1993 roku powziął decyzję o rozbudowie instalacji granicznych z lat 70. XX wieku oraz budowie nowych. Dwa lata później instalację graniczną rozbudowano o kolejną trzymetrową zaporę, a w 2005 r. następną – dwukrotnie wyższą. Warto wspomnieć, że projekt modernizacji tych barier w latach 1995-2000 został w 75 proc. sfinansowany przez Unię Europejską .

W październiku 2015 roku Austria ogłosiła, że zamierza wybudować zaporę fizyczną o wysokości 2,2 m na prawie 4-kilometrowym odcinku granicy ze Słowenią. Miała to być pierwsza taka konstrukcja pomiędzy państwami Strefy Schengen . Projekt ukończono w styczniu 2016 r., a jeszcze w tym samym roku, pomimo silnego sprzeciwu Unii Europejskiej, Włoch i Niemiec, powstała kolejna zapora – w pobliżu Przełęczy Brenner na granicy z Włochami . Analizując stosunek rządu we Wiedniu do polityki twardego zamykania granic w świetle znacznego napływu migrantów docierających do tego kraju szlakiem zachodniobałkańskim, należy wspomnieć, że kanclerz Karl Nehammer na początku tego roku wszedł w rolę ambasadora rozbudowy infrastruktury na granicy Bułgarsko-Tureckiej. Pierwotnie wnioskował o przyznanie środków unijnych (2 mld euro) na rozbudowę zapory. W obliczu nieprzejednanego stanowiska Brukseli, której urzędnicy przekonywali, że nie mają środków na ten cel, a po wtóre „istnieją pewne czerwone linie, których Unia nie przekroczy” (w kontekście bezpośredniego finansowania barier granicznych), wypracowano rozwiązanie polegające na tym, że UE przeznaczy znaczne środki na opłacenie bułgarskiego personelu granicznego oraz wyposażenie go w sprzęt, co pozwoli Bułgarii przeznaczyć własne zasoby na wzmocnienie zapory. Nehammer podsumował wypracowane porozumienie, że UE de facto płaci za bariery, chociaż twierdzi, że tak nie jest. Raczej trudno odczytać ten układ w inny sposób .

Na przeciwległym krańcu Unii Europejskiej, która – pomimo kryzysu wynikającego z niekontrolowanego napływu migrantów – twierdzi, że dokłada starań, żeby kontynent nie stał się twierdzą, we wrześniu 2016 Francja przystąpiła do realizacji projektu, który – w tym rozumieniu – od definicji twierdzy Europy nie oddalał. Przy współudziale finansowym Brytyjczyków, którzy wyłożyli na ten cel 2,7 mln funtów, a potem zgodzili się przeznaczyć kolejne 44,5 mln funtów na system zabezpieczeń elektronicznych, wokół francuskiego portu Calais stanęły białe zapory . Miały one udaremnić próby nielegalnego przedostania się przez port i Eurotunel do Wielkiej Brytanii. W szczytowym momencie w 2015 roku takich prób podejmowano nawet 2 tys. I to w ciągu jednej nocy. Wzdłuż autostrady prowadzącej do tunelu pod kanałem La Manche zamontowano ponad 40-kilometrowe ogrodzenie zwieńczone zwojami drutu kolczastego. System paneli z gęstej siatki ma zapobiegać próbom przecięcia lub wspinania się. Wzdłuż drogi, w pobliżu terenu byłego nielegalnego obozu dla uchodźców zwanego „Dżunglą”, w którym w szczytowym momencie kryzysu przebywało nawet 9 tys. osób, zbudowano czterometrowy betonowy mur. Zainstalowano system monitorowania portu, a przejeżdżające ciężarówki są skanowane za pomocą urządzeń zdolnych wychwycić bicie serca . Natomiast na początku sierpnia tego roku infrastruktura mająca na celu zapobieganie

próbom nielegalnego przedarcia się do Wielkiej Brytanii wzbogaciła się o zaporę na rzece Canche uchodzącej do Kanału La Manche. Przegroda składająca się z systemu pływaków i łańcuchów powstała z inicjatywy władz prefektury Pas-de-Calais. Te uzasadniają jej istnienie dążeniem do ograniczenia działalności siatek przemycających ludzi, co wiąże się dla ich klientów z olbrzymim ryzykiem w czasie przeprawy przez Kanał La Manche. Tymczasem, jak przekonują eksperci, konstrukcja ani nie zmniejsza chęci zysku przemytników, ani nie studzi zapału migrantów, żeby dostać się na Wyspę, natomiast sama w sobie stanowi kolejne poważne zagrożenie w czasie i tak niebezpiecznej przeprawy .

Czy zapory graniczne działają?

W internecie można znaleźć bezlik materiałów publicystycznych i opracowań naukowych wykazujących, że każda bariera to olbrzymi wydatek, zazwyczaj z kieszeni podatnika. Przy czym każdy taki projekt jest nie tylko głęboko niehumanitarny, cofa nas w mroki średniowiecza, zaburza rytm życia lokalnej fauny i wreszcie sprawia, że gospodarka terenów przylegających do takich struktur się zwija, bowiem nie ma tradycyjnej przygranicznej wymiany handlowej. Wreszcie autorzy tych publikacji wskazują, że żadna zaporę nie jest w stu procentach szczelna, a sprytnym przemytnikom i tak udaje się z czasem znaleźć alternatywny szlak. Formułowanie takich tez ułatwia fakt, że na działanie takich struktur składa się wiele czynników: wysokość i materiał konstrukcji, zastosowane środki elektroniczne, długość granicy i uwarunkowania geograficzne terenów, przez które przebiega, sytuacja społeczna, militarna i polityczna po obu stronach, a także w krajach, często odległych, w których generowana jest presja na daną granicę. Wreszcie fakt, że presja ta rzadko miewa stały charakter, a jej intensywność podyktowana jest wieloma, często złożonymi czynnikami. Wszystko to sprawia, że nie ma jasnych wskaźników pozwalających jednoznacznie ocenić, czy dana konstrukcja spełnia swoją funkcję, czy nie. W tej sytuacji można bezpiecznie przyjąć, że miarą jej skuteczności jest po prostu ocena służb granicznych zabezpieczających na co dzień granicę wyposażoną w daną barierę.

Zaczynając od naszego podwórka, można stwierdzić, że budowa fizycznej zapory na 186 km granicy z Białorusią oraz montaż bariery elektronicznej znacząco zmniejszyły presję migracyjną wywołaną sztucznie w 2021 roku przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Podczas gdy sierpniu 2021 roku (przypomnijmy że szczyt presji przypadł na jesień) odnotowano ponad 3500 prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej, to w sierpniu tego roku Straż Graniczna odnotowała ich 2800 . Należy przy tym podkreślić, że w czasie poprzedzającym postawienie zapory prób tych mogło być sporo więcej niż figuruje w oficjalnych statystykach. Jak tłumaczyła serwisowi FakeHunter Polskiej Agencji Prasowej rzeczniczka Straży Granicznej por. Anna Michalska, przed instalacją systemu monitoringu, precyzyjne określenie liczby próbujących się przedrzeć przez granicę było właściwie niemożliwe: „Jeśli wówczas nasz funkcjonariusz zgłaszał, że pod linię granicy podchodzi grupa osób, ale jest ciemno i trudno stwierdzić, ile ich jest, ale tak na oko z 15, to dzięki systemom, które teraz mamy, wiemy, że jest ich na przykład 17” – wyjaśnia Anna Michalska i zaznacza, że bariera nie tylko utrudnia nielegalne przekroczenie granicy, lecz również ułatwia pracę straży, bo dzięki monitoringowi, ta ma wystarczająco dużo czasu, aby zareagować, wysyłając w miejsce zdarzenia patrol. Za przykład skuteczności działania bariery elektronicznej może posłużyć zdarzenie

z 13 września w Podcerkówce, gdzie, dzięki elektronicznemu powiadomieniu, zatrzymano 19 Syryjczyków.

System elektronicznych czujników nierzadko ratuje też życie. I to nie tyle funkcjonariuszy, co próbujących się przedrzeć migrantów. SG, otrzymując informacje o wszelkich zdarzeniach na granicy, może też na czas udzielić migrantom pomocy medycznej. Od początku kryzysu na granicy z Białorusią odnotowano łącznie 840 wyjazdów Zespołów Ratownictwa Medycznego do cudzoziemców nielegalnie przekraczających granicę. Wielu z tych wezwań dokonywali funkcjonariusze SG. Zdarzało się również, że sami ratowali migrantów. „Od początku kryzysu migracyjnego funkcjonariusze SG przeprowadzili 23 akcje ratowania życia, w ciężkich warunkach, głównie na bagnach, podczas których uratowano 73 cudzoziemców” – mówi por. Michalska.

Powodów do narzekań w związku z wyposażeniem linii granicznej w barierę nie mają również służby litewskie. O ile w 2021 r. odnotowały 8106 prób przedarcia się przez granicę ich kraju z Białorusią, to po zbudowaniu wysokiej na 3,5 metra zapory ciągnącej się na długości 500 km (oddanej do użytku w listopadzie 2022 r.), liczba ta spadła do 11 tysięcy w roku 2022 r. Natomiast w tym roku, do czasu sporządzenia tej analizy było ich 1597.

Choć, jak wspomnieliśmy wcześniej, nie ma jasnych kryteriów, które pozwoliłyby określić, czy dana bariera graniczna spełnia swoją funkcję, należy wspomnieć, że już nawet te najskromniejsze konstrukcje skutkowały zmniejszeniem presji. Według ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Hiszpanii José Ramóna Ónegi, w Melilli w lutym 1998 roku notowano 152 prób nielegalnego przekroczenia granicy, ale latem – już tylko 45. Z kolei we Francji latach 2016-2017 nastąpił znaczny spadek (z 33.807 do 15.457) liczby migrantów trafiających do Calais i próbujących przedostać się do Wielkiej Brytanii. Podobną tendencję odnotowano też w Coquelles i Dunkierce. W tym okresie bardzo wydatnie spadła też przestępczość w tym rejonie. Należy jednak mieć na uwadze, że to zjawisko mogło wynikać nie tylko montażu zabezpieczeń w rejonie portu i wjazdu do Eurotunelu, lecz również likwidacji przez francuskie władze w październiku 2016 roku „Dżungli” .

Krytycy budowy zapór granicznych, skupiając się na ich „półprzepuszczalności”, pomijają jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. To umożliwienie służbom granicznym zaangażowania mniejszej liczby personelu w zabezpieczenie newralgicznych rejonów. Co prawda ściągnięcie po śmierci Jewgienija Prigożyna kilkuset wagnerowców na Białoruś wymusiło na Polsce wzmocnienie sił przy granicy, skutkiem czego służy tam obecnie 5 tys. strażników granicznych, 4 tys. żołnierzy oraz pół tysiąca policjantów . Jednak brak zapory i systemu monitoringu wymuszałby obecność jeszcze bardziej licznego personelu. Co prawda w tej analizie skupiliśmy się na Europie, jednak w tym miejscu warto przywołać przykład tzw. muru Trumpra na południowych granicach Arizony, Nowego Meksyku i Teksasu. Po pierwsze dlatego, że zjawisko napływu migrantów z Meksyku ma tam w miarę stały charakter, a po południowej stronie zapory nie dokonują się tak drastyczne działania, jak te, którymi raczą sąsiadów Moskwa i Mińsk. Po drugie zaś dlatego, że Amerykanie są bardzo skrupulatni. W 2020 roku, po wzniesieniu ponad 380 mil (ponad 600 km) nowoczesnej zapory na granicy z Meksykiem, amerykańskie służby graniczno-skarbowe (Customs and Border Protection) zanotowały, że tylko

niewielki (niespełna 20-kilometrowy) odcinek muru w okolicach San Diego można było obsadzić znacznie mniej liczną załogą – pomniejszoną o 150 osób. A tylko to dawało oszczędności rzędu 28 mln USD rocznie. W charakterze podsumowania, warto przywołać słowa byłego oficera armii USA w czynnej służbie, weterana wojny w Iraku, politologa w bezpartyjnej organizacji non-profit RAND Corporation oraz adiunkta studiów nad bezpieczeństwem na Uniwersytecie Georgetown Raphaela S. Cohena. Twierdzi on, że „mury są taktyką (choć czasami kluczową), ale ostatecznie nie strategią. Ponieważ mogą natychmiast ulżyć bieżącym problemom, pozwalają decydom kupić czas i przestrzeń polityczną, potrzebną do użycia innych narzędzi (...) Jeśli mur graniczny zapewni przestrzeń polityczną do rozwiązania tych bardziej systemowych problemów, wówczas może to być opłacalną inwestycją” .

Europejskie rządy, zarówno państw byłego Bloku Wschodniego, jak i Europy Zachodniej oraz Skandynawii swoimi poczynaniami zdają się potwierdzać jego słowa. Budowa zapór granicznych to rozwiązanie budzące kontrowersje i nieidealne pod względem skuteczności. Jednak gdy dany kraj staje w obliczu poważnego kryzysu, często okazuje się, że innego po prostu nie ma.

Kraje, w których istnieją fizyczne zapory graniczne wraz z ich łączną długością (w kilometrach)

Kraj	Zapora w km	Kraj	Zapora w km
Afganistan	2,670	Liban	11
Arabia Saudyjska	75	Libia	460
Bangladesz	3,268	Macedonia Północna	30
Birma	1,624	Malezja	20
Botswana	500	Maroko	8
Brunei	20	Meksyk	1,000
Bułgaria	30	Mozambik	120
Chiny	32	Norwegia	200
Chorwacja	41	Oman	410
Cypr	180	Pakistan	550
Egipt	3	Palestyna	708
Estonia	108	Polska	186
Grecja	200	RPA	120
Hiszpania	8	Rosja	108
Hongkong	32	Serbia	175
Indie	3,268	Słowenia	220
Irak	193	Stany Zjednoczone	1,000
Iran	959	Syria	828
Izrael	708	Tajlandia	650
Jemen	75	Tunezja	460
Kazachstan	45	Turcja	30
Kirgistan	870	Ukraina	2,000
Kuwejt	193	Węgry	175
Korea Południowa	248	Uzbekistan	45
Korea Północna	1,416	Zimbabwe	500
		UAE	410

Nielegalna migracja na Łotwie, w Polsce i na Litwie

Kraj	2021	2022	2023	Liczba całkowita
Łotwa				
Zatrzymania	414	214	314	942
Odmowa wpuszczenia	4026	5290	6853	16169
Polska				
Zatrzymania	1662	158	96	1916
Odmowa wpuszczenia	36448	14997	20333	71778
Litwa				
Zatrzymania	270	224	37	531
Odmowa wpuszczenia	8106	11211	1597	20914

II. Seksualizacja dzieci

Autor: Beata Trochanowska

Pojęcie i przyczyny seksualizacji

Pod pojęciem seksualizacji możemy rozumieć nadawanie aspektowi seksualnemu lub seksualnym treściom większego znaczenia lub uwagi niż jest to konieczne lub odpowiednie w danej sytuacji. Jest to ogólnie mówią nadmierne koncentrowanie uwagi na seksualności człowieka i patrzenie na ludzi oraz samego siebie przez pryzmat tego aspektu. Podstawowym kryterium w ocenianiu jest wówczas „bycie sexy”.

Według Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego z seksualizacją mamy do czynienia w przypadku gdy[1]:

- Wartość osoby wynika wyłącznie z jej atrakcyjności seksualnej lub zachowań, wyłączając inne cech
- Osoba jest oceniana według standardu, który równa atrakcyjność fizyczną (w wąskim znaczeniu) z byciem sexy;
- Osoba jest seksualnie uprzedmiotawiana, to znaczy traktowana jako przedmiot do wykorzystywania seksualnego przez innych, zamiast być postrzegana jako osoba zdolna do niezależnych działań i podejmowania decyzji;
- Seksualność jest narzucana danej osobie w nieodpowiedni sposób.

Należy zwrócić uwagę na to, że powyższe czynniki nie muszą występować obok siebie. Wystarczy, że pojawi się jeden z nich. Dodatkowo w przypadku dzieci i młodzieży seksualizacja występuje najczęściej za pośrednictwem czwartego czynnika tzn. jest ona bardziej narzucana dzieciom niż przez nie wybierana. Następuje to poprzez przenoszenie do „świata” nieletnich m.in. norm, zachowań, zasad, sposobu ubierania się, potrzeb ze „świata” osób dorosłych. Powoduje to, że w życiu człowieka zaciera się granica między jego dziecięcym a dorosłym etapem życia.

Można wyszczególnić trzy obszary seksualizacji dzieci i młodzieży[2]:

1. Interpersonalny - zachęcanie dzieci przez osoby pełnoletnie w tym rodzinę, rówieśników do bycia atrakcyjnym seksualnie np. podczas udziału w konkursach piękności dla dzieci, w kontakcie z płcią przeciwną. Może to się przejawiać w traktowaniu oraz w przedstawianiu głównie dziewczyn oraz chłopców jako obiekty seksualne.
2. Samoseksualizacja – myślenie dziecka o sobie w kategoriach obiektów seksualnych na podstawie akceptacji przez innych wybranego przez siebie zseksualizowanego wyglądu i zachowania.
3. Społeczny – do tego obszaru należą treści i wartości przekazywane w mediach, w szkole, kulturze, zabawkach, modzie dziecięcej. Dzięki powszechności treści o charakterze seksualnym stają się one czymś akceptowalnym i normalnym zwłaszcza w przestrzeni publicznej. Za przykład społecznego obszaru seksualizacji mogą posłużyć Parady Równości, na które przychodzi wiele osób niepełnoletnich i są one narażone na obcowanie z treściami przeznaczonymi dla osób pełnoletnich tj. rozebranymi ludźmi czy mężczyznami w maskach

psów reprezentujących pewne preferencje seksualne. Podczas tych wydarzeń zachęca się młodych ludzi do odkrywania swojej seksualności, rozwiązłości, a także do zmieniania płci.

Przyczyn seksualizacji dzieci i młodzieży należy szukać w przemianach kulturowo – społecznych, do których doszło w ciągu ostatnich 20 lat oraz w postępie technologicznym dzięki któremu pojawiły się takie narzędzia jak Internet. Zmieniło się postrzeganie potrzeb dzieci i młodzieży i sposobu ich funkcjonowania w społeczeństwie. Rzeczy, które dawniej były przyporządkowane raczej osobom pełnoletnim przesiąknęły do sfery dziecięcej i nastoletniej. Zacierana jest granica między poszczególnymi etapami życia człowieka, ponieważ już od najmłodszych lat w przestrzeni publicznej stajemy się odbiorcami treści skierowanych do osób dorosłych. W kulturze tematami tabu przestają być tematy związane z erotyką i pornografią a widz jest z nimi osvajany bez względu na jego wiek i rozwój intelektualny.

Źródła seksualizacji

W dzisiejszych czasach firmy oferują dziecięce wersje dorosłych produktów, które dotychczas były przeznaczone raczej dla pełnoletnich klientów tj. perfumy, biżuteria, ubrania. Często dzieci dysponując własnymi środkami są bezpośrednimi nabywcami dóbr i usług. Pomocnym w tym zakresie jest marketing, który kreując atrakcyjne kampanie skierowane do odpowiedniej grupy wiekowej zachęca nieletnich do kupowania określonych produktów. Umieszczenie dziecka w nowej roli konsumenta spowodowało zatem traktowanie go w kategorii obiektu seksualnego. We współczesnym świecie dzieci są zarówno konsumentami jak i odbiorcami mediów. Za zakup określonych produktów przez dzieci odpowiadają reklamy zarówno producentów dóbr skierowanych bezpośrednio do najmłodszych, ale też takich przeznaczonych dla starszych odbiorców, ponieważ dzieci mają obecnie do nich łatwy dostęp. Zgodnie ze statystykami firmy GfK z 2015 r. przeprowadzonymi w Polsce miesięczna siła nabywczą dzieci wynosi ok. 348 mln zł[3]. Dzieci w dzisiejszych czasach dokonują zakupów na własną rękę i mają też wpływ na to co kupują ich rodzice. Korporacje stawiając własne interesy bagatelizują dobro dzieci w celu osiągnięcia jak najlepszych zysków posługując się materiałami mającymi wpływ na seksualizację dzieci i młodzieży. W związku z tym, że zacierana się granica między światem dziecięcym i młodzieżowym firmy w swoim marketingu wykorzystują elementy, które są związane z seksualnością człowieka sięgając do najniższych ludzkich popędów już od najmłodszych lat. W raporcie Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego z 2013 przedstawiono następujące źródła seksualizacji dzieci[4]:

- telewizja (w tym filmy i reklamy)
- muzyka (w tym teledyski, teksty piosenek)
- Internet i gry komputerowe
- czasopisma
- reklamy
- ubrania i kosmetyki

Warto w sposób bardziej szczegółowy omówić niektóre z tych źródeł.

Czasopisma

Ciekawym źródłem seksualizacji dzieci są czasopisma, które dla osób w wieku szkolnym od początku 21 wieku stały się źródłem wiedzy na temat seksualności, wyglądu i nawiązywania relacji z płcią przeciwną. W popularnych wśród nastolatków czasopismach tj. Bravo, Bravo Girl występowało wiele treści związanych z seksualnością nastolatków. Można było tam znaleźć porady odnośnie ubierania się. Dziewczęta zachęcane do noszenia takich ubrań, które mogłyby przypaść do gustu płci przeciwnej tj. głębokie dekolty, mini spódniczki. W dziale „Co ich kręci” dziewczyny mogły dowiedzieć się jaka jest męska perspektywa na świat i co podoba się chłopakom w dziewczynach. Pochwalano sytuacje gdy dziewczyna nie inicjowała kontaktu z płcią przeciwną i zalecano aby jej główną zaletą była uroda inne cechy takie jak inteligencja były pomijane. Z analizy Pauliny Trojanowskiej wynika, że w tych czasopismach silnie podkreślano w nich „bycie sexy”, jako najważniejszą wartość dla nastolatek, na której te powinny w szczególności skupić swoją uwagę aby przyciągnąć uwagę chłopców. Natomiast mężczyzn w tych czasopismach przedstawiano w perspektywie osiągniętych przez nich sukcesów zawodowych i posiadanych przez nich zainteresowań[5]. Godnym uwagi działem w Bravo czy w Bravo Girl jest dział tzw. trudnych pytań gdzie nastolatki mogły uzyskać odpowiedzi na pytania tabu z zakresu seksualności tj. czy po całowaniu z chłopakiem, jest się w ciąży?, czy na podstawie określonych danych jest się lesbijką[6]. Ponadto osoby w wieku szkolnym mogły dowiedzieć się czym jest nieudany pierwszy raz. Oprócz tego kładziono duży nacisk na edukację o antykoncepcji i otwarcie mówiono o masturbacji jako czymś zdrowym. W gazecie nie brakowało również erotycznych zdjęć roznieglizowanych osób.

Muzyka

Następnym źródłem seksualizacji wartym omówienia jest muzyka. Wśród nastolatków najpopularniejszymi zespołami i wykonawcami są m.in. Maneskin, Beyonce, Ariana Grande, Rihanna, Lady Gaga, Miley Cyrus[7]. Są to muzycy, którzy w swoich tekstach i teledyskach prezentują treści przeznaczone bardziej dla starszych odbiorców a są oni bardzo popularni wśród osób w wieku. 12-17 lat. Wyżej wymienieni artyści epatują seksualnością w teledyskach, na koncertach i w tekstach swoich piosenek. Jednocześnie są oni wzorem do naśladowania dla nieletnich, którzy kopiuja ich kontrowersyjny wygląd i zachowania. Ten aspekt wykorzystują różne branże sprzedając produkty wzorowane na ulubieńcach nieletnich chcących się upodobnić do swoich ulubionych artystów poprzez ubrania, makijaż, fryzurę, które nierzadko są wulgarne. Należy zwrócić uwagę również na to, że popularne gwiazdy rozkręcają swoją karierę zazwyczaj gdy są bardzo młode. Niektóre karierę zaczynają już w wieku dziecięcym a ich wizerunek prezentowany w mediach jest daleki od odpowiedniego dla najmłodszych fanów na których mają wpływ. Sami młodzi artyści są zachęcani przez menadżerów, aby prezentowali się lub zachowywali w sposób bardziej dorosły niż wynika to z ich wieku bowiem na scenie istotny jest seksowny wygląd, wulgarne zachowanie. Warto zwrócić uwagę że w branży muzycznej kobiety zwłaszcza te młode są częściej przedstawiane w roli seksualnego obiektu. Dzieje się to za pośrednictwem ubioru, ekspresji twarzy, zwracania uwagi na określone części ciała. W 2011 r. przedstawiono wnioski z analizy 147 teledysków, z których wyniknęło że artystki odsłaniały więcej części ciała niż ich męskie odpowiedniki i odgrywały głównie role dekoracyjne[8]. Kobiety

występujące w videoclipach często są ubierane skąpo i tańczą w prowokujący sposób. Odbiorcami tych treści tak jak było to napisane wcześniej są również osoby poniżej 18 roku życia i są one w ich środowisku modne.

Moda

Kolejną branżą, w której dzieci i młodzież są narażone na treści o charakterze seksualnym jest branża modowa. Firmy ubraniowe produkują ubrania, które równie dobrze mogłyby być noszone przez osoby dorosłe. Modelki promujące ubrania dla dzieci i nastolatków noszą mocny makijaż i są wystylizowane na dorosłe kobiety, przybierają też niestosowne dla osób niepełnoletnich pozy. Jedną z reklam wzbudzających kontrowersje była reklama firmy Calvin Klein, słynącej z kampanii wzbudzających dyskusje, publikowana w brytyjskich sklepach reklamą bielizny prezentowaną przez 18 letnią modelkę wyglądającą na 12 lat. Na plakacie modelka prezentowała dwuznaczną pozę zalotnie podnosząc ramięczko biustonosza. Przeciwnicy tej kampanii uważali, że była „to celowa i świadoma seksualizacja dzieci, na którą się nie zgadzamy”[9]. Kolejny przykład dotyczy 10 letniej modelki Thylane Blondeau pozującej w pełnym makijażu i dorosłym ubraniu na okładce czasopisma Vogue[10]. Sesja wzbudziła oburzenie i pojawiły się opinie, że takimi zdjęciami robi się dziecku krzywdę poprzez jego seksualizację. Warto zwrócić uwagę na to, że te kontrowersyjne zdjęcia uutorowały drogę dla inicjatywy brytyjskiego rządu mającej na celu wprowadzenie ograniczeń w mediach i reklamie dla treści, które seksualizują dzieci. Także w Polsce kontrowersje wzbudziła reklama marki Ballerina produkującej rajstopy. Wykorzystano do niej ośmioletnie dziewczynki, którym nałożono mocny makijaż i wystylizowano je na tzw. wampy przez co wyglądały jakby pracowały w nocnym klubie[11]. W ramach protestu powstała kampania Stowarzyszenia Twoja Sprawa, w której zwrócono uwagę na to, że przedstawienie dziewczynek w taki sposób przyczynia się do patrzenia na dzieci w charakterze seksualnym. Szef tej inicjatywy zwrócił uwagę na inne przykre konsekwencje jakie niosą za sobą takie kampanie „Taka reklama sugeruje dziewczynkom, że nie muszą się uczyć, bo seksowność jest głównym kryterium sukcesu, dlatego zaczynają się malować, wyzywająco ubierać, a fitness i diety stają się ważniejsze niż szkoła”[12]. Po licznych skargach na reklamę rajstop Komisja Etyki Reklamy przy Radzie Reklamy uznała, że kampania jest niezgodna z normami obyczajowymi „ponieważ dzieci przedstawione są jak dorośli i nadane zostały im cechy seksualne.

Innym przykładem kontrowersyjnej reklamy związanej z seksualizacją dzieci i młodzieży jest kampania marki odzieżowej, którą pokazano na ulicach polskich miast. W przestrzeni publicznej pojawiły wówczas billboardy młodzieżowej marki Answer z nagą modelką ubraną tylko w czarny plecak[13]. Również w tym przypadku doszło do interwencji Komisji Etyki Reklamy na podstawie złożonej skargi, w której uznano że plakaty są nieobyczajne i mogą zagrażać rozwojowi dzieci i młodzieży. W skardze stwierdzono ponadto, że wykorzystanie wizerunku nagiej kobiety w tym przypadku nie miało żadnego uzasadnienia i nie było powiązane z reklamowanym produktem.

Badania pokazują jednak, że seksualizowanie reklam nie przekłada się na lepszą sprzedaż niż w przypadku kampanii, które nie zawierają erotycznych treści[14]. Jedno z takich badań miało odpowiedzieć na pytanie „czy zabieg marketingowy polegający na seksualizacji wizerunku dziewczynek w wieku przedszkolnym jest

skuteczny". Obserwacji poddano zarówno wybory matek jak i ich córek analizując sprzedaż opakowań rajstop dziecięcych różnych marek dostępnych na polskim rynku na podstawie stopnia zseksualizowania reklamy promującej produkt danej firmy. Wyniki badania pokazały, że zseksualizowana reklama wręcz zniechęca do zakupu produktu. Zarówno dziewczynki jak i matki najrzadziej wybierały rajstopy, które były promowane zdjęciem „wampa”. Zwrócono uwagę też na to że dzieci wybierały produkty dopasowane do własnego wizerunku i postrzegania rzeczywistości natomiast matki sugerowały się opakowaniem przypominającym takie dla dorosłych kobiet. Stwierdzono jednak że mimo braku osiągnięcia celów marketingowych tego typu kampanie mogą przynieść niezamierzony efekt oddziaływania reklamy.

Media i kultura

Podobnie w świecie Internetu nieletni stali się dość istotną grupą odbiorców przekazywanych za pośrednictwem środków masowego przekazu treści. Dzieci mają nieograniczony dostęp do informacji nieodpowiednich dla ich etapu życia w tym do treści pornograficznych i erotycznych. „Badania z 2012 roku pokazały, że 95% polskich dzieci codziennie ogląda telewizję, ponad 60% zajmuje to kilka godzin w ciągu dnia. Odbiornik telewizyjny do własnej dyspozycji, z którego nie korzystają pozostali członkowie rodziny, ma 28% dzieci (Da Vinci Learning, 2012). Raport „Młodzi i Media” z 2010 roku, będący etnograficznym opisem codzienności nastolatków wyrastających w świecie technologii cyfrowych, opisuje, jak młode osoby są „zrośnięte” z mediami. Przed snem do łóżka zabiera się laptop, po mieście chodzi się z odtwarzaczem mp3, dzięki komórkom możliwy jest kontakt i spotkanie ze znajomymi. Media stanowią naturalny, a nie nowy element rzeczywistości dla nastolatków (Centrum Badań nad Kulturą Popularną Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, 2010). Postacie pojawiające się w mediach zaczynają odgrywać rolę „znaczących innych”, są wzorami, które młode osoby chcą naśladować. W treści różnorodnych zabaw coraz częściej są odzwierciedlane telenowele, reality show, filmy, teledyski (Wójcik, 2003).”[15].

Można zaobserwować, że w Polsce tak jak na zachodzie coraz swobodniej w mediach przedstawiane są sceny dotyczące seksu. To co kiedyś było dostępne głównie w źródłach zajmujących się pornografią i erotyką i w sferze prywatnej dzisiaj jest dostępne w ogólnodostępnej strefie mediów, kultury, sprzedaży. Wpływ na to ma rewolucja seksualna z lat 70 i to, że seks przestaje być tematem tabu. W konsekwencji treści erotyczne i pornograficzne są łatwo dostępne dla dzieci i młodzieży, które mogą się na nie natknąć na nie m.in. w filmach i serialach dostępnych na popularnych platformach streamingowych.

Przykładem seksualizacji dzieci w filmach jest francuski film „Cuties” opowiadający o jedenastoletniej wywodzącej się z tradycyjnej muzułmańskiej rodziny, która buntując się przeciwko konserwatywnej rodzinie dołącza do twerkującej grupy tanecznej. Kontrowersje wzbudził zwłaszcza promujący serial plakat przedstawiający grupę skąpo ubranych dziewczynek w wyzywających pozach. W proteście wzywającym do usunięcia filmu ze względu na promocję pornografii dziecięcej powstała petycja. Protesty spowodowały, że na platformie streamingowej zmieniono opis filmu i zdjęcie, ponieważ uznano, że nie było to dokładne odwzorowanie filmu.

Także w innych produkcjach o nastolatkach temat seksualności tej grupy wiekowej

wydaje się być jednym z kluczowych zagadnień. W niektórych serialach jest to przedstawienie w taki sposób, który jest odpowiedni bardziej dla dorosłego widza. W dodatku nastolatki na ekranie zazwyczaj wyglądają i zachowują się jak dorośli. Za przykład może posłużyć amerykański serial Euforia gdzie poruszane są tematy seksu, uzależnień, zaburzeń tożsamości płciowej, narkotyków, problemów psychicznych. Ze względu na marketing tj. promocja produkcji w social mediach, jest to produkcja popularna wśród osób niepełnoletnich pomimo tego, że w wielu krajach serial został oceniony jako odpowiedni dla widzów, powyżej 18 roku życia. W Euforii nie ma cenzury intymnych części ciała, kilkakrotnie widoczna jest reklama jednego z portali pornograficznych. W dodatku w jednym z odcinków można ujrzeć scenę gwałtu a w innej scenę duszenia podczas stosunku dwójki nastolatków. Produkcja ta stała się drugim serialem pod względem oglądalności w historii jego producenta (zaraz po Grze o Tron) i stała się inspiracją dla branży modowej w tym dla firm odzieżowych, w których chętnie ubierają się młodzi ludzie. Dzięki serialowi bardzo popularne stały się mocno wycięte topy, wyzywający wygląd który główne bohaterki noszą do szkoły, co jest promowane przez influencerki na Instagramie czy Tiktoku[16]. Według ekspertów serial Euforia niesie ze sobą potencjalne negatywne konsekwencje dla nastolatków, które to oglądają bowiem gloryfikuje on i przedstawia destrukcyjne zachowania takie jak przemoc seksualna, przygodny seks[17]. Różne badania pokazały, na przykładzie np. palenia papierosów, że nastolatki inspirując się celebrytami czy postaciami filmowymi mogą powielać takie zachowania. Można powiedzieć, że jest to serial przekraczający wszelkie granice .

Kolejnym serialem wartym uwagi jest Sexeducation, opowiadający o nastolatku, który naśladując swoją matkę pracującą jako seks terapeutka, udziela w szkole porad seksualnych. Produkcja jest skierowana do nastoletnich odbiorców i ma pokazać tematy tabu oraz to co młodzi ludzie robią i o czym nie wiedzą. Podobnie jak w serialu Euforia można natknąć się na nagość, sceny seksu a także masturbującego się ucznia liceum czy erotyczne sceny homoseksualistów. Wszystkie te sceny są pokazywane w pozytywnym świetle. Ponadto w jednym odcinków został zaprezentowany temat aborcji, której w klinice aborcyjnej poddała się siedemnastoletnia bohaterka, która zaszła w ciążę po przygodnym stosunku z popularnym sportowcem. Aborcja w serialu została przedstawiona jako zabieg, który można wykonywać wielokrotnie i ani w psychice ani w ciele kobiety nie pozostawia żadnych negatywnych skutków. Taką pozytywną prezentację aborcji przez twórców Sexeducation pochwalił portal dla nastolatków teenvogue pisząc, że sposób jej przedstawienia jako coś nie problemowego, w obliczu tego co można spotkać w mediach, był orzeźwiający[18]. Oglądające tą produkcję nastolatki dowiedzą się, że zabicie nienarodzonego dziecka w przypadku zajścia w nieplanowaną ciążą nie przynosi żadnych negatywnych konsekwencji jest podobne do wizyty u dentysty.

Social Media i Internet

Kolejnym miejscem, w którym dzieci są narażone na seksualizację jest Internet a w szczególności social media. Na portalach typu Facebook, TikTok, Tweeter i Instagramie swoją działalność prowadzą seks edukatorzy starający się dotrzeć ze swoimi materiałami do szerokiego grona osób w tym młodych. Ponadto na profilach popularnych portalach internetowych, głównie tych lewicowych, często przewijają się artykuły poruszające i chwalcące zachowania takiej jak

poliamoria, otwarte związki.

Natomiast małżeństwo oraz rodzicielstwo pokazuje się w negatywnym świetle. Cięża jest przedstawiana jako choroba a małżeństwo to nuda, którą można rozwiązać przez zdradę. Nastolatki czytający artykuły, na które mogą natrafiać nieintencjonalnie w mediach społecznościowych bo zdarza się, że takie treści wyświetlają się jako materiały sponsorowane, dowiadują się, że dobrą życiową drogą nie jest założenie rodziny a hedonizm nastawiony na zaspokajanie własnych potrzeb bez potrzeby utrzymywania trwałych relacji i patrzenie na drugą osobę jako obiekt seksualny.

Problem pornografii

W sieci każdy ma dostęp do pornografii. Pomimo tego, że na stronach dla dorosłych na wstępie pojawia się ostrzeżenie, że wejście jest od 18+ to nie prowadzą one szczególnej weryfikacji wieku osób, które wchodzi na strony pornograficzne. Oznacza to, że osoba niepełnoletnie może z łatwością przeglądać udostępnione materiały przeznaczone dla osób dorosłych. Obcowanie z pornografią w młodym wieku przynosi konsekwencje. Badania Bloomberg School of Public Health, dowiodły, że młodzi ludzie, którzy oglądają pornografię, blisko 6 razy częściej przyznają się do agresji w intymnych sytuacjach. Badania na grupie 967 osób wykazały, że chłopcy, którzy mieli styczność z pornografią we wczesnym okresie dojrzewania, częściej dopuszczają się molestowania seksualnego w późniejszym okresie dorastania. Badanie przeprowadzone z udziałem 325 chłopców w wieku około 14 lat wykazało spadek wydajności pracy dziecka w szkole pod wpływem konsumpcji pornografii. Konkretnie działania w kierunku ograniczenia dostępu dzieci do pornografii podjęły Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Izrael i poszczególne stany USA[19]. Francuzi, Niemcy czy Brytyjczycy robią wszystko, aby uchronić swoje dzieci przed pornografią, która może prowadzić do długich i dramatycznych w skutkach uzależnień oraz trwale niszczyć umysły dzieci w kluczowym dla ich rozwoju momencie życia. W Wielkiej Brytanii ustawa o bezpieczeństwie w sieci nakłada na strony pornograficzne weryfikację wieku swoich użytkowników. We Francji skutecznie zablokowano dostęp do pięciu najpopularniejszych portali pornograficznych, które nie wprowadziły weryfikacji wieku. Natomiast w Niemczech nałożono blokadę na strony dla dorosłych zarejestrowane na Cyprze[20]. W Polsce składane są propozycje, aby wprowadzić podobne regulacje jak w wyżej wymienionych państwach. Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris zaproponował powołanie podmiotu, odpowiedzialnego za rozstrzyganie, co do charakteru udostępnianych treści i umieszczania poszczególnych domen na liście stron objętych domyślnym filtrowaniem przez dostawców usług internetowych. Taki podmiot, oprócz czynnika rządowego, współpracowałby z cieszącymi się uznaniem społecznym organizacjami pozarządowymi. Każdy pełnoletni użytkownik Internetu mógłby zrezygnować z blokady dostępu do pornografii, poprzez dokonanie zmiany w umowie z dostawcą Internetu. Warto zauważyć, że „w Polsce średni wiek pierwszego kontaktu dziecka z pornografią to 10 lat. Specjaliści znają przypadki uzależnienia od pornografii już w wieku 7 lat. Oglądanie przez dzieci filmów o wulgarnej, seksualnej treści stało się normą na przerwach w wielu szkołach. Naukowcy już dostrzegają, że „to, co widzimy w mózgu osób kompulsywnie korzystających z pornografii, to dokładnie ten sam mechanizm, który dostrzegamy np. w uzależnieniu od hazardu czy uzależnieniu od substancji psychoaktywnych”[21]. Nawet eksperci, którzy dawniej byli zwolennikami swobodnego dostępu do pornografii zaczynają zauważać jak destrukcyjne skutki ona przynosi w tym dotyczące budowania relacji, postrzegania

kobiet, zdrał.

Edukacja seksualna a seksualizacja

Problem seksualizacji dzieci jest konsekwencją indoktrynacji zawartej w tzw. edukacji seksualnej wprowadzanej do placówek edukacyjnych na świecie. Dominującym w Unii Europejskiej i zalecanym przez Światową Organizację Zdrowia modelem edukacji seksualnej jest typ c określany jako „kompleksowa edukacja seksualna” pochwalający postrzeganie seksualności człowieka głównie jako sposób na zaspokajanie popędów pomijając jej relacyjny charakter. Zgodnie z zaleceniami zawartymi w Standardach Edukacji Seksualnej WHO „Podstawowym celem edukacji seksualnej jest skupienie się na seksualności jako pozytywnym ludzkim potencjale i źródle satysfakcji i przyjemności. Jasno uznawana potrzeba zdobycia wiedzy i umiejętności niezbędnych do zapobiegania chorobom staje się celem drugorzędym w stosunku do tego ogólnie pozytywnego podejścia. Co więcej, edukacja seksualna powinna opierać się na zaakceptowanych na arenie międzynarodowej prawach człowieka, a w szczególności prawie do wiedzy, które poprzedza zapobieganie chorobom”[22]. Na podstawie dostępnych danych można stwierdzić, że taki model nie spełnia swojej funkcji jakimi jest zwiększenie świadomości społecznej i dbanie o zdrowie seksualne społeczeństwa bowiem w państwach, w których jest wprowadzony notuje się wyższe wskaźniki zapadania na choroby weneryczne, jest więcej przestępstw o charakterze seksualnym i większą liczbę przeprowadzonych aborcji. Należy mieć na uwadze, że od 2002 uległa zmianie definicja „zdrowia seksualnego”, która stanowi, że: „Zdrowie seksualne jest dobrostanem fizycznym, emocjonalnym i społecznym w odniesieniu do seksualności; nie jest jedynie brakiem choroby, zaburzeń funkcji bądź ułomności. Zdrowie seksualne wymaga pozytywnego i pełnego szacunku podejścia do seksualności oraz związków seksualnych, jak również do możliwości posiadania dających przyjemność i bezpiecznych doświadczeń seksualnych, powinno być wolne od przymusu, dyskryminacji i przemocy. Aby osiągnąć i utrzymać zdrowie seksualne, prawa seksualne powinny być respektowane, chronione i spełniane”[23]. W tej nowej definicji podkreślono aspekt przyjemności rozszerzając pojęcie zdrowia seksualnego o tzw. dobrostan seksualny. Wcześniej termin ten był rozumiany jako „połączenie somatycznych, emocjonalnych, intelektualnych i społecznych aspektów życia seksualnego w sposób, który znacznie wzbogaca i podkreśla osobowość, metody komunikowania się oraz miłość”[24].

Na przykładzie państw tj. Niemcy, Dania czy Szwecja, które u siebie wprowadziły edukację seksualną opartą na modelu 1 można powiedzieć, że przyniosła ona negatywne skutki. W krajach tych zauważono wzrost liczby aborcji wśród nastolatków, przestępczości seksualnej oraz chorób przenoszonych drogą płciową a także opóźnienie wieku inicjacji seksualnej.

W Polsce próbuje się wprowadzać edukacji seksualnej zgodnej z zaleceniami WHO ze względu na rzekome zaniedbania w tym obszarze polskiej edukacji pomimo tego, że obecnie w szkołach jest zapewniona edukacja seksualna (definiowany m.in. przez WHO jako typ A) w ramach przedmiotu „wychowania do życia w rodzinie”. który przekazuje pełną wiedzę z zakresu seksualności człowieka. W przeciwieństwie do modelu C w typie A przekazywana jest postawa związana z poszanowaniem godności ludzkiej, odpowiedzialności i szacunku. Model C jest nastawiony na rozwój indywidualny natomiast druga opcja na rozwiązywanie i

zapobieganie problemom. Polska edukacja seksualna jest natomiast oparta na tradycyjnej wizji człowieka i rodziny, nastawiona na promocje wstrzemięźliwości seksualnej przed zawarciem małżeństwa. Nie są jednocześnie pomijane takie kwestie jak zrozumienie przemian okresu dojrzewania i pokonywanie związanych z tym okresem trudności, znajomość chorób przenoszonych drogą płciową (ich specyfiki, rozwoju i objawów, a także drogi przenoszenia zakażenia i zasad profilaktyki) oraz umiejętność obrony własnej intymności i nietykalności seksualnej oraz szacunek dla ciała innej osoby. Ponadto na lekcjach biologii są omawiane takie tematy jak budowa męskiego i żeńskiego układu rozrodczego, proces zapłodnienia i ciąży, etapy rozwoju człowieka, a także chorób układu rozrodczego. Należy mieć na uwadze, że taki program wydaje się przynosić oczekiwane skutki. W Polsce przeciętny wiek inicjacji seksualnej – 18 lat jest o niemal dwa lata wyższy niż w Niemczech czy w Szwecji. Podobnie jest w przypadku chorób przenoszonych drogą płciową w 2014 wskaźnik przypadków zakażenia wirusowym zapaleniem wątroby typu C w Szwecji był ponad dwa razy większy niż w Polsce. Również w Polsce jest dużo mniej przestępstw o charakterze seksualnym. W krajach, w których funkcjonuje model c edukacji seksualnej liczba gwałtów w 2017 wyniósł jak w przypadku Skandynawii 189 na 100 tys. mieszkańców w Szwecji i 83 na 100 tys. mieszkańców w Danii podczas gdy w Polsce zgodnie ze statystykami było ich w tym samym roku tylko 8[25].

Jedną z prób wprowadzenia wytycznych WHO do polskiej edukacji seksualnej był podpisany przez prezydenta Warszawy deklaracja „Warszawska Polityk Miejska na Rzecz Społeczności LGBT+. Do jej postulatów należy m.in. „Wprowadzenie edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej w każdej szkole, uwzględniającej kwestie tożsamości psychoseksualnej i identyfikacji płciowej, zgodnej ze standardami i wytycznymi Światowej Organizacji Zdrowia (WHO)”[26]. Były to nie tylko wskazówki dla nauczycieli, ale wytyczne dla burmistrzów warszawskich dzielnic, z których byli rozliczani przez urzędników z ratusza.

Za próby wprowadzania w Polsce edukacji seksualnej bazującej na modelu C odpowiadają również organizacje, które w ramach swojej działalności oferują szkołom i innym placówkom edukacyjnym organizacje zajęć z edukacji seksualnej oraz warsztatów antydyskryminacyjnych. Do takich organizacji należy m.in. grupa edukatorów seksualnych Ponton, której misją jest „działanie z młodzieżą i na rzecz młodzieży, wspieranie jej rozwoju psychoseksualnego oraz zapewnianie jej dostępu do wiedzy i bezpiecznej przestrzeni do realizowania pełni własnego potencjału.”[27] Podczas zajęć wolontariusze rozmawiają z młodzieżą m.in. na takie tematy jak antykoncepcja, choroby przenoszone drogą płciową, odkrywanie i stawianie granic, kwestie LGBT. Oprócz tego Grupa wydaje poradniki, raporty i broszury, które można pobrać z ich strony internetowej. Można tam znaleźć instrukcję dotyczącą zakładania prezerwatyw. Natomiast w poradniku dla młodzieży „Jak dojrzewać i nie zwariować. Poradnik dla młodzieży” znajdują się nie tylko informacje dotyczące przeciwdziałania przemocy seksualnej wobec dzieci oraz samoseksualizacji młodych osób, ale jest też mowa o nieszkodliwości i zaletach masturbacji dla młodych ludzi. Według edukatorów dzięki temu „łatwiej powiedzieć partnerowi/partnerce, jakie formy pieszczot są dla nas najprzyjemniejsze”[28]. Szeroko został też omówiony temat tzw. zmiany płci, która dla edukatorów jest czymś normalnym a tranzycja jest jednym z rozwiązań takich problemów oraz antykoncepcji tabletki „po”, którą zalecono w razie niezabezpieczonego stosunku

aby ustrzec się przed ciążą. Grupa Ponton podważa skuteczność wiedzy dotyczącej seksualności, która jest przekazywana w Polsce w ramach przedmiotu „WDŻ”. Ich zastrzeżenia dotyczą tego, że autorzy podstawy programowej „skupili się głównie na pojęciu rodziny. W całym dokumencie słowo to pada 173 razy, natomiast seks tylko dwa (w kontekście cyberseksu i uzależnienia od seksu). Częściej jest mowa o seksualności, ale głównie w przypisach cytowanych podręczników. Antykoncepcja pojawia się bardzo rzadko, za każdym razem przeciwstawiona naturalnym metodom planowania rodziny, przyrównywana właściwie aborcji. Pomimo obecności takich punktów jak seksualność człowieka czy dojrzewanie, całość koncentruje się wokół z góry narzuconych wartości. Nie ma też ani słowa o orientacjach seksualnych! Uważamy, że przekazywanie dzieciom tak nacechowanej ideologicznie wiedzy, często niezgodnej z najnowszą wiedzą medyczną i zupełnie nieodpowiadającą potrzebom młodych osób jest krzywdzące i niebezpieczne.”[29] Innym zastrzeżeniem jest to, że podręczniki do WDŻ są oparte w dużej mierze na wierze katolickiej.

Zajęciom prowadzonym przez seksedukatorów w szkołach sprzeciwiają się rodzice. Zdarza się, że ich sprzeciw natrafia na próby wyciągnięcia konsekwencji prawnych ze strony zwolenników zajęć z seksedukacji. Taka sytuacja miała miejsce w Warszawie. Jedną z matek, która zaprotestowała przeciwko wprowadzaniu do szkoły zajęć z edukacji seksualnej i „warsztatów dyskryminacyjnych” i poinformowała pozostałych rodziców klasy o próbie przeforsowania przez jedną z matek genderowych lekcji, które miały być przeprowadzone przez Grupę PONTON[30]. W odpowiedzi pojawiły się głosy sprzeciwu innych rodziców wobec wdrożenia warsztatów w szkole. Matka, która chciała przeforsować zajęcia wezwała kobietę pismem przedprocesowym do usunięcia rzekomego naruszenia dóbr osobistych. Następnie złożyła pozew domagając się przygotowania przez nią oświadczenia z przeprosinami oraz wysłania go do wszystkich rodziców, którzy otrzymali poprzedniego maila. Kobieta zażądała także wpłaty 5 tys. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga oddalił jednak powództwo przyjmując argumentację pełnomocników pozwanej, którzy zauważyli, że matka korzystała z poświadczanego konstytucyjnie prawa do krytyki oraz prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem. Ponadto wykonywała swoje obowiązki w związku z pełnioną funkcją przedstawicielki klasy w Radzie Rodziców. Warto mieć na uwadze, że polskie prawo konstytucyjnie chroni pierwszeństwo wychowawcze rodziców. Zgodnie z art. 48 Konstytucji RP „Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem.”. Oprócz tego art. 53 mówi, że „Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem.”. Te uprawnienia rodziców mają moc także w edukacji. Oznacza to, że mogą oni nie zgodzić się na to aby ich dzieci uczęszczały w zajęciach, które nie są zgodne z systemem wartości i obowiązkiem jest informowanie rodziców o tym jakie zajęcia w szkole mają być realizowane. Pomimo tego jak podaje Instytut Ordo Iuris to prawo nie zawsze jest w Polsce respektowane. Do Instytutu w 2018 r. wpłynęło ponad pół tysiąca zgłoszeń rodziców, którzy donieśli, że prowadzone w szkołach tzw. warsztaty antydyskryminacyjne propagowały permissywny model edukacji seksualnej. Warsztaty zostały wprowadzone do szkół jako obowiązkowe na podstawie rozporządzenia Minister Edukacji Narodowej Joanny Kluzik-Rostkowskiej z 2015 r (zostało zniesione w 2017 r.). Rodzice, którzy zaniepokojeni problemem, chcieli nagłośnić problem byli ignorowani przez władze szkół lub byli zastraszeni.

Zgłoszenia do Instytutu wpływały z całej Polski, ale najczęściej z dużych miast tj. Warszawa (89), Kraków (27), Poznań (26)[31].

PODSUMOWANIE

Podsumowując seksualizacja wpływa negatywnie na dzieci i młodzież. Zaburzeniu ulegają relacje między ludzkie i tworzą się problemy psychiczne tj. depresja, problemy z odżywianiem, zła samoocena. Można dzisiaj zauważyć zwiększenie zapotrzebowania, zwłaszcza wśród kobiet, na inwazyjne zabiegi medycyny estetycznej co jest konsekwencją braku akceptacji samego siebie wytwarzanej już w okresie dziecięcym. Seksualizacja przyczynia się do tego, że ludzie postrzegają siebie nawzajem w sposób uprzedmiotowiony. Idealny wygląd oraz seksualność stają się podstawowym kryterium do stworzenia relacji opartej głównie na zaspokajaniu własnych potrzeb bez tworzenia autentycznej relacji opartej na szacunku i poszanowaniu godności drugiego człowieka. Ponadto dzieci w okresie dojrzewania są bardziej narażone na wykorzystanie seksualne ze strony osób starszych i na tzw. nastoletnie nieplanowane ciążę czego konsekwencją jest większa liczba aborcji i zachorowalność na choroby przenoszone drogą płciową. Można wyciągnąć też wniosek, że seksualizacja dzieci jest problemem dla każdej z głównych opcji światopoglądowych. Zarówno strona liberalna jak i konserwatywna zdają sobie sprawę z tego, że należy nie seksualizować dzieci. Jednak każda ze stron widzi przyczyny w innych źródłach. Dla konserwatystów jest to edukacja seksualna natomiast dla liberałów problem leży w uprzedmiotawianiu dziewczynek.

Aby zapobiec seksualizacji dzieci należy dbać o to, aby rodzice byli informowani o tym do czego dostęp mają ich dzieci zarówno w szkole jak i w internecie i mieli realną możliwość na to by dzieci nie miały dostępu do szkodliwych dla nich treści co z resztą umożliwia rodzicom polskie prawo.

Źródła

1. Report of the APA Task Force on the Sexualization of Girls, American Psychological Association. Task Force on the Sexualization of Girls, 2007
2. Paulina Trojanowska, Seksualizacja dzieci i młodzieży – przyczyny, przejawy, konsekwencje i propozycje przeciwdziałania, 2014
3. Aleksandra Jaskielska, Renata Maksymiuk, Skuteczność działań marketingowych wykorzystujących seksualizację wizerunku dziewczynek w promowaniu produktów dla dzieci, 2017
4. Paulina Trojanowska, Seksualizacja dzieci i młodzieży – przyczyny, przejawy, konsekwencje i propozycje przeciwdziałania, 2014
5. Biuro Regionalne WHO dla Europy i BZgA, Podstawowe zalecenia dla decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem. Standardy edukacji seksualnej w Europie.
6. Deklaracja. Warszawska polityka miejska na rzecz społeczności LGBT+
7. Weronika Grzelak, Zjawisko seksualizacji dzieci i młodzieży: <https://psychologwloondynie.blog/2019/10/26/zjawisko-seksualizacji-wsrod-dzieci-i-mlodziezy/>
8. GFK, Miesięczna siła nabywczą dzieci w Polsce wynosi niemal 348 mln zł <https://infowire.pl/generic/release/303005/miesieczna-sila-nabywczaz-dzieci-w-polsce-wynosi-niemal-348-mln-zl>

9. Daniel Arciszewski, Czego nauczyłem się o seksie z bravo trudne pytania tłumaczyły seks lepiej niż szkoła, <https://noizz.pl/opinie/czego-nauczylem-sie-o-seksie-z-bravo-trudne-pytania-tlumaczyly-seks-lepiej-niz-szkola/1b1g65l>
10. Adrian Rybak, Studniówki 2023 - najlepsze piosenki na imprezę dla maturzystów. Tych hitów nie może zabraknąć <https://www.eska.pl/news/studniowki-2023-najlepsze-piosenki-na-impreze-dla-maturzystow-tych-hitow-nie-moze-zabraknac-wideo-aa-ira4-2zgH-xi8Q.html>
11. Emilia Stasiak, Wyzywające seksualnie ośmiolatki w reklamie bielizny. Przekroczono granice?, <https://www.tvp.info/15669004/wyzywajace-seksualnie-osmiolatki-w-reklamie-bielizny-przekroczono-granice>
12. Jakiej muzyki słuchają polscy nastolatki?Przeprowadzono badanie wśród młodzieży <https://rozrywka.radiozet.pl/muzyka/Ulubiona-muzyka-gatunki-i-artysci-polskich-nastolatkow-badanie-NCK-wsrod-mlodziezy-w-Polsce>
13. Studniówki 2023 - najlepsze piosenki na imprezę dla maturzystów. Tych hitów nie może zabraknąć! <https://www.eska.pl/news/studniowki-2023-najlepsze-piosenki-na-impreze-dla-maturzystow-tych-hitow-nie-moze-zabraknac-wideo-aa-ira4-2zgH-xi8Q.html>
14. Sexualisation in music: liberation or objectification? <https://www.cherwell.org/2019/01/27/sexualisation-in-music-liberation-or-objectification/>
15. Reklama Calvina Kleina zniknęła z brytyjskich sklepów. „Modelka wygląda na 12-latkę, to SEKSUALIZACJA DZIECI!”https://www.pudelek.pl/arttykul/107433/reklama_calvina_kleina_zniknela_z_brytyjskich_sklepow_modelka_wyglada_na_12latke_to_seksualizacja_dzieci/
16. 10-Year-Old’s Photospread In French Vogue Causes Controversy <https://gothamist.com/arts-entertainment/10-year-olds-photospread-in-french-vogue-causes-controversy>
17. Kilkulatki jako wampy w reklamach rajstop Ballerina seksualizują wizerunek dzieci <https://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/kilkulatki-jako-wampy-w-reklamach-rajstop-ballerina-seksualizuja-wizerunek-dzieci>
18. How Would You Dress for Euphoria High? <https://www.vogue.com/article/euphoria-high-school-tiktok-trend>
19. „Euforia” gloryfikuje seks, przemoc i narkotyki? Tak twierdzi organizacja walcząca z narkomanią <https://rozrywka.radiozet.pl/seriele/Euforia-serial-HBO-gloryfikuje-seks-przemoc-i-narkotyki>
20. Brittny Mcnamara Netflix’s Sex Education Portrays Abortion Accurately <https://www.teenvogue.com/story/netflixs-sex-education-portrays-abortion-accurately>
21. Skutecznie chrońmy dzieci przed pornografią: <https://ordoiuris.pl/node/3976>
22. To jest możliwe! Zablokowali dostęp do pornografii: <https://ordoiuris.pl/ordoiuris.pl/to-jest-mozliwe-zablokowali-dostep-do-pornografii>
23. Negatywne konsekwencje permissywnej edukacji seksualnej - raport Ordo Iuris <https://ordoiuris.pl/edukacja/negatywne-konsekwencje-permissywnej-edukacji-seksualnej-raport-or-do-iuris>
24. O Pontonie <https://ponton.org.pl/o-pontonie/>
25. Grupa Edukatorów Seksualnych Ponton, Jak dojrzewać i nie zwariować. Poradnik dla młodzieży.
26. Edukacja Seksualna w Polsce <https://ponton.org.pl/edukacja-seksualna-w-polsce/>
27. Matka pozwana za sprzeciw wobec genderowych zajęć. Udana interwencja

- Ordo Iuris <https://ordoiuris.pl/edukacja/matka-pozwana-za-sprzeciw-wobec-genderowych-zajec-udana-interwencja-ordo-iuris>
28. Negatywne konsekwencje permissywnej edukacji seksualnej - raport Ordo Iuris <https://ordoiuris.pl/edukacja/negatywne-konsekwencje-permissywnej-edukacji-seksualnej-raport-ordo-iuris>
29. 12 najgłupszych listów do Bravo. Ach, te wspomnienia... <https://demotywatory.pl/4823519/najglupszych-listow-do-Bravo-Ach-te-wspomnienia?galleryPage=2>
30. Euphoria Fashion Is a Trend Unto Itself, Thanks to These Designers <https://editorialist.com/fashion/euphoria-fashion/>
31. Does 'Euphoria' cause 'potential negative consequences' for teens? <https://www.newportacademy.com/resources/press/euphoria/>
32. KER: reklama outdoorowa Answear z modelką ubraną tylko w plecak nieobyczajna dla dzieci i młodzieży <https://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/answear-com-naga-modelka-w-reklamie-outdoorowej-komisja-etyki-reklamy-to-nieobyczajne>

III. Polski atom – piętnaście lat wahań, trzy lata działań

Autor: Marcin Rosołowski

Historia polskiego atomu w III RP to przede wszystkim historia zapowiedzi i wahań. Dopiero w ostatnich latach udało się podjąć kierunkowe decyzje i rozpocząć prace nad „dużym” atomem. W agendzie polskich firm znalazł się również „mały” atom, czyli reaktory CSR.

Przedstawmy pokrótce historię „atomowych wahań” w ostatnim dwudziestoleciu.

- Styczeń 2005: rząd Marka Belki przyjmuje strategiczny dokument „Polityka energetyczna Polski do 2025 roku”. Znajduje się w nim stwierdzenie, że z przyczyn klimatycznych i ze względu na konieczność dywersyfikacji nośników energii, uzasadnione staje się wprowadzenie do krajowego systemu energetyki jądrowej. Wg autorów dokumentu Polska będzie potrzebować tego rodzaju energii już w latach 2015-2025.
- Listopad 2008: premier Donald Tusk zapowiada budowę co najmniej dwóch elektrowni atomowych w północno-wschodniej Polsce – na Pomorzu i na Podlasiu. Zaczynają się przygotowania organizacyjne
- Styczeń 2009: Donald Tusk ogłasza, że rząd formalnie zdecydował o rozpoczęciu programu energetyki atomowej, zaś pierwszy reaktor ma być uruchomiony w 2020 roku
- Styczeń 2010: Ministerstwo Gospodarki podaje listę 28 potencjalnych lokalizacji dla pierwszej z planowanych elektrowni jądrowych
- Listopad 2010: Polska Grupa Energetyczna zawęży wspomnianą listę do trzech lokalizacji na Pomorzu – Choczewo, Gąski, Żarnowiec
- 2010: powołanie spółki PGE EJ1, mającej przygotować inwestycję w elektrownię jądrową; koszty jej funkcjonowania w latach 2010-19 wyniosły 553 mln zł
- Planowane do końca 2011 r. ogłoszenie przetargu na dostawę reaktorów zostało przesunięte i nie doszło do skutku
- 2016: PGE EJ1 dokonuje wyboru dwóch lokalizacji – Lubiatowo-Kopalino oraz Żarnowiec – do przeprowadzenia badań lokalizacyjnych i środowiskowych; w 2017 roku rozpoczęto tam badania lokalizacyjne i środowiskowe w pełnym zakresie
- Październik 2020: Rada Ministrów przyjęła Uchwałę w sprawie aktualizacji programu wieloletniego pod nazwą „Program polskiej energetyki jądrowej”. Jako cel określono w niej budowę w Polsce od 6 do 9 GWe zainstalowanej mocy jądrowej w oparciu o sprawdzone, wielkoskalowe, wodne ciśnieniowe reaktory jądrowe generacji III i III+. Harmonogram zakładał budowę i oddanie do eksploatacji 2 elektrowni jądrowych po 3 reaktory każda. Wybór technologii zaplanowano na 2021 rok, wybór lokalizacji dla pierwszej elektrowni – rok 2022. Rozpoczęcie budowy pierwszego reaktora przewidziano na rok 2026, jego uruchomienie zaś na 2033; oddanie do eksploatacji ostatniego reaktora w drugiej elektrowni miałyby nastąpić w roku 2043
- Październik 2021: francuski państwowy koncern EDF złożył polskiemu rządowi wstępną, niewiążącą ofertę na budowę od czterech do sześciu reaktorów EPR w Polsce o całkowitej mocy zainstalowanej od 6,6 do 9,9 GWe
- Grudzień 2021: decyzja o lokalizacji pierwszej polskiej elektrowni jądrowej w nadmorskiej gminie Choczewo (Lubiatowo-Kopalino)

- 2021: Ministerstwo Klimatu i Środowiska przyjmuje program wsparcia krajowego przemysłu do współpracy z energetyką jądrową. Obejmuje on m.in. takie działania jak szkolenia, wsparcie w pozyskiwaniu certyfikacji, promocję na rynkach międzynarodowych i wsparcie prac badawczo-rozwojowych. Wedle szacunków resortu, w naszym kraju działa około 80 firm, które już uczestniczyły w różnych projektach jądrowych na świecie i niemal 200, które mają taki potencjał
- Kwiecień 2022: ofertę na budowę elektrowni atomowej składa koreański koncern KHNP
- Październik 2022: Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Handlu, Przemysłu i Energii Korei, polskie firmy energetyczne ZE PAK i PGE, Korea Hydro & Nuclear Power (KHNP) ogłosiły zawarcie listu intencyjnego w sprawie planu rozwoju elektrowni jądrowej w Pątnowie oraz zawarcie porozumienia o współpracy pomiędzy resortami. Porozumienie dotyczy budowy trzeciej potencjalnej – obok dwóch zaplanowanych w „Programie polskiej energetyki jądrowej” – elektrowni atomowej w Polsce
- Listopad 2022: Rada Ministrów w drodze uchwały zdecydowała o wskazaniu amerykańskiego koncernu Westinghouse jako dostawcy technologii i partnera strategicznego dla pierwszej elektrowni jądrowej, w skład której wejść mają trzy reaktory AP1000. Należy podkreślić, że Polska zdecydowała się na wybór partnera z pominięciem procedury zamówień publicznych – inaczej, niż obecnie robią to władze Czech
- Wrzesień 2023: podpisano umowę projektową między Polskimi Elektrowniami Jądrowymi (PEJ) a amerykańskimi firmami Westinghouse i Bechtel ws. budowy pierwszej elektrowni jądrowej na Pomorzu. Umowa umożliwi rozpoczęcie prac konstrukcyjnych przy pierwszym w Polsce bloku jądrowym na Pomorzu planowanym przez PEJ, Bechtel i Westinghouse na 2033 rok. Jej celem jest dostosowanie sprawdzonej na świecie technologii Amerykanów do lokalizacji Lubiato-Kopalino.

Pierwsze piętnastolecie – 2005-2020 – było zatem raczej dyskusją o celowości budowy energetyki atomowej w Polsce, niż podjęciem konkretnych działań, które wiodły do tego celu. Na początku tego okresu stosunek Polaków do energii jądrowej był w dużej części sceptyczny. Z badań Millward Brown dla portalu Money.pl, przeprowadzonych w sierpniu 2008 roku na reprezentatywnej grupie 1004 osób wynikało, że 48% respondentów opowiedziało się przeciw, a 42% za budową w naszym kraju elektrowni jądrowej. Wśród zwolenników atomu aż 83% nie obawiało się mieszkać w pobliżu elektrowni jądrowej[1].

Dla porównania, z badania przeprowadzonego na zlecenie Ministerstwa Klimatu i Środowiska w listopadzie 2020 r. wynikało, że za budową elektrowni jądrowej opowiadało się 62,5% Polaków, a 31,6% - przeciwko. Niemal co druga osoba (46%) poparła zlokalizowanie elektrowni jądrowej w bezpośredniej okolicy swojego miejsca zamieszkania. 51,4% wyraziło sprzeciw wobec tego rozwiązania, przy czym aż 32% wyraziło swój sprzeciw w sposób zdecydowany. Jednocześnie wg tego badania 70% Polaków uważa, że budowa elektrowni jądrowej będącej niskoemisyjnym źródłem wytwarzania energii jest dobrym sposobem na walkę ze zmianami klimatycznymi. Podobny odsetek respondentów sądzi, że budowa w Polsce elektrowni jądrowej jest dobrym sposobem na zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego kraju (72,6%)[2].

O ile schyłek rządów SLD i krótki okres rządów PiS (2005-07) nie przyniosły żadnych konkretnych, to osiem lat rządów koalicji PO-PSL można nazwać okresem wahań. Z jednej strony kierunkowe deklaracje i powołanie celowych spółek, z drugiej – brak wykonania zasadniczego kroku, jakim jest uruchomienie procesu negocjacji z wykonawcami. Co istotne, w tym czasie wśród Polaków sukcesywnie rosło poparcie dla budowy energetyki atomowej. Sprawujący władzę w latach 2014-15 gabinet Ewy Kopacz oficjalnie odłożył plany atomowe na półkę. Premier argumentowała to tym, że „bezpieczeństwo energetyczne Polski oparte jest na naszych naturalnych surowcach, a więc i węgla brunatnym i węgla kamiennym”[3]. W późniejszym okresie politycy PO wskazywali, że w budżecie państwa nie było pieniędzy na budowę elektrowni atomowej [4].

Jednak i po objęciu rządów przez PiS decyzja o budowie energetyki jądrowej nie zapadła szybko. Dopiero w drugiej kadencji Rada Ministrów przyjęła Polski Program Energetyki Jądrowej i – co należy podkreślić – szybko rozpoczęły się konkretne prace. Na razie z dwóch zapowiadanych w programie rządowym elektrowni mamy wybór partnera dla pierwszej lokalizacji – konsorcjum amerykańskich firm Westinghouse i Bechtel. Na tę chwilę nie są sfinalizowane rozmowy z tym konsorcjum w kluczowych kwestiach, nie wiadomo również, kiedy poznamy drugą lokalizację i partnera dla niej. Co ważne – w Polsce decyzja o wyborze partnerów odbywa się z całkowitym pominięciem procedury zamówień publicznych i jest decyzją na szczeblu rządowym. Ekspertki zwracali uwagę na zagrożenia związane z takim właśnie trybem – szczególnie w sytuacji konfliktu obecnego rządu z Komisją Europejską[5].

Dla odmiany, w Republice Czeskiej procedura wyłonienia partnera, który zbuduje nowy blok elektrowni jądrowej Dukovany prowadzona jest w trybie zamówień publicznych. Ofertę notabene złożyły ci sami oferenci, którzy są zainteresowani budową „dużego atomu” w Polsce – EDF, Westinghouse i KHNP[6].

2. „Duży atom” – kluczowe argumenty

Oto kluczowe argumenty za uzupełnieniem polskiego miksu energetycznego energią jądrową:

- Elektrownie jądrowe są całkowicie bezpieczne; dzisiejsze reaktory atomowe, w których dochodzi do reakcji chemicznych, są bardzo dobrze zabezpieczone i chłodzone, a systemy zabezpieczeń sprawiają, że nie ma groźby katastrofy. W porównaniu z innymi źródłami energii takimi jak węgiel czy ropa naftowa, energia jądrowa ma niski wskaźnik śmiertelności związanej z jej produkcją. Weźmy jako przykład węgiel brunatny. Jak wynika z wyliczeń Geopolitical Intelligence Services Reports, na każdą TWh wytworzonej energii przypada 32,72 zgonów z powodu wypadków i zanieczyszczenia powietrza związanego z tym źródłem energii. W przypadku energii jądrowej liczba ta spada do 0,07 zgonów. Na tę liczbę składają się np. wypadki podczas budowy czy modernizacji elektrowni, a nie – jak byśmy myśleli – z powodu choroby popromiennej. W elektrowniach projektowanych i użytkowanych według standardów zachodnich nigdy nie doszło do awarii, w której człowiek zginąłby od promieniowania.
- Wytworzenie energii jądrowej jest znacznie tańsze od produkcji prądu w

tradycyjnych, węglowych elektrowniach. Jest też zdecydowanie bardziej przyjazne dla środowiska: podczas pracy elektrownia atomowa charakteryzuje się mniejszą emisją spalin do atmosfery. Elektrownia jądrowa nie emituje szkodliwych dla środowiska i zdrowia gazów, w szczególności dwutlenku węgla, związków azotu i siarki oraz pyłów. Powstające w elektrowni niewielkie ilości odpadów można bezpiecznie składować

- Elektrownia jądrowa wytwarza mniej hałasu, dzięki czemu jest mniej uciążliwa dla mieszkańców obszarów znajdujących się w jej bezpośrednim sąsiedztwie od na przykład farm wiatrowych
- Elektrownia jądrowa nie jest w żaden sposób uzależniona od zmiennych warunków atmosferycznych (w odróżnieniu od fotowoltaiki czy energetyki wiatrowej)
- Odpady z elektrowni atomowej w większości nadają się do recyklingu, choć okres radioaktywności odpadów może wynosić nawet 300 lat
- Energia atomowa to bardzo istotny element zapewnienia niezależności i stabilności energetycznej – budowa elektrowni atomowych może zwiększyć stabilność i niezależność dla sektora energetycznego, szczególnie w kontekście wahań cen takich surowców, jak ropa czy gaz
- Nowoczesna elektrownia jądrowa może pracować od 60 do nawet 80 lat. Wysoki koszt inwestycji rozkłada się na wiele lat pracy obiektu. Po uwzględnieniu niskich kosztów eksploatacji umożliwia to łatwe przewidywanie cen energii.
- Specyfika wykorzystywanego paliwa i rodzaj procesu pozyskiwania energii jądrowej pozwalają na produkcję dużej ilości energii z małej ilości surowca, co przyczynia się do jego racjonalnego wykorzystywania
- Inwestycje w energię atomową pobudzają gospodarkę, pozwalając na kreowanie nowych miejsc pracy dla fachowców i rozwój kompetencji polskich firm. Budowa w Polsce energetyki jądrowej wzmocni również polskie instytuty naukowe i przedsiębiorstwa, które już teraz prowadzą działalność związaną z tą dziedziną

3. SMR-y – ważny element miksu energetycznego i uzupełnienie dla „dużego atomu”

Duże reaktory nie wystarczą do zapełnienia luki energetycznej, która będzie dużo większa, niż planowane moce dużej energetyki. SMR (małe reaktory modułowe, small modular reactor) to jedna z najbardziej efektywnych, najtańszych i bezpiecznych technologii produkcji energii. W polskich warunkach jest ważnym elementem dywersyfikacji źródeł wytwarzania energii, zwiększającym bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polski oraz regionu.

Szacowany koszt produkcji 1 MWh energii elektrycznej z SMR będzie docelowo o około 30 proc. niższy niż w przypadku energii z gazu. Pojedynczy reaktor modułowy o mocy około 300 MWe może zapobiec emisji do od 0,3 do 2 mln ton dwutlenku węgla rocznie, w zależności od rodzaju zastępowanego paliwa, np. węgla kamiennego lub brunatnego. Co istotne, elektrownia jądrowa SMR może być zbudowana już w ciągu 24-36 miesięcy na terenie stanowiącym zaledwie 10 proc. dużej siłowni atomowej, przy czym sama tzw. wyspa jądrowa zajmie jedynie powierzchnię boiska piłkarskiego.

Według szacunków Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), obecnie na świecie jest realizowanych około 70 projektów tego typu o różnym stopniu zaawansowania. W technologię małych reaktorów inwestuje kilkanaście krajów z całego świata m.in. USA, Wielka Brytania, Francja, a także Czechy, Estonia, Litwa, Finlandia i Rumunia. Dla przykładu analiza Departamentu Energii USA opublikowana we wrześniu 2022 r. wskazuje, że w USA ponad 300 elektrowni węglowych może zostać zastąpionych przez technologie jądrowe, w tym SMR-y.

W Polsce Orlen Synthos Green Energy (OSGE) rozpoczął proces prelicencjonowania składając w lipcu 2022 roku do Prezesa Państwowej Agencji Atomistyki wniosek o wydanie ogólnej opinii w sprawie technologii BWRX-300. Firma prowadzi analizy dotyczące lokalizacji dla planowanej floty reaktorów BWRX-300. Polski BWRX-300, dzięki wykorzystaniu w procesie budowy doświadczeń z USA i Kanady, ma szansę powstać już jako drugi na świecie, po kanadyjskim Darlington. Z uwagi na znacznie mniejsze nakłady inwestycyjne oraz szybkość budowy reaktora BWRX-300 z modułów, program tworzenia sieci małych elektrowni nuklearnych uznawany jest obecnie za najskuteczniejszy i najszybszy sposób przeprowadzenia transformacji polskiej energetyki i ciepłownictwa w kierunku dekarbonizacji i osiągnięcia zerowej emisji gazów cieplarnianych.

Międzynarodowe firmy zaangażowane w budowę małych reaktorów modułowych (SMR) zawarły w marcu 2023 r. umowę, zgodnie z którą przeznaczą ponad 400 mln USD na rozwój technologii BWRX-300. Jednym z sygnatariuszy jest Synthos Green Energy – partner PKN ORLEN, z którym koncern utworzył spółkę joint venture (ORLEN Synthos Green Energy) posiadającą w Polsce wyłączność na budowę tego typu obiektów. Podpisany dokument przyspieszy prace nad technologią oraz przyczyni się do obniżenia kosztów związanych z jej wdrożeniem. Oprócz Synthos Green Energy umowę o współpracy zawarli: amerykański koncern energetyczny – Tennessee Valley Authority, największy w Kanadzie wytwórca bezemisyjnej energii – Ontario Power Generation oraz twórca reaktora BWRX-300 – GE Hitachi Nuclear Energy.

BWRX-300 należy do rodziny reaktorów wodno-wrzących (BWR). Jednocześnie, ze względu na stosunkowo niewielką moc (300 MWe), zaliczany jest do tzw. SMR, czyli małych reaktorów modułowych. BWRX-300 jest projektowany w celu obniżenia kosztów budowy i eksploatacji w stosunku do innych technologii wytwarzania energii jądrowej. Projekt opiera się na sprawdzonych technologiach i komponentach wykorzystanych, m.in. w licencjonowanym w USA reaktorze ESBWR, a także będzie wykorzystywał certyfikowane i produkowane od lat paliwo jądrowe. W ostatnim czasie decyzję o budowie BWRX-300 podjęła Estonia. Zainteresowanie technologią GEH, na różnym poziomie, wykazuje blisko 30 krajów.

Konstrukcja reaktora uwzględnia możliwości kogeneracji i wykorzystania ciepła dla celów przemysłowych i komunalnych, dopasowanie do zmiennych wymagań sieci energetycznej („load-follow”) tudzież produkcję wodoru.

Przygotowania do budowy pierwszego BWRX-300 prowadzone są przez OPG na terenie elektrowni jądrowej w Darlington pod Toronto. Elektrownia zostanie oddana do użytku do końca 2028 roku. Pod koniec 2022 roku OPG złożyło wniosek o pozwolenie na budowę do kanadyjskiego dozoru jądrowego (CNSC), a w styczniu

2023 roku zawarło umowę na realizację inwestycji. Z kolei TVA przygotowuje się do złożenia wniosku o pozwolenie na budowę BWRX-300 w Clinch River w stanie Tennessee, a jednocześnie analizuje możliwości budowy kolejnych SMR-ów od GEH na terenach południowych stanów USA, na których dostarcza mieszkańcom energię elektryczną.

Jakie są, w polskich warunkach, atuty SMR-ów. Po pierwsze, jak wyżej nadmieniono, zajmują mniej miejsca. BWRX-300 zajmie zaledwie 10% powierzchni dużej elektrowni atomowej. Cała instalacja z reaktorem BWRX-300 w całości mieści się na terenie o wymiarach 260 x 332 m. Blok energetyczny zajmuje obszar o wymiarach boiska piłkarskiego. Po drugie, elektrownie z małymi reaktorami potrzebują znacznie mniej wody (jako chłodziwa) niż większe instalacje – nie zakłócą zatem lokalnej gospodarki wodnej. Po trzecie, ze względu na umieszczenie pod ziemią, SMR potrzebuje niewielkiej strefy bezpieczeństwa – ok. 300/400 m – bez ingerencji w pobliskie budynki czy instalacje.

Wg danych OSGE jeden reaktor BWRX-300 to 175 mln ton mniej emisji CO₂, mniej o 65 mln ton zużycia węgla, 0,32 mln ton mniej emisji SO, 0,28 mln ton – NO, 0,75 mln ton pyłu.

Warto dodać, iż SMR są szansą na utrzymanie w elektrowni czy ciepłowni miejskich po wyłączeniu mocy węglowych co rozpocznie się w najbliższych latach. Moc BWRX300 odpowiada mocy tradycyjnego bloku węglowego, co pozwala na ich zastępowanie przy wykorzystaniu dotychczasowej infrastruktury przesyłowej.[7]

4. Zagrożenia dla budowy „dużego atomu” w Polsce

Polski program energetyki jądrowej, choć realizowany zgodnie z założeniami, może być zagrożony. Należy wyróżnić trzy główne obszary zagrożeń:

- Zagrożenia związane z finansowaniem projektu;
- Zagrożenia związane z trybem wyłaniania partnerów / relacjami z Komisją Europejską
- Zagrożenia związane z możliwą zmianą polityczną w Polsce.

Zagrożenia związane z finansowaniem projektu. Z przekazywanych opinii publicznej informacji wynika, że udział państwa w finansowaniu projektu ma być dominujący. Model finansowania pierwszej lokalizacji przez władze amerykańskie (np. w postaci kredytów) jest, zdaniem ekspertów, mało realny. Również pozyskanie finansowania z rynku jest niezbyt prawdopodobne, a to ze względu na zbyt długi czas zysku z inwestycji. Możliwą opcją jest obciążenie odbiorców prądu specjalną opłatą, ale byłoby to zapewne społecznie nieakceptowalne[8].

„Grzechem pierworodnym” polskiego podejścia do budowy dużego atomu jest odwrócenie priorytetów. Kluczową sprawą dla tak poważnej inwestycji jest ustalenie modelu jej finansowania. To dopiero po ustaleniu tych warunków należałoby podjąć rozmowy z partnerami. W Polsce najpierw – decyzją polityczną, bez trybu zamówień publicznych – wyłoniono partnera dla pierwszej z lokalizacji, a później dopiero podjęto rozmowy o najważniejszej kwestii, czyli finansowaniu

inwestycji. A trzeba przypomnieć, że koszt budowy dwóch elektrowni atomowych w ramach programu rządowego może sięgnąć 200 mld zł[9].

Ten tryb, jak zaraz się przekonamy, stwarza jeszcze innego rodzaju zagrożenia – szczególnie w kontekście napiętych relacji między polskim rządem i Komisją Europejską oraz antyatomowego lobbingu w Europie.

Dyskusyjny tryb wyłaniania partnerów. Jak wspomniano, Polska – w odróżnieniu np. od sąsiednich Czech – zrezygnowała z trybu przetargowego przy wyłanianiu partnerów do budowy elektrowni atomowych. Decyzja o wyborze partnerów jest podejmowana przez rząd uznaniowo.

„Z dużym prawdopodobieństwem można ocenić, że decyzja taka zostanie zablokowana przez Komisję Europejską, jako podjęta z pominięciem zasady konkurencyjnego postępowania. Wskazany wykonawca nie będzie więc mógł zacząć budowy elektrowni w terminie pozwalającym na uruchomienie pierwszego reaktora w 2033 r., zgodnie z rządowymi planami” – czytamy w stanowisku Instytutu Staszica z października 2022 r.[10]. Zdaniem ekspertów Instytutu, Komisja może użyć argumentu, że wybór dostawcy technologii elektrowni jądrowych, od jego „odmrożenia” w 2020 r. po wieloletnim zastoju, prowadzony był sposobie całkowicie jednostronny. Tylko z USA zawarto międzyrządową umowę umożliwiającą złożenie formalnej oferty. Tylko amerykańskie firmy Westinghouse i Bechtel otrzymały dane pozwalające na przygotowanie szczegółowej propozycji. Zaś kluczowy dokument na drodze przygotowań do budowy pierwszej elektrowni – raport o oddziaływaniu na środowisko – przygotowany został jedynie z uwzględnieniem technologii amerykańskiej.

Zgodnie z unijnymi regulacjami, wybór przez kraj członkowski wykonawcy tego typu inwestycji z pominięciem konkurencji musi być uzasadniony. Takim uzasadnieniem może być fakt, że tylko jeden dostawca dysponuje odpowiednią technologią, że inwestycja jest kontynuacją wdrażania wybranej już uprzednio technologii lub też że tylko jeden dostawca zainteresowany był współpracą. Żadna z wymienionych przesłanek nie zaistniała w przypadku Polski.

Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której realizacja polskiego programu energetyki jądrowej zależy od czynników politycznych nie tylko w Polsce, ale i w Komisji Europejskiej. Będzie ona zależać nie tylko od relacji Warszawa-Bruksela, lecz i w pewnej mierze od relacji Waszyngton-Bruksela. Dotychczasowy brak wyboru europejskiego partnera dla jednej z lokalizacji również utrudnia sytuację Polski.

Koalicja Obywatelska – sceptycznie o „dużym atomie”, życzliwie o SMR-ach. Jeżeli po październikowych wyborach parlamentarnych rządy w Polsce obejmie większość oparta o opozycyjną Koalicję Obywatelską, należy być przygotowanym na weryfikację założeń odnośnie energetyki atomowej, przyjętych przez PiS.

W zaprezentowanej 21 września br. przez KO Strategii Transformacji Energetyki zaproponowano audyt polskiego programu energetyki jądrowej oraz projektu pierwszej elektrowni. Zgłoszono także postulat rozpoczęcia konsultacji z Komisją Europejską ws. finansowania budowy pierwszej elektrowni – a także rozmów z

dostawcą technologii. Jednocześnie w Strategii zaproponowano szybsze wdrażanie reaktorów SMR, m.in. dzięki specjalnej ustawie i działań na szczeblu unijnym, które doprowadzą do uwzględnienia tych jednostek w strategiach Unii Europejskiej oraz uznania ich za technologie bezemisyjne. Pojawił się również postulat wprowadzenia kontraktów różnicowych oraz długoterminowych umów sprzedażowych dla takich jednostek. KO chce również wprowadzenia SMR-ów do Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku oraz do Programu Rozwoju Sieci do roku 2032 a także wzmocnienia Państwowej Agencji Atomistyki[11].

Jak należy odczytywać te zapowiedzi? Jako deklarację dużego sceptycyzmu wobec szans na realizację polskiego programu energetyki jądrowej według dzisiejszych założeń. Koalicja Obywatelska słusznie zwróciła uwagę na dwa aspekty – nierozstrzygniętą kwestię finansowania i zagrożenie negatywną reakcją KE. Jednocześnie zapowiedziany nacisk na szybszą i w większej skali budowę SMR-ów pokazuje, że to ma być kluczowy element polskiego atomu dla KO.

Wprost o możliwości rezygnacji z planów budowy energetyki jądrowej mówiła w kampanii wyborczej kandydatka z list KO, Urszula Sara Zielińska, wspominając o konieczności sprawdzenia, czy umowa z Westinghouse może być wypowiedziana. Ze strony władz KO zabrakło dementi[12].

6. Geopolityczny aspekt polskich planów w zakresie energetyki jądrowej

Program budowy energetyki jądrowej w Polsce należy postrzegać również jako wydarzenie o charakterze geopolitycznym, wpływające zarówno na strategiczne międzypaństwowe sojusze naszego kraju, jak i na pozycję Polski w Unii Europejskiej. Na ten aspekt projektów z zakresu „dużego atomu” zwracali uwagę eksperci. O tym, że budowa dwóch elektrowni jądrowych w ramach rządowego programu może być szansą i na zacieśnianie relacji z USA, i na budowę strategicznego partnerstwa z Francją, pisała m.in. prezes Instytutu Staszica, prof. SGH dr hab. Agnieszka Domańska. „Wybór różnych partnerów z innych krajów do budowy elektrowni jądrowych może nieść za sobą korzyści natury politycznej, gdyż decyzja taka zawsze oznacza stworzenie silnej i długotrwałej politycznej więzi z krajem dostawcy technologii (cykl życia elektrowni jądrowej od decyzji o budowie do jej dekonstrukcji/utylizacji wynosi około stu lat), szczególnie że projekt tej skali zawsze prowadzony jest w udziale państwa (np. poprzez jego finansowanie, lub też ze względu na udział firm państwowych). Wybór dwóch technologii oznacza więc możliwość jednoczesnego zacieśnienia relacji z dwoma państwami, z których pochodzą będą dwaj ich dostawcy” – podkreślała Domańska. [13]

O tym, że i polski rząd podobnie patrzy na kwestię wyboru partnerów do budowy elektrowni atomowych, wspominały nieoficjalnie media. Premier Mateusz Morawiecki jesienią ub. r. miał rozmawiać z francuskim prezydentem Emmanuelem Macronem o wsparciu Francji przy odblokowaniu środków dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy w zamian za kontrakt dla EDF na budowę elektrowni jądrowej w naszym kraju. [14] Niezależny ekspert energetyczny Piotr Maciążek zwraca uwagę, że „Kluczowe <<asy>> Francuzów to możliwość mediacji pomiędzy władzami w Warszawie i Komisją Europejską; potencjalna możliwość prób blokowania wyboru Amerykanów przez polski rząd w Komisji Europejskiej z powodu nieprzeprowadzenia postępowania konkurencyjnego na pierwszą

lokalizację (więcej o tym tutaj) lub presja na podwykonawców”.[15]
Jakie mogłyby być korzyści z podzielenia kontraktu między partnera amerykańskiego i europejskiego? Należy podkreślić, że EDF – w odróżnieniu od Westinghouse – obecnie buduje elektrownie atomowe w Europie (Wielka Brytania – Sizewell C)[16]. Wydaje się, że Polska „przespała” kluczowe miesiące po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej i etap rozdźwięku między Berlinem a Paryżem, które były okazją do zbudowania porozumienia z Francją dla ochrony tych polskich interesów, które stoją w sprzeczności ze strategicznymi planami Niemiec. Obecnie, gdy francusko-niemiecki tandem znowu jest faktem (oba państwa lobbują za de facto likwidującymi suwerenność państw członkowskich zmianami w europejskich traktatach), jest to znacznie trudniejsze, choć cały czas możliwe. Oferta EDF jest wciąż na stole, a wyniki październikowych wyborów w Polsce i następnie próby powołania rządu będą z uwagą śledzone w europejskich stolicach.

Omawiając polityczne korzyści współpracy atomowej z Francją, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt. Otóż Niemcy dążą do znacznego ograniczenia, jeśli nie zablokowania rozwoju energetyki atomowej w Europie. Projekt realizowany w partnerstwie z francuskim konsorcjum daje pewność, że w przypadku prób takiego uderzenia w państwa naszego regionu, Polska będzie mogła liczyć na wsparcie Paryża.

7. Podsumowanie

Polski program energetyki atomowej, który przez dwie dekady był tylko w sferze – kosztochłonnych – planów, nareszcie zaczyna być realizowany. Wokół tego, że Polska potrzebuje atomu (i „dużego”, i „małego”) powstał konsensus głównych sił politycznych. Niestety, nie jest on na tyle silny, by uznać, że plany budowy elektrowni atomowych nie są zagrożone. Tu dużą rolę odgrywają zagraniczne (niemieckie) naciski i kwestia dużych kosztów oraz braku porozumienia ws. finansowania. Groźną niewiadomą jest postawa Komisji Europejskiej, a brak decyzji o wyborze dla jednej z dwu lokalizacji w ramach rządowego programu europejskiego partnera te zagrożenia zwiększa.

Kluczowe dla tego, czy i w jakiej formie Polska zyska energię jądrową, będzie to, kto obejmie ster rządów po październikowych wyborach parlamentarnych. Duże prawdopodobieństwo powstania rządu w wyniku koalicji różnych ugrupowań dodatkowo komplikuje tę kwestię. Pozytywnym czynnikiem jest duże poparcie opinii publicznej i ekspertów dla energetyki jądrowej i niepodlegający dyskusji fakt, że bez atomu nie da się Polsce zapewnić suwerenności energetycznej. A, jak pokazały ostatnie lata, jest ona kluczowa dla szeroko pojętego bezpieczeństwa Polski i dla konkurencyjności jej gospodarki.

1. <https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/42;procent;polakow;chce;elektrowni;atomowych,173,0,366253.html>
2. <https://www.gov.pl/web/polski-atom/625-polakow-popiera-budowe-elektrowni-jadrowych-w-polsce>
3. <https://serwisy.gazetaprawna.pl/energetyka/artykuly/897559,kopacz-nie-mam-w-tyle-glowy-budowania-po-cichu-elektrowni-atomowych.html>
4. <https://www.tvp.info/64323251/dlaczego-platforma-obywatelska-nie->

- wybudowala-elektrowni-atomowej-tomasz-siemoniak-tlumaczy
5. <https://strefainwestorow.pl/artykuly/oze/20220712/polski-program-atomowy-opoznienie>
 6. <https://energia.rp.pl/atom/art35890431-czesi-rozpisuja-przetarg-na-rozbudowe-atomu>
 7. <https://www.cire.pl/artykuly/opinie/polska-ma-szanse-zostac-liderem-w-technologie-malych-reaktorow-atomowych-smr>
<https://swiatoze.pl/smr-czyli-male-reaktory-modulowe-jak-dzialaja-i-czy-sa-bezpieczne/>
<https://300gospodarka.pl/300klimat/modulowe-reaktory-jadrowe-wszystko-co-trzeba-wiedziec-o-smr-ach-explainer>
 8. <https://strefainwestorow.pl/w-zielonej-strefie/energetyka/atom-polska-finansowanie>
 9. <https://www.wnp.pl/energetyka/polskie-elektrownie-atomowe-moga-kosztowac-az-184-mln-zl,625743.html>
 10. <https://www.institutstaszica.org/pazdziernik2022/stanowisko-institutu-staszica-w-kontek%C5%9Bcie-spodziewanej-decyzji-o-wyborze-partnera-%2F-partner%C3%B3w-do-budowy-elektrowni-atomowej-w-polsce>
 11. <https://energetyka24.com/atom/analizy-i-komentarze/koalicja-kontratakuje-chce-audytu-programu-jadrowego-i-przyspieszenia-smr-analiza>
 12. <https://biznes.interia.pl/gospodarka/news-kandydatka-ko-nie-wyklucza-rezygnacji-z-atomu-glos-zabral-pr,nld,7065003>
 13. <https://obserwatorgospodarczy.pl/2022/10/13/institut-staszica-w-sprawie-atomu-powinnismy-grac-na-dwa-fronty/>
 14. <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28996599,wielowieyska-w-sprawie-budowy-elektrowni-jadrowej-w-polsce.html>
 15. <https://strefainwestorow.pl/w-zielonej-strefie/energetyka/orban-morawiecki-atom-z-francji>
 16. <https://www.pb.pl/wielka-brytania-wyklada-700-mln-gbp-na-nowa-elektrownie-jadrowa-1161529>

IV. Europejskie realia prawno-karne

Autor: Rafał Bochenek

Europeizacja prawa i postępowania karnego uległa ostatnio znacznemu przyspieszeniu. Powoli zaczynamy sobie uświadamiać, że działając w odosobnieniu żaden wymiar sprawiedliwości w zjednoczonej Europie nie jest w stanie uporać się z coraz bardziej globalną przestępczością. Jednak uświadomienie sobie tej prawdy jest niezwykle trudne. Rzeczywiście, coraz częściej słyszymy wypowiedzi odnoszące się do potrzeby harmonizacji prawa karnego materialnego i karnego procesowego oraz potrzeby intensyfikacji współpracy policyjnej i sądowej w sprawach karnych oraz budowy nowych instrumentów tej współpracy. Nie została jednak jeszcze sformułowana teza, że jedyną skuteczną odpowiedzią na internacjonalizację przestępczości może być umiędzynarodowienie ścigania karnego i szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości. Uważa się, że u podstaw takiego stanu rzeczy leży tylko jedna okoliczność. Mianowicie jest to tradycyjne postrzeganie prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych jako bastionu suwerenności państwa. Wraz z początkiem XXI wieku stopniowo nadchodzi jednak czas fundamentalnego przewartościowania koncepcji prawa karnego, którą należy rozumieć również jako współodpowiedzialność państw UE za skuteczne zwalczanie przestępczości.

Unia Europejska staje w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony międzynarodowych organizacji przestępczych. Te grupy są dobrze zorganizowane, mają międzynarodową sieć kontaktów i są zaangażowane w różne formy przestępstw, takie jak handel narkotykami, nielegalna migracja, pranie brudnych pieniędzy i cyberprzestępczość. Wsparcie dla współpracy międzynarodowej, wymiana informacji i koordynacja działań są kluczowe dla zwalczania tych grup. Organizacje przestępcze w Unii Europejskiej są jednym z poważniejszych zagrożeń dla bezpieczeństwa i stabilności w regionie. Ich działalność obejmuje szeroki zakres przestępstw, takich jak handel narkotykami, pranie brudnych pieniędzy, handel ludźmi, kradzieże, oszustwa finansowe i wiele innych. Wzrost globalizacji, łatwiejszy przepływ kapitału i towarów, oraz rozwój technologii sprawiają, że organizacje przestępcze stają się coraz bardziej zorganizowane, zasobne i skomplikowane.

Jednym z kluczowych czynników, który przyczynia się do rozwoju organizacji przestępczych w UE, jest brak współpracy między państwami członkowskimi. Pomimo istnienia instytucji takich jak Europol czy Eurojust, wciąż istnieją bariery prawne, administracyjne i kulturowe, które utrudniają skuteczną wymianę informacji i koordynację działań przeciwko przestępczości transgranicznej. Organizacje przestępcze często wykorzystują te luki w systemie, przemieszczając się między krajami i wykorzystując niewystarczające zasoby ścigania.

Stopniowa eliminacja kontroli granicznych w UE znacznie zwiększyła swobodę przemieszczania się obywateli europejskich, ale mogła też ułatwić działalność przestępców, zwłaszcza że kompetencje organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych są generalnie ograniczone przez granice państwowe. Od czasu przyjęcia Traktatu z Amsterdamu UE dążyła do celu, jakim jest stworzenie wspólnej przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Cel ten został

doprecyzowany w programie haskim z 2004 r., w którym określono dziesięć obszarów priorytetowych: wzmocnienie praw podstawowych i obywatelstwa; środki antyterrorystyczne; zdefiniowanie zrównoważonego podejścia do migracji; rozwój zintegrowanego zarządzania zewnętrznymi granicami UE; ustanowienie wspólnej procedury azylowej; maksymalizacja pozytywnego wpływu imigracji; zapewnienie właściwej równowagi między prywatnością a bezpieczeństwem podczas wymiany informacji; opracowanie strategicznej koncepcji zwalczania przestępczości zorganizowanej; zagwarantowanie prawdziwej europejskiej przestrzeni sprawiedliwości; odpowiedzialność i solidarność. Wzajemne uznawanie orzeczeń wydanych przez sędziów krajowych ma stać się kamieniem węgielnym współpracy sądowej w sprawach karnych, a ponadto opracowano szereg narzędzi ułatwiających praktyczną współpracę transgraniczną. W ramach prac nad harmonizacją i rozwojem statystyk dotyczących przestępczości i systemów wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych państwa członkowskie uzgodniły zbliżenie definicji przestępstw i wysokości kar za niektóre rodzaje przestępstw. To jednak dopiero mały krok dla ludzkości...

Powszechnie uważa się, że pierwszym konkretnym przykładem zasady [wzajemnego uznawania, która jest podstawą współpracy w sprawach karnych] jest europejski nakaz aresztowania, ustanowiony decyzją ramową z dnia 13.06.2002 r. w sprawie europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między państwami członkowskimi, wprowadzony do krajowych porządków prawnych państw członkowskich Unii Europejskiej.

Zasada wzajemności oznacza, że współpraca między państwami odbywa się pod warunkiem, że ma ona charakter wzajemny, więc państwo udzielające pomocy może liczyć na to, że jego podobna prośba o pomoc skierowana do drugiego państwa, któremu obecnie udziela pomocy, zostanie również pozytywnie rozpatrzona w przyszłości. Zasada ta ma również pełne zastosowanie w sferze współpracy sądowej w sprawach karnych, choć najczęściej nie jest uznawana za zasadę prawa międzynarodowego w tej sferze. Wzajemność oznacza tutaj obowiązek świadczenia tego samego rodzaju współpracy (pomocy) służącej temu samemu celowi. W szerszym znaczeniu chodzi o ogólną gotowość państw do współpracy w zakresie postępowania karnego.

Jest ona ściśle związana z koncepcją suwerenności państwa i wyrazem równości między państwami. Opiera się na założeniu, że przyjęcie jednostronnych zobowiązań byłoby sprzeczne z suwerenną godnością państwa, a nawet mogłoby być dla państwa upokarzające. Zasada ta opiera się również na regule *do ut des*. Byłaby pogwałceniem zasad powszechnie obowiązujących sytuacja, w której państwo żądałoby więcej, niż byłoby skłonne oraz możliwe zapewnić. Wzajemność jest zatem warunkiem współpracy ukierunkowanej na interes państwa, a nie zainteresowanej jednostki. Z tego powodu organem, który powinien decydować o wymogu wzajemności jako warunku współpracy, powinna być władza administracyjno-polityczna, a nie władza sądownicza. Obecnie, krytykując tę zasadę, podnoszony jest niekiedy zarzut, że tworzy ona luki w walce z przestępczością. Zasada wzajemności wymusza na państwach uzależnienie współpracy od spełnienia tego warunku, co znacznie ogranicza możliwość współpracy między państwami w zwalczaniu przestępczości. Odmowa współpracy z powodu braku wzajemności oznacza również, że osoby dopuszczające się przestępstw mogą

uniknąć odpowiedzialności. Z tej perspektywy wymóg wzajemności można uznać za moralnie wątpliwy. Czasami odmowa z powodu braku wzajemności może mieć również szkodliwe skutki dla państwa odmawiającego współpracy, np. w przypadku odmowy ekstradycji własne społeczeństwo może być narażone na szkodliwe działania osoby, której ekstradycji odmówiono. Z drugiej strony należy wskazać, że zasada wzajemności może przyczynić się do skutecznego zwalczania przestępczości, gdyż państwa chcące uzyskać od innych państw pomoc potrzebną do ścigania przestępstw i prowadzenia własnego postępowania karnego muszą również zaoferować podobną pomoc we wzajemnym kierunku. Nie można pominąć faktu, że zasada wzajemności sprzyja zawieraniu traktatów o współpracy między państwami w sprawach karnych oraz przyczynia się do ponadnarodowego ujednolicenia zasad współpracy wymiarów sprawiedliwości w sprawach karnych - z kolei dzięki instytucji gwarancji przyczynia się do intensyfikacji istniejących relacji między państwami w tym zakresie. Instytucja ta, dzięki przewidywalności przyszłego zachowania państwa wzywającego, uniemożliwia uciekanie się do środków odwetowych, które w sferze tej współpracy powinny stanowić ultima ratio. Literatura wskazuje również, że trudno sobie wyobrazić całkowitą rezygnację z tej zasady, gdyż w takim przypadku państwa byłyby zwolnione z istotnego w praktyce prawnego obowiązku współpracy i pozbawione swoistego nacisku zachęcającego je do efektywnej współpracy w sprawach karnych. W konsekwencji współpraca byłaby całkowicie uzależniona od poglądów, woli i uznania silniejszego państwa.

Zasada wzajemności – przy liberalnym podejściu do niej – niekoniecznie oznacza wymaganie ścisłej symetrii w działaniach dwóch państw. Rozumiana elastycznie sprowadza się do wymogu wyważenia działań i zobowiązań w stosunkach międzynarodowych. W podejściu tym zadowala się materialnym ekwiwalentem korzyści, rezygnując jednocześnie z ich formalnej równości. Przykładem takiej interpretacji jest sytuacja, w której dwa państwa współpracują w zakresie ekstradycji, choć różnią się już podejściem do tej kwestii w sprawie wydawania własnych obywateli. Gotowość jednego państwa do ekstradycji własnych obywateli jest rekompensowana zobowiązaniem drugiego państwa do ścigania własnych obywateli na podstawie zasady personalnej czynnej. Pewne reminiscencje takiego mechanizmu można dostrzec w art. 6 ust. 2 EKE, z wyjątkiem tego, że nie ma wyraźnego obowiązku ścigania własnego obywatela, któremu odmówiono ekstradycji, jedynie jest tam mowa o przekazaniu sprawy „w celu wszczęcia, w stosownych przypadkach, postępowania karnego”.

Nie jest niczym nowym stwierdzenie, że otwarte granice przynoszą Europie wiele korzyści; w szczególności dzięki swobodnemu przepływowi towarów i usług lepiej rozwija się gospodarka i poszerzają się obszary dobrobytu. Tam, gdzie rąbie się drewno, lecą wióry. Z wolności korzysta również świat przestępczy, w szczególności coraz bardziej zagraża nam międzynarodowa przestępczość zorganizowana, której struktury swobodnie przemieszczają się po całej Europie, przenosząc także nielegalne fundusze, wszelkiego rodzaju towary zakazane, a także idee niebezpieczne dla społeczeństw demokratycznych.

Jako podsystem, międzynarodowe prawo karne podlega systemowym zasadom ogólnego prawa międzynarodowego (zasada uzupełniania podsystemów międzynarodowych), o ile oczywiście specyfika jego regulacji nie wyłącza obowiązywania norm ogólnych. Należy również zwrócić uwagę, że w ramach

tego podsystemu występują równoległe kompetencje jurysdykcyjne organów sądowych powołanych na różnych podstawach i działających w różnych warunkach normatywnych, wynikające z aktu założycielskiego i regulujące właściwość organu, co skutkuje brakiem spójności w system dekodowania norm prawa międzynarodowego. Podstawową cechą prawa międzynarodowego jest jego struktura horyzontalna i zasadniczy brak relacji wertykalnych między normami uszeregowanymi według pierwszeństwa ich stosowania, choć wyróżnia się normy o charakterze kognitywnym i normy wiążące erga omnes. Z tego powodu, o ile – zgodnie z ogólnie przyjętym stanowiskiem w doktrynie prawa międzynarodowego – punktem wyjścia do ustalenia katalogu źródeł jest art. 38 ust. 1 statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, zawarty w nim wykaz należy rozumieć nie jako hierarchię norm, ale jako metody rozumowania prowadzące do nadania przepisom mocy obowiązującej. Nie ma obowiązku zachowania kolejności rozumowania odpowiadającej brzmieniu tego przepisu, choć w większości przypadków jest to uzasadnione. Zgodnie z ww. rozporządzeniem źródłami prawa międzynarodowego są:

- 1) ogólne i specjalne konwencje międzynarodowe, ustanawiające zasady wyraźnie uznane przez strony;
- 2) zwyczaj międzynarodowy jako dowód istnienia powszechnej praktyki przyjętej jako prawo;
- 3) ogólne zasady prawa uznawane przez narody cywilizowane;
- 4) orzecznictwo i dorobek doktryny – jako środek pomocniczy.

Oznacza to, że typowe reguły procesu karnego, choć nieskodyfikowane w ustawach stanowiących podstawę działania międzynarodowych trybunałów karnych ad hoc, mogą mieć bezpośredni wpływ na rozstrzygnięcie konkretnych kwestii procesowych w postępowaniu przed trybunałem. O ile statuty międzynarodowych trybunałów karnych dla byłej Jugosławii i Rwandy nie zawierają szczegółowych przepisów dotyczących katalogu źródeł międzynarodowego prawa karnego mających zastosowanie w ich jurysdykcji i posługują się ogólnym schematem zrekonstruowanym na podstawie art. 38 Statutu MTS, Statut Stałego Międzynarodowego Trybunału Karnego zawiera szczegółowe wytyczne dotyczące prawa właściwego dla postępowania przed Trybunałem (art. 21). zastępuje:

- 1) w pierwszej kolejności – Statut MTK, elementy definicji przestępstw, reguły procesowe i dowodowe;
- 2) po drugie, odpowiednie traktaty oraz zasady i przepisy prawa międzynarodowego, w tym uznane zasady międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych;
- 3) w przypadku braku źródeł wskazanych powyżej w badanej sprawie prawnej, ogólne zasady prawa, zgodnie z wykładnią Trybunału, na podstawie prawa krajowego różnych systemów prawnych świata oraz, w stosownych przypadkach, łącznie z prawem wewnętrznym państw które same sprawowałyby jurysdykcję nad daną zbrodnią, pod warunkiem że zasady te nie są sprzeczne ze Statutem MTK, prawem międzynarodowym oraz normami i standardami uznanymi w skali międzynarodowej.

Jest to w pewnym stopniu pierwsza kodyfikacja źródeł międzynarodowego prawa karnego, wyodrębniona z systematyki ogólnego prawa międzynarodowego. Jej głównym celem, w obliczu luźnego gorsetu metod uprawomocniania reguł prawa

międzynarodowego, jest wzmocnienie zasady *nullum crimen sine lege*. Taka racjonalizacja była również podnoszona podczas prac nad Statutem Rzymskim. Te dwa modele źródeł prawa pełnią odmienną rolę w zależności od zakresu jurysdykcyjnego międzynarodowego organu sądowego.

Międzynarodowe trybunały karne ad hoc działają w oparciu o tradycyjny system źródeł prawa mający zastosowanie do ogólnego prawa międzynarodowego, z modyfikacjami wprowadzonymi w orzecznictwie. Międzynarodowy Trybunał Karny opiera swoje działania bezpośrednio na schemacie źródeł, dostosowanym do jego potrzeb, wyrażonym w art. 21, zatytułowany „Prawo właściwe”. Przyjęcie art. 21 Statutu MTK zostało poprzedzone rozpatrzeniem w ramach prac przygotowawczych problemu dopuszczalnego zakresu swobody sędziowskiej w procesie dekodowania norm oraz możliwego stopnia oparcia orzeczeń Trybunału na *nullum crimen sine lege*. Odzwierciedleniem tej debaty może być podkreślenie priorytetu stosowania przepisów ustawy i dokumentów towarzyszących – elementów definicji przestępstwa oraz reguł procesowych i dowodowych – których bezpośrednio stosowanie określa cechy czynów zabronionych, metody przypisania sprawstwa i elementów regulacji procesowej. Innym przykładem jest ugoda kompromisowa dotycząca zasad prawa jako materiału prawnego, który może być wykorzystany do rozstrzygnięcia międzynarodowej odpowiedzialności karnej lub kwestii proceduralnych w postępowaniu przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym. W niniejszej sprawie oś sporu wyznaczyły dwa poglądy: pierwszy, który ze względu na lukę w ustawie podkreślał konieczność wyprowadzenia rozstrzygnięcia z prawa krajowego, drugi, który przedkładał konstrukcje ściśle krajowe na kategorii ogólnych zasad prawnych, właściwych dla ogólnego prawa międzynarodowego. Przyjęte rozwiązanie, choć wskazuje ogólne zasady prawa jako trzecią kategorię źródeł, odnosi się do konieczności wykorzystania krajowych systemów prawnych do roszfrowania treści tych zasad. Podstawowym uzasadnieniem takiej regulacji jest stworzenie wymogu metodologicznego, którego stosowanie jest obowiązkiem organu sądowego.

Granice między państwami w najmniejszym stopniu nie przeszkadzają światu przestępczemu - wręcz przeciwnie - ich otwarcie stało się dla świata spektakularnym polem do rozwoju nowego rodzaju działalności, przynoszącej zyski na niespotykaną dotąd skalę. W tej sytuacji jest racjonalnie niewytłumaczalne, dlaczego te same granice miałyby tak fundamentalnie i skutecznie jak dzisiaj, utrudniać ściganie przestępstw. To pytanie retoryczne sformułowane jest w przekonaniu, że obecne instrumenty współpracy międzynarodowej w sprawach karnych są nieskuteczne i nie odpowiadają potrzebom określonym przez rzeczywistość. Przede wszystkim mnogość wielu regulacji prawnych dotyczących tych samych zagadnień jest w praktyce nie do zniesienia. W zależności od tego, jakiego kręgu krajów ma dotyczyć ta współpraca, wchodzi w grę różne metody współpracy i różne instrumenty prawne. Dlatego współpraca między państwami będącymi członkami Rady Europy, a sygnatariuszami wypracowanych w ramach tych organizacji konwencji międzynarodowych, dotyczących różnych instrumentów współpracy międzynarodowej, będzie inna, a inna w przypadku państw członkowskich Unii Europejskiej, które są członkami Rady Europy, ale w ramach własnej grupy współpracują na innych zasadach.

W Europie istnieje wiele umów bilateralnych modyfikujących zasady współpracy między państwami będącymi stronami traktatów wielostronnych, a także umów

wielostronnych obejmujących tylko niektóre państwa członkowskie (np. kraje Beneluksu). Niezależnie od tego, do niektórych kategorii przestępstw mają zastosowanie specjalne zasady współpracy, wypracowane na różnych forach (Swoiste mechanizmy współpracy zostały określone np.: w Konwencji ONZ z 2000 r. przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej w Konwencji z 1990 r. o praniu, ujawnianiu, zajmowaniu i konfiskacie dochodów pochodzących z przestępstwa, w Międzynarodowej Konwencji ONZ z 2003 r. o zwalczaniu finansowania terroryzmu, a także w Prawnokarnej Konwencji o korupcji z 1999 r.).

Można sobie jakoś poradzić z trudnościami, jakie pojawiają się, gdy w grę wchodzi współpraca tylko dwóch krajów. Znacznie trudniej jest, gdy zachodzi potrzeba wspólnego działania organów wymiaru sprawiedliwości trzech lub czterech krajów, z których każdy należy do innego kręgu i uwikłany jest w sieci odmiennych zobowiązań i porozumień. Jeśli postępowanie karne dotyczy wielu osób i wielu czynów, a każdy z tych czynów rządzi się innymi zasadami współpracy międzynarodowej, to kielich goryczy jest pełen po brzegi. Jak ma sobie poradzić policjant, prokurator czy sędzia w tej sytuacji, gdy samo określenie, jakie przepisy go dotyczą w poszczególnych obszarach, w stosunku do poszczególnych państw współpracujących oraz w odniesieniu do poszczególnych części postępowania w sprawie zarzucanych czynów, okazuje się niezwykle skomplikowane, o ile w ogóle możliwe.

Dochodzą do tego konflikty jurysdykcyjne, którymi nie zajmowała się dotychczas żadna grupa krajów współpracujących w Europie. Owszem, w Unii podejmowane są starania w tym kierunku, ale – jak pokazuje Zielona Księga w sprawie zasady *ne bis in idem* („nie dwa razy w tej samej sprawie”) i rozstrzygania sporów jurysdykcyjnych – sama diagnoza problemu okazała się niezwykle skomplikowana, a opracowanie systemu rozstrzygania sporów jurysdykcyjnych między państwami członkowskimi wydaje się w najbliższej przyszłości zadaniem niewykonalnym. Dzieje się tak dlatego, że problem jest rozwiązywany na poziomie eliminowania skutków istniejących kolizji jurysdykcji, a nie na poziomie usuwania ich przyczyn. Oczywiście jednak, że jest to jedyny kierunek, w którym należy szukać rozwiązań, biorąc pod uwagę uwarunkowania polityczne. Nie do pomyślenia wydaje się dyskusowanie nad odrębnym określaniem dziedzin jurysdykcji w obliczu obrony suwerenności państwa, przejawiającej się – w tym przypadku – „rozdęciem” zakresu orzecznictwa w sprawach karnych poza ramy wyznaczone przez racjonalne kryteria, nieuchronnie prowadząc do kolizji.

Zasada podwójnej karalności (w zakresie współpracy międzynarodowej w sprawach karnych oznacza zasadę, zgodnie z którą współdziałanie dwóch państw w sprawie karnej jest możliwe tylko wtedy, gdy czyn, w związku z którym ma nastąpić, jest uznany za przestępstwo zarówno z mocy prawa państwa wzywającego (co jest oczywistym wymogiem udzielania pomocy w związku z toczącym się w tym państwie postępowaniem karnym), jak i prawa państwa wezwanego, tj. postępowanie w tej sprawie nie zostało wszczęte (a przynajmniej nie jest to warunkiem współpracy) i które mają na celu jedynie udzielenie konkretnej pomocy. W wariantcie złagodzonego wystarczy istnienie podwójnej karalności, czyli stanu, w którym w obu krajach czyn, w związku z którym ma nastąpić współpraca, jest karalny, a więc stanowi przestępstwo lub wykroczenie. Zasada podwójnej karalności ma swoje korzenie w prawie ekstradycyjnym, z czasem objęła także

inne formy współpracy międzynarodowej w sprawach karnych. Wczesne traktaty ekstradycyjne przewidywały pozytywny katalog przestępstw (wyliczenie zamknięte), za które dopuszczalna była ekstradycja osób ściganych. W przypadku tego systemu zasada podwójnej karalności miała znaczenie jedynie pośrednie, przede wszystkim wtedy, gdy istniały różnice pomiędzy Państwami-Stronami w zakresie kryminalizacji poszczególnych czynów objętych katalogiem. Nowsze konwencje, zarówno dwustronne, jak i wielostronne, przyjmują system klauzul generalnych, który poprzez odniesienie do minimalnej lub maksymalnej kary w obu krajach określa zakres czynów, za które wymagana jest ekstradycja. W takim przypadku konieczna staje się weryfikacja czynu będącego podstawą wniosku o udzielenie pomocy pod kątem jego karalności w obu krajach.

Konflikty jurysdykcji prowadzą do niekończących się przewlekłości postępowań, ignorowania orzeczeń wydanych przez obce jurysdykcje, a w konsekwencji do chaosu w europejskiej przestrzeni prawnej, nie mówiąc już o naruszeniu elementarnego prawa podmiotowego do bycia ściganym tylko raz za to samo. Różnice w zakresach kryminalizacji ustanowione w systemach prawnych poszczególnych państw znacznie utrudniają współpracę międzynarodową w sprawach karnych. Chodzi tu nie tylko o to, że zasada podwójnej karalności czynu często wręcz uniemożliwia współpracę, ale także o to, że z uwagi na różnice w regulacjach prawnych samo zdefiniowanie rodzajów przestępstw w prawie wspólnotowym czy unijnym jest problematyczne. Nie trzeba też nikogo przekonywać o tym, jak demoralizująca jest sytuacja w zjednoczonej Europie, gdzie pewne zachowanie jest legalne w jednym kraju, a w innym stanowi przestępstwo oraz jakie spekulacje taką sytuacją może wykorzystać półświatek przestępczy.

Wobec przedstawionego tu stanu rzeczy należy zadać sobie pytanie, czy jesteśmy gotowi podjąć próbę znalezienia drogi alternatywnej. Czynione są w tym kierunku starania, ale z pewnością są one niewystarczające i nieadekwatne do istniejących zagrożeń. Wszystkie inicjatywy ostatecznie zderzają się z murem braku woli politycznej do zrobienia czegoś, co mogłoby okazać się naprawdę skuteczne i byłoby adekwatną odpowiedzią na wyzwania wobec świata przestępczego. W ramach Rady Europy podjęto próbę zmierzenia się z problemem umiędzynarodowienia przestępczości i konieczności usprawnienia mechanizmów współpracy w sprawach karnych. W ramach Europejskiego Komitetu do Spraw Przestępczości została powołana grupa ekspertów, której powierzono zdiagnozowanie stanu współpracy w sprawach karnych i zaproponowanie działań mających na celu zaradzenie tej trudnej sytuacji. Przedstawiony raport uderza jednak swoją niejasnością.

Mówi się o europejskiej przestrzeni wspólnej sprawiedliwości, ale żaden z członków panelu ekspertów nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę oznacza ten termin. Podczas plenarnych dyskusji grupy panowało przekonanie, że nie można „wychylać się” poza istniejące realia polityczne i nie sformułowano żadnego postulatu, który można by określić jako przełomowy. Czytamy tam o potrzebie dopracowania systemu współpracy międzynarodowej w sprawach karnych, o potrzebie rozwoju ogólnoeuropejskich instytucji, które gromadzą dane o instrumentach tej współpracy i mogą udzielać organom ścigania oraz wymiaru sprawiedliwości pomocy w rozwiązywaniu interpretacji problemów, a także o ewentualnej potrzebie skodyfikowania pomocy międzynarodowej w sprawach karnych i zastąpienia wszystkich dotychczasowych umów wielostronnych nowymi. Choć raport przygotowany przez grupę ekspertów zainspirował do dalszych prac studyjnych powołaną grupę ekspertów, której zadaniem było sprecyzowanie celów

dostrzeżonych przez tę pierwszą, prace tej grupy nie doprowadziły do niczego innego, jak powtarzających się kilku znanych wcześniej ogólników.

W ramach prac Rady Europy praktycznie nie podejmuje się inicjatyw harmonizacji prawa karnego materialnego. W dziedzinie prawa karnego Rada Europy, jako organizacja międzynarodowa, z oczywistych względów nie może posiadać żadnych kompetencji. W związku z tym jej działalność ogranicza się do inicjowania międzynarodowych zobowiązań prawnych w zakresie kryminalizacji określonych zachowań, np. w walce z korupcją czy praniem brudnych pieniędzy. Okazuje się, że Rada Europy nie ma wystarczającego potencjału, aby zmierzyć się z problemem umiędzynarodowienia ścigania przestępczości i szukania adekwatnej odpowiedzi na wynikające z niej zagrożenia. Powodem jest z pewnością to, że w skład tej organizacji wchodzi państwa o bardzo różnym podejściu do tradycji demokratycznych i w różnym stopniu odpowiadające modelowi państwa prawa, co skutkuje brakiem wzajemnego zaufania, niezbędnego do wspólnego budowania czegokolwiek.

Z pewnością nie bez znaczenia jest fakt, że wraz z rozszerzeniem UE pozycja Rady Europy słabnie, gdyż państwa członkowskie coraz chętniej integrują się w ramach własnej grupy, spychając współpracę z państwami pozostającymi politycznymi peryferiami Europy na tło. Dzięki temu Unia Europejska ma nieporównanie większe szanse na udoskonalenie spójnego i skutecznego wspólnego systemu zwalczania przestępczości. Wysiłki w tym kierunku z pewnością nasiliły się w ostatnich latach, ale istnieją przesłanki, by stwierdzić, że w działaniu tym brakuje wystarczającej determinacji.

Współpraca w sprawach karnych w UE ma odbywać się w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, o której mowa w Traktacie o Unii Europejskiej (TUE). Jednak jak definiować tę przestrzeń, nikt nie wie, dlatego jest traktowana jedynie jako pewna deklaracja polityczna i jako argument na rzecz tezy o potrzebie zacieśniania współpracy. Fundament, na którym ma się ona opierać, to wzajemne zaufanie między państwami członkowskimi, co jest możliwe dzięki temu, że – co do zasady – państwa członkowskie są jednakowo wierne praworządności. To, czy to wzajemne zaufanie w rodzinie 27 krajów UE rzeczywiście się sprawdza, wydaje się co najmniej wątpliwe, a obecna praktyka polityczna zdaje się wskazywać, że ewentualne rozszerzenie UE spowoduje rozwarstwienie poziomu wzajemnego zaufania między państwami członkowskimi.

Oczywiście nie wróży to dobrze potrzebie zacieśniania współpracy w sprawach karnych. Zasadą, która ma być fundamentem współpracy w sprawach karnych w Unii Europejskiej jest zasada wzajemnego uznawania, dotycząca orzeczeń sądowych, a w dłuższej perspektywie wszystkich podejmowanych decyzji, w tym (co w praktyce jest najbardziej problematyczne) postanowienia dowodowe.

Nie inaczej jest z postanowieniami dotyczącymi zabezpieczenia mienia na wypadek przepadku. Sądownictwo w kraju A nie ma wystarczających uprawnień, aby zająć dowody znajdujące się w kraju B lub zabezpieczyć tam mienie przed przepadkiem. Zgodnie z dyrektywą w tej sprawie, postanowienia wydane w państwie, w którym toczy się postępowanie, są niczym innym jak wnioskiem o wydanie stosownych decyzji przez wymiar sprawiedliwości w państwie wezwanym. Zasada wzajemnego uznawania nie ma więc nic wspólnego z deklarowanym bezpośrednim skutkiem orzeczeń w wymiarze paneuropejskim i w rzeczywistości niewiele przyczynia się do rozwoju międzynarodowego zestawu narzędzi współpracy międzynarodowej

w sprawach karnych.

Okolicznością, która odróżnia mechanizm współpracy w sprawach karnych w Unii Europejskiej od wszystkich innych mechanizmów, jest sposób jego budowy. Do niedawna państwa członkowskie zawierały między sobą umowy międzynarodowe, określające zasady współpracy w zakresie poszczególnych aktów prawnych, przy czym z reguły umowy te miały na celu uproszczenie i odformalizowanie procedur przewidzianych w konwencjach Rady Europy, której sygnatariuszami były państwa członkowskie. Szybko jednak okazało się, że ta droga jest nieskuteczna, gdyż państwa członkowskie wykazywały się zadziwiającym brakiem dyscypliny, a jeśli w ogóle ratyfikowały te umowy międzynarodowe, to czyniły to z licznymi zastrzeżeniami, często podważając samą istotę instrumentu prawnego, którego traktat dotyczył. Skłoniło to UE do sięgnięcia po zupełnie nowy instrument, jakim jest decyzja ramowa Rady UE w sprawie „Europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między Państwami Członkowskimi”.

W przeciwieństwie do dyrektyw pierwszego filaru nie ma ona bezpośredniego skutku, ale wiąże państwa członkowskie co do skutku określonego w decyzji. Trzeba przyznać, że skorzystanie z tego instrumentu prawnego od samego początku okazało się strzałem w dziesiątkę. Dzieje się tak dlatego, że międzynarodowe zobowiązania prawne, które ze względu na prawo konstytucyjne mają różny charakter w poszczególnych państwach członkowskich, zostały zastąpione przepisami prawa krajowego, które ustawodawca wprowadza do regulacji wewnętrznych, wdrażając w sposób stosunkowo zdyscyplinowany poszczególne decyzje. Wydaje się jednak, że proces ten ma dwie podstawowe wady. Pierwsza, podnoszona w szczególności przez naukę niemiecką, związana jest ze sposobem tworzenia prawa krajowego, wykraczającym daleko poza zasady rządzące demokratycznym procesem legislacyjnym. Mianowicie, nie bez powodu argumentuje się, że parlamenty narodowe, zmuszone do niemalże dosłownego odtworzenia treści dyrektyw, zachowują się jak „brukselskie lokaje”, gdzie uzgodnienie treści dyrektywy odbywa się poza jakąkolwiek kontrolą parlamentarną. Drugi problem polega na tym, że ten nowy mechanizm nie gwarantuje tak naprawdę pożądanego poziomu legislacji, a w każdym razie nie pozwala na przełom w budowie skutecznego systemu zwalczania przestępczości na poziomie ogólnoeuropejskim. Dyrektywy negocjują urzędnicy reprezentujący rządy państw członkowskich, dbający o interesy swoich krajów. Trzeba jednak przyznać, że w ich ramach w ciągu zaledwie kilku lat, zwłaszcza na początku lat dwutysięcznych, zrobiono więcej niż przez długo wcześniej. Nie chodzi nawet o wprowadzenie klasycznych instrumentów współpracy w sprawach karnych, takich jak Europejski Nakaz Aresztowania czy wnioski o zajęcie materiału dowodowego lub mienia pod rygorem przepadku. Decyzje ramowe (dyrektywy) były skutecznie wykorzystywane jako instrument umożliwiający stopniową harmonizację prawa karnego procesowego oraz prawa karnego materialnego w Unii Europejskiej.

Kwestia ta może być oczywiście przedmiotem odrębnych rozważań. W tym miejscu należy jedynie zaznaczyć, że harmonizacja prawa krajowego w obu wskazanych tu obszarach ma nieocenione znaczenie dla skuteczności współpracy międzynarodowej w sprawach karnych oraz dla potencjalnych możliwości budowy skutecznego systemu wspólnego zwalczania przestępczości w Unii Europejskiej. Wyłączenie wymogu „podwójnej bezprawności” w odniesieniu do niektórych

instrumentów i w określonym zakresie, jest jednak tylko półśrodkiem i będzie prowadzić do nieporozumień, o ile zakresy kryminalizacji poszczególnych zachowań nie będą identyczne w różnych krajach członkowskich. Podobnie korzystanie w jednym państwie członkowskim z dowodów uzyskanych w innym będzie problematyczne, dopóki zasady dotyczące dopuszczalności przeprowadzania dowodów i wprowadzania ich na rozprawę nie zostaną zharmonizowane w skali ogólnoeuropejskiej. Dopóki nie osiągniemy względnego ujednoczenia w zakresie podstawowych gwarancji oskarżonego, zamiast racjonalnego rozwiązywania konfliktów kompetencyjnych będziemy mieli do czynienia ze skandalicznym forum shopping. Takie przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

Proces harmonizacji prawa karnego materialnego i procesowego zasługuje na zdecydowanie pozytywną ocenę. Nie sposób jednak nie zauważyć, że wybrana droga była uciążliwa i kręta. W tym względzie należy otwarcie postawić pytanie, czy zasadne jest utrzymywanie stanu braku kompetencji „pierwszego filaru” Unii Europejskiej w dziedzinie prawa karnego, zwłaszcza że w wyniku żmudnej harmonizacji poprzez wykorzystanie trzeciego filaru, instrumenty filarowe mają być zasadniczo takie same (lub bardzo podobne), a parlamentarna kontrola ustawodawstwa krajowego w wyniku wdrażania decyzji ramowych jest niemal całkowitą fikcją. Już w latach 90., po przyjęciu Traktatu z Amsterdamu, wyrażano uzasadnione zdziwienie. Mechanizmy współpracy policyjnej i sądowej w sprawach karnych pozostawiono współpracy międzyrządowej, a budowa wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa wydawała się społeczeństwu potrzebna i oczekiwana. W rzeczywistości w projekcie Traktatu Konstytucyjnego dla Europy zaproponowano niewiele nowego. Pojawia się tu, co prawda, imponująca deklaracja, że celem Unii jest zagwarantowanie jej obywatelom przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, jednak ramy kompetencji UE w zakresie harmonizacji prawa karnego zostały doprecyzowane tylko za pomocą ustaw ramowych - o przełomie nie można tutaj mówić.

Na podstawie krytyki idei Konwencji Konstytucyjnej, a także obecnego modelu harmonizacji, podejmowane są próby sformułowania alternatywnych koncepcji, wśród których najbardziej znana jest inicjatywa międzynarodowej grupy badawczej. Koncepcja ta jest przede wszystkim wyrazem sprzeciwu wobec transformacji prawa karnego bez realnego udziału parlamentów narodowych, których rolą jest obecnie jedynie przekształcanie gotowych wzorców w prawo krajowe, obsługiwanych przez Radę UE w formie dyrektyw. Jednak najważniejsze jest to, iż proponuje się odejście od zasady wzajemnego uznawania na rzecz realizacji tzw. modelu szwajcarskiego, zgodnie z którym organy procesowe kantonu, w którym prowadzone jest postępowanie, są uprawnione do podejmowania czynności procesowych w innym kantonie bez zgody swoich władz oraz na podstawie własnego prawa procesowego.

Propozycję tę krytykuje się jako całkowicie nierealistyczną ze względów politycznych. Ponadto proponuje się, aby Eurojust przejął rolę swoistej celowni, wyposażonej w kompetencje w zakresie sporów kompetencyjnych, a nawet uprawnionej do odebrania sprawy prokuraturze państwa członkowskiego i przekazania jej do Prokuratury Europejskiej, gdyby perspektywy osiągnięcia celu postępowania okazały się nikłe. Prokuratura Europejska miałaby – według alternatywnego projektu – obejmować swoim zakresem tylko sprawy przestępstw urzędowych europejskich funkcjonariuszy (tutaj w pełni wykorzystywany jest dorobek dyskusji nad Corpus Iuris). W związku z tym proponuje się dalszy rozwój

europiejskiego organu sądowego (Europejskiego Trybunału Karnego), który byłby właściwy do orzekania w sprawach dotyczących tych przestępstw. Ta propozycja wyprzedza wszystkie poprzednie; jej wdrożenie mogłoby być pierwszym krokiem w kierunku jednolitego wzmocnienia europejskiego wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. Ważną rolę w projekcie alternatywnym odgrywa koncepcja tzw. eurodefensora, do którego zadań miałyby należeć koordynacja obrony w sprawach o przestępstwa transgraniczne.

Dotychczasowe doświadczenia w zwalczaniu przestępczości na skalę międzynarodową skłaniają do sformułowania pewnych wniosków. Przede wszystkim nie wydaje się możliwe zbudowanie jednolitego, wspólnego systemu ścigania karnego i wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych w skali ogólnoeuropejskiej. O osłabieniu potencjału Rady Europy wspomniano już powyżej. Niezależnie od siły tego potencjału nie można nie zauważyć, że niemożliwe jest zbudowanie wzajemnego zaufania między czterdziestoma kilkoma krajami o tak odległych tradycjach prawnych i tak różnym poziomie kultury prawnej, ponieważ realizacja tej idei wśród 27 krajów członkowskich Państwa Unii Europejskiej przychodzi z wielkim trudem. Tak więc teraz tylko UE ma szansę dokonać przełomu. Jednak aby tak się stało konieczne jest spełnienie kilku elementarnych warunków.

Niezbędne wydaje się ujednoczenie prawa karnego materialnego w systemach prawnych wszystkich państw członkowskich. Różnice co do zakresu kryminalizacji powodują trudności nie do pokonania w obliczu uporczywego utrzymywania się (lub zbyt powolnego demontażu) zasady podwójnej karalności czynu czy stosowania zasady *ne bis in idem*.

Niezbędna jest pełna harmonizacja systemów prawa karnego procesowego. Nie chodzi o kształtowanie jednolitych regulacji dotyczących różnych instrumentów współdziałania w sprawach karnych, ale o tak elementarne kwestie, jak poziom gwarancji procesowych uczestników postępowania, zakres dopuszczalności przeprowadzania i wykorzystywania dowodów oraz wiele innych. Dopóki tak się nie stanie, będą pojawiać się uzasadnione głosy wskazujące na niemożność skutecznej obrony w takim „globalnym” postępowaniu karnym, a wykorzystywanie dowodów uzyskanych za granicą będzie stwarzać nierozwiązywalne problemy.

Ważne jest również określenie jasnych kryteriów właściwości organów sądowych poszczególnych krajów, z odgrywającą zasadniczą rolę, zasadą terytorialności. Mechanizm rozstrzygania potencjalnych sporów jurysdykcyjnych powinien być przewidziany jedynie jako swego rodzaju kłapa bezpieczeństwa. Dzięki temu możliwe będzie ukonstytuowanie się w pełnym zakresie paneuropejskiej zasady *ne bis in idem*.

Kolejnymi kwestiami jest przewartościowanie zasady wzajemnego uznawania w taki sposób, aby zarówno wyrok, jak i każde inne orzeczenie wydane w toku postępowania karnego miało bezpośredni skutek w innych jurysdykcjach oraz rozwój ogólnoeuropejskich instytucji wymiaru sprawiedliwości odpowiedzialnych za ściganie przestępstw oraz jednolitego paneuropejskiego systemu sądownictwa. Zastanawiające jest to, że pomoc udzielona przez sąd w Bilbao sądowi w Madrycie nie wiąże się z żadnymi szczególnymi problemami, a jedynie kilkoma prostymi zasadami zawartymi w hiszpańskim kodeksie postępowania karnego. Gdyby jednak sąd w Bilbao miał wspomóc sąd w Bordeaux, musiałyby zostać

uruchomione skomplikowane mechanizmy proceduralne, przedłużające proces w nieskończoność, ku uciesze oskarżonego (ale także wbrew jego prawu do rozpatrzenia sprawy w rozsądnym terminie).

Podobnie, jeśli podejrzany o zabójstwo popełnione w Belgii ucieknie do Polski i zostanie tu zatrzymany, jego stawienie się przed belgijskim sądem będzie poprzedzone skomplikowanymi (nawet bardzo nieformalnymi) procedurami sądowymi. Gdyby został złapany w porcie w Antwerpii, w ciągu kilkunastu godzin stanąłby przed brukselskim sądem. Nie sposób więc nie postawić frontalnego pytania, czy takie wzorce współpracy między poszczególnymi służbami nie mogą być powielane na poziomie ogólnoeuropejskim. Po spełnieniu wyżej wymienionych warunków początkowych, oczywistym jest, że mogą, a na dłuższą metę jest to absolutnie nieuniknione. Spełnienie tych warunków z pewnością nie jest łatwe. Wymaga to zupełnie innego sposobu myślenia o europeizacji prawa karnego, opartego na zupełnie innym pojmowaniu kanonu suwerenności państwa, a w sferze normatywnej wymaga – oczywiście – nowelizacji Traktatu o Unii Europejskiej i żmudnej pracy od zera. Jednak dyskusja na ten temat jest obecnie możliwa i – w moim głębokim przekonaniu – konieczna.

Ujednoczenie prawa karnego materialnego i procesowego wymaga wielu kompromisów, wyrwania się z kręgu dogmatów krajowych, poszukiwania najlepszych rozwiązań, godzenia różnych doświadczeń i stanowienia wypadkowej tradycji prawnych 27 państw członkowskich UE. W tej sytuacji nie jest istotne, którą metodę unifikacji ostatecznie wybierzemy. Nadal możemy, przynajmniej w pierwszej fazie harmonizacji, podążać przetartym już szlakiem harmonizacji na podstawie dyrektyw, przy jednoczesnym wzmocnieniu kontroli parlamentarnej nad procesem ich tworzenia. Harmonizacja powinna polegać na wprowadzeniu pewnych ograniczeń w tym zakresie, a także na dekryminalizacji niektórych zachowań, które w Europie zostaną uznane za niepożądane karane. W dłuższej perspektywie należy pomyśleć o przesunięciu całej problematyki prawa karnego i ścigania do pierwszego filaru (jeśli „struktura filarowa” ma w ogóle zostać zachowana w przyszłości).

Wszystkie te kwestie pozostają otwarte do dziś. Niemożliwe jest przecież przedstawienie rewolucyjnej wizji zaproponowania rozwiązania wszystkich problemów w najdrobniejszych szczegółach. Ujednoczenie prawa karnego w wymiarze ogólnoeuropejskim, choć w dłuższej perspektywie, jest nieuniknione. Musi to być proces, który już się rozpoczął i potrzebuje tylko nowej dynamiki. Proces ten może prowadzić poprzez stopniową „europeizację” poszczególnych rodzajów przestępczości. Trzeba zacząć od tych, z którymi w żaden sposób nie można walczyć „samotnie”. Dotyczy to w szczególności ochrony interesów finansowych Unii Europejskiej, terroryzmu międzynarodowego, transgranicznego handlu ludźmi, narkotyków, rozpowszechniania pornografii, przestępstw komputerowych, itd.

Struktura przestępczości w Europie

Ogólnie rzecz biorąc, nie jest możliwe łatwe porównanie rodzajów i poziomów przestępczości w różnych krajach, ponieważ systemy prawne i systemy wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych różnią się w kwestiach takich jak definicje przestępstw, metody zgłaszania, ewidencjonowania i liczenia przestępstw, a także

wskaźniki wyrażające stosunek przestępstw zgłoszonych do niezgłoszonych. Według Eurostatu, dane krajowe zostają zagregowane w celu przedstawienia ogólnounijnych szacunków i ogólnych trendów. Wszelkie wnioski dotyczące UE lub państw członkowskich należy wyciągać na podstawie zmian zachodzących w czasie rzeczywistym. Dane o ogólnej liczbie stwierdzonych przestępstw obejmują tylko przestępstwa objęte kodeksem karnym, nie uwzględniają przestępstw mniejszej wagi (wykroczeń).

Liczba przestępstw odnotowanych w UE stale spada od 2003 r., w 2012 r. w UE odnotowano o 12% mniej przestępstw niż dziewięć lat wcześniej. Należy zauważyć, że dane o ogólnej liczbie odnotowanych przestępstw obejmują znacznie szerszy zakres niż szczegółowe analizy, które dotyczą tylko wybranych kategorii przestępstw (przestępstwa z użyciem przemocy, zabójstwa, rozboje, przestępstwa przeciwko mieniu i przestępstwa narkotykowe), zatem suma tych wybranych nie równa się łącznej liczbie wszystkich odnotowanych przestępstw.

W ostatnich latach zaobserwowano ogólną tendencję spadkową wskaźnika przestępczości. Liczba napadów i rozbojów odnotowanych przez policję w UE w latach 2012-2018 spadła o 34% do około 299 000. Z drugiej strony między 2008 a 2012 rokiem nastąpił wzrost o 8,8% i to właśnie pod koniec tego okresu notuje się największą liczbę tych przestępstw między 2008 a 2018 rokiem. Ze względu na brak danych za 2018 r. dla Estonii, Francji, Luksemburga i Finlandii nie można określić dokładnej zmiany dla UE w latach 2017-2018, natomiast w tym okresie liczba rozbojów spadła w większości krajów UE, przy czym największy wzrost nastąpił w Irlandii (8%) i Słowenii (11%)

W latach 2016-2018 najwyższe średnie wskaźniki przestępczości w UE (liczba przestępstw zarejestrowanych przez policję w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców) odnotowano w Belgii (154,3), Francji (153,3), Hiszpanii (132,5) i Portugalii (115,5), natomiast najniższe w Estonii (17,1), Rumunii (16,2), Czechach (14,6), Słowenii (11,7), Cyprze (10,5), Słowacji (9,0) i na Węgrzech (9,0). Spośród krajów EFTA najwyższy wskaźnik (20,9) zarejestrowanych przez policję rabunków i rozbojów na 100 tys. mieszkańców odnotowano w Szwajcarii.

W 2018 r. policja odnotowała 3 993 zabójstw w UE, co stanowi spadek o 30 % w porównaniu z 2008 r. Liczba zabójstw w przeliczeniu na populację prezentuje się następująco: w 2018 r. najwyższy wskaźnik odnotowano na Łotwie (5,2), Litwie (3,5) i Estonii (1,9). W 15 krajach było to poniżej 1 na 100 000.

W 2018 r. liczba napadów odnotowanych przez policję w UE wyniosła około 583 000, co oznacza spadek o 6,2% w porównaniu z 621 500 w 2010 r. Ogólna tendencja między 2010 a 2018 r. była spadkowa. Należy jednak zauważyć, że suma dla UE za lata 2016–2018 jest częściowo oparta na danych liczbowych z poprzednich lat ze względu na brakujące dane z Francji (2017–2018) i Węgier (2016–2018). Zgłoszone dane pokazują tendencję wzrostową we Francji w latach 2010-2016 (z 232 000 do 243 000) oraz tendencję spadkową na Węgrzech w latach 2010-2015 (spadek z 14 600 do 12 500). Liczba napadów odnotowanych przez policję była bardzo zróżnicowana w UE, nawet w odniesieniu do liczby ludności. Różne przepisy, różne wskaźniki zgłaszania przestępstw i różne sposoby rejestrowania przestępstw utrudniają porównywanie danych między krajami. Na przykład, oprócz poważnych

napaści, niektóre dane krajowe obejmują drobne napaści, napaści ze skutkiem śmiertelnym (zabójstwo, morderstwo itp.) lub napaści na tle seksualnym (które są zwykle traktowane jako oddzielna kategoria).

W 2018 r. policja odnotowała około 528 000 kradzieży samochodów w UE, czyli o około 40% mniej niż w 2008 r. Należy jednak uwzględnić brak aktualnych danych dla Francji (2017-2018), Cypru (2018) i Węgier (2016-2018). W latach 2008–2018 w UE występowała tendencja spadkowa, jednak w latach 2017–2018 Irlandia i Chorwacja odnotowały 8-procentowy wzrost liczby zgłoszonych przez policję kradzieży samochodów. Najwyższe wskaźniki kradzieży samochodów odnotowane przez policję na 100 tys. mieszkańców (średnia z lat 2016-2018) odnotowano w Grecji (260,6), Włoszech (244,2), Francji (241,9), Szwecji (237,3) i Holandii (169,3). Najniższe wskaźniki na Słowacji (27,8), w Estonii (25,1), Chorwacji (21,4), Rumunii (10,8) i Danii (4,0). Spośród krajów EFTA najwięcej kradzieży samochodów odnotowano w Szwajcarii – 80,5 na 100 tys. mieszkańców, przy czym kradzież samochodów obejmuje także kradzież motocykli, autobusów, autokarów, ciężarówek, buldożerów itp.

Według danych Eurostatu co dziesiąty mieszkaniec Unii Europejskiej skarży się na akty przemocy, przestępstwa i wandalizm. W Polsce odsetek ten wynosi mniej niż połowę, zatem wciąż jesteśmy uważani za jeden z najbezpieczniejszych krajów w Europie. Według raportu Urzędu Statystycznego Unii Europejskiej Polska jest najbezpieczniejszym krajem Wspólnoty zaraz po Chorwacji i Litwie. Akty przemocy, przestępczości i wandalizmu zgłosiło 4,4% ludności. To znacznie mniej niż średnia UE wynosząca 11%. Oprócz danych europejskich, potwierdzają to również nasze ogólnopolskie badania, według których ponad 90% Polaków czuje się bezpiecznie w miejscu zamieszkania.

Źródła:

1. Hofmański Piotr (red.), Wiliński Paweł (red.), System Prawa Karnego Procesowego. Tom III. Zasady procesu karnego
2. Nowak Celina, O pojęciu transnarodowego prawa karnego
3. Mozgawa Marek (red.), Poniatowski Piotr (red.), Wala Krzysztof (red.), Aktualne problemy i perspektywy prawa karnego
4. Worona Joanna, Cyberprzestrzeń a prawo międzynarodowe. Status quo i perspektywy
5. Dajnowicz-Piesiecka Diana (red.), Jurgielewicz-Delegacz Emilia (red.), Pływaczewski Emil W. (red.), Prawo karne i kryminologia wobec kryzysów XXI wieku
6. Przemysłowość zorganizowana w ujęciu statystycznym, ze szczególnym uwzględnieniem przestępczości o charakterze narkotykowym (część II 2004-2021)
7. Dane Eurostatu

V. Francuska polityka migracyjna i wnioski dla Polski

Autor: Kacper Kita

Zamieszki na przełomie czerwca i lipca 2023 r. po raz kolejny postawiły problem imigracji do Francji w centrum uwagi europejskiej opinii publicznej. W Polsce także odbiły się one szerokim echem i nałożyły na rozpoczynającą się powoli w naszym kraju debatę na temat polityki migracyjnej, jaką powinno prowadzić nasze państwo. Przyczyny zamieszek były w Polsce tłumaczone przez różne media i polityków w wysoce odmienny, często sprzeczny ze sobą sposób. Na przestrzeni lat wraz z kolejnymi zamachami terrorystycznymi czy głośną książką *Uległość* Michela Houellebecqa Francja zaczęła być w wielu środowiskach kojarzona z klęską polityki migracyjnej i zagrożeniami związanymi z osiedlaniem się zwłaszcza ludności muzułmańskiej. W szeroko pojętej debacie publicznej łatwo można spotkać także dalece przerysowane sformułowania typu „Francji już nie ma” czy „Francja to już kalifat”. Wszystko to pokazuje ważną potrzebę usystematyzowania faktów na temat francuskiej polityki migracyjnej oraz sytuacji społecznej i demograficznej w tym kraju, a wreszcie także wyciągnięcia z nich wniosków dla naszego własnego państwa.

Trzy wielkie fale – od Włochów przez Polaków po Algierczyków

Pierwsza fala imigracji do Francji miała miejsce w drugiej połowie XIX wieku, kiedy nad Sekwaną rozkręciła się budowa własnego przemysłu. Fabrykanci chcieli sprowadzać robotników, zwłaszcza że wyjściowa ludność Francji była wciąż mocno wiejska. Naturalnymi kierunkami poszukiwań rąk do pracy były kraje sąsiednie. Szczególnie wygodne były te zamieszkałe w znacznej mierze przez ludność frankofońską – Belgia i Szwajcaria – a z czasem głównym kierunkiem zaciągu zostały tworzące się dopiero, biedniejsze, ale pokrewne kulturowo Włochy. W danych z 1901 r. widzimy obecność wszystkich pięciu dużych sąsiadów – 330 tys. Włochów, 324 tys. Belgów, 90 tys. Niemców, 80 tys. Hiszpanów i 72 tys. Szwajcarów[1].

I wojna światowa to największa rzeź w historii Francji, która głęboko odbiła się w zbiorowej psychice – zginęło aż 1,4 miliona francuskich żołnierzy. Nie wrócił aż jeden na sześciu zmobilizowanych, w tym prawie jeden na trzech spośród młodych, mających między 20 a 27 lat[2]. Do tego doliczyć należy miliony mężczyzn rannych, strauumatyzowanych i mających problemy z normalnym funkcjonowaniem. Miało to ogromne konsekwencje gospodarcze – brak rąk do pracy – jak i demograficzne – brak potencjalnych ojców, którzy mogliby mieć dzieci. Zwycięstwo Francji było więc w znacznej mierze pyrrusowe. Jeszcze w trakcie wojny zaczęto sprowadzać ludność z francuskich kolonii i terytoriów pozaeuropejskich do pracy w fabrykach, a częściowo także do walki – podczas wojny zginęło ok. 80-100 tysięcy z nich. Większość z nich po wojnie wróciła jednak z powrotem do miejsc pochodzenia.

Po 1918 r. wywołane hekatombą braki były uzupełniane dalszym importem Europejczyków, w tym również ze wschodu. Wtedy na północ Francji zaczęli masowo zjeżdżać także nasi rodacy. Spis ludności z 1931 r. zawiera już 808 tys. Włochów, 508 tys. Polaków, 352 tys. Hiszpanów, 253 tys. Belgów, 100 tys. imigrantów z „Europy śródziemnomorskiej” (Bałkanów i Grecji), 99 tys. Szwajcarów, 72 tys. Rosjan, po 47 tys. Brytyjczyków i Czechów, 36 tys. Turków i 31 tys. Niemców. Do tego doliczyć

należy 85 tys. Algierczyków, formalnie przynależących do tego samego państwa, ale niemających francuskiego obywatelstwa.

Przez sto lat drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku imigranci napływali do Francji w dużych liczbach, ale byli to prawie wyłącznie Europejczycy. Byli oni bliscy kulturowo Francuzom – co nie znaczy, że nie dochodziło do napięć. Ponadto funkcjonował oficjalny paradygmat asymilacji i nacisk na wychowywanie dzieci jako Francuzów. Dobrze widać to po imionach, które otrzymywały dzieci imigrantów. W przypadku Włochów, Hiszpanów, Polaków czy Portugalczyków praktyka nadawania na szeroką skalę imion z kraju pochodzenia rodziców funkcjonowała krótko, często – jak w przypadku naszych rodaków - wygasając po pierwszym pokoleniu imigrantów[3].

Po II wojnie światowej fundamentalnym problemem dla Francji stała się Algieria (prawnie będąca częścią Francji, nie kolonią), gdzie od jej zdobycia w 1830 r. osiedlali się Francuzi, ale gdzie rósł w siłę także ruch niepodległościowy. Stosunek do niepodległości Algierii, ale także do samego statusu Algierczyków, podzielił głęboko zarówno prawicę jak lewicę (podobnie jak w 1940 r. państwo Vichy). Niektórzy zwolennicy utrzymania „Algierii francuskiej” z różnych pobudek, kierując się ideałami oświecenia, dziedzictwem wielkiej rewolucji i ideą uniwersalnych praw człowieka, nakazem wielkości imperium czy wiarą w misję cywilizacyjną Francji (czasem połączoną z katolicyzmem), zaczęli popierać także sprowadzanie jako pracowników Algierczyków – mieszkańców tego samego państwa, tylko jego departamentów po drugiej stronie Morza Śródziemnego. Miało to pomóc w utrzymaniu politycznej jedności i przerobieniu Algierczyków na Francuzów. Ścierały się różne wizje nadawania im praw politycznych i budowy wspólnej przyszłości. Algierczycy byli także atrakcyjni jako mówiąca po francusku tania siła robocza, mająca utrzymać wysoki wzrost gospodarczy po dokonanej europejskimi siłami odbudowie kraju po wojnie.

Wszystko to przełożyło się na twarde fakty. W 1946 r. Algierczycy stanowili tylko 3% imigrantów obecnych w europejskiej części Francji i było ich ledwie 22 tys. Przez kolejne osiem lat ich liczba wzrosła aż dziesięciokrotnie do 210 tys[4]. W 1954 r. w Algierii wybuchła zaś otwarta wojna, rozpoczęta przez Front Wyzwolenia Narodowego, co stanowiło dla wielu Algierczyków zachętę do wyjazdu. W momencie zakończenia konfliktu w 1962 r. było ich już 350 tys[5]. Chęć trwałego oddzielenia Algierczyków od Francuzów było jedną z przyczyn decyzji rządzącego od 1958 r. generała de Gaulle’a o przyznaniu Algierii niepodległości. W prywatnych rozmowach prezydent mówił współpracownikom np.:

„Głoszący integrację mają mózg kolibra, nawet jeśli są wielkimi mędrkami. Proszę spróbować wymieszać olej i ocet. Potrząsnąć butelką. Po chwili znów się oddzielią. Arabowie są Arabami, Francuzi są Francuzami. Wierzy pan, że francuskie ciało może przyjąć dziesięć milionów muzułmanów, których jutro będzie dwadzieścia milionów, a pojutrze czterdzieści? Możemy zintegrować jednostki; i znów – tylko pewną liczbę. Nie da się integrować całych ludów, z ich przeszłością, ich tradycjami, ich wspólnymi wspomnieniami bitew wygranych lub przegranych, ich bohaterami.” „Pomyślał pan, że Arabowie rozmnożą się pięcio-, potem dziesięciokrotnie, podczas gdy francuska populacja pozostanie mniej więcej taka sama? Będzie dwustu, potem czterystu arabskich posłów w Paryżu? Widzi pan arabskiego prezydenta w Pałacu Elizejskim?”[6].

Przemiana demograficzna Francji

Praktyka następnych lat była jednak dokładnie przeciwna tym słowom. Kolejne rządy Francji otwierały się coraz szerzej na imigrację z Algierii, ale także innych krajów arabskich, afrykańskich i muzułmańskich. W 1982 r. liczbę pozaeuropejskich imigrantów szacowano już na 1,7 miliona[7]. W latach 80. obserwowaliśmy ochłodzenie tempa osiedlania się, które znów przyspieszyło pod koniec ubiegłego stulecia. Szacunek INSEE (francuskiego odpowiednika GUSu) dla 1999 r. to 2,4 miliona, a dla 2020 r. już 4,6 miliona[8]. Liczby te nie uwzględniają potomków imigrantów, którzy w międzyczasie uzyskali obywatelstwo francuskie. Nie posiadamy oficjalnych danych na temat liczby muzułmanów lub osób pochodzenia pozaeuropejskiego we Francji. Istnieje jednak wiele szacunków dokonywanych przez rzetelnych badaczy.

Według jednego z szacunków w latach 1999-2015 populacja Francuzów pochodzenia europejskiego wzrosła o 4,9%, podczas gdy liczba mieszkańców pochodzenia tureckiego o 40%, pochodzenia magrebskiego o 46%, a pochodzących z Afryki Subsaharyjskiej o 138%[9]. Ten sam autor szacuje liczbę mieszkańców pochodzących z Magrebu (Algieria, Maroko, Tunezja, Libia, Mauretania) na ok. 5,4 miliona, z Afryki Subsaharyjskiej na ok. 2,75 miliona, z Azji na ok. 1 milion, z Turcji na ok. 600 tysięcy, harkis i Romów na po ok. 500 tysięcy. Łącznie oznaczałoby to, że pozaeuropejska ludność Francji stanowi ok. 18% ogólnej liczby mieszkańców.

Liczby te będą jeszcze większe, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkich imigrantów, w tym tych z Europy. I tak już w 2011 r. na 30% szacowała liczbę ludności we Francji kontynentalnej mającej pochodzenie zagraniczne do trzech pokoleń wstecz Michèle Tribalat[10]. To wybitna demograf, członek Narodowego Instytutu Studiów Demograficznych od 1976, wyjściowo przedstawiciela racjonalistycznej i republikańskiej lewicy, zaangażowana publicznie w latach 90. w podawanie faktów nt. imigracji by przeciwdziałać Frontowi Narodowemu, później poddana środowiskowemu ostracyzmowi za to właśnie przedstawianie faktów, tym razem wbrew narracji liberalno-lewicowej. W 2021 r. Tribalat oszacowała na 21,5% liczbę ludności we Francji mającej pochodzenie zagraniczne do dwóch pokoleń wstecz [11]. Według jej wyliczeń imigracja odpowiada za 55% wzrostu demograficznego we Francji w latach 1960-2010, a bez niej w 2011 r. byłoby o 9,7 miliona mniej mieszkańców. Skutkiem imigracji jest więc 15,4% ludności, a także 27% urodzeń. W roku 2021 r. już 31% spośród urodzonych we Francji stanowią dzieci, których przynajmniej jeden rodzic urodził się za granicą. Prawie wszystkie z nich – 28% - to dzieci, których przynajmniej jeden rodzic urodził się poza UE. Jeszcze w 2002 r. było to odpowiednio 23% i 19%. Dzieci, których oboje rodzice urodzili się we Francji, stanowią zatem ledwie 69%[12].

Skalę zmiany, jaka zaszła we Francji w drugiej połowie XX wieku, dobrze pokazują także dane zebrane przez Jérôme'a Fourqueta – znanego francuskiego politologa, od 2011 r. dyrektora w IFOP, najstarszym i jednym z najbardziej prestiżowych francuskich instytucji badania opinii publicznej (ciekawostka na marginesie - IFOP istnieje od 1938 r., a w ramach swojego pierwszego sondażu zadał Francuzom pytanie o Gdańsk, odnoszące się do słynnego sloganu pacyfistów. „Czy jeśli Niemcy spróbują zająć wolne miasto Gdańsk, powinniśmy ich przed tym powstrzymać, w razie potrzeby przy użyciu siły?” – 76% odpowiedziało „tak”, 17% „nie”. Jednocześnie

57% akceptowało zawarte właśnie porozumienia z Monachium, a 70% wykluczało jakiegokolwiek dalsze ustępstwo wobec Hitlera). Fourquet zebrał do swojej opisującej kluczowe przemiany społeczne ostatniego wieku książki Francuski archipelag dane na temat imion nadawanych dzieciom na europejskim terytorium Francji od początku XX wieku. Jednocześnie zebrał listę wszystkich imion pochodzenia arabsko-muzułmańskiego w ich różnych formach.

W latach 1900-50 dzieci, którym nadawano imiona z tego kręgu kulturowego, stanowiły pojedyncze przypadki – było ich w zaokrągleniu po prostu 0%. Nieliczni imigranci z Algierii czy kolonii nadawali dzieciom w znacznej mierze imiona francuskie, co było wówczas wymogiem prawnym, ale wynikało także z szeroko pojętej presji kulturowej i politycznej na asymilację. Symboliczny poziom 2% imion nowonarodzonych został przekroczony w 1964 r., dwa lata po zakończeniu wojny w Algierii. Od początku lat 70. i odejścia de Gaulle'a obserwujemy wyraźne przyspieszenie tempa wzrostu i osiągnięcie poziomu 7% w 1983 r. Skala imigracji została ustabilizowana za rządów Mitterranda (prezydent w latach 1981-95), co doprowadziło również do zatrzymania wzrostu odsetka imion. W 1997 r. było to tylko 8%. Dynamiczny wzrost powrócił za Chiraca, przywódcy centroprawicy wygrywającego wybory m. in. przy pomocy hasła ograniczenia imigracji islamskiej, który w praktyce tylko ją zwiększył. W momencie kończenia monumentalnej pracy Fourqueta we Francji 18,8% narodzin stanowiły dzieci mające imiona arabsko-muzułmańskie (dane za 2016 r.)[13]. W 2022 r. było to wg danych INSEE już 21,8%[14].

Imię jest czynnikiem o tyle znaczącym, że świadczy nie tylko o pochodzeniu (liczba konwersji Europejczyków na islam jest bardzo niska, a przed masową imigracją z drugiej połowy XX wieku islam był we Francji praktycznie nieobecny), ale również o przywiązaniu rodziców do konkretnego kręgu cywilizacyjnego. Stale rosnąca liczba dzieci z imionami muzulmańskimi wynika z imigracji oraz wyższej dzietności muzulmanów, zwłaszcza tych zaangażowanych religijnie. Dane o imionach pokazują wreszcie kluczową różnicę między imigracją europejską, dominującą we Francji w latach 1850-1950 i skutecznie się asymilującą, a tą islamską z ostatnich kilku dekad. Według szacunków Fourqueta jednoznacznie i wyłącznie muzulmańskie imiona otrzymują dzieci w około 80% rodzin, w których co najmniej jeden rodzic jest muzulmaninem[15].

Tworzenie się równoległych społeczeństw na jednym terytorium

Czynnikiem dezintegrującym ludność Francji jest też endogamia, czyli zjawisko zawierania związków wewnątrz własnej grupy religijnej i narodowościowej. Występuje ono na szeroką skalę wśród imigrantów i ich potomków. Według jednego z wiarygodnych badań 82% muzulmańskich mężczyzn i 90% kobiet bierze ślub ze współwyznawcą[16]. Wśród urodzonych we Francji osób pochodzących i po matce i po ojcu z Sahelu, Magrebu lub Turcji tylko 23% mężczyzn i 14% kobiet wiąże się z Francuzką lub Francuzem europejskiego pochodzenia. Dla porównania wśród imigrantów europejskich (też mających z obu stron zagraniczne korzenie) jest to odpowiednio 55% i 52%, a odsetek rośnie do 74% i 77% dla dzieci z mieszanych związków Francuzów i europejskich imigrantów[17]. W ramach tej samej grupy narodowościowej ślub bierze aż 80% Turków i 93% Turczynek, 54% Algierczyków i 59% Algierek, 57% Marokańczyków i 70% Marokanek, ale tylko 19% imigrantów i 25% imigrantek z Europy Południowej[18]. Trzeba przy tym pamiętać, że większość

z pozostałych Algierczyków i Marokańczyków także wiąże się z imigrantami z krajów muzułmańskich (lub dziećmi takich imigrantów), tylko pochodzącymi z innych krajów od nich.

Endogamia religijna żyjących we Francji muzułmanów wpływa pozytywnie na trwałość ich związków oraz skuteczne przekazanie dzieciom wiary rodziców[19]. Ze związków mieszanych religijnie (w tym związkach niewierzącego i wierzącego) pochodzi aż 60% dorosłych francuskich protestantów i 44% katolików, ale tylko 11% muzułmanów[20]. Wiarę rodziców (rodzica) podziela 84% dzieci przynajmniej jednego muzułmanina, 66% katolika i 44% protestanta (83% dzieci niewierzącego podziela jego brak wiary[21]. 50% dorosłych z domów muzułmańskich deklaruje, że w ich wychowaniu religia odegrała dużą rolę – dla katolików to tylko 13%[22]. Wśród wychowywanych przez dwoje muzułmanów, w wychowaniu których religia odegrała dużą rolę, skuteczność przekazania wiary to 96%[23]. Co ciekawe, w drugiej połowie XX wieku obserwowaliśmy duży wzrost skuteczności przekazywania dalej wiary przez muzułmanów i lekki spadek wśród katolików. Dla urodzonych we Francji roczników 1958-64 było to jeszcze 68% dla katolików i 43% dla muzułmanów. Dla roczników 1985-89 już 87% dla muzułmanów i 60% dla katolików[24]. Dwukrotny wzrost z 43% do 87% jest oszałamiający.

Wsobność pokazuje także korelacja między odsetkiem związków mieszanych zawieranych przez muzułmanów i mieszkaniem poza dzielnicami i gminami, w których żyje wielu muzułmanów[25]. Co ciekawe, im więcej muzułmanów mieszka na danym terytorium, tym mniejszy wśród nich odsetek kobiet. Sugeruje to, że kobiety chcące związać się z nie-muzułmaninem opuszczają własną społeczność[26]. Fourquet stawia tezę, że wraz ze wzrostem liczby imigrantów endogamia rodzinna (małżeństwa między kuzynami etc.) została zastąpiona przez endogamię etnoreligijną (małżeństwa między muzułmanami, Arabami, Turkami) [27]. Przywołuje jako argument za tą tezą także dużą liczbę i poczytność stron randkowych dedykowanych wyłącznie dla muzułmanów. Tylko 2% muzułmanów deklaruje, że nie zna religii osób które spotykają, podczas gdy nie zna jej 16% katolików i 28% niewierzących[28].

Interesującym, a wybitnie nieoczywistym z punktu widzenia paradygmatu liberalno-progresywnego zjawiskiem jest desekularyzacja żyjących we Francji muzułmanów. Objawia się ona zarówno poprzez większą obecność islamu w przestrzeni publicznej jak wyższy poziom osobistej gorliwości religijnej[29]. W ostatnich latach możemy zaobserwować wzrost w stosunku do lat 90. odsetka deklarujących post podczas ramadanu, niepicie alkoholu i noszenie hidżabu (kobiety)[30]. Im młodszy muzułmanie, tym wyższy odsetek uważających, że kobieta powinna być dziewicą do ślubu (74% wśród mających 18-24 lata, tylko 55% w grupie 50+)[31].

Najbardziej dobitną manifestacją desekularyzacji są zamachy terrorystyczne dokonywane w imię islamu. Dwa najgłośniejsze (Charlie Ebdó i Bataclan) zostały przeprowadzone przez urodzonych i wychowanych w Europie obywateli francuskich, potomków imigrantów. Samuela Paty'ego, nauczyciela WOSu który pokazał na zajęciach uczniom karykatury Mahometa jako punkt wyjścia do dyskusji, zamordował w 2020 r. poprzez odcięcie głowy przed szkołą 18-letni czeczeński uchodźca, od 6. roku życia mieszkający legalnie we Francji. Stopień niechęci wobec państwa francuskiego i siły muzułmańskiej tożsamości młodych

potomków imigrantów – często mających francuskie obywatelstwo - pokazują też zamieszki, takie jak te z początku lipca 2023 r. W polskiej przestrzeni publicznej pojawiały się przy nich kuriozalne komentarze, jak tłumaczenie, że to walki między Francuzami, które nijak nie wynikają z polityki migracyjnej, bo młodzi mają przecież obywatelstwo (wypowiedź posła Lewicy prof. Macieja Gduli) albo że imigranci dobrze się zintegrowali, skoro przyjęli francuską tradycję zamieszek ulicznych (czyli byłoby problematyczne, gdyby nie dokonywali masowych grabieży?).

Zjawisko desekularyzacji, podobnie jak same zamieszki i wrogość dużej części młodzieży pochodzenia imigranckiego do francuskiego państwa, często tłumaczy się ich ubóstwem. Z pewnością dla pierwszego pokolenia imigrantów osiedlenie się we Francji oznaczało skok pod względem poziomu życia, podczas gdy ich dzieci traktują w naturalny sposób życie w Europie jako stan zastany, który sam w sobie nie jest satysfakcjonujący. Wielu nie chce już być tanią siłą roboczą, choć celem ich sprowadzenia było właśnie wykonywanie mało prestiżowych zawodów za niewielkie pieniądze. Do tego dochodzi wysoki wśród imigrantów poziom przestępczości, w którą wciągani są często już młodzi ludzie.

Nie jest jednak prawdą, że desekularyzacja i separatyzm dotyczą tylko tych imigrantów z krajów muzułmańskich i ich potomków, którzy się osiągnęli społecznego sukcesu. Wykazała to w swojej książce Michèle Tribalat. Rzeczywiście muzułmanie są nadreprezentowani w dzielnicach „najgorszych” pod względem dochodów, miejsc pracy, warunków mieszkaniowych i wykształcenia mieszkańców – zgodnie z czterostopniowym podziałem przyjmowanym przez INSEE. Muzułmanie stanowili w 2008 r. 36% wszystkich mieszkańców w „najgorszych” dzielnicach (Contexte 2-), 14% szczebel wyżej (C1-), 5% wśród dobrze sytuowanych (C1+) i 4% wśród najlepiej sytuowanych (C2+). W liczbach bezwzględnych są jednak rozłożeni dość równomiernie (od dołu idąc 28%, 26%, 24%, 22%. Cztery klasy nie są równoliczne, tylko dwie środkowe przeważają). Wśród katolików było na odwrót (odpowiednio 3% z nich żyło na „najgorszych” obszarach, dalej 15%, 36% i 47%), podobnie wśród niewierzących (5%, 14%, 37%, 44%)[32].

Skrzyżowanie danych o klasie społecznej i stosunku do religii pokazuje, że rzeczywiście wśród dobrze (C1+) i najlepiej (C2+) sytuowanych dzieci imigrantów z krajów muzułmańskich (w tym badaniu: Sahel, Magreb, Turcja) jest więcej osób niewierzących, ale wciąż są oni znacznie bardziej religijni od swoich rówieśników europejskiego pochodzenia oraz od wcześniejszych pokoleń pochodzących z krajów muzułmańskich. Wśród najlepiej sytuowanych imigrantów z roczników 1981-90 mamy aż 26% niewierzących, a wśród najgorzej sytuowanych tylko 8%, ale to 26% to wciąż znacznie mniej niż 57% wśród Europejczyków[33]. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat Francuzi europejskiego pochodzenia robili się coraz bardziej zeświecczeni, a ich rówieśnicy o pochodzeniu islamsko-imigranckim bardziej religijni, choć wyjściowo – w rocznikach 1958-70 - nie było między nimi dużej różnicy. Na załączonym wykresie dobrze widać, że dla Francuzów europejskiego pochodzenia (Natifs au carré) klasa społeczna nie robi istotnej różnicy – sekularyzują się wszyscy, i biedni i bogaci. Wśród dzieci imigrantów z państw muzułmańskich (Enfants d’immigrés SMT) wszyscy robią się bardziej religijni, a klasa społeczna robi różnicę – najbiedniejsi są najbardziej podatni na islamizację.

Tribalat odpowiada także na inne ważne pytanie – czy wyższa religijność jest

efektem młodego wieku (przejdzie im z czasem) czy zjawiskiem typowym dla konkretnego pokolenia. W tym celu zestawia postawę roczników 1963-72 wobec religii w 1992 i 2008 r. (a zatem w wieku 20-29 i później 36-45 lat) oraz roczników 1979-88 w 2008 r. (ten sam wiek 20-29). Wyniki są jednoznaczne. Wśród osób pochodzących z Algierii mających 20-29 lat w 1992 r. było 30% niewierzących. W 2008 r. to samo pokolenie – starsze o 16 lat – liczyło sobie 35% niewierzących. W 2008 r. mieszkańcy Francji pochodzący z Algierii w wieku 20-29 lat liczyli sobie już tylko 14% niewierzących (co ciekawe, bardziej wierzące były kobiety – 11% bez religii - niż mężczyźni – 17%). Dla porównania mieszkańcy pochodzący z Portugalii – a więc także imigranci i ich potomkowie, ale europejscy – stali się w tym czasie mniej religijni. 20-29-latkowie w 1992 r. liczyli sobie 14% niewierzących (czyli Portugalczycy byli wtedy bardziej zaangażowani religijnie niż Algierczycy!), ta sama grupa w wieku 36-45 lat miała już 29% niewierzących, a jeszcze mniej religijni byli 20-29-latkowie portugalskiego pochodzenia w 2008 r. – 32%. Dla całej Francji widzimy ten sam kierunek – odpowiednio 24%, 40% i 52%. Jednym słowem, kolejne pokolenia mieszkańców Francji pochodzących z krajów muzułmańskich są wyraźnie bardziej religijne, a pochodzących z Europy wyraźnie mniej[34].

Czemu imigranci zjeżdżają akurat do Francji?

Zjawisko masowej imigracji i przemiany demograficznej Francji można lepiej zrozumieć, uwzględniając kontekst rewolucyjnej zmiany, która miała miejsce w tej samej drugiej połowie XX wieku. W roku 1950 r. Afryka miała 227 milionów mieszkańców, a Europa 555 milionów – prawie 2,5-krotnie więcej. Dziś sytuacja jest już praktycznie odwrotna. To Afryka ma 1,46 miliarda ludności, a Europa 742 miliony – dwukrotnie mniej. Według prognozy ONZ w 2100 r. Afryka ma liczyć 3,92 miliarda mieszkańców, a Europa ledwie 587 milionów – aż 6,7-krotnie mniej[35]. W ciągu 73 lat, w okresie życia jednego człowieka, ludność Afryki urosła pięciokrotnie w stosunku do Europy. W tej sytuacji napór imigrantów szukających wyższego poziomu życia na sąsiednim bądź co bądź kontynencie jest zjawiskiem w pewnym sensie naturalnym – choć z punktu widzenia Starego Kontynentu i przetrwania europejskich narodów stanowiącym ogromne zagrożenie.

Drugi fakt, który warto sobie uświadomić, to rozmiar będącej pozostałością po dawnym imperium kolonialnym Afryki frankofońskiej. Francuski jest językiem urzędowym w dwudziestu jeden na pięćdziesiąt cztery kraje afrykańskie, jest też szeroko używany w pięciu kolejnych (w tym Algierii). Międzynarodowa Organizacja Frankofońska szacowała dekadę temu, że w 2050 r. aż 85% ludzi posługujących się językiem francuskim będą stanowić Afrykańczycy[36]. Prognozy były być może nieco na wyrost, ale obecnie jest to około połowy - 38% w Afryce Subsaharyjskiej i 13% w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie[37]. W Afryce mamy ok. 160 milionów osób posługujących się francuskim – ponad dwukrotnie więcej niż mieszkańców Francji. Po francusku mówi zatem więcej mieszkańców Afryki niż po angielsku (ok. 130 milionów)[38]. Warto przy tym podkreślić, że w większości z tych krajów po francusku mówi istotna część społeczeństwa (np. 30-40%), ale także pozostali mają z nim kontakt okazjonalny i wiedzą, że mogliby się go nauczyć, co otworzyłoby przed nimi nowe perspektywy zawodowe.

Mowa Moliera to najpopularniejszy w Afryce język europejski – to jego uczą się często lokalne elity, również w państwach które nie są byłymi francuskimi koloniami,

ale np. graniczą z jedną z nich. Nie ma tu miejsca na rozwijanie tematu głębokich relacji politycznych, gospodarczych, militarnych i surowcowych między Francją a Afryką. Kluczowe, że dla licznych Afrykanów to Francja jest naturalnym wyborem, gdy chcą wyjechać w celu zarobienia pieniędzy czy zdobycia wykształcenia. Polacy jeździli masowo do Wielkiej Brytanii, bo po prostu znali język. Afryka frankofońska stanowiła zaś przez ostatnie kilka dekad naturalny rezerwuuar taniej siły roboczej dla francuskich firm i grup interesu chcących sprowadzać pracowników. Do tego dochodzi poczucie winy za kolonializm i ideologiczno-moralistyczna presja środowisk lewicowych przedstawiających osiedlanie się we Francji potomków kolonizowanych przez Francję ludów jako dziejową sprawiedliwość. W 2020 r. liczbę osób pochodzenia afrykańskiego we Francji jeden z badaczy szacował na 6,7 miliona, czyli 10% populacji[39]. Dominuje tu wciąż ludność arabska i inna z Afryki Północnej, ale w latach 1999-2020 nastąpił ogromny wzrost mieszkańców pochodzących z Afryki Subsaharyjskiej – według niektórych szacunków aż ponad trzykrotny, z 679 tysięcy do 2,2 miliona[40]. To właśnie czarna Afryka – niekoniecznie muzułmańska – mnoży się dziś najszybciej.

Kolejnym ważnym czynnikiem sprzyjającym imigracji do Francji jest względna łatwość uzyskania jej obywatelstwa. Wynika ona po części z republikańskich, rewolucyjnych tradycji i koncepcji Francji jako ojczyzny uniwersalnych praw człowieka. Jakobińska konstytucja z 1793 r. na wstępie w artykule 4 ogłaszała, że obywatelstwo francuskie uzyskuje każdy urodzony i wychowany we Francji, gdy ukończy 21 lat. Ten sam przywilej dotyczył także każdego cudzoziemca, który skończył 21 lat i żyje we Francji minimum rok, a do tego żyje ze swojej pracy, wziął ślub z Francuzką, adoptuje dziecko lub opiekuje się starcem (tylko jeden z tych warunków musiał być spełniony)[41].

Dziś uzyskać obywatelstwo nie jest aż tak łatwo, ale wciąż jest to proste. Francuzem w oczach prawa staje się każdy urodzony we Francji z rodzica urodzonego we Francji – to tzw. podwójne prawo ziemi. Staje się nim także każdy urodzony we Francji z dwojga rodziców apatrydów. Co ważniejsze, obywatelstwo ma prawo otrzymać na 18. urodziny każdy urodzony we Francji z dwojga rodziców zagranicznych, kto mieszka pięć lat we Francji od 11. roku życia[42]. W praktyce oznacza to, że obywatelstwo mają wszystkie chętne ku temu dzieci i wnuki imigrantów, a tym samym także wszyscy ich dalsi potomkowie. To niezwykle mocna zachęta dla mieszkańców Afryki i krajów arabskich – wystarczy przyjechać do Francji i mieć tam dziecko, żeby zapewnić mu jako dorosłemu prawa polityczne i socjalne identyczne do tych posiadanych przez rodowitego Francuza. Co więcej, taki rodzic może następnie zawnioskować o uzyskanie samemu obywatelstwa na podstawie... pokrewieństwa z Francuzem, czyli swoim dzieckiem. Jeśli odpowiednia instytucja stwierdzi, że dany imigrant zasymilował się z francuskim społeczeństwem, otrzymuje on obywatelstwo – a w praktyce kryteria te nie są wygórowane[43].

Model masowego osiedlania się całymi rodzinami, klanami i ludami wspiera także regroupement familial, czyli polityka łączenia rodzin. Dla przyszłości Francji także w szerokim kontekście obowiązującego ładu instytucjonalnego przełomowa była decyzja Rady Stanu z 8 grudnia 1978 r. Rok wcześniej rząd Raymonda Barré zgodnie z wolą prezydenta Valéry'ego Giscarda d'Estainga wstrzymał łączenie rodzin – czyli prawo sprowadzenia sobie małżonki i niepełnoletnich dzieci przez imigrantów – ze względu na rosnące bezrobocie i odbieranie miejsc pracy Francuzom przez tańszych

pracowników z krajów muzułmańskich. Po dekrete z listopada 1977 r. przyjeżdzać mogli tylko tacy członkowie rodzin, którzy zobowiązali się do niepodejmowania pracy we Francji. Rada Stanu – konstytucyjny organ prawny opiniujący ustawy i dekry, także najwyższy organ sądownictwa administracyjnego – anulował tę decyzję, wprowadzając do porządku prawnego pojęcie „prawa do prowadzenia normalnego życia rodzinnego”.

Tym samym ostatecznie pogrzebano ideę imigracji tymczasowej. Historyk prawa prof. Jean-Louis Harouel uważa, że ta decyzja Rady Stanu „była aktem założycielskim transformacji imigracji typu pracowniczego w imigrację typu kolonizacyjnego”, w której przybysze osiedlają się na nowym terytorium wraz z rodzinami. Do dziś każdy imigrant może sprowadzić swoją żonę i dzieci, a gdy jego dzieci dorosną i wezmą ślub w kraju rodzinnym, mogą sprowadzić swoje dzieci – i tak dalej. „Prawa człowieka” imigrantów zostały uroczyście postawione ponad francuską racją stanu (utrzymanie spójności narodowościowej i kulturowej kraju) i interesem francuskich pracowników (większa konkurencja na rynku pracy i negatywny wpływ imigracji na poziom wynagrodzeń). Co więcej, w klasyczny dla demokracji liberalnej sposób niewybieralna demokratycznie i nieodpowiedzialna przed społeczeństwem instytucja sądownicza przyznała sobie prawo do podejmowania fundamentalnych decyzji mających ogromne przełożenie na życie, bezpieczeństwo i dobrobyt obywateli – i to wbrew jasno wyrażonej woli prezydenta wybranego w wyborach powszechnych (skądinąd polityka liberalno-progresywnego, ale w tej sprawie kierującego się zdrowym rozsądkiem. Zmarły w 2020 r. Giscard na starość mówił, że zbyt liberalna polityka migracyjna była największym błędem jego rządów).

Imigracja nielegalna i jej skutki

Wszystkie te czynniki sprawiają, że wielu imigrantów chce się przedostać do Francji choćby i omijając prawo lub pozostać na jej terytorium po utracie prawa legalnego pobytu. We Francji żyje według szacunku byłego dyrektora generalnego Ministerstwa Imigracji i Tożsamości (obecnie już nieistniejącego) ok. 900 tysięcy[44] nielegalnych imigrantów. Ludność imigrancka – czy legalna, czy nielegalna – nie jest równomiernie rozprzestrzeniona po kraju. Liczbę nielegalnych imigrantów w departamencie Seine-Saint-Denis komisja parlamentarna szacowała w 2018 r. na między 150 a 400 tysięcy[45] przy liczbie legalnych mieszkańców wynoszącej 1,6 miliona. W Seine-Saint-Denis prawdopodobnie ludność pochodzenia imigracyjno-muzułmańskiego stanowi już większość lub blisko połowy – w 2022 r. odsetek nowonarodzonych dzieci noszących muzułmańskie imiona wynosił tam wg danych INSEE 58,3%[46]. Ponieważ nazwane na cześć pierwszego biskupa Paryża, męczennika z III wieku Saint-Denis z bazyliką, w której chowano królów i królowe, jest kolebką historycznej katolickiej Francji, w publicystyce prawicowej często pojawia się porównanie zasiedlenia Saint-Denis do zasiedlenia Kosowa.

Nielegalni imigranci mogą we Francji od 2000 r. liczyć na darmowy dostęp do publicznej służby zdrowia w ramach programu AME, co w oczywisty sposób zachęca ich do przyjazdu. W pierwszym roku funkcjonowania w 2001 r. beneficjentów AME było 138 tysięcy. W 2022 r. już 403 tysiące, a państwo wydało na darmową opiekę dla nielegalnych imigrantów 1,2 miliarda euro[47]. Na początku 2013 r. wkrótce po wygranej w wyborach socjalistyczny prezydent Hollande usunął nielegalny pobyt z kodeksu wykroczeń – wcześniej można było za niego trafić do więzienia.

Nielegalni imigranci to w większości osoby, które ubiegały się o pobyt legalny i go nie otrzymały lub ich prawo pobytu się skończyło[48]. Co roku ponad 100 tysięcy imigrantów wjeżdża do Francji, by starać się o status uchodźcy – w 2022 r. było to 131 254 osób, z czego akceptację uzyskało 56 276 (43% spośród wnioskujących). Najwięcej było wśród nich Afgańczyków (17 tysięcy), Banglijczyków (8,6 tys.) i Turków (8,5 tys.). W żadnym z tych państw nie toczy się wojna, a Turcja jest bardzo bogatym jak na kraj muzułmański członkiem NATO.

Uchodźca ma prawo do dodatkowych świadczeń, w tym o wnioskowania o mieszkanie socjalne (niektóre osiedla są specjalnie budowane przez państwo dla uchodźców). Osoby których wnioski o status uchodźcy zostały odrzucone w znacznej mierze pozostają na terytorium Francji, korzystając z darmowej służby zdrowia i licząc na zalegalizowanie swojego pobytu. Wielu nielegalnych imigrantów angażuje się też w działalność przestępczą. Sam prezydent Macron powiedział w październiku zeszłego roku „jeśli popatrzymy na przestępczość w Paryżu, połowa z nich została dokonana przez obcokrajowców przebywających nielegalnie lub oczekujących na prawo pobytu”[49]. W sierpniu zeszłego roku minister spraw wewnętrznych Darmanin poinformował w wywiadzie prasowym, że cudzoziemcy stanowią 48% zatrzymanych za przestępstwa w Paryżu, 39% w Lyonie i 55% w Marsylii – a więc trzech największych miastach kraju[50]. Porażkę państwa i bezkarność przestępców pokazuje nieskuteczność usuwania z terytorium Francji nie tylko tych imigrantów, którzy nie uzyskali prawa pobytu, ale nawet tych, którzy otrzymali oficjalny nakaz wydalenia (OQTF). W zeszłym roku skutecznie złapano i usunięto jedynie 6,9% spośród nich, podobnie było w latach wcześniejszych (2021 – 6%, 2020 – 6,9%). Odsetek konsekwentnie spada i nigdy między 2003 a 2022 r. nie przekroczył 25,7% (rekord z 2006 r.). Oznacza to, że lwia większość. Po prostu opłaca się nielegalnie dostać na teren Francji – szanse na pozostanie tam są ponad trzynastokrotnie większe niż ryzyko bycia wydalonym[51].

Co wynika z tego dla nas?

Zasadniczy wniosek płynący z tych danych dla Polski jest jasny – powinniśmy za wszelką cenę unikać błędów Francji. Polityka otwartych drzwi prowadzi do utraty kontroli nad terytorium przez naród jako wspólnotę i państwo jako instytucję. Polityka migracyjna Francji w ostatnich kilku dekadach była oparta na konstruktywistycznej iluzji. Sprowadzano setki tysięcy, a w dłuższej perspektywie miliony ludzi z innej cywilizacji, którzy następnie mieli skutek inżynierii społecznej prowadzonej przez państwo, media i szkoły stać się wykorzenionymi, świeckimi jednostkami o poglądach liberalno-lewicowych. Równolegle takiej samej inżynierii społecznej mieli być poddani Francuzi europejskiego pochodzenia, którzy dzięki porzuceniu swojej tożsamości narodowej, cywilizacyjnej i religijnej mieli w pełni akceptować osiedlanie kolejnych i kolejnych imigrantów. Obie grupy miały pokojowo koegzystować na jednym terytorium, w niskim lub zerowym stopniu identyfikując się ze swoimi przodkami, ich kulturą czy wierzeniami.

Ta wiara w możliwość swobodnego kształtowania mas ludzkich, wywodząca się z ideałów wielkiej rewolucji francuskiej, w brutalny sposób zderzyła się z rzeczywistością. Dziś mamy obywateli Francji, którzy de facto nie tworzą jednego narodu. Funkcjonuje tytułowy dla książki Fourqueta francuski archipelag, tworzony przez żyjące obok siebie grupy ludzi o kompletnie innych wartościach i

sposobach życia. Oprócz imigracji jest to także skutek kulturowej dechrystianizacji i materialnego rozwarstwienia, które miały miejsce przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Zjawiska, które wyjątkowo mocno obecne są we Francji, możemy zaobserwować także w innych krajach. Opisywałem to w innym miejscu:

„Czołowy amerykański politolog Robert Putnam w pracy *Różnorodność i wspólnota* w XXI wieku skorzystał ze zbieranych przez 5 lat danych od 30 tysięcy osób. Wyniki były jasne. Im bardziej dana społeczność staje się etnicznie różnorodna, tym bardziej spada w niej poziom zaufania. Nie dotyczy się to zresztą tylko członków innej grupy etnicznej, ale również własnej. Putnam porównał ludzi żyjących w etnicznie ‘różnorodnych’ społecznościach do żółwi, które chowają się do swojej skorupy. W ‘różnorodnych’ etnicznie zbiorowościach ludzie mniej angażują się w życie wspólnoty, rzadziej udzielają się jako wolontariusze, dają mniej pieniędzy na organizacje charytatywne, mniej wierzą w możliwość dokonania przez siebie społecznej zmiany. Różnorodność etniczna powoduje niższe zaufanie wobec współobywateli i rzadszą interakcję z nimi również przy uwzględnieniu rozwarstwienia w dochodach i poziomie przestępczości.

Te i inne badania potwierdzają również wiele pozostałych, przewidywalnych zjawisk. Wraz ze wzrostem ‘różnorodności’ etnicznej na danym obszarze spada zaufanie do policji. W ‘różnorodnych’ miastach niższe są wydatki na lokalne drogi, infrastrukturę, edukację, nawet na oczyszczalnie ścieków czy wywóz śmieci. Wobec tego jakość życia w ‘różnorodnych’ miastach tym bardziej się pogarsza. Napływ imigranckich dzieci do szkół powoduje zmianę placówki przez dzieci tubylcze – to też potwierdzają badania”[52].

Podstawowym atrybutem państwa jest kontrola nad tym, kto znajduje się na jego terytorium. Bez tego nie jest możliwe ani zapewnienie fizycznego i materialnego bezpieczeństwa obywatelom, ani zapewnienie im bezpieczeństwa kulturowego, wspólnoty do której czują przynależność i długofalowa ochrona podmiotowego państwa narodowego. Polska musi maksymalnie szczerze kontrolować swoje własne granice – zarówno w sensie dosłownym (choćby mur na granicy i wsparcie dla Straży Granicznej) jak w sensie dokładnego kontrolowania cudzoziemców chcących się do nas przedostać w jakimkolwiek celu spoza terenu Europy. Najbardziej bezpieczna polityka migracyjna to polityka restrykcyjna, niechętna trwałemu osiedlaniu się przedstawicieli innych cywilizacji, którzy nie są związani rodzinnie z Polakami. Bezwzględnie sprzeciwiać należy się napływowi z krajów muzułmańskich – imigranci z tej kultury wielokrotnie pokazali już, że tworzą alternatywne społeczności, a przyjęcie europejskiej tożsamości, choćby liberalno-świeckiej, nie jest dla większości z nich atrakcyjne.

Raison d’être państwa polskiego jest dbanie o dobro Polaków – nie setek milionów ludzi, którzy chcieliby osiedlić się w Europie żeby podwyższyć swój standard życia. Państwo polskie powinno wypracować sprawny system deportacji wszelkich imigrantów nielegalnych – w tym takich, którzy stracili prawo pobytu. Powinno również wspierać państwa europejskie, które są bezpośrednio zagrożone masową nielegalną imigracją – choćby przez Morze Śródziemne – w ochronie swoich granic, w walce z przemytnikami, jak również właśnie w skutecznej deportacji nielegalnych imigrantów. Wskazane byłoby konsekwentne obejmowanie świadczeniami socjalnymi i programami dotowanymi przez państwo wyłącznie lub

przede wszystkim Polaków – francuska polityka hojnego obdarowywania chętnych „socjałem” sprowadziła nad Sekwaną mnóstwo osób nie tylko całkowicie obcych kulturowo i odrzucających asymilację, ale także niechętnych do podejmowania uczciwej pracy.

Dobrym pomysłem byłoby także wypracowanie nowych przepisów o uzyskiwaniu polskiego obywatelstwa, uwzględniających fakt presji demograficznej na Europę i licznych chętnych do osiedlenia się także w naszym kraju wobec wzbogacenia się Polski w ostatnich latach. Obecnie obywatelstwo może uzyskać cudzoziemiec który „od co najmniej 3 lat, bez przerwy, legalnie przebywa w Polsce, na podstawie zezwolenia na pobyt stały, zezwolenia na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej lub prawa stałego pobytu, ma stabilne i regularne źródło dochodu w Polsce i ma prawo do zajmowania lokalu mieszkalnego”, „od co najmniej 2 lat przebywa nieprzerwanie i legalnie w Polsce na podstawie zezwolenia, które uzyskał w Polsce jako uchodźca” lub „co najmniej od 10 lat nieprzerwanie i legalnie przebywa w Polsce; ma zezwolenie na pobyt stały, zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej lub prawo stałego pobytu, ma w Polsce stabilne i regularne źródło dochodu oraz tytuł prawny do zajmowania lokalu mieszkalnego”. Do tego cudzoziemiec powinien znać język na poziomie B1. Przepisy te powinny być przedmiotem debaty publicznej jako potencjalna furтка do masowego uzyskiwania obywatelstwa przez imigrantów zarobkowych, którzy w pewnym stopniu opanują nasz język. We Francji w podobny sposób obywatelstwo uzyskały miliony imigrantów z krajów muzułmańskich. Należy pamiętać, że przyznając obywatelstwo nadajemy obywatelstwo także wszystkim potomkom danego imigranta – w tym potencjalnie znacznie mniej pozytywnie nastawionym do przybranego państwa od niego.

Ważnym wnioskiem płynącym z doświadczeń francuskich jest też konieczność otwartej, rzetelnej debaty dotyczącej polityki migracyjnej. System podejmowania decyzji na temat tego, kto i w jakiej liczbie wjeżdża na nasze terytorium powinien być przejrzysty dla opinii publicznej, a osoby decyzyjne regularnie i publicznie informować o swoich działaniach i ich uzasadnieniu. Przykładowo coroczne sprawozdanie ministra odpowiedzialnego za politykę migracyjną mogłoby być wymogiem ustawowym. Wszystkie kluczowe decyzje na tym obszarze powinny być akceptowane przez społeczeństwo. Pozytywny precedens w tym zakresie stanowi referendum dotyczące systemu relokacji nielegalnych imigrantów w ramach UE.

Długofalowo kluczowym wyzwaniem stojącym przed polskim państwem w najbliższych dekadach jest zapewnianie obywatelom dobrobytu i rozwoju gospodarczego bez narażania Polaków na niebezpieczeństwo oraz bez rozmontowania wspólnoty narodowej poprzez masową, obcą kulturowo imigrację. Wskazanymi kierunkami działania jest więc konsekwentna polityka prorodzinna, likwidowanie kolejnych barier utrudniających decyzję o posiadaniu (kolejnego) dziecka przez Polaków oraz inwestycje w rozwój technologii pozwalających na automatyzację miejsc pracy zamiast sprowadzania spoza Europy taniej siły roboczej uderzającej w wynagrodzenia Polaków i kulturową spójność wspólnoty.

Bibliografia

1. Gérard Noiriel, *Le creuset français : histoire de l'immigration, XIX-XXes siècles*,

- Éditions du Seuil 1988
2. René Rémond, *Le siècle dernier*, Fayard 2003
 3. Jérôme Fourquet - *L'Archipel français: Naissance d'une nation multiple et divisée*, Points 2020
 4. <https://observatoire-immigration.fr/wp-content/uploads/2022/06/Limmigration-des-Algeriens-OID-2023.pdf> dostęp: 1 września 2023 r.
 5. ibidem
 6. Alain Peyrefitte - *C'était de Gaulle*, Gallimard 2002
 7. Michèle Tribalat - *Immigration, idéologie et souci de la vérité*, L'Artilleur 2022
 8. ibidem
 9. Laurent Obertone - *La France interdite*, Éditions Ring 2018
 10. Tribalat, op.cit.
 11. ibidem
 12. ibidem
 13. Fourquet, op.cit.
 14. <https://www.insee.fr/fr/statistiques/7633685?sommaire=7635552> dostęp 14 września 2023
 15. Fourquet, op.cit.
 16. Michèle Tribalat - *Assimilation : la fin du modèle français*, Le Toucan 2013
 17. ibidem
 18. Fourquet, op.cit.
 19. Tribalat - *Assimilation*, op.cit.
 20. ibidem
 21. ibidem
 22. ibidem
 23. ibidem
 24. ibidem
 25. Fourquet, op.cit.
 26. ibidem
 27. ibidem
 28. Tribalat - *Assimilation*, op.cit.
 29. ibidem
 30. Fourquet – op.cit.
 31. ibidem
 32. Tribalat - *Assimilation*, op.cit.
 33. ibidem
 34. ibidem
 35. <https://www.macrotrends.net/countries/AFR/africa/population> dostęp: 14 września 2023 r.
 36. https://www.lemonde.fr/international/article/2012/06/29/l-afrique-phare-de-l-avenir_1727193_3210.html dostęp: 14 września 2023 r.
 37. <https://observatoire.francophonie.org/qui-parle-francais-dans-le-monde/> dostęp: 14 września 2023 r.
 38. <https://africa.businessinsider.com/local/lifestyle/a-comprehensive-list-of-all-the-english-speaking-countries-in-africa/hdp1610> dostęp: 14 września 2023 r.
 39. Obertone, op.cit.
 40. ibidem
 41. <https://www.conseil-constitutionnel.fr/les-constitutions-dans-l-histoire/constitution-du-24-juin-1793> dostęp: 14 września 2023 r.
 42. <https://www.service-public.fr/particuliers/vosdroits/F34717> dostęp: 14

września 2023 r.

43. Obertone, op.cit.
44. Patrick Stefanini - Immigration. Ces réalités qu'on nous cache, Robert Laffont 2020
45. Rapport d'information sur l'évaluation de l'action de l'Etat dans l'exercice de ses missions régaliennes en Seine-Saint-Denis
46. <https://www.insee.fr/fr/statistiques/7633685?sommaire=7635552> dostęp 14 września 2023
47. <https://www.lefigaro.fr/actualite-france/l-aide-medicale-pour-les-sans-papiers-a-coute-1-2-milliard-en-2022-selon-un-rapport-20230517> dostęp 14 września 2023
48. https://observatoire-immigration.fr/wp-content/uploads/2020/10/OID_Limmigration-illegale.pdf
49. https://www.lemonde.fr/en/les-decodeurs/article/2022/11/01/at-least-half-of-paris-crime-is-committed-by-foreigners-where-does-macron-s-claim-come-from_6002508_8.html dostęp 14 września 2023
50. <https://www.lefigaro.fr/politique/darmanin-revele-que-55-des-delinquants-interpelles-a-marseille-sont-etrangers-20220821> dostęp 14 września 2023
51. https://www.cglpl.fr/wp-content/uploads/2023/05/CGLPL_Rapport-annuel-2022_web.pdf dostęp: 14 września 2023
52. <https://nlad.pl/era-nowych-tozsamosci/> dostęp 14 września 2023

VI. Duch Eisensteina

Autor: Wiktor Świetlik

„Zawsze głosowałam na Platformę. Jak trzeba było stałam ze świeczką pod sądem” – mówi jedna z bohaterek filmu „Zielona granica” mającego swoją premierę nieco ponad trzy tygodnie przed wyborami parlamentarnymi. „Zielona granica” to propagandowa wisienka na torcie, ale też logiczna konsekwencja dorobku mainstreamu polskiego środowiska filmowego, w którym granice wolności słowa zawsze były jasno wytyczone. Kończyły się tam, gdzie kończyła się liberalno-lewicowa wizja świata mocno naznaczona polskim i sowieckim postkomunizmem. Jakie ścieżki narracyjne ją reprezentują, jakie dzieła były dla niej kluczowe, skąd się wywodzi i dokąd zmierza?

Bohaterka filmu „Pokot” Agnieszki Holland żyje w polskim piekle. Otaczają ją okrutni myśliwi i kłusownicy, którzy w filmie stapiają się w jedność. Gdy giną jej psy okrutny ksiądz odmawia ich pogrzebu zwierząt na... cmentarzu katolickim, co przedstawione jest jako ewidentna bezduszość. Bohaterkę „Pokotu” bez litości traktuje lokalna ludność, wykpiwa policja, jedynymi ludźmi, w których znajduje oparcie to wykluczeni, prześladowani tak jak ona przez lokalną wspólnotę. To znana wcześniejsza wizja Agnieszki Holland. Wizja Polski pozawarszawskiej. Kraju, którego reżyserka nigdy nie poznała, ale ma jego wyobrażenie. A fakty? Nawet te oczywiste? Chociażby taki, że to myśliwi są grupą najaktywniej zwalczającą kłusowników i to oni dbają o leśną równowagę przez odstrzał gatunków zagrażających innym gatunkom i dokarmianie zwierząt? Tego nie poznamy w „Pokocie”. Za to dobrze możemy poznać projekcję dużej części naszych liberalnych elit artystycznych. Najbardziej wpływowej ich części, pełniącej rolę – tak jak Agnieszka Holland czy pisarka Olga Tokarczuk, na kanwie, której powieści oparty jest film – przewodników stada.

Pierwszy poruszyciel

Autora niniejszego tekstu na dodatkowych zajęciach filmoznawczych podczas studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim zapoznawano z dorobkiem znanego sowieckiego reżysera Siergieja Eisensteina. Podczas zajęć tłumaczono nowatorskie metody montażu filmowca, progresywność i siłę emocjonalnego oddziaływania słynnej sceny masakry robotników na schodach odeskich z filmu „Pancernik Potiomkin”, wpływ Rosjanina na rozwój kina. Podczas zajęć nie mówiono o politycznym aspekcie jego twórczości. Warto dodać, że nie odbywało się to w okresie PRL, a pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Gdy później zapoznałem się z politycznym wymiarem działalności Eisensteina mógłbym uznać tamte zajęcia za „wypadek przy pracy”, „niedopatrzenie”. Przenieśmy się więc o niemal 20 lat do warszawskiego iluzjonu, oficjalnego kina Filмотeki Narodowej.

W 2016 roku Iluzjon, we współpracy z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia urządził retrospektywę filmów Eisensteina. Z materiałów promujących projekcję mogliśmy się dowiedzieć, że Eisenstein to „rosyjski reżyser, scenarzysta, montażysta, operator filmowy, scenograf filmowy i teatralny oraz teoretyk filmu. Czołowy przedstawiciel socrealizmu w filmie. Jego twórczość wywarła wielki wpływ na reżyserów wielu pokoleń – zwłaszcza film „Pancernik Potiomkin” (1925), który został uznany za jedno z arcydzieł kina światowego.

Montaż traktował jako najważniejszy środek ekspresji. Pracując w teatrze, odkrył podstawowe reguły montażu emocjonalnego, które opierały się na osiągnięciu napięcia i zagęszczenia ekspresji artystycznej w ścisłym związku z reakcjami widowni. Był uczniem Wsiewołoda Meyerholda.”

Retrospektywie towarzyszyła dyskusja z Władimirem Zabrodinem, rosyjskim filmoznawcą, autorem książki „Eisenstein: kino, władza, kobiety” przetłumaczonej i wydanej w języku polskim przez krakowskie wydawnictwo Znak. Czytelnicy książki i słuchacze dyskusji mogli sporo dowiedzieć się o życiu Eisensteina, jego relacjach z komunistyczną władzą, romansach i meandrach życiowych. Nie zapoznali się natomiast z licznymi niuansami związanymi z osadzeniem dzieł Eisensteina w konkretnej rzeczywistości historycznej. Dyskusja i publikacja mogłyby w równym stopniu dotyczyć twórczości Andrzeja Wajdy czy młodego Milosa Formana. Ot, wybitny twórca, ciekawa postać, tworząca w trudnych czasach.

W dogłębniejszym odnalezieniu niuansów tej twórczości pomaga nam jednak znany krakowski historyk, znawca Rosji i ZSRR profesor Andrzej Nowak. Przyjrzyjmy się przykładowo wraz z nim jednemu z omawianych przez niego dzieł Rosjanina, filmowi poświęconemu Aleksandrowi Suworowowi, feldmarszałkowi Katarzyny II i rzeźnikowi warszawskiej Pragi: „Film zaczęto kręcić wczesną wiosną 1940 roku. Pierwsza scena to pobojowisko „gdzieś w Polsce”. Feldmarszałek Katarzyny II bije wojska Kościuszki. Po zwycięskiej bitwie odbiera meldunki kolejnych oddziałów. Na końcu pojawiają się rosyjscy kawalerzyści. Mają trochę strapione miny. Meldują, że nie ustrzegli się błędu: wysiekli polskich jeńców. Suworow się nie gniewa. Przeciwnie. Z rozpromienioną twarzą mówi: Prawilno! Niedorubliennyj lies opiat' wyrastajet – słusznie! Las niedocięty do końca znowu odrasta.”[1]

Powyższą scenę kręcono w kwietniu i maju 1940 roku, w tym samym czasie, gdy trwają egzekucje tysięcy polskich jeńców w Katyniu, Kozielsku i Twerze (więźniów obozu w Ostaszkowie). Suworow był przedstawiany w tym czasie kadrze oficerskiej przez Eisensteina jako wzór do naśladowania. Ani słuchacz zajęć na Uniwersytecie Warszawskim, ani widz retrospektywy w Iluzjonie o tych wszystkich faktach się nie dowiedział. Wychodząc ze spotkań mógł w sumie oczarowany ciekawą postacią reżysera. A teraz wyobraźmy sobie podobną debatę na temat wybitnej niemieckiej reżyser, fotograf i operator filmowej Leni Riefenstahl. Niewątpliwie zaczynałaby się ona i kończyła kontrowersjami związanymi z jej pracą dla propagandy hitlerowskiego reżimu. Porównując obu twórców warto jednak zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do Eisensteina Riefenstahl nie tworzyła uzasadnień dla masowych czystek lub zbrodni. Tylko ona jednak została, przynajmniej na pewien czas, potępiona. Sam Eisenstein stał się wzorcem późniejszych dyskusji na wydziałach filmowych. Jego teza, że kino jest wyższym stopniem malarstwa była inspiracją licznych polskich filmowców, a jego arcydzieła tematem chętnie omawianym podczas licznych wymian, debat i wspólnych pokazów łączących filmowe elity PRL i ZSRR w latach 1944 – 1989.

Patrząc na dzisiejsze polskie kino można odnieść wrażenie, że wciąż – w dużym stopniu – obowiązują w nim zasady wdrażane przez sowieckiego reżysera. Kino nie spełnia tylko środka wyrazu artystycznego, ujęcia wewnętrznego niepokoju i indywidualnej inwencji artysty, a jest mechanizmem propagandowym, którego głównym celem jest kształtowanie właściwej postawy, zespołu poglądów, ściśle

określonej interpretacji świata. Jest to – w naszych czasach - interpretacja łącząca w osobliwy sposób zachodnie prądy liberalno-lewicowe, poparcie dla konkretnej formacji politycznej w dzisiejszej Polsce – wyrażane zresztą coraz bardziej wprost, a także elementy sentymentu do komunizmu, szczególnie stalinizmu, próby relatywizacji go, tłumaczenia postaw, elementy kodu i wrażliwości grupy wywodzącej się ze stalinowskich elit władzy. We wstępie do wspomnianej książki „Powrót Imperium Zła” Andrzej Nowak napisał, że bez zrozumienia Eisensteina nie da się zrozumieć Putina.[2] Śmiem twierdzić, że bez zrozumienia jego wkładu w filozofię kina, a także bez uwzględnienia pewnych elementów polskiego komunizmu i postkomunizmu nie da się zrozumieć polskiego współczesnego kina z kontrowersyjnym obrazem Agnieszki Holland na czele.

Najważniejsza ze sztuk

Przekaz ideologiczny czy polityczny nie jest dla kina niczym nowym. „Kino od samego początku było narzędziem propagandy a filmowcy byli ofiarami rywalizacji dwóch systemów”[3] zauważył podczas jednej z debat filmoznawca Krzysztof Zawisliński, odwołując się do znanego sformułowania bolszewickiego wodza Włodzimierza Lenina, że „kino jest najważniejszą ze sztuk”. Wspomniany profesor Andrzej Nowak daje obszerny wykład na temat tego jak sowiecka kinematografia ukształtowała postawę i poglądy Władimira Putina i jak z kolei jest dziś przez niego wykorzystywana do tworzenia imperialnego mitu. Amerykańskie i zachodnie platformy streamingowe zawierają dziś osobne działy zawierające filmy promujące postulaty aktywistów rewolucji społecznej spod znaku LGBT, a treści niezgodne z jej filozofią są usuwane i niedopuszczane.

Ciekawym przykładem są losy amerykańskiego filmu „Sound of Freedom”, który musiał długo czekać na wejście do dystrybucji, a jego produkcja została zaniechana przez wytwórnię Disneya. Niskobudżetowy thriller akcji, którego reżyserem jest Alejandro Monteverde, opowiada historię amerykańskiego agenta federalnego, który wyrusza na misję ratowania dzieci w Ameryce Łacińskiej z rąk handlarzy ludźmi.[4] Co prawda, po tym jak film zarobił w USA ponad 180 milionów dolarów, przewyższając wysokobudżetowe filmy takie jak najnowsze części „Mission Impossible” i „Indiana Jones” i stał się najbardziej dochodowym filmem niezależnym film od czasów „Parasite” z 2019 roku, zaczęto tłumaczyć, że opóźnienie było związane z epidemią Covid-19, a nie religijno-duchowymi odniesieniami filmu, ale zarazem pojawiło się nowe charakterystyczne zjawisko. Film został bardzo nisko oceniony przez krytyków, a bardzo wysoko przez widzów. Odwrotnie niż w przypadku „Zielonej granicy”.

Silniejszy nacisk środowiska filmowego na konieczność propagowania lewicowych treści i rugowania treści niepoprawnych dowiodły zmiany wprowadzone w regulaminie Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej wręczającej popularne Oscary. Implementacja skomplikowanego systemu kwalifikującego filmy według spełniania postulatów różnych mniejszości, przypomina tego rodzaju systematyki rodem z krajów dawnego Bloku Wschodniego z połowy 20. wieku. Celnie odniósł się do tego publicysta Marcin Makowski: „Trudno nie odnieść wrażenia, że największe nagrody filmowe, z Oscarami na czele, od pewnego czasu zaczęły zjadać własny ogon, bardziej niż na jakość filmów, zwracając uwagę na ich kontekst społeczno-rasowy oraz dysproporcje płciowe. Często więcej niż o

sztuce filmowej, aktorzy oraz twórcy odbierający nagrody, mają do powiedzenia na temat środowiska, polityki czy mniejszości seksualnych. Joaquin Phoenix, odbierając Oscara za 2020 rok i swoją genialną rolę w „Jokerze”, de facto cały swój czas poświęcił na akcentowanie praw zwierząt, praw społeczności queer czy przestrzegając przed globalnym ociepleniem.”[5]

Czy więc polskie środowiska filmowe po prostu nie kopiują globalnych wzorców? W dużym stopniu tak, ale trzeba uwzględnić kilka aspektów decydujących o polskiej specyfice. Śledząc polską twórczość zauważymy, że filmową bardzo silny w niej jest komponent związany z postkomunizmem, dotyczący rozliczeń, rozterek byłych komunistów, środowiska, z którego wywodzi się duża część świata polskiego filmu. „- Myślę, że był głęboko przekonany, że najważniejszym zadaniem po wojnie jest budowa ustroju, który nie dopuści do powtórki tego, co działo się w czasie wojny. To determinowało wszystko. Sądzę, że namiętnie wierzył w wyższe racje nowego systemu” – tłumaczyła postawę swojego ojca Agnieszka Holland w książce „My, dzieci komunistów”[6].

We wcześniejszym lub późniejszym czasie PRL dzieci elit komunistycznych, w tym bardzo często pracowników pionów bezpieczeństwa, gromadnie zasilają polskie środowisko filmowe i dziennikarskie, w tym telewizyjne. We wspomnianej publikacji Agnieszka Holland sama wspomina rodzinną niechęć i wyobcowanie w stosunku do przedwojennej Polski, którym tłumaczy postawę rodziców – komunistów zwalczających powojenną opozycję, robiących karierę w aparacie stalinowskim, wspierających czystki uczelniane, także te dotyczące jednego z najwybitniejszych polskich intelektualistów – Władysława Tatarkiewicza.

Już podczas promocji swojego filmu „Zielona granica” Agnieszka Holland mówiła o tym, że w Polsce czuje się zagrożona.[7] To opinia uderzająca, bo pasująca do Rosji czy kraju południowoamerykańskiego, gdzie twórca może być narażony nawet na śmierć z rąk wynajętych przez władze polityczne bandytów. Trudno jednak takie odczucie dopasować do kraju o niskiej przestępczości, gdzie ataki motywowane politycznie zdarzają się bardzo rzadko. Bardziej zrozumiała dla nas się jednak stanie ta opinia, gdy uwzględnimy koleje losu Holland. Dziecko komunistycznej elity, wyobcowanej ze społeczeństwa, ba, traktującej je jako zagrożenie, potem pewien epizod opozycyjny w okresie wydarzeń marca 1968 roku, ale też szybka kariera międzynarodowa będąca niewątpliwie pokłosiem także talentu, ale i kontaktów. Później od początku lat 80. aż do dziś, większość czasu Holland mieszkała poza Polską. Tę dzisiejszą musi więc znać przede wszystkim poprzez publikacje w czytanych przez siebie mediach, relacje znajomych, w większości ludzi zaangażowanych politycznie po stronie Koalicji Obywatelskiej. Polska codzienna, zmieniająca się, ze swoimi zwykłymi problemami, złożoną strukturą społeczną, postrzegana także przez cudzoziemców jako kraj przyjazny, jest dla niej krainą znaną z opowieści. I są to raczej horrory niż sielanki.

Stuhrowie piszą historię

Specyficzny silny trend w polskim kinie polegający na atakowaniu własnego społeczeństwa trudno odnaleźć w kinematografii jakiegokolwiek innego kraju europejskiego. Dotyczy to także kina niemieckiego mającego tendencję do niuansowania odpowiedzialności tamtejszego społeczeństwa za zbrodnie nazizmu.

Ciekawym przykładem jest niemiecko - amerykańska koprodukcja, nakręcona przez pochodzącego z Niemiec Edwarda Bergera „Na Zachodzie bez zmian”. Do epokowej powieści Ericha Marii Remarque’a reżyser wplótł wielką politykę - wątek rozmów toczonych w słynnym wagonie w Compiègne. Dowiadujemy się z niego o poniżeniu Niemiec przez bezlitosnego, aroganckiego, wyniosłego francuskiego marszałka Focha. Przecież takie właśnie, ahistoryczne, ustawianie Niemiec w roli rzekomej ofiary pierwszej wojny światowej było częstym uzasadnieniem wojny drugiej.

W polskim kinie jest inaczej. Oprócz współfinansowanych przez państwo i przyjmowanych przez środowisko z niechęcią filmów poświęconych wojennym i powojennym bohaterom (przede wszystkim seriali TVP) i części produkcji rozrywkowej panuje tendencja do przedstawiania Polaków w najbardziej ponurych barwach. Równocześnie występuje tu powtarzająca się wręcz z kompulsywną regularnością mieszanka cech, które rzekomo wyróżniają nas spośród innych narodów - głupoty, zawiści, zaściankowości, antysemityzmu, pazerności, nieufności wobec obcych, okrucieństwa, ukrywania własnych grzechów pod płaszczykiem rzekomego bohaterstwa. Szczególną rolę odgrywa tu rzekomy polski powszechny antysemityzm. Cechuje on - wedle naszego kina - szczególnie mieszkańców wsi, ale oczywiście nie tylko.

Prym w tego rodzaju opiniach wyrażanych publicznie, a także kreowaniu tego rodzaju wizji filmowej przypada kilku aktorom, których można zobaczyć także w „Zielonej granicy”. Warto tu na chwilę zatrzymać się przy aktorze Macieju Stuhrze i jego ojcu, choć to Stuhr junior w bardziej zwulgaryzowanej i prostej wersji jest egzemplifikacją tego co wyżej. Znany jest jego skecz „kabaretowy”, gdzie swój stosunek do śmierci 96 pasażerów prezydenckiego samolotu 10 kwietnia 2010 roku i cierpienie ich rodzin określał jako tu-polew. Zarazem obaj Stuhrowie przejawiają niezwykłą wrażliwość na cierpienia rzekomych ofiar społeczeństwa polskiego. Ciekawa, ale i może sporo tłumacząca, może być zupełnie inna historia rodzinna Stuhrowów niż Agnieszki Holland. Oskar Stuhr, dziad Jerzego i pradziad Macieja, był znanym przedwojennym adwokatem broniącym w procesach najostrzejszych antysemickich radykałów w tym Adama Doboszyńskiego, autora słynnej „wyprawy na Myślenice” z 1936 roku, kiedy zdemolowano żydowskie sklepy i próbowano spalić synagogę. Stuhrowie nigdy o znanym przodku publicznie nie mówili, ale cała ich działalność wygląda, jakby Polskę widzieli przez pryzmat swojego dziadka, a przed swoim środowiskiem za wszelką cenę chcieli dowieść, że nie mają z nim nic wspólnego.

Prawdziwym rogiem obfitości rozmaitych antypolskich uprzedzeń jest film „Obywatel” z 2014 roku w reżyserii i na podstawie scenariusza Jerzego Stuhra, a z ojcem i synem w roli głównej. Film bez entuzjazmu przyjęty i przez krytykę, i przez widzów jako egzemplifikacja omawianego tu podejścia „obowiązującego” w polskim środowisku filmowym jest jednak bardzo ciekawy. Tytułowy bohater już jako dziecko czyta bajkę o Murzynku Bambo Juliana Tuwima, a jego ojciec okrasza tę lekturę skrajnie rasistowskimi komentarzami. Główny bohater to seksoholik pełen „katolickich” kompleksów. Telewizja państwowa jest na usługach obłudnych polityków obsługiwanych przez kler. Nie dość tego, w pewnym momencie pojawia się prawicowa partia, która urządza spotkanie, gdzie fanatyczny profesor przeprowadza analizę fizjonomiczną odróżniającą Żyda od Aryjczyka na przykładzie

zdjęcia Alberta Einsteina, co jest przecież już praktyką czysto hitlerowską. Zaś przywódca owej neonazistowskiej partii, która jest trzecią siłą w Polsce, a jakże, z upodobaniem rzuca cytatami z Jarosława Kaczyńskiego. Do tego dochodzi polityczna ciekawostka typowa dla tamtych czasów. Rodzina głównego bohatera wie, że „nie mieszka na swoim”, a z ich mieszkaniem związana jest mroczna tajemnica. Wyjaśni się to w czasie filmu – jest ono zagarnięte Żydom i w trakcie filmu pojawia się właściwy spadkobierca, który upomina się o swoje rzeczy. Warto tu wspomnieć, że film jest kręcony w 2014 roku. W Polsce mówi się już przecież powszechnie o trzęsącej Warszawą mafii kamieniczników na podstawie fałszywych dokumentów wyrzucającej ludzi na bruk, minęły trzy lata od śmierci Jolanty Brzeskiej. To – jak widać – wspomnianych filmowców nie wzrusza.

Najcięższym batem na „polskich antysemitów” z udziałem Stuhra juniora, miał być film Władysława Pasikowskiego „Pokłosie” nawiązujący do tragicznych i budzących różne interpretacje co do sprawstwa masowego mordu w Jedwabnem. „Pokłosie” poszło dużo dalej sugerując, że we wsi będącej filmowym odzwierciedleniem Jedwabnego trwa dalej społeczna zmowa milczenia, której obrońcy są dla zachowania tajemnicy gotowi popełnić podobne zbrodnie jak ich rodzice czy dziadkowie. Rolę współczesnego „sprawiedliwego”, który wyłamuje się z omerty polskich zbrodniarzy gra wspomniany Maciej Stuhr. We wcześniejszych wywiadach, tak jak w przypadku innych ról, podkreślał, że nie chodzi tylko o rolę, a promocję postawy życiowej i wizji historii. Jak tłumaczył aktor: „Chciałem wziąć udział w tym filmie nie tylko z punktu widzenia roli do zagrania, która była dla mnie wielkim wyzwaniem, ale przede wszystkim z osobistych pobudek. Uważałem, że należy zmierzyć się z historią i pokazać, że w naszych dziejach zdarzały się epizody, w których nie zawsze zachowywaliśmy się godnie. Nie chodzi tu o oskarżanie, tylko o prawdę”[8].

Wypowiedź ta cechuje dość specyficzne podejście środowiska filmowego do prawdy historycznej. Nie jest ona faktyczną analizą faktów, a rodzajem mieszanki wizji artystycznej, prawdy moralnej, misji, co łączy ją z ideologią. Także Agnieszka Holland swój najnowszy film przedstawiała jako dzieło niemalże dokumentalne. Podobnie wypowiadał się o „Zielonej granicy” były Rzecznik Praw Obywatelskich i wpływowy w środowisku liberalnym prawnik, Adam Bodnar. O faktycznej wiedzy historycznej Macieja Stuhra może świadczyć znana wypowiedź o tym, że „My Polacy nie mówimy o sobie źle. Jest Skrzetuski, Wołodyjowski, Powstanie Warszawskie. Przywiązywaliśmy dzieci pod Cedynią jako tarcze i to jest super. To jest najlepsze, co mogło Polskę spotkać.”[9] Faktycznie, aktorowi musiało chodzić o późniejsze o 137 lat oblężenie Głogowa, gdzie wedle przekazu Galla Anonima niemieckie wojska cesarza Henryka V miały przywiązać polskich zakładników do wieży oblężniczych. Jak widać jednak także prawda realna, którą wiernie mają obrazować zbeletryzowane produkcje jest prawdą symboliczną, jakimś duchem prawdy, a nie zapisem faktów.

Chłopi i endecy

Gdyby nawet skrótkowo opisywać najważniejsze fikcyjne przedstawienia polskiego współczesnego lub przeszłego antysemityzmu w polskim kinie i beletrystyce zajęłoby to wielokrotność objętości niniejszego tekstu, prawdopodobnie opasłą encyklopedię. Do dzieł godnych odnotowania należy zaliczyć film „Ziarno prawdy”

nakręcony przez Borysa Langosza, a oparty na powieści Zygmunta Miłoszewskiego. Film jest obszernym rezerwuarem antypolskich stereotypów, a pretekstem całej akcji jest znany 17-wieczny obraz z katedry w Sandomierzu o antysemickiej treści. Jak się okazuje duch antysemityzmu i morderczości wciąż w tym mieście jest obecny, szczególnie wśród tamtejszych katolików. Przeciwstawia im się oświecony prokurator z Warszawy (film kręcono za czasów rządów koalicji PO i PSL), a jego sandomierscy partnerzy są tak prowincjonalni i prymitywni, że parkują samochody na miejscach dla inwalidów, gdy obok są inne wolne.

W stylu Stuhrów i „Pokłosa” do tematu podszedł Wojciech Smarzowski w „Weselu 2” z brutalną przeszłością rodzącą brutalną teraźniejszość i przemyśleniami bohatera, iż były „dwie stodoły, w jednej Żydów palili, w drugiej ratowali”. Po tym filmie wniosek widza, który nie konfrontowałby swoje wiedzy z innymi źródłami, musi być już szerszy: polscy chłopcy masowo palili Żydów w stodołach. Tymczasem mowa jest o jednej takiej zbrodni i tysiącach „sprawiedliwych” rozsianych po całej Polsce. Wiadomo, że liczba ofiar w przypadku samego Jedwabnego była początkowo kilkakrotnie zawyżona, a rozkład winy pomiędzy niemieckimi nadzorcami, a polskimi sprawcami mordu, trudny do dokładnej oceny ze względu na żydowski protest przeciwko szczegółowej ekshumacji zwłok i przebadania miejsca zbrodni.

Oczywiście prym w konsekwentnym ukazywaniu Zachodowi Polaków jako szmalcowników lub ludzi nieczułych na cierpienia Żydów wiezie Agnieszka Holland, która pod kątem kreacji wielu toposów wiodła prym. „Gorzkie żniwa” z 1985 roku ukazują romans zbiegłej Żydówki z Polakiem, który dorobił się na mieniu pożydowskim. W filmie „W ciemności” z 2011 roku główny bohater pomaga Żydom, ale robi to tylko dla pieniędzy. Na pewno nie jest postacią, której postawa rodziłaby szacunek czy zwracała uwagę ponoszonym ryzykiem.

Tu należy zastrzec, że polski filmowy antysemita to niekoniecznie człowiek ze wsi lub prowincji. Może to być także członek elity politycznej, jak było we wspomnianym „Obywatelu”. W ujęciu historycznym są to z reguły działacze prawicy narodowej. Tu oczywiście należy zastrzec, że jest to o tyle zgodne z faktami, iż przedwojenna endecja miała linię antysemicką. Niemniej zupełnym zafałszowaniem jest jednak przypisywanie jej poglądów i haseł hitlerowskich jak w serialu „Król” opartym na nieco bardziej zniuansowanej powieści Szczepana Twardocha. Nie dość tego, zarówno w „Królu”, jak i w serialu „Erynie” opartym na kryminałach Marka Krajewskiego, działacze endecy okazują się zwyrodnialcami, sadystami, gwałcicielami córek, ukrytymi homoseksualistami preferującym seks w wydaniu sado-maso. Oprócz tego są oni niezwykle ustosunkowani politycznie, co ostatecznie historycznie także jest dość dalekie od prawdy – endecja była formacją ostro zwalczaną przez sanacyjny system władzy.

Jak już wspomniano, z przemocą, nietolerancją, brakiem empatii, dehumanizacją wiąże się we współczesnym polskim mainstreamie kinowym katolicyzm. Atakowany jest on albo wprost albo znajduje się w tle. Tak jest w filmie Ewy Szumowskiej „Twarz”, gdzie tłem wydarzeń jest budowa wielkiej figury Chrystusa (inspirowana pomnikiem w Świebodzinie). Główny bohater to człowiek, który przeszedł przeszczep twarzy, także to jest autentyczne. Relację prawdziwych wydarzeń do fikcji precyzyjnie oddaje niniejszy wpis pochodzący z portalu Filmweb: „Fakt: Grzegorz Galasiński po przeszczepie twarzy mieszka w wiosce Niemil. Cała wioska

mu pomaga, sołtys, proboszcz. Fikcja: Szumowska robi film o tym, że mała polska wioska wyżywa się na mężczyźnie po przeszczepie twarzy. Efekt: Srebrne Lwy w Berlinie.”[10] Polacy są w filmach w ogóle społeczeństwem nietolerancyjnym i wykluczającym w źle akurat przyjętej przez krytykę „Mowie ptaków” Xawerego Żuławskiego, onirycznej opowieści o ludziach odrzuconych.

Sztandarowym manifestem polskiego antyklerykalizmu stał się film „Kler”. Niewątpliwie w Kościele Katolickim istniał problem pedofilii, a także ukrywania jej. Ten sam problem dotyczy jednak świata artystycznego, sportowego. „Kler” wpisuje się w narrację, że cały Kościół jest przeżarty zepsuciem, a jedyny pozytywny bohater jego filmu to ten, który decyduje się odejść z kapłaństwa. Obrońcy filmu Wojciecha Smarzowskiego twierdzili, że powodowała nim troska o stan Kościoła. Chcąc nie chcąc, te spekulacje przeciął sam reżyser tłumacząc, że jest niewierzący i jest wrogiem Kościoła oraz religii jako takiej, zaś o samym funkcjonowaniu tej instytucji czy wierze ma niewielką wiedzę.[11]

Uważnego widza mogą zdziwić antyklerykalne wątki w serialu poświęconym... powodzi we Wrocławiu w 1997 roku. Nakręcona ćwierć wieku po niej „Wielka woda” co i rusz zawiera aluzje dotyczące niechęci głównej bohaterki wobec Jana Pawła II czy religii. Wydaje się to wręcz dziwaczne, ale chyba w tym przypadku to nie tylko propaganda, ale też środowiskowe mrugnięcie okiem. Zostając na chwilę przy tym serialu i wspomnianych wyżej wątkach to mamy tu subtelnie zaserwowany cały zestaw obowiązkowy. W niektórych scenach polscy żołnierze konfrontowani są z Francuzami, którzy przyjechali pomagać. Pierwsi są arogantami nie znającymi języków, drudzy kulturalnymi dżentelmenami. I to ci drudzy, a nie pierwsi, ostatecznie niosą pomoc głównym bohaterom. Zresztą w całej „Wielkiej wodzie” utrzymana zostaje żelazna reguła, że oświeconymi, mądrzejszymi bohaterami, są ci, którzy spędzili jakiś czas za granicą, ale nie mogą się przebić przez prymitywną ignorancję „tutejszych”. Swoją swoisty ideologiczny podpis twórcy serialu złożyli ubierając główne bohaterki w bluzy hamburskiej drużyny piłkarskiej St. Pauli. Pod koniec lat 90. była ona znana z komunistycznej bojówki, natomiast prawdopodobieństwo by nosiła ją nastolatka z Wrocławia było bliskie zeru.

W ostatnich latach powstało kilka filmów stawiających pytania związane z wiarą, jej dogmatami, kondycją religijności Polaków. To choćby „Boże Ciało”, „Cicha noc”, „Ida”, „Ciało”. Charakterystyczne jest jednak przedstawianie jako wartościowe w Kościele tylko tego i tych, którzy łamią obowiązujące w nim dogmaty i reguły. Wydaje się, że jest to po prostu obowiązkowy element by zapewnić dziełu odpowiednią karierę. Podobnie jest zresztą w nakręconym przez Agnieszkę Holland na Zachodzie w 1988 roku filmie „Zabić księdza”, gdzie ksiądz Popiełuszko pokazany jest jako celebryta chętnie smakujący życia. Reżyserka oczywiście bierze stronę zabitego kapłana, ale cały jego obraz niebezpiecznie zbliża się do anty-mitu, który próbowała zbudować bezpieka przeprowadzając słynną prowokację przy ulicy Chłodnej w Warszawie w 1983 roku.

Mainstreamowa kinematografia daje nam też gdzieś tam odpowiedź na pytanie, gdzie znaleźć substytut religii. Bohaterka „Pokotu”, emerytowana inżynier i nauczycielka, a więc osoba ze ścisłym wykształceniem, widzi prawdę i znaki... w horoskopach i koniunkcjach planet.

Czuły stalinista

Dużo bardziej zniuansowany jest obraz komunizmu. Choć owego zniuansowania zupełnie zabrakło Andrzejowi Wajdzie w filmie „Wałęsa. Człowiek z nadziei.” Reżyser całkowicie zaniechał zmierzenia się z przeszłością Lecha Wałęsy z lat 70. kiedy współpracował on z Służbą Bezpieczeństwa, co w 2013 roku, w momencie kręcenia filmu, było już niezbitnie dowiedzione. Wydawałoby się, że sam ten fakt stwarza dla filmowca ogromne możliwości, nawet jeśli na siłę chciałby bronić Wajdy. Przecież mogłaby to być opowieść o chwilowym upadku i podniesieniu się. Wajda w wypowiedziach nie pozostawił jednak wątpliwości: „Chciałbym, żeby nasza młodzież odrzuciła tę niepotrzebną, sfabrykowaną interpretację historii.”[12] Słowa te przywodzą na myśl znane stwierdzenie przypisywane filozofowi Heglowi: „jeśli fakty mi przeczą, tym gorzej dla faktów”.

Polskie kino miewa dużo bardziej współczucia czy zrozumienia dla byłych komunistów czy pracowników bezpieki niż dla wiejskiej ludności czy funkcjonariuszy państwa. Film „Ida” Pawła Pawlikowskiego porusza losy byłej stalinowskiej prokurator żydowskiego pochodzenia i jej późniejszych rozterek poruszonych przez kontakt z nieznaną przeszłości krewną. W debacie, która nastąpiła po filmie Wanda, wspomniana była prokurator, była identyfikowana z Luną Brystygierową lub Heleną Wolińską – krwawymi postaciami reżimu stalinowskiego, Należy tu zaznaczyć, że w przeciwieństwie do wielu omawianych wyżej filmów „Ida” to dzieło niejednoznaczne i głębokie. Charakterystyczne jest jednak funkcjonowanie całego nurtu filmografii i literatury poruszającego rozterki byłych stalinistów, w większości żydowskiego pochodzenia, przy pełnym przemilczeniu choćby ich najbardziej masowych ofiar. O ile żołnierzom wyklętym niepodległościowa „kontrkultura” poświęciła kilka filmów (przede wszystkim fabularne „Generał Nil” i „Historia Roja”), o tyle mikołajczykowski PSL z lat 40., ruch podobnie masowy jak „Solidarność”, a dużo brutalniej zwalczany nie doczekał się w ogóle swojego miejsca w polskiej kinematografii, podczas gdy rozterki moralne jego oprawców rozpalają wrażliwość artystyczną twórców.

Polskie kino źle oczywiście przyjęło lustrację i dekomunizację, także weryfikację byłych funkcjonariuszy i rozwiązywanie postkomunistycznych służb specjalnych. W przypadku filmu o Lechu Wałęsie Andrzeja Wajdy zostały one przemilczane. W przypadku serii filmów „Psy” Władysława Pasikowskiego są ośmieszane, choć trzeba przyznać, że pierwsza część postawiła elektryzujące w swoich czasach pytania o obecność byłych funkcjonariuszy SB w strukturach państwa. Patryk Vega, reżyser lubiący posługiwać się popkulturowymi kalkami w również niejednoznacznym pod kątem wydźwięku filmie „Służby specjalne” wyśmiewa likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych. Warto przypomnieć, że odbyła się ona za sprawą rządu Prawa i Sprawiedliwości, ale przy pełnym poparciu polityków opozycyjnej Platformy Obywatelskiej (poza związanym z środowiskiem WSI Bronisławem Komorowskim), co wskazuje na silny nacisk ze strony zachodnich partnerów, w tym NATO, które chciało pozbyć się sowieckiej agentury. W przypadku Vegi warto odnotować także „przedwyborczy” film „Polityka” z 2019 roku, wypełniony negatywnymi stereotypami dotyczącymi rządzącej wówczas prawicy. Film okazał się wówczas wielkim rozczarowaniem tych, którzy liczyli, że tabloidowy, uproszczony obraz wpłynie na obraz wyborczy. Słabsza niż wcześniejsze przerysowane, ale trzymające w napięciu i dostarczające łatwo przyswajalnej rozrywki filmy Vegi, „Polityka”

została źle przyjęta zarówno przez krytykę jak i widownię. Nie pomogły nawet wezwania by odpuścić „Polityce” i wyżyć się na jej pierwowzorze w nadchodzących wyborach.[13]

Projekcja zbiorowej fobii

To oczywiście wycinek. Tu należy zawrzeć pewne zastrzeżenie. Celem autora niniejszego tekstu nie jest postulat kina wyłącznie „patriotycznego”, nie krytykującego złych postaw wśród Polaków, błędów, czy niekrytycznego wobec decyzji politycznych lub procesów społecznych, a nawet prezentującego lewicowe wartości. Celem jest zwrócenie uwagi na dominujące bardzo silne upolitycznienie w jednym kierunku tego przekazu, jego skrajnie krytyczny stosunek wobec „tradycyjnego” społeczeństwa i jego wartości, rugowanie treści niepasujących do całokształtu. Nawet próba jakiegoś pozornego ważenia racji czy równania stron ostatecznie sprowadza się do pokazania, że ta prawicowa strona jest zdecydowanie gorsza (jak w „Sali samobójców. Hejterze” Komasy).

Zarazem coraz silniejsza jest dominacja eisensteinowskiego przekazu (choć nie cechuje on wszystkich wymienionych wyżej filmów). Co rozumiem przez to ostatnie? Brak autorefleksji, próby wyjścia z siebie, zniuansowania racji, konfrontacji postaw. Zamiast tego doświadczamy nieustannego pamfletu na pozawarszawski naród, panegiryków jego adwersarzy, umacniania stereotypów Polaka – antysemita, nieuka, kleru i katolicyzmu jako źródeł zła. Karykatury Polski zamiast jej autentycznego obrazu. W końcu całkowitego braku ciekawości jak nasz kraj naprawdę wygląda. Obliczonej na polityczny efekt projekcji fobii zamiast autentycznego zainteresowania, które w końcu powinno leżeć u podstaw procesu twórczego. Dokładnie tak jak było to w „Zielonej granicy”. Pierwotnym problemem tego filmu nie było to, że reżyser Holland nie przedstawiła Straży Granicznej taką jaką ona jest. Było nim to, że nie była tym nawet zainteresowana.

1. Andrzej Nowak, „Powrót Imperium Zła”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s.52
2. Andrzej Nowak, op. s. 9
3. <https://dzieje.pl/film/zawislinski-kino-od-poczatku-bylo-narzedziem-propagandy>
4. <https://time.com/6304595/sound-of-freedom-controversy-success/>
5. <https://wiadomosci.wp.pl/makowski-oscar-y-poprawne-politycznie-hollywood-nieudolnie-maskuje-swoje-grzechy-opinia-6552567813990529a>
6. K.Naszkowska, *My, dzieci komunistów*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2019, s. 209
7. <https://rozrywka.spidersweb.pl/agnieszka-holland-po-premierze-zielonej-granicy-nie-czuje-sie-bezpiecznie-w-polsce>
8. <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/maciej-stuhr-wiele-lat-czekalem-na-role-w-poklosiu-i-oblawie>
9. <https://tvn24.pl/kultura-i-styl/dzieci-jako-polskie-tarcze-pod-cedynia-stuhr-przyznaje-dostalbym-za-to-pale-w-szkole-ra288953-3512499>
10. <https://www.filmweb.pl/film/Twarz-2017-754841/discussion/Fakty+vs+fikcja,2980838>
11. <https://dorzeczy.pl/obserwator-mediow/77952/jestem-niewierzacy->

smarzowski-o-klerze.html

12. <https://wpolityce.pl/polityka/108688-wajda-o-walesie-jako-tw-bolku-chcialbym-zeby-nasza-mlodziez-odrzucila-te-niepotrzebna-sfabrykowana-interpretacje-historii>
13. <https://www.vogue.pl/a/demontaz-atrakcji-patryka-polityka>

VII. Porażki polskiej polityki wschodniej lat 2007-2015

Autor: Piotr Gursztyn

Polska polityka wschodnia lat 2007-2015 była kompletną porażką. Szczególnie względem Rosji. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że była klęską na własne życzenie.

Przegrana przegranej nierówna. Jedne biorą się stąd, że siły obu stron były nierówne i trudno było spodziewać się innego wyniku. Najgorsze zaś są te klęski, do których nie musiało dojść. A zdarzyły się z powodu błędnych założeń, pychy, głupoty, tchórzostwa i innych zawstydzających cech ludzi podejmujących kluczowe decyzje. I ta ocena dotyczy polityki polskiej wobec Rosji w latach 2007-2015.

„Choć mamy swoje poglądy na sytuację w Rosji, chcemy dialogu z Rosją, taką, jaką ona jest. Brak dialogu nie służy ani Polsce, ani Rosji. Psuje interesy i reputację obu krajów na arenie międzynarodowej. Dlatego jestem przekonany, że czas na dobrą zmianę w tej kwestii właśnie nadszedł. Jestem zadowolony, że sygnały ze strony naszego wschodniego sąsiada potwierdzają, że także tam dojrzewają do tego poglądu” – tak brzmiała zapowiedź Donalda Tuska, jako świeżo powołanego premiera, w jego expose z 23 listopada 2007 roku.

Działo się to w czasie, gdy trwały już prace nad gazociągiem Nordstream, dziewięć miesięcy po osławionym przemówieniu Władymira Putina w Monachium (które potraktowano jako agresywne wyzwanie rzucone USA) i pół roku po cyberataku na Estonię. Nie był to już czas, gdy można było żywić jakieś złudzenia co do putinowskiej Rosji. W spacyfikowanej Czeczenii niedługo wcześniej zginęły dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi. Od roku nie żyła dziennikarka Anna Politkowska, zamordowana w dzień urodzin Putina jako makabryczny „prezent” dla niego. Znane były też słowa Putina o upadku ZSRS jako największej katastrofie geopolitycznej XX wieku. Zatem wiadomo, kto wtedy mógł ślać sygnały zadawające polskiego premiera.

Osoby krytyczne wobec polityki Donalda Tuska wyciągają z tego typu informacji wnioski, że prowadził on politykę prorosyjską. W sensie jakiejś sympatii do Rosji, czy może nawet uzależnienia. Takie wrażenie u niektórych widzów wywołuje też serial dokumentalny TVP „Reset”. Widać to w komentarzach internautów, choć zapewne nie taka była intencja autorów tego serialu. Polityka Donalda Rosji wynikała z czego innego niż sympatia wobec Rosji. Tej raczej nie miał. Jej przyczyny były inne, co nie zmienia faktu, że premier Tusk obrał bardzo zły kierunek i od razu było widać, że będzie to polityka, która przyniesie korzyści Moskwie, a nie Polsce.

Do wyborów 2007 r. w polskiej polityce zagranicznej obowiązywał nurt „giedroyciowski”. Czyli wspieranie niepodległości państw takich jak Ukraina, Litwa, Białoruś i innych, które powstały na gruzach ZSRS. Nie oznaczał ten nurt antyrosyjskości a priori. Jego przedstawiciele, tak jak większość mieszkańców Polski, uważali, że można pogodzić wsparcie dla nowych państw z dobrymi stosunkami z Rosją, jeśli ta będzie demokratyczna i zrezygnuje z zapędów imperialistycznych. Wtedy zakładano, że jest na to szansa. W zasadzie podzielali ten pogląd wszyscy – najbardziej antyrosyjskie środowisko prawicowe, czyli PiS, prawie identycznie ze środowiskiem „Gazety Wyborczej”. Po przyjęciu Polski do NATO także prawie całe

Środowisko postkomunistyczne zaczęło popierać ten kierunek ze szczególnym udziałem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Platforma Obywatelska też nie była wyjątkiem. Odróżniało się Polskie Stronnictwo Ludowe, którego politycy często twierdzili, że z polskiej winy nasz kraj tracił szanse na „zyskowny” handel z Rosją. Podobną retorykę można było usłyszeć także z ust reprezentantów Samoobrony i Ligi Polski Rodzin z Romanem Giertychem na czele.

Expose Tuska jeszcze nie było zaskoczeniem, bo uznano, że były to tylko słowa, niezobowiązująca deklaracja dobrej woli. Po słowach przyszły decyzje, które wzbudziły z początku zdumienie. Donald Tusk zerwał z dziedzictwem Jerzego Giedroycia. Była to jego indywidualna i arbitralna decyzja, która nie wynikała z jakichś zmian ideologicznych wewnątrz samej Platformy i jej elektoratu. Jak twierdził Paweł Kowal – wtedy krytyczny wobec polityki wschodniej Tuska, dzisiaj jego podwładny – ambasador rosyjski był pierwszym dyplomatą, którego nowy premier przyjął po objęciu funkcji szefa rządu: „Grinin był pierwszym ambasadorem przyjętym przez Tuska po zwycięstwie, odniósł sukces”. Trzy lata później Grinin odegrał kluczową rolę w rozgrywaniu polskich elit politycznych za pomocą zaproszeń na uroczystości do Katynia. A za nim to się stało to efektem spotkania było to, że pierwszą wizytę zagraniczną poza Unię Europejską premier Tusk odbył do Moskwy. Wywołał tym szok i krytykę, bo zakładano, że najpierw powinien być Kijów. Tusk jednak zlekceważył Ukrainę, a jedynie minimalnym dla niego usprawiedliwieniem jest to, że część tamtejszych elit też popełniła błędy wobec Polski. Możemy jednak je potraktować jako pretekst, bo Rosja postępowała znacznie gorzej, a Donald Tusk uznał, że woli z nią rozmawiać. Latem tego samego 2008 r., w czasie agresji rosyjskiej na Gruzję, Platforma bardziej zaangażowała się w dyskredytowanie działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego niż pomoc napadniętym Gruzinom. W wywiadzie dla „Newsweeka” Tusk mówił, że „chciałby uniknąć” tego, aby Polska była „harcownikiem” w konflikcie z Rosją. To co dla kogoś może brzmieć jako ostrożność w istocie było biernością i zezwoleniem dla Rosji na jej agresywne działania. Agresja na Gruzję ani na trochę nie zmieniła kursu Tuska wobec Moskwy.

Prorosyjska zmiana została jednak szeroko zaakceptowana, a to z powodu coraz silniejszej polaryzacji polskiej polityki. „Antypisizm” był jednym z powodów nowej polityki wobec Rosji. Skoro bracia Kaczyńscy byli krytyczni wobec Moskwy, a Rosja robiła im różne „psikusy” w postaci embarga na produkty żywnościowe wprowadzonego w dniu zaprzysiężenia rządu Kazimierza Marcinkiewicza, to trzeba było się odróżnić. Skoro oni nie mogą „dogadać się”, to Tusk pokaże, że on potrafi. Bo – w domyśle – Kaczyńscy nie potrafią negocjować, tak dobrze jak on. Grunt był tym bardziej podatny, że polska opinia publiczna oczekiwała zgody. Był to czas obowiązywania naszej siermiężnej wersji „końca historii”. Globalny liberalizm miał zmieniać świat na lepsze, więc Rosjanie też przecież nie mogli oprzeć się urokom konsumpcjonizmu i demokracji. Twarda postawa była odbierana jako coś agresywnego i niedobrego. Działał też miraż gigantycznego rosyjskiego rynku, który miał rzekomo czekać na polskie produkty. Wreszcie – wstyd dzisiaj o tym pisać – ale wielu Polaków bało się Rosji. Tacy ludzie uważali, że ustępstwami i miłymi gestami kupimy sobie jej życzliwość i tym samym bezpieczeństwo. Zarzuty o „potrząsaniu szabelką” i oskarżenia o rusofobię skutecznie redukowały popularność polityków, którzy byli bardziej krytyczni wobec Rosji.

Najważniejszym powodem zmiany było to, co działo się w Berlinie i Paryżu. Jak przyznał w niedawnej rozmowie w TVN24 Radosław Sikorski polski reset był wcześniejszy niż reset amerykański. Wspomniany już Nordstream narodził się latem 2006 r., kiedy odpowiednią umowę Gazprom podpisał z dwiema niemieckimi firmami E.ON-Ruhrigas i BASF. Niemcy i Francja coraz bardziej oddalały się od USA, odcinając się od działań Ameryki w Iraku. Berlin i Paryż widziały się w roli organizatora wielkiej polityczno-gospodarczej przestrzeni od Lizbony do Władywostoku. Władimir Putin również był entuzjastą tej wizji, zwłaszcza, że najbardziej uderzała ona w USA. W tradycyjnym polskim myśleniu taka wersja „wspólnego europejskiego domu” budziła przerażenie. W pierwszym odruchu to przecież Radosław Sikorski (jeszcze wówczas w PiS) nazywał Nordstream nowym paktem Ribbentrop-Mołotow. Później przeszedł na całkowicie inne pozycje i apelował do Niemiec, aby przejęły całkowicie przywództwo w Unii Europejskiej. Donald Tusk nigdy nie zamierzał walczyć z pomysłami Berlina. Przynajmniej nie ma na to żadnych wskazówek. Gdy Nordstream rozpędział się jedyne, co miał do powiedzenia to przywołanie argumentu stricte oportunistycznego: „Nasze możliwości przeciwdziałania takim projektom są obiektywnie niewielkie. Możemy tłumaczyć, utrudniać, przekonywać, nie dawać akceptacji – i to Polska robi. Natomiast jeśli Niemcy i Rosja się uprą, to rurociąg powstanie. Jednak przekonujmy jednych i drugich, że może powstać wariant zadowolający i Rosję, i Niemcy, i Polskę” – mówił w wywiadzie dla tygodnik „Przekrój” już w styczniu 2008 roku. Nic nie wiemy o wspomnianych utrudnieniach ze strony Polski. Wiadomo za to – z wypowiedzi samej Angeli Merkel – że podczas szczytu Rady Państw Morza Bałtyckiego w Stralsundzie w 2012 r. nikt nie zgłaszał zastrzeżeń co do budowy gazociągu. Donald Tusk był tam obecny, czyli wygląda na to, że milczał w tej strategicznej sprawie.

Z tym łączył się jeszcze jeden czynnik, który miał ogromny wpływ na polski reset. Jest to fakt mało znany, ale będziemy się upierać, że Donald Tusk ma poglądy antyamerykańskie. Nie eksponuje ich publicznie, bo to w Polsce niepopularne, i nie pomogło by mu też w funkcjonowaniu międzynarodowym. Jako polityk nadzwyczaj dbały o swój wizerunek skutecznie ukrywa ten resentyment. Mówi słodkie słowa, ale – trawestując znane powiedzenie prezydenta Theodora Roosevelta – za plecami trzyma kij, którym, gdy tylko może poszturkuje Amerykę. Nie powinno to dziwić – antyamerykanizm jest popularny w Europie Zachodniej, a zwłaszcza Niemczech. Niemcy, a szczególnie ich elity, mają negatywnego hopla na punkcie Ameryki. Nie lubią jej, gardzą nią, ale z oportunistycznych powodów zawsze odgrywają dobrą minę do tej złej gry.

Tusk już w czasie debaty wyborczej jesienią 2007 r. atakował Jarosława Kaczyńskiego za uległość wobec USA: „A jak wygląda wasz stosunek do USA? To nie jest uległość? A do Iraku? A tarcza?”. Sabotował rozmowy z Georgem W. Bushem na temat tarczy przeciwrakietowej. Podobnie robił to z Barackiem Obamą. Manifestacyjnie wypowiedział porozumienie 4 lipca 2008 roku, w dniu amerykańskiego święta niepodległości, a przy okazji w momencie narastającej presji rosyjskiej na Gruzję. W tym czasie Tusk i inni politycy Platformy zaczęli mówić „twardych negocjacjach z USA” w sprawie tarczy. Paweł Kowal odnotował wtedy z pewnym zdumieniem: „Zastanawiające, że nikt nie zapowiada twardych relacji np. z Rosją czy unijnymi sojusznikami – Niemcami lub Francuzami. „Twardy” język został zarezerwowany dla Amerykanów” (w książce „Krajobrazy z Mistralami w tle”).

Żenującym szczegółem są drobne, ale zrozumiałe sygnały, które wówczas Tusk

dawał Obamie. W czasie wizyty w Polsce, podarował mu pióro, które nie pisało, więc amerykański prezydent wpisywał się do księgi pamiątkowej podanym mu przez współpracownika. Innym razem „Washington Post” opublikował ranking prezentów, które Obama dostał na 53. urodziny. Podarki z Polski zostały zakwalifikowane jako absolutnie najgorsze na miejscu 274 tuż za Rosją (co też było symbolem). Tusk wysłał Obamie grę komputerową „Wiedźmin”. To nie jest anegdota bez znaczenia. Były to czytelne sygnały. Tusk nigdy nie posunął się do takiego afrontu wobec Angeli Merkel, czy Władymira Putina. Donald Tusk zawsze miał skłonność do małych złośliwostek, które były znakiem jego nastawienia do danej osoby. Znane i opisane są historie o tym, jak wytarł buty w zrzucaną na podłogę marynarkę Rafała Grupińskiego lub gdy kopał piłką w roślinę, która została w KPRM po Leszku Millerze. Efektem tych antyamerykańskich gier i gierek było to co napisał w swoich wspomnieniach ówczesny sekretarz obrony USA Robert Gates: „Polska zgodziła się przyjąć na swoje terytorium rakiety przechwytyjące... ale jej rosnące wymagania dotyczące gwarancji bezpieczeństwa, wykraczające poza zobowiązania NATO ... sprawiły, że negocjacje utknęły. W momencie, gdy Obama objął urząd, było oczywiste, że politycznie nasza inicjatywa jest martwa i w Polsce i w Czechach” (fragment za ostatnim tomem „Historii cywilizacji amerykańskiej” Zbigniewa Lewickiego).

No i ostatnia, ale nie mniej ważna, przyczyna. Donald Tusk nie wierzy w tradycyjnie prowadzoną politykę. Jest wyznawcą post-polityki i piaru. Zawsze było widać, także w obecnej kampanii wyborczej, że całkowicie lekceważył prace programowe na rzecz „polityki ciepłej wody” i kampanijnych odwołań do emocji. Miał podobne podejście do relacji z Władymirem Putinem. Przyłożył do niego swoją miarkę sądząc, że dla Putina też liczy się wizerunek i słupki poparcia wewnątrz własnego kraju. Stąd być może te w sumie zabawne słowa w expose sugerujące, że Rosja przejmowała się swoją reputacją w kontekście złych relacji z Polską. Strona rosyjska dobrze wyczuła, że Tuskowi zależy przede wszystkim na wizerunku i ładnych kampanijnych zdjęciach. Stąd jej propozycja spotkania z Putinem w Katyniu, ale bez Lecha Kaczyńskiego. Pokusa nie do odparcia, więc Tusk zgodził się na rozdzielenie wizyt z znanym nam wszystkim efektem.

Silne wsparcie krajowych mediów pozwalało długo jechać na tym paliwie. „Wizyta Putina w Polsce w 2009 roku była relacjonowana w niektórych stacjach krok po kroku niczym wizyta Gorbaczowa w 1988 roku” – drwił wówczas Kowal. Zwarcie szeregów przez obóz liberalny, w tym media, po 10 kwietnia 2010 r., nadal dawało Tuskowi poczucie, że jego polityka wobec Rosji da mu zyski. Przynajmniej na arenie krajowej, gdzie była chwalona. Aleksander Hall w „Osobistej historii III Rzeczypospolitej” wydanej w 2011 r., a pisanej jesienią 2010 roku, snuł optymistyczne prognozy: „Spotkanie Tuska i Putina nad grobami katyńskich ofiar było kolejnym ważnym krokiem na drodze przełamywania lodów w polsko-rosyjskich stosunkach. Rząd Tuska dążył do tego celu konsekwentnie. Potwierdzała to obecność i przemówienie Putina na Westerplatte 1 września 2009 roku, w siedemdziesiątą rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej”. Hall wykazał się tutaj nie tylko naiwnym optymizmem, ale też brakiem umiejętności czytania oczywistych komunikatów. We wspomnianym przemówieniu na Westerplatte Putin stwierdził, że II wojna światowa miała swoje źródła w traktacie wersalskim i „poniżeniu” Niemiec. Czyli powtórzył przedwojenne niemieckie hasło propagandowe o „hańbie Wersalu” i sugerował polską współwinę za wybuch wojny.

Mały kryzys wizerunkowy nastąpił w styczniu 2011 po opublikowaniu rosyjskiego raportu smoleńskiego, który całkowitą winę przerzucił na stronę polską, pomijając np. stan techniczny lotniska smoleńskiego. Tusk jeździł wtedy na nartach we Włoszech, tabloidy dawały jego zdjęcia z cygarem w ustach i cały ten wizerunek wyluzowanego nowoczesnego polityka stał się obciążeniem, gdy Rosjanie wystawili polskiego premiera do wiatru. Został przez nich całkowicie zlekceważony, co zresztą pozwoliło odsunąć go na boczny tor Grzegorzowi Schetynie ubolewać, że premierowi zabrakło refleksu i zbyt późno zareagował. Tusk jednak nie zrezygnował z polityki resetu. Jednym z najbardziej kuriozalnych przykładów był spór polityczny o kwalifikację prawną zbrodni katyńskiej. Nie był to spór między Polską a Rosją, lecz między Platformą i jej medialnymi akolitami a ... główną polską partią opozycyjną. Sejmowa większość, czyli PO i PSL, nie chciała, aby w rocznicowej uchwale katyńskiej nazwać zbrodnię ludobójstwem. – To była zbrodnia wojenna. Ludobójstwo to zagłada narodu – polemizował z PiS-em Stefan Niesiołowski. Platformę w walce z określeniem „ludobójstwo” wsparła też „Gazeta Wyborcza” przekonując, że ostry ton zaszkodzi relacjom z Rosją. Problem w tym, że dwa lata wcześniej ten sam Niesiołowski był autorem senackiej uchwały katyńskiej, gdzie pisał o ludobójstwie. Podobnie „Wyborcza” przez wszystkie poprzednie lata pisała o ludobójstwie w Katyniu i nigdy nie polemizowała z tą klasyfikacją zbrodni.

To były jednak tylko utarczki na małym polskim podwórku. Reset trwał dalej w najlepsze, bo był fundamentem wielkiego niemieckiego planu. Po polskiej stronie nie było woli, aby temu się przeciwstawić lub przynajmniej się wycofać. Dowodem tego były reakcje polityków koalicji PO-PSL na aneksję Krymu przez Rosję i wspieranie przez nią rebelii w Donbasie w 2014 roku. Tusk mówił wtedy, że Polska nie będzie prowadziła polityki aktywnego wsparcia dla broniącej się Ukrainy: „ja bym nie chciał, żeby Polska była w jakiejś awangardzie antyrosyjskiej czy krucjacie antyrosyjskiej. Póki ja będę o tym decydował, Polska nie będzie krajem agresywnej koncepcji antyrosyjskiej”. W lutym 2014 r. stanowczo odrzucił apel Jarosława Kaczyńskiego o okazanie pomocy materialnej Ukrainie, mówiąc, że nie będziemy dla niej „wypruwać żył”. Echem tych słów była żenująca wypowiedź jego następczyni Ewa Kopacz o tym, że Polska powinna zachować się jako kobieta, czyli „zamknąć się we własnym domu”. Innym przebiegiem resetowego myślenia były ulotki wyborcze PSL z 2014 r. ukazujące grzyb atomowy i oskarżające PiS o chęć wywołania wojny z Rosją. W tej samej kampanii politycy PO dalej twierdzili, że PiS to partia rusofobiczna, której z tego powodu nie można dopuścić do władzy. „Nikommu nie jest potrzebna rusofobiczna donkiszoteria – tak np. mówił wówczas Andrzej Halicki.

Od 22 lutego 2023 powszechne jest wrażenie, że nie będzie powrotu do polityki resetu z Rosją. Żyjemy w przekonaniu, że jest to idea całkowicie skompromitowana i że nie ma alternatywy dla kierunku atlantyckiego. Niestety może być to uczucie złudne i tylko kwestią czasu będzie powrót do prób „wysiudania” Ameryki z Europy. Ogłoszone 100 konkretów wyborczych Koalicji Obywatelskiej zawiera kilka punktów, które mogą sugerować chęć powrotu do polityki prowadzonej pod niemieckim przywództwem. Jedną jest zapowiedź zakończenia „zimnej wojny” z Niemcami, choć to Berlin skompromitował się w ostatnich latach swą

polityką międzynarodową, obronną, energetyczną, czyli każdą, od której zależy bezpieczeństwo Polski i całego regionu. Zarzut, że to polityka Angeli Merkel – promotorki międzynarodowej kariery Tuska – doprowadziła do agresji Rosji na Ukrainę nie został wymyślony przez polską prawicę. Publicznie mówiła o tym ważna niemiecka polityk – przewodnicząca komisji obrony w Bundestagu Marie-Agnes Strack-Zimmermann.

Niepokojącą zapowiedzią w programie KO jest dołączenie Polski do tzw. europejskiej tarczy antyrakietowej. To pomysł Niemiec i Francji na ratowanie własnych przemysłów zbrojeniowych, na razie pozostający na papierze i będący konkurencją dla istniejących już rozwiązań amerykańskich. Polska kończy już budowę własnej obrony przeciwrakietowej, więc wejście do papierowego projektu mogłoby oznaczać zmarnowanie dotychczasowych gigantycznych wydatków i wysiłków. A oprócz tego popsucie dobrych relacji z USA.

Niepokoi też postawa samego Donalda Tuska względem Ukrainy. Oczywiście, we wpisach twitterowych wielokrotnie deklarował sympatię dla napadniętego kraju, ale to jedyna jego aktywność w tym zakresie. Człowiek, którego przedstawiano jako drugiego po Janie Pawle II Polaka, który zrobił największą karierę międzynarodową nie wykorzystał swych rzekomych wpływów dla pomocy Ukrainie. Nie spotkał się z nikim ważnym, ani razu nie odwiedził Ukrainy (co może też sugerować, że tamtejsze władze nie chcą go widzieć), nie podjął żadnych działań związanych z akcjami humanitarnymi. Znalazł za to czas, w maju 2022, aby wesprzeć kampanię wyborczą Silvio Berlusconi, który cały czas – także wtedy – publicznie deklarował swoją gorącą sympatię wobec Władymira Putina. Tusk był wtedy szefem Europejskiej Partii Ludowej. 22 lutego 2022 deklarował w tej roli, że wszystko zrobi, aby Europa zrozumiała, że tylko „nieustępliwość i odwaga” powstrzymają agresora. Trudno jednak jest odnotować realne „wszystko”, które zrobił w tym celu Tusk. Wygląda jednak na to, że to zaniechanie nie było skutkiem przypadku i lenistwa, lecz było świadomą decyzją polityka czekającego na wielką geopolityczną zmianę.

VIII. Rozwój Sił Zbrojnych RP, a międzynarodowe geopolityczne zmiany z uwzględnieniem wojny na Ukrainie

Autor: Michał Bruszewski

Wstęp

Od ponad dekady w swojej dziennikarskiej i analitycznej pracy przyglądam się zagadnieniom bezpieczeństwa, konfliktów zbrojnych oraz wojska. Osobiście relacjonowałem kilka wojen i kryzysów, w tym przyglądając się służbie polskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy. Jeszcze kilka lat temu temat dotyczący polskiej armii był traktowany przez opinię publiczną jako poboczny, na czym cierpiało nie tylko Wojsko Polskie, ale także kultura strategiczna nad Wisłą. Nie podzieliliśmy, na szczęście, losu tych państw zachodniej Europy, gdzie armia jako instytucja ma strukturalny problem z rekrutacją żołnierzy. Polska wszelako nigdy nie dołączyła do tych państw NATO, w których służba w wojsku jest odbierana jako społecznie nieatrakcyjna. Przypomnę tylko, że w 2018 roku głośno było o fakcie, iż Bundeswehra chce się otworzyć na zaciąg do niemieckiej armii obywateli innych państw Unii Europejskiej, ze względu na kryzys w rekrutacji. O sprawie pisał m.in. „The Guardian”. Oznaczało to wielki międzynarodowy kryzys wizerunkowy niemieckiego wojska. Serwis „Statista”, który zajmuje się analizą danych z różnych państw opublikował wówczas artykuł pt. „Niemieckie wojsko jest żałośnie nieprzygotowane do działania”, gdzie stwierdzono, iż „gotowych do akcji” było zaledwie 39 samolotów Eurofighter (ze 128) oraz 105 Leopardów 2 (z 224). Jeszcze bardziej obniżyło to rangę społeczną atrakcyjności zawodu żołnierza w Niemczech. Polskie społeczeństwo, pomimo powszechnej w świecie zachodnim wizji demilitaryzacji i obniżenia znaczenia wojska na rynku pracy, jest wciąż mocno zakorzenione w historii oraz patriotyzmie, gdzie zawód żołnierza nieodłącznie wiąże się z suwerennością naszego kraju. Polskie społeczeństwo darzy zaufaniem żołnierzy WP, co potwierdził sondaż IBRIS w 2020 roku, gdzie 74,1 proc. badanych Polaków wskazało, że ufa Siłom Zbrojnym RP. Co ciekawe, z badania „Dziennika Gazety Prawnej” z lutego 2023 roku, wynika iż prawie 40 proc. badanych popiera przywrócenia obowiązkowego poboru do Wojska Polskiego. Jest to zaskakująco wysoki wynik.

W ostatnim dwudziestoleciu na świecie miała miejsce seria kryzysów, klęsk humanitarnych oraz konfliktów zbrojnych, które zdeaktualizowały w społeczeństwie wizję świata bez wojen i zagrożeń. Ten utopijny paradygmat określany mianem „globalnej wioski” lub „końcem historii” (za tytułem książki Francisca Fukuyamy) narzucił zachodniemu światu narrację o nowych bezpieczniejszych czasach. Tymczasem, jak wyliczono już w 2017 roku, od zakończenia II wojny światowej na świecie było zaledwie 26 dni pokoju. To pokazuje jak bardzo nieprawdziwa to była wizja. A mówimy o stanie sprzed rosyjskiej frontalnej inwazji przeciwko Ukrainie w roku 2022, gdzie stan ten tylko się pogłębił. Każdy z tych aspektów uzasadnia – nie tylko samo posiadanie ale – wzmocnienie Sił Zbrojnych i potencjału obronnego. Są na świecie kraje, które faktycznie pozbyły się swojej armii – takim krajem jest Kostaryka, wskazywana przez lata jako wzorzec dla zwolenników utopijnego pomysłu likwidowania wojska. Zachwył nad tym krajem skończył się w 2010 r., gdy wojska Nikaragui przekroczyły granicę z Kostaryką i na podstawie błędu na mapie Google (tak, taki był argument) przesunęły granicę między oboma

państwami. „Naród, który nie chce karmić własnej armii, będzie karmił cudzą” – mawiał Napoleon Bonaparte. Polacy, z uwagi na doświadczenia historyczne swojego narodu, są szczególnie wyczuleni na sprawę armii. Przedrozbiorowa historia I Rzeczypospolitej wskazuje, że wraz z rozbrojeniem i oszczędzaniem na armii piętrzą się dla kraju geopolityczne kłopoty. Nie ustrzegło to poszczególnych rządów III RP przed błędami redukcji wojska, które – gdyby nie członkostwo w NATO – mogły skończyć się rozbiorami Polski lub jej militarnym porażeniem (np. zniszczeniem naszej surowcowej infrastruktury alternatywnej wobec dostaw z Rosji). W III RP było wiele patologii, które osłabiały nasz potencjał obronny. Likwidowanie jednostek Wojska Polskiego było tego najsłabszym przykładem. Wystarczy wspomnieć, że legendarny polski 4 Pułk Piechoty istniejący od czasów Księstwa Warszawskiego (także za zaborów i w PRL) nie przetrwał III RP. Finalnie udało się powyższe trendy zahamować, ale Ukraina utraciła Krym m.in. z powodu procesu redukcji swoich Sił Zbrojnych, którego kulminacyjny moment przypadł właśnie na 2014 rok, czyli agresję Federacji Rosyjskiej. Do przykładu Ukrainy będę się po wielokroć odwoływał, ponieważ we współczesnej dyskusji o bezpieczeństwie nie da się od niej odwrócić wzroku.

Wnioski z Ukrainy dla Sił Zbrojnych RP

Przebieg rozpoczętej 24 lutego 2022 roku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji przeciwko Ukrainie obalił wiele militarnych mitów, które pokutowały w przestrzeni publicznej. Okazało się, że w praktyce wojna – poza nowoczesnym sztafażem w postaci bezzałogowców i wywiadu satelitarnego – przypomina starcia z okresu II wojny światowej. To co eksperci przez wiele dekad przedstawiali jako niemożliwe do powtórzenia (pancerne kolumny, bitwy powietrzne, siła obrony przeciwlotniczej) stało się na naszych oczach. Wojna na Ukrainie potwierdza zasadność utrzymywania licznych Sił Zbrojnych RP - wyszkolonych, uzbrojonych oraz zadaniowanych do różnego rodzaju walki – zarówno kordonowej (obrona linii frontu) jak i manewrowej. Obecnie Ukraina utrzymuje pod bronią 750 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy. Wspomniana ogromna liczba powoduje, iż pomimo dysproporcji sił na korzyść Rosji – Władimir Putin nie jest w stanie podbić terytorium państwa ukraińskiego, zadawając się obecnie okupowanymi terytoriami wschodu i południa Ukrainy, których utraty się boi, a głównym zadaniem obecnie rosyjskich sił inwazyjnych wydaje się być utrzymanie za wszelką cenę stanu posiadania – a nie podbój kolejnych terytoriów. Wojna na Ukrainie obaliła pierwszy z mitów, iż do obrony kraju wystarczy nieliczna kadrowa profesjonalna armia zawodowa. Gdyby Kijów stosował tego rodzaju „rady” Rosjanie być może wygrywaliby wojnę. Na Ukrainie byłem wiele razy, w tym, w 2018 roku pod Donieckim Lotniskiem, po ukraińskiej stronie frontu w Donbasie. Odwołam się w tej chwili do moich podróży reporterskich, po Ukrainie, w 2022 roku. Dlaczego? Ponieważ jako naoczny świadek mogłem obserwować jak funkcjonuje państwo i społeczeństwo w obliczu totalnej wojny. Pierwszy raz na Ukrainę pojechałem już w marcu, więc niedługo po rozpoczęciu inwazji[1].

- Obrona Terytorialna

Byłem wówczas na zachodniej i środkowej Ukrainie, pierwsze co się rzuciło w oczy to ogromna oddolna mobilizacja związana z obroną terytorialną. Tysiące Ukraińców zgłaszało się do punktów werbunkowych. Praktycznie pod każdym miastem

zachodniej i środkowej Ukrainy tworzone prowizoryczne umocnienia, rozstawiano zapory przeciwpancerne (charakterystyczne spawane „krzyżaki”), kopano transzeje. Wynikało to z faktu, że nie było pewne jak daleko zajdzie awangarda wojsk rosyjskich, pamiętajmy że ostatecznie siły inwazyjne próbowały uderzyć na Odessę (zostały zatrzymane pod Mikołajowem) i wyjść na zachód od Kijowa (zablokowali szosę Żytomierz-Kijów). Wielkim niebezpieczeństwem na zapleczu frontu były rosyjskie grupy sabotażowo-dyweryyjne, które próbowały powtórzyć scenariusz z Krymu, z roku 2014. To właśnie patrole i weryfikacja ze strony obrony terytorialnej uniemożliwiły te akcje. Bardzo szybko okazało się, że Rosjanie nie są w stanie zrobić żadnej dywersji na tyłach, ponieważ liczba terytorialsów była bardzo wysoka. Tylko w marcu 2022 roku do Sił Obrony Terytorialnej (TDF) zgłosiło się 100 tys. ochotników. Nie powtórzono błędu z roku 2014, gdy ze względu na skromną liczbę sił Rosjanom udało się przejąć Krym i część miast na wschodniej Ukrainie. Potwierdza to także słuszność koncepcji wzmocnienia Obrony Terytorialnej w Polsce[2].

- Ręczne wyrzutnie przeciwlotnicze oraz przeciwpancerne

Kolejnym wnioskiem z wojny na Ukrainie jest potrzeba nasycenia oddziałów piechoty ręcznymi wyrzutniami przeciwlotniczymi i przeciwpancernymi. Nieprzypadkowo okazało się, że Przenośny Przeciwlotniczy Zestaw Rakietowy „Piorun”, w ukraińskich rękach, stał się pogromcą rosyjskiego lotnictwa. „Pioruny” na Ukrainie w 2022 roku, a wcześniej „Gromy” w Gruzji w 2008 roku, były postrachem rosyjskich pilotów[3].

- Artyleria raketowa

Następna, nasuwająca się ocena, to zmasowane użycie artylerii raketowej. Armia Czerwona w okresie II wojny światowej masowo używała Katuszy, czyli tzw. „organów Stalina”, wyrzutni rakiet montowanych na ciężarówkach. Taktyka użycia artylerii raketowej przez Moskwę w zasadzie się nie zmieniła. Pamiętam jakim zagrożeniem były „Grady”, gdy byłem w Donbasie w 2018 roku. Artyleria lufowa jest względnie wolna i wyizolowana, podobnie moździerz, choć brzmi to makabrycznie, ale są przewidywalne i łatwo je usłyszeć (charakterystyczny „gwizd”). Rosyjska artyleria strzelała do nas pod Charkowem i dosłownie cieszyliśmy się, że nie były to „kasety” (czyli bomby kasetowe – ładunki, które wyrzucają ze sobą kolejne eksplozje) lub właśnie „Grady”. Współczesne Katusze, czyli „Grady” lub „Uragany” strzelają salwami, więc ucieczka przed nimi jest o wiele trudniejsza. W ten sposób Rosjanie niszczą zabudowania cywilne i potęgują ukraińskie straty. Gdy w pierwszej fazie wojny rosyjska artyleria raketowa próbowała bezkarnie anihilować ukraińskie miasta, Kijów zabiegał o sprowadzenie na front amerykańskich wieloprowadnicowych wyrzutni rakiet HIMARS. Dostarczenie HIMARS-ów nad Dniepr zmieniło dynamikę artyleryjskich pojedynków pomiędzy Rosjanami, a Ukraińcami. Na nowoczesnym polu walki nie ma możliwości ukrycia baterii artylerii, gdy strzela. Dlatego tak ważny jest ogień kontrbaterijny, czyli odpowiedź własnej artylerii na ogień przeciwnika i zniszczenie miejsca koncentracji jego dział lub wyrzutni. W skrócie: cios za cios. Celnym ogniem HIMARS-ami (tzw. Himarsowanie) wyizolowano rosyjskie zgrupowanie na zachodnim brzegu Dniepru, które nie dotarło do Odessy, zostało zatrzymane pod Mikołajowem i okupowało Chersoń wraz z okolicznymi miejscowościami. HIMARS-ami zniszczono szlaki zaopatrzenia, miejsca koncentracji wojska, magazyny, sztaby i uszkodzono mosty. Pod naporem

ukraińskiej ofensywy, ostatecznie Rosjanie, musieli wycofać się na drugi brzeg Dniepru porzucając Chersoń bez większej walki. Nie mogli podjąć innej decyzji, ponieważ nie mieliby czym tego Chersonia bronić, artyleria raketowa zniszczyła szlaki zaopatrzenia całego zgrupowania[4].

- Wojna dronów

Bezzałogowiec, dron, Bezzałogowy Statek Powietrzny – w skrócie BSP lub Unmanned Aerial Vehicle w skrócie UAV – nazewnictwo jest szerokie a dotyczy nowej odsłony pola walki. Ukraina nie jest chrztem bojowym wojskowych dronów. Z powodzeniem służby specjalne USA stosowały, w okresie wojen na Bliskim Wschodzie, bezzałogowce do likwidacji siatki terrorystycznej Al-Kaidy, tzw. Państwa Islamskiego oraz Talibanu. Bezzałogowce w masowych nalotach na konwencjonalnym polu walki sprawdziły się w starciach o Górski Karabach. W okresie walk pomiędzy 27 września a 10 listopada 2020, atakujące wojska Azerbejdżanu, z powodzeniem stosowały taktykę nalotów i psy-ops, z użyciem, zwłaszcza tureckich dronów Bayraktar TB2. Wspomniałem o operacji psychologicznej, ponieważ Baku publikowało w Internecie nagrania z celnych bombardowań za pomocą dronów. Spowodowało to nadwątlenie morale sił ormiańskich, które były bezbronne wobec wrażenia lotniczej dominacji przeciwnika. Doświadczenia z tej, krótkotrwałej, kolejnej odsłony walk o ormiańską enklawę były ogromną lekcją dla wojskowych analityków. Bezzałogowce zaczęły zatem odgrywać rolę, która była przypisana dla lotnictwa szturmowego w okresie II wojny światowej – bombardować i przerażać. Armenia, bój o Górski Karabach, przegrała i musiała zgodzić się na „zgniły kompromis” podyktowany jej w Moskwie. Lekcja poszła jednak w świat. Oczywiście było, że kolejna wielka wojna będzie bardzo zależna od bezzałogowców i potwierdziła to Ukraina. Doświadczyłem tego osobiście, dwukrotnie, na Ukrainie. Za pierwszym razem, gdy Ukraińcy przekazali mi, że „Bayraktary zabiły Rosjan” – wskazując na pobliski las, drugi raz – gdy pod Charkowem ostrzeżono nas, iż musimy być w ciągłym ruchu, ponieważ niebo przeczesują rosyjskie bezzałogowce. Nad Dnieprem w użyciu są drony – od najmniejszych (cywilnych, logistycznych) zrzucających granaty, po bezzałogowce pokroju wspomnianego Bayraktara. W pierwszej fazie wojny ten turecki BSP wykazał się skutecznością w niszczeniu rosyjskich kolumn zmierzających na ukraińskie miasta. Doczekał się nawet popularnej piosenki ku swojej czci. W obecnej fazie wojny, która ze strony Rosjan jest statyczna, wykrycie Bayraktarów jest łatwiejsze, więc Kijów nie chcąc ich za pewne tracić, szafuje nimi oszczędniej. Zwłaszcza, że siły inwazyjne obecnie mają obsesję nad wykrywaniem dronów, więc skupiają na to duże wysiłki. Drony stały się narzędziem operacji psychologicznej. Widać to zwłaszcza ze strony Sił Zbrojnych Ukrainy, które monitorują bezkarnie rosyjskie okopy zasypując rosyjskich żołnierzy granatami. Następnie takie materiały są zamieszczane w tzw. runecie (rosyjskie media społecznościowe), gdzie mają do nich dostęp obywatele Federacji Rosyjskiej (potencjalni rekruci i zmobilizowani rezerwiści). Co ciekawe na ukraińskim froncie wykształcił się nowy rodzaj zwiadowcy i artylerzysty – operator drona. Poruszający się w specjalnym zespole operator stał się „nerwem” nowoczesnego pola walki, który pozwala okolicznej piechocie, artylerii, wojskom pancernym i zmechanizowanym przejrzeć przeciwnika i niszczyć jego kluczowe cele. Pomaga w tym odrębna kategoria dronów, czyli tzw. amunicja krążąca, będąca alternatywą dla wystrzeliwanych rakiet. Także w tym aspekcie Polska wykazuje się nowoczesnymi rozwiązaniami w postaci WB Electronics Warmate, także wykorzystywanej z powodzeniem nad Dnieprem[5].

- Broń pancerna

Co ciekawe, wielu wojskowych analityków w swoich opracowaniach sprzed pełnoskalowej rosyjskiej inwazji wieszczyło koniec „pancernej pięści” na nowoczesnym polu walki. Gdyby faktycznie nastąpił zmierzch czołgów Wołodymyr Zełenski nie zabiegałby o stworzenie zachodniej koalicji ds. przekazania walczącej Ukrainie czołgów Leopard 2, Challenger 2 i Abramsów. O tym, że czołg nadal jest królem pola bitwy świadczy fakt, że dostarczone przez Francję kołowe „czołgi” AMX-10RC są krytykowane przez Ukraińców z uwagi na słaby pancierz i brak gąsienic. Czołg jest bezalternatywnym ciężkim środkiem walki do wsparcia uderzeń piechoty na umocnione pozycje Rosjan. Należy jednak zaznaczyć, że dysproporcja potencjałów w broni pancernej nie decyduje dzisiaj o zwycięskiej wojnie – jak pół wieku temu. Czołg stał się bardziej podatny na zniszczenie niż jego pancerni przodkowie pół wieku temu. Do końca 2022 roku Rosjanie stracili 3 tys. czołgów, czyli więcej niż takiej broni posiadała cała ukraińska armia (ok. 2,5 pojazdów). Pomimo tak wysokich strat w broni pancernej nie osiągnięto zakładanych celów, nie zajęto: Kijowa, Charkowa, Odessy, Mikołajowa oraz innych miast. Rosyjskie siły inwazyjne nie zniszczyły potencjału pancernego Ukrainy, który został uzupełniony przez dostawy z Europy (w tym z Polski). Czołg w XXI w. jest skuteczną bronią w obronnych bitwach manewrowych, ale w dalekich pancernych zagonach wystawia się na łatwe zniszczenie[6].

Redukcja Sił Zbrojnych RP – historia

Wyciągając powyższe wnioski z wojny na Ukrainie jesteśmy w stanie ocenić obecny wektor rozwoju wojska w koncepcji obecnego kierownictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Pamiętać należy, iż – jak wspomniałem we wstępie – wojna na Ukrainie społecznie zmieniła wiele i w postrzeganiu potrzeby wzmocnienia armii nad Wisłą. Niestety historia III RP jest bogata w koncepcję redukowania naszej armii. Cofnijmy się w historii. W planach PRL dotyczących wojska w latach 1986-1990 r. zakładano istnienie na tzw. stopie pokojowej 414 tys. etatów w Siłach Zbrojnych. Jako, że PRL nie była państwem suwerennym armia była instytucją satelicką wobec polityki Moskwy. Jej charakter był więc zupełnie inny, a cele operacyjne dotyczyły uderzenia na NATO. Nie jest to zatem „wzorzec z Sevres” w debacie o współczesnym Wojsku Polskim, aczkolwiek jest pewnym punktem wyjścia, ponieważ Warszawa stała się na rozdrożu – czy utrzymywać tak liczną armię i reformować ją zgodnie z nowymi planami operacyjnymi czy też zredukować liczebność wojska ze znakiem zapytania – w jakiej skali. Niestety część rządów i polityków wybrała szokową terapię w postaci drastycznej redukcji Wojska Polskiego. W 1990 r. Siły Zbrojne RP liczyły 340 tys. żołnierzy. W 1999 r. w momencie przyjęcia Polski do NATO – co było „perłą w koronie” nowej architektury dla bezpieczeństwa naszego kraju, Siły Zbrojne liczyły 240 tys. żołnierzy. Niepopularna w społeczeństwie zasadnicza służba wojskowa, która kojarzyła się z okresem PRL-owskich szykan oraz akces do zachodniego sojuszu, wraz z odbiorem ładu międzynarodowego przez Polaków jako niezachwianego, zapoczątkowały w Polsce okres spychania na drugi plan tematu bezpieczeństwa i postępującego demontażu liczebności WP z częściowo społecznym poparciem. Ze szkodą dla naszego potencjału obronnego. Zauważmy, że USA przechodziły kryzys zaufania do Sił Zbrojnych po wojnie wietnamskiej (1965-1975), gdy także mierzono się ze społeczną niepopularnością poboru i eksplozją pacyfistycznych nastrojów. Pomimo tego Waszyngton zreformował wojsko w militarną światową maszynę

numer 1, w oparciu o model wojsk zawodowych, ze wsparciem Gwardii Narodowej. Wróćmy do Polski. W 2000 r. podjęto pracę nad nowym kształtem organizacyjnym Sił Zbrojnych RP. Powstał „Plan Komorowskiego”, jako że szefem resortu obrony wówczas był Bronisław Komorowski, który przewidywał zmniejszenie naszej armii do 150 tys. żołnierzy. Rozformowywano kolejne jednostki i redukowano Siły Zbrojne RP. W 2007 roku wprowadzono następny „Program rozwoju Sił Zbrojnych RP”, gdzie założono redukcję armii do zaledwie 100 tys. żołnierzy i zaplanowano zawieszenie poboru żołnierzy do służby zasadniczej od 2010 roku. W latach 2007 – 2011 Ministrem ON był Bogdan Klich, polityk Platformy Obywatelskiej, z zawodu psychiatra. Jego następcą był Tomasz Siemoniak. W mojej opinii największą szykaną legislacyjną było wówczas skrócenie służby kontraktowej w WP do lat 12, co oznaczało, iż żołnierze kontraktowi nie mogli dosłużyć do wojskowego okresu emerytalnego po 15 latach służby. W ten sposób próbowano odchudzić emerytalne wojskowe wydatki, które faktycznie obciążają budżet MON-u. Problem w tym, iż uderzono w kręgosłup armii, ponieważ kontraktowi wojskowi w stopniu starszych szeregowców, z uwagi na przerost liczebności kadry oficerskiej po redukcji armii mieli często zamknięte drogi awansu. Byli najbardziej doświadczonymi i najbardziej potrzebnymi żołnierzami WP oczekującymi dosłużenia 15 roku służby. Ponadto wraz z rozformowaniem wojskowych jednostek pracę traciły sklepy i usługi, które zaopatrywały żołnierzy. W ten sposób cały ekonomiczny mikrosystem poszczególnych regionów się zawalił. W latach 2014-2015 w Polsce pojawił się silny oddolny ruch promujący obronną aktywność i postulujący stworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej. Sam jako dziennikarz w swoich artykułach apelowałem o stworzenie „polskiej Gwardii Narodowej”. Decyzje rządu PO-PSL odnośnie polityki bezpieczeństwa kraju były krytykowane, co ostatecznie znalazło odzwierciedlenie w wygranych przez Prawo i Sprawiedliwość wyborach.

Na przełomie 2015 i 2016 roku przeforsowano koncepcję utworzenia Wojsk Obrony Terytorialnej, zakładając, iż będą liczyły 35 tys. terytorialsów służących w 17 brygadach OT. Co ciekawe, WOT miał stanowić odrębny rodzaj Sił Zbrojnych ułatwiający tym samym szybsze sformowanie jednostek. W lipcu 2016 roku w Warszawie odbył się ważny Szczyt NATO, na którym wzmocniono wsparcie dla wschodniej flanki NATO i zdecydowano o rozmieszczeniu batalionowych grup bojowych na terytoriach: Polski, Estonii, Litwy i Łotwy. W 2020 roku Siły Zbrojne RP liczyły 123,7 tys. żołnierzy. W Wojskach Lądowych – 61,2 tys., w Siłach Powietrznych – 16,5 tys., w Marynarce Wojennej – 7 tys., w Wojskach Specjalnych – 3,5 tys., oraz 16,7 tys. w Obronie Terytorialnej. 18,8 tys. żołnierzy służyło w dowództwach, sztabach szczebla centralnego, jednostkach logistycznych, administracji i szkolnictwie. W czerwcu 2023 roku szef polskiego resortu obrony, Mariusz Błaszczak zadeklarował, że Siły Zbrojne RP liczą już 172,5 tys. żołnierzy. Tak wysoki wzrost wynika także z faktu, iż powstała Dobrowolna Zasadnicza Służba Wojskowa (DZSW) oraz, że zgodnie z tzw. Ustawą o obronie Ojczyzny do liczby żołnierzy wlicza się studentów wojskowych szkół. Na grafice Ministerstwa Obrony Narodowej czytamy, że jest to liczba żołnierzy „pod bronią”, a zatem wszystkich w aktywnej służbie oraz w okresie szkolenia. Z uwagi na to, że są to bardzo aktualne dane (rok się jeszcze nie skończył) zerknijmy na dane z 2022 roku. Wówczas Polska miała 115,5 tys. żołnierzy zawodowych, 35 tys. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej, 8 tys. kandydatów na żołnierzy zawodowych, 3,6 tys. żołnierzy służby przygotowawczej (DZSW) oraz 1 tys. żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych (wcielanych do DZSW). W lutym 2023 r. korpus żołnierzy zawodowych zwiększył się do 125,7 tys. Zmieniono

także paradygmat co do liczebności wojska. Jak wykazałem wyżej, w historii III RP górowała koncepcja redukcji Sił Zbrojnych RP. W 2021 r. Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło podstawowe założenia nowej ustawy o obronie Ojczyzny. Choć wspomniano o tym także wcześniej to ogłoszono, że polską estymacją na liczbę żołnierzy w Siłach Zbrojnych RP jest 300 tys. Finalnie (po wprowadzeniu DZSW) 200 tys. ma stanowić korpus żołnierzy zawodowych, 50 tys. ma służyć w OT oraz 50 tys. we wspomnianej DZSW[7].

Nowa ustawa o obronie Ojczyzny i wzrost wydatków na obronność

Jako dziennikarz relacjonowałem posiedzenia Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, która zajmowała się Ustawą o obronie Ojczyzny. Jest to obszerny akt prawny regulujący większość obszarów dotyczących obronności. Wprowadza nowe regulacje, inne zmienia oraz porządkuje. Ustawa o obronie Ojczyzny zastąpiła 14 dotychczasowych ustaw – na czele, z największym reliktem PRL jakim był ustawa o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 listopada 1967 roku. Polski rząd zamiast nowelizować szereg istniejących ustaw postanowił wprowadzić nowy akt normatywny regulujący sprawy obronności. Debata nad ustawą, na SKON, była burzliwa co obserwowałem na własne oczy, aczkolwiek ostatecznie nowa ustawa została poparta także przez opozycję. Moc utraciła ustawa o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych RP z 25 maja 2001 roku. Zaktualizowane zostały: służba wojskowa żołnierzy zawodowych, służba zastępcza, dyscyplina wojskowa, rekrutacja wojskowa, finansowanie Sił Zbrojnych oraz inne kluczowe dla państwowości sprawy. Podobnie jak w przypadku Wojsk Obrony Terytorialnej, które budowano jako odrębny rodzaj Sił Zbrojnych – co miało przyspieszyć proces formowania jednostek, zrezygnowano z Wojskowych Komend Uzupelnień na rzecz Wojskowych Centrum Rekrutacji jako całkowicie nowej instytucji. Ustawa o obronie Ojczyzny z 11 marca 2022 roku została opublikowana w Dzienniku Ustaw 23 marca i weszła w życie 30 dni później.

Rewolucyjną zmianą związaną z ustawą o obronie Ojczyzny jest jej połączenie ze wzrostem wydatków na obronność. Trudno spekulować czy bez tej ustawy przeznaczono by większe kwoty – wystarczyłoby do tego wola polityczna, ale kluczową częścią nowej ustawy jest sprawa finansowania Wojska Polskiego. Źródłami finansowania Sił Zbrojnych RP są zatem: budżet państwa, środki Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych (nowa instytucja), przychody ze zbycia akcji lub udziałów spółek. Fundamentem Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych jest Bank Gospodarstwa Krajowego. Ustawa nałożyła limit minimalnych wydatków na obronność na poziomie 2,2 proc. PKB w roku 2022 oraz 3 proc. PKB w roku 2023. Co ciekawe, już w lutym 2023 roku zakomunikowano, że wydatki osiągną nie 3 proc. PKB a 4 proc. PKB. Rok 2023 jest rekordowy pod względem zakładanych wydatków na obronność. Jak poinformował w październiku 2022 roku serwis Defence24.pl: „Rekordowy budżet MON w 2023 roku. Prawie 100 mld złotych na obronę”. Faktycznie, wydatki bez uwzględnienia Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych zostały ustalone na 97,445 mld zł. Zauważmy jak zmieniały się wydatki na obronę narodową na przestrzeni lat: 2012 r. – 27,82 mld zł, 2013 – 27,89 mld zł, 2014 – 31,21 mld zł, 2015 – 37,11 mld zł, 2016 – 35,34 mld zł, 2017 – 36,69 mld zł, 2018 – 41,85 mld zł, 2019 – 43,44 mld zł, 2020 – 51,82 mld zł, 2021 – 58,12 mld zł. Oznacza to, że obecny budżet MON jest trzykrotnością tego z roku 2012 i prawie dwukrotnością z lat poprzednich. Ponadto polski budżet ma także wydatki ekstraordynaryjne związane z bezpieczeństwem państwa niebędące częścią wydatków MON (np. zaporą na granicą z Białorusią).

Zakupy zbrojeniowe

Wojna na Ukrainie sprawiła pośrednio, że Warszawa postawiła na jeszcze intensywniejszą politykę zakupów broni – zarówno w wolumenie broni, jak i jego rodzaju. Przekazanie Ukrainie dużej ilości posowieckiej broni, która była użytkowana przez Wojsko Polskiego wygenerowało pilną potrzebę operacyjną uzupełnienia powstałej luki przez nowoczesne zachodnie modele uzbrojenie. Rację mają więc te eksperckie głosy, które sugerują, iż wojna na Ukrainie wymusiła na Siłach Zbrojnych RP przyspieszenie procesu, który i tak miałby miejsce – czyli sprzętową modernizację.

Kontrakt koreański

Największą burzę medialną na linii opozycja-rząd wywołało sięgnięcie przez kierownictwo RP po uzbrojenie z Republiki Korei (potocznie nazywaną Koreą Południową). Głównymi argumentami za tym kierunków zakupów są: dostępność broni, kompatybilność koreańskiej broni ze sprzętem z USA, geopolityczne partnerstwo Korei Południowej z NATO – głównie z USA, ewentualna możliwość pozyskania know-how dla własnego przemysłu obronnego. Nie zabrakło wszelako kontrowersji jak fakt, że koreańska armatohaubica K9 jest konkurencją dla polskiego Kraba. Przekazanie Ukrainie czołgów T-72 oraz innych pojazdów spowodowało pancerną lukę w Siłach Zbrojnych RP, którą postanowiono wypełnić zakupami głównie z trzech kierunków: wspomnianym koreańskim, amerykańskim oraz w oparciu o polski przemysł obronny. Co ciekawe, odejście od broni z okresu Układu Warszawskiego prędzej czy później by nas spotkało, więc wojna na Ukrainie tylko przyspieszyła wspomniany proces.

Kluczowym elementem w tzw. kontrakcie koreańskim jest zakup czołgów K2 Black Panther. Warszawa kupuje zarówno czołg w wersji podstawowej, jak i „spolonizowaną wersję K2PL”. Docelowo Polska chce nabyć 1000 czołgów K2. Do 2025 roku nad Wisłą mamy mieć 180 czołgów. Południowokoreańska „Czarna Pantera” waży 55 ton, jest maszyną trzeciej generacji, posiada działko 120 mm oraz dwa karabiny maszynowe: 12,7 mm oraz 7,62 mm. Co ciekawe, dysponuje hydraulicznym zawieszeniem, które pozwala wysunąć się załodze z przeskód terenowych, oraz z za murów budynków (pod skosem). Nowoczesne technologie w czołgu K2 wyjątkowo poprawiły komfort służby załogi oraz jej przeżywalność.

W Korei Południowej Polska kupuje również samobieżne armatohaubice K9A1, także w spolonizowanej wersji K9PL. Kontrakt obejmuje 672 samobieżne działa. K9 może prowadzić ogień nawet do 54 km. Z tzw. kontraktu koreańskiego to K9 wywołał największe kontrowersje, bo jest konkurencją dla armatohaubicy Krab. Argumentem za K9 mają być ograniczone moce produkcyjne dotyczące Kraba, a także fakt, iż Krab w pewnym sensie jest powiązany z K9 (wykorzystanie podwozia). Na Ukrainie, ogromną rolę odgrywa artyleria raketowa, dlatego nie dziwi, iż Warszawa kupuje wyrzutnie dla Wojska Polskiego. Kontrakt koreański obejmuje zakup 288 wieloprowadnicowych wyrzutni K239 Chunmoo. Pierwszy polski dywizjon ma osiągnąć gotowość bojową w 2023 roku. Chunmoo zostaną zintegrowane z polskimi Jelczami. Zasięg pocisków do Chunmoo waha się od 80 do 290 km. Jak w przypadku czołgów K2, które mają być drugim czołgiem dla Wojska Polskiego, po amerykańskich Abramsach, Chunmoo jest drugą wyrzutnią po amerykańskich HIMARS-ach. K2, K9 oraz Chunmoo będą dysponowały wozami

zabezpieczenia technicznego. Polonizacja produkcji tych pierwszych dwóch może stworzyć z Polski hub eksportowy dla koreańskiego przemysłu zbrojeniowego na Europę. Z pewnością Warszawa wyrosła na partnera nr. 1 w Europie pod względem przemysłu obronnego dla Seulu.

Oprócz K2, K9 i Chunmoo kupujemy z Korei także samoloty. FA-50 to lekki szkolno-bojowy myśliwiec, który ma zastąpić wysłużone posowieckie samoloty MiG-29. Warszawa kupuje 48 myśliwców FA-50, pierwsze 12 maszyn trafi do Mińska Mazowieckiego. FA-50 jest wykorzystywany przez ROKAF – Siły Powietrzne Republiki Korei.

Koreańska broń ma tę przewagę nad innym uzbrojeniem dostępnym na rynku, iż Republika Korei jest państwem frontowym, nieustannie narażonym na atak ze strony rządzonego przez reżim Kim Dzong Una, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (potocznie nazywaną Koreą Północną). KRLD jest uzbrojona w broń sowieckiego autoramentu, a to oznacza, że południowokoreański przemysł wyprodukował uzbrojenie, które jest w stanie skutecznie przeciwstawić się armii uzbrojonej podobnie jak Białoruś lub Rosja. Drugą stroną medalu, podawaną jako ułomność koreańskiej broni, jest inne niż w Polsce ukształtowanie geograficzne terytorium Południowej Korei. Dominują tam doliny i wysoka urbanizacja, zamiast równin, tak też projektowano zwłaszcza czołgi K2, jako przystosowane do manewru za osłonami terenowymi. Był to także jeden z naczelnych powodów wymuszających polonizację „Czarnej Pantery”, by była ciężiej opancerzona[8].
Strategiczny sojusznik – USA

Przyjęło się sądzić, że gdy nad Potomakiem rządzi prawica w postaci Partii Republikańskiej lepsze relacje wiąże się z polskimi rządami prawicowymi. Sojusz Polski z USA jest scementowany członkostwem w Sojuszu Północnoatlantyckim, więc teoretycznie jest ponadpartyjny i ponad polityczny. Wszelako ostatnie lata mylnie nam wskazywały, że lepszym sojusznikiem dla Warszawy będzie republikański prezydent zasiadający w Białym Domu. Prezydentura Joe Bidena to zmieniła. Biden uznając, że wsparcie Ukrainy jest priorytetem wskazał Polskę jako głównego militarnego partnera USA w Europie Środkowej – zasypując konflikty na poziomie ideologicznym, jakie miała lewicowa Partia Demokratyczna z prawicowym rządem Prawa i Sprawiedliwości. Obecnie dochodzi do politycznego paradoksu, w którym lepszym partnerem dla prawicy w Warszawie jest re-elekcja Bidena, zamiast zwycięstwa Republikanina, który może przejawiać antyukraińskie poglądy jakimi nasiąkła amerykańska prawica. Polska jest geostrategicznym pomostem do wsparcia walczącej Ukrainy, więc utrzymanie tego strumienia pomocy przez nasz kraj wywindowało Polskę do kraju o wyższym geopolitycznym statusie. Zatrzymanie pomocy może skończyć się dalszymi rozbiorami Ukrainy i zatem nasileniem się rosyjskiej presji na Polskę.

Jednym z wymiarów silnych więzów z USA jest zakup uzbrojenia znad Potomaku. Co ciekawe, w roku 2020 Polska była drugim, po Tajwanie, odbiorcą wysokiej wartości zgód na zakup uzbrojenia z Ameryki. USA to wciąż największe militarne mocarstwo na świecie – wydatki na amerykańską armię przewyższają budżety następnych topowych państw w rankingu (z Chinami i Rosją włącznie). Kluczowych zakupów dokonaliśmy jeszcze przed frontalną inwazją Rosji na Ukrainę.

W marcu 2018 roku zakontraktowano zakup produkowanego przez koncern Raytheon systemu MIM-104 Patriot w ramach programu Wisła – obrony przeciwlotniczej średniego zasięgu. W ramach pierwszej fazy Wisły kupiliśmy za 4,75 mld USD dwie baterie Patriotów (16 wyrzutni) oraz radary o polu widzenia 120 stopni. Arsenał stanowi 208 pocisków PAC-3 MSE Lockheed Martin. Systemem zarządzania pola walki będzie IBCS produkcji Northrop Grummana. W programie Wisła oczywiście uczestniczy Polska Grupa Zbrojeniowa i polski przemysł obronny.

W styczniu 2020 podpisano umowy na zakup 32 samolotów bojowych 5 generacji F-35A. Zakup dotyczył także pakietu logistycznego, szkoleniowego oraz ośmiu symulatorów. F-35A produkcji Lockheed Martin to najnowocześniejszy samolot bojowy na świecie, deklasujący maszyny rosyjskie, chińskie oraz europejskie. Wartość kontraktu to 4,6 mld USD. Pierwsze maszyny, pierwotnie, mają przylecieć nad Wisłę w roku 2024.

Zakupem, który przyspieszyła wojna jest pozyskanie czołgów Abrams. Za 4,7 mld USD w kwietniu 2022 roku podpisano umowę na zakup 250 czołgów Abrams w wersji M1A21 SEPv4. Umowa obejmuje wozy zabezpieczenia polowego, inżynieryjnego i technicznego. Kontrakt na Abramsy poszerzono o kolejne maszyny i duży zasób amunicji wraz z rdzeniem ze zubożonego uranu.

Co ciekawe, Polska zakupiła wyrzutnie HIMARS jeszcze przed rosyjską frontalną inwazją. Skuteczność HIMARS-ów została potwierdzona na polu walki, nad Dnieprem. HIMARS-y zmieniły dynamikę walk i pomogły Kijowowi odzyskać inicjatywę operacyjną. W 2019 r. Polska za 414 mln USD kupiła 20 zestawów HIMARS – z 18 wyrzutniami bojowymi oraz dwiema ćwiczebnymi. Warszawa chce docelowo zakupić 500 HIMARS-ów. Problem w tym, że to wysoki wolumen zakupów, jakiego nie negocjował nawet rząd USA, stąd pośrednim rozwiązaniem było ściągnięcie koreańskich wyrzutni Chunmoo. Kongres USA zaaprobował Polskie zapytanie o zakup 484 wyrzutni bojowych HIMARS.

Ponadto w maju 2020 r. podpisano umowę na zakup 60 wyrzutni Javelin i 180 pocisków. Zamówienie miało nasycić bronią przeciwpancerną Wojska Obrony Terytorialnej. Umowę aneksowano o kolejne 50 wyrzutni i ok. 500 pocisków. Kontrakt szacuje się na ok. 160 mln USD.

Z USA użytkujemy ponad 300 pojazdów MRAP Cougar 4x4, wozy M-ATV, Humvee w różnych wariacjach, środki łączności, nawigacji, samoloty transportowe C-130E Hercules, leasingujemy bezzałogowce bojowe MQ-9A Reaper. Trzonem polskiego lotnictwa bojowego są pozyskane w 2014 r. samoloty F-16 uzbrojone w pociski JASSM o zasięgu 370 km i JASSM-ER o zasięgu do 1000 km[9].

Jak chronić polskie niebo?

Rosyjskie lotnicze ataki saturacyjne przeciwko Ukrainie pokazały jak ważna na współczesnym teatrze wojennym jest obrona przeciwlotnicza. Saturacyjne naloty polegają na tym, że Rosja wystrzeliwuje w przestrzeń powietrzną Ukrainy tak wiele pocisków, iż obrona przeciwlotnicza musi decydować który obiekt zniszczyć, a który nie – w innym wypadku wykorzystana by całość swoich rezerw amunicji. Dlatego Władimir Putin zdecydował się zakupić niedrogie drony w Iranie typu Shahed. Aby

„zalać” nimi ukraińskie niebo i dezorientować ukraińską obronę przeciwlotniczą. Polska obrona przeciwlotnicza przyszłości jest ujęta w trzech głównych kryptonimach: Wisła – przeciwlotniczy i przeciwrakietowy zestaw średniego zasięgu, Narew – przeciwlotniczy zestaw rakietowy krótkiego zasięgu, Pilica – przeciwlotniczy system rakietowo-artyleryjskie bliskiego zasięgu. W oparciu o zachodnią i polską broń, na naszych oczach, tworzy się polska tarcza przeciwlotnicza. Trzeba zaznaczyć, że w tej dziedzinie polski przemysł obronny ma doskonałe doświadczenia, czego najlepszym dowodem jest wspomniana przeze mnie przeciwlotnicza wyrzutnia Piorun, deklasująca konkurencję i sprawdzająca się w wymienieniu na Ukrainie. Wspominając o Piorunach i Patriotach nie można zapominać o brytyjskich CAMM-ach. Kontrakt o wartości prawie 2 mld funtów, jaki zawarł MON, dotyczy wyrzutni i Launcher oraz kilkuset pocisków CAMM do programu Pilica Plus.

Z polskiego przemysłu obronnego należy wyróżnić polską flagową broń: wyrzutnie PPZR (MANPADS) Piorun z Mesko, samobieżne armatohaubice 155 mm Krab z Huty Stalowa Wola SA, karabinki MSBS Grot z Radomia. Ponadto polski przemysł obronny stworzył BWP-Borsuk, który w parametrach jest lepszy od swoich konkurentów na rynku. Warto odnotować, że polski przemysł obronny to o wiele więcej broni niż wymienione wyżej, aczkolwiek to wspomniane uzbrojenie uzyskało światową sławę i jest szeroko opisywane w mediach.

Podsumowanie

Jako jeden z nielicznych polskich dziennikarzy miałem okazję przyglądać się bezpośrednio współczesnym wojnom. W 2016 roku byłem pod Mosulem, gdzie pisałem o chrześcijańskich oddziałach walczących przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu. Doświadczenia na Bliskim Wschodzie wykoślawiły niestety percepcję współczesnych analityków zajmujących się wojskowością. ISIS nie dysponowało zagonami pancernymi i masową artylerią raketową oraz lotnictwem. Dysproporcja sił wśród zachodnich aliantów względem islamistycznych bojówek takich jak ISIS, czy talibowie była nieporównywalna do kinetycznej wojny na Ukrainie. Pisałem o tym w moich reportażach dotyczących walk o Donbas, w roku 2018. Niestety wielu ekspertów zignorowało tamte ostrzeżenia i dalej żyło wnioskami z wojen nad Tygrysem i Eufratem. Jak wielkie zdziwienie było w mediach, gdy wojskowi analitycy nie dowierzali, że współczesny konflikt zbrojny może łądząco przypominać okres II wojny światowej. Tymczasem pod względem politycznym w lutym 2022 roku oglądaliśmy wręcz klisze geopolityczne z 1939 roku. Władimir Putin wystosował ultimatum wobec Zachodu, aby NATO wycofało się z Europy Środkowo-Wschodniej. Łudząco przypominało to politykę Adolfa Hitlera w okresie zaboru Sudetów z czechosłowackiego państwa i konferencji monachijskiej w roku 1938. Demonstracja siły nad granicami Ukrainy miała wystraszyć Kijów i Zachód, który ugiąłby się pod groźbą wielkiej wojny w Europie i zgodził na żądania Putina. Zdecydowana postawa państw Zachodu (w tym USA, Wielkiej Brytanii i Polski) sprawiła, że Ukraina otrzymała nieoficjalne gwarancje wsparcia dostaw broni na poczet walki z Federacją Rosyjską. Nawet gdyby Zachód zgodził się na żądania Putina, wojna i tak by wybuchła w pełnej skali. Widzimy to obecnie po ruchach Putina, który nielegalnie włączył w skład Federacji Rosyjskiej nie tylko Donieck i Ługańsk, ale także kontrolowane przez Ukraińców Zaporże i Chersoń. W wypadku negocjacji o zawieszeniu ognia, broni i pokoju – Putin nie zatrzyma wojny, ponieważ wskaże na mapę i stwierdzi, że Ukraina okupuje „jego” dwa miasta. Może sobie co

najwyżej kupić czas, ponieważ nie idzie Rosjanom na froncie. Gdyby w lutym 2022 r. NATO porzuciło Europę Środkową i odmówiło pomocy Ukrainie, Federacja Rosyjska rozbierałaby poszczególne kraje po kawałku, nie tylko Ukrainę, rozpędzając swój militarny apetyt, tak jak Monachium uczyniło to z Hitlerem. Podobnie działał Stalin, którego nadrzędnym celem było rozpętanie wojny na świecie i kontynuowanie rewolucyjnego marszu z 1920 roku.

W roku 2021 byłem kilkakrotnie na granicy polsko-białoruskiej. Dla Wojska Polskiego była to operacja podwyższonego ryzyka, a dla żołnierzy służba na wyższych obrotach i adrenalinie. Choć nie była to misja bojowa, to bagatelizowanie nocnych patroli w sytuacji dużego stresu, gdy jest się obrzucanym kamieniami i prowokowanym jest nie na miejscu. Panowały bardzo trudne warunki atmosferyczne, a granica nie była jeszcze zabezpieczona zaporą. Ekstraordynaryjne wydatki na bezpieczeństwo, choć nieoficjalnie powiązane z Ministerstwem Obrony Narodowej, także przysługują się podwyższeniu potencjału obronnego Polski. Białoruska operacja hybrydowa była testem dla Warszawy i wschodniej flanki NATO oraz UE. Testem także dla Wojska Polskiego, zwłaszcza WOT. Już przed rosyjską frontalną inwazją kierownictwo Państwa Polskiego podjęło decyzję o priorytetyzacji zakupów zbrojeniowych i podnoszenia etatu Sił Zbrojnych RP.

24 lutego 2022 r. wszelako zmieniła się drastycznie architektura bezpieczeństwa w Europie oraz na świecie. Rosyjska frontalna inwazja spowodowała, że to, co traktowano tylko jako widmo zagrożenia, to przed czym tylko ostrzegano, że może się wydarzyć – trwa. Zwycięstwa Sił Zbrojnych Ukrainy pod Kijowem, Charkowem oraz Mikołajowem, zmieniły dynamikę walki i sprawiły, iż w drugiej połowie roku 2022 to Ukraina zyskiwała inicjatywę operacyjną. Rosja w swej polityce wojennego zaangażowania wystawiła na szwank własną gospodarkę, zredukowała swoje magazyny amunicji, straciła ilości broni, sprzętu i ludzi, których prawdopodobnie nie da się uzupełnić krócej niż w dekadę. W pierwszej fazie wojny wytracono elitarne formacje Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, jak dywizje pancerne oraz wojska WDW (powietrzno-desantowe). Szybkie zwycięstwo Rosji w 2022 r. byłoby śmiertelnym egzystencjonalnym zagrożeniem dla Polski. Na to grał właśnie Putin, by rosyjskim blitzkriegiem wymusić na Zachodzie opuszczenie Europy Środkowo-Wschodniej. Ukraiński skuteczny opór, więc sprawił, że nasza geopolityczna koniunktura nie znalazła się w krytycznym momencie. Ukraińscy żołnierze „kupili” Europie Środkowej dodatkowy czas na inwestowanie w swój potencjał obronny. Ten czas nie będzie jednak wieczny. Obecnie wydaje się, że Rosja nad Dnieprem utraciła swój potencjał militarny i jest mniejszym zagrożeniem niż w 2021, gdy koncentrowała wojska przy granicy. Wyobraźmy sobie jednak alternatywny scenariusz, który niestety może się ziścić w przyszłości: w USA do władzy dochodzi polityk, który jest negatywnie nastawiony do amerykańskiej pomocy militarnej dla Ukrainy, Chińska Republika Ludowa postanawia napaść na Tajwan lub państwa ECOWAS przystępują do ofensywy, aby restaurować obalone przez Grupę Wagnera rządy i otrzymują zachodnie wsparcie militarne. Politycznie lub wojskowo mówimy więc o możliwym rozproszeniu uwagi Zachodu i zmniejszeniu wsparcia dla Kijowa. To niestety uprawdopodobnia możliwość by w przegranej wojnie Rosja jednak wygrała rozbierając kolejny raz Ukrainę pod przymusem odpuszczającego pomoc Zachodu. Osamotniony bój nie może trwać w nieskończoność. Polska musi być przygotowana także na najgorszy scenariusz i dysponować wówczas potencjałem obronnym świadomego kraju frontowego NATO, którego z uwagi na jego siłę nie opłaca się atakować. A jak się do tego przygotować? Wyciągając wnioski z wojny na Ukrainie.

Dlatego w niniejszej analizie poruszyłem zagadnienie wniosków z Ukrainy dla Sił Zbrojnych RP. Główne inspiracje ku reformom jakie możemy czerpać z Dniepru dotyczą: - Obrony Terytorialnej, - ręcznych wyrzutni przeciwlotniczych oraz przeciwpancernych, - artylerii raketowej, - wojny dronów, - broni pancernej. Dlatego poruszyłem powyższe tematy.

Nic nie zastąpi liczących wojsk lądowych. Hipoteza, że żołnierza zastąpi w każdym aspekcie maszyna okazała się żartem. Na własne oczy oglądałem służbę ukraińskiej obrony terytorialnej w marcu 2022 roku. Gdyby nie tysiące ochotników w szeregach ukraińskiej OT, gdyby nie tzw. blokposty, czyli punkty kontrolne, godzina policyjna i patrole terytorialsów Rosjanie powtórzyli by operację hybrydową z Krymu w roku 2014. Kijów odrobił lekcję. Kto podróżował wówczas przez Ukrainę, czy to jako reporter, czy z pomocą humanitarną ten wie o czym piszę. Osobiście znam wąski wycinek tego jakim zagrożeniem była akcja sabotażowa Rosji. W jednym z miast Środkowej Ukrainy, gdzie dotarłem, przez jedną z ulic przejechali rosyjscy dywersanci i strzelali przez okno samochodu z kałasznikowa. Dywersanci Putina próbowali montować lokalizatory dla rosyjskiego lotnictwa, rozdawali propagandowe materiały. Gdyby to się powiodło – w planach mieli ogłoszenie odłączenia się kolejnych rzekomych separatystycznych enklaw na Ukrainie. Słyszałem także o przypadkach próby zinfiltrowania ukraińskiego wojska i to do tego stopnia, że Rosjanie strzelali do swoich kolegów, z którymi rzekomo służyli lojalnie w jednych szeregach. Rosjanie mieli swoich informatorów, którzy wskazywali im cele do bombardowań. Następstwa tego odczuwała ludność cywilna, ginąca w atakach. Doszło do tego, że lepiej było mówić w języku polskim niż rosyjskim, bo ten od razu budził podejrzenia wśród patroli. Polskie Wojska Obrony Terytorialnej w razie godziny „W” także przejęłyby zadania zabezpieczenia tyłów, pomocy ludności cywilnej oraz wyłapywania dywersantów. Od zabezpieczenia szlaków komunikacyjnych, krytycznej infrastruktury i budynków administracji, patroli, po bój spotkaniowy z agresorem.

Kijów wyciągnął wnioski z akcji Rosjan w roku 2014, zarówno na Krymie – gdzie państwo ukraińskie przegrało, jak i w Donbasie, gdzie doszło do militarne impasu – Ukraińcy przegrywając pod Iłowajskiem oraz Debalcewe nie zamknęli Rosjan w kotle pod Donieckiem. Donieck i Ługańsk zostały okupowane przez rosyjsko-separatystyczną rebelię. Grupy sabotażowo-dywersyjne, awangarda operacji hybrydowej, kierowały się w pierwszej kolejności na obiekty administracji, gdzie ogłaszali swoje polityczne manifesty o secesji danego terytorium. Następnie drogą faktów dokonanych, stwarzali rzekomy pretekst do oficjalnej interwencji wojsk rosyjskich. Pierwsze godziny tej akcji są kluczowe. W roku 2014 Ukraińcom zabrakło ludzi do obsadzenia najważniejszych obiektów, a rola Sił Zbrojnych Ukrainy oraz batalionów ochotniczych sprowadziła się do reaktywnych działań w operacji ATO (a następnie SSO).

Posiadanie Wojsk Obrony Terytorialnej w obliczu zagrożenia jest wielkim atutem, że nie powtórzy się scenariusz z Ukrainy z roku 2014. Do tego potrzeba liczących formacji, po prostu ludzi. Terytorialsowie znają doskonale topografię regionów, w których służą, ponieważ najczęściej są autochtonami. Znajomość mostów, dróg, budynków administracyjnych, remiz, miejscowych lotnisk, ograniczeń i przewag terenowych – to wiedza, którą posiada żołnierz WOT. Wojna na Ukrainie wykazała

także, że zaangażowane są środki napadu powietrznego. Śmigłowce i samoloty bojowe starają się w pierwszych godzinach wojny uzyskać dominację. Najprostszą solucją na tego rodzaju ataki jest uzbrojenie żołnierzy w wyrzutnie przeciwlotnicze. Wspomniane przeze mnie polskie „Pioruny” są najlepszym środkiem w tej klasie dostępnym na rynku. Co ciekawe, zachodnia wojskowość zaczęła odchodzić od ręcznych wyrzutni typu MANPADS, opierając swoje koncepcje na fałszywych przesłankach, że taka broń się już na nowoczesnym polu walki nie przyda. Był to błąd, którego nie popełniono w Polsce. Drugim aspektem jest wyrzutnia przeciwpancerna. Granatniki RPG-7 chociaż najbardziej popularne, pozostają w tyle za nowoczesnym pancernem czołgów. Co prawda, dobrze wyszkolony żołnierz jest w stanie sparaliżować jednym granatem służbę przestraszonej i źle wyszkolonej załogi czołgu, która go po prostu porzuci ze strachu, że otrzymała uderzenie. Dlatego ważną bronią są przeciwpancerne ręczne wyrzutnie różnej wariacji. Nasycenie nimi drużyn piechoty powoduje, że są skuteczni w obronie. Zagony pancerne przeciwnika są narażone na zniszczenie w każdym miejscu. „Bogiem Wojny” nad Dnieprem okazała się artyleria raketowa. Amerykańskie HIMARS-y do tego stopnia zmieniły dynamikę walk, że ukraińscy żołnierze wspominali mi jak uciszyło to Rosjan. Wcześniej bezkarnie ostrzeliwali ich huraganowym artyleryjskim ogniem. Sama wizja, że w pobliżu pojawił się HIMARS-y, powodowały że Rosjanie bali się ognia kontrbaterijnego i milczeli. Grady, Uragany, Śmiercze – dokonały anihilacji ukraińskich miast i wiosek. To artyleria raketowa jest obecnie najskuteczniejszym i najbardziej zabójczym artyleryjskim środkiem walki. Na Ukrainie wystrzał artyleryjski czy moździerzowy nie robi już na nikim wrażenia. Kolejnym aspektem są bezzałogowce, potocznie nad Wisłą nazywane „dronami”. Od najmniejszych – cywilnych podczepianych prowizorycznie granatami, po duże bojowe bezzałogowce – Ukraina potwierdziła przyszłość tego środka walki. Drony służą obecnie do zwiadu, operacji psychologicznych, chirurgicznego niszczenia lub uszkodzenia pojazdów przeciwnika, amunicja krążąca jest alternatywą dla drogich rakiet. Walki nad Dnieprem potwierdziły także jak ważna jest broń pancerna. Wielu ekspertów odesłało już czołgi na śmietnik historii. Traktowane je jako przeżytek. Tymczasem wciąż królem pola walki jest czołg. Wyciąganie wniosków z wojny na Ukrainie musi być naczelnym wektorem polskiej obronności, tak aby pod względem sprzętowym, organizacyjnym, wywiadowczym oraz geopolitycznym być przygotowanym na wypadek agresji Federacji Rosyjskiej.

Bibliografia

1. Kiepsko wyszkoleni Ukraińcy? Burza po doniesieniach z USA, <https://defence24.pl/wojna-na-ukrainie-raport-specjalny-defence24/kiepsko-wyszkoleni-ukraincy-burza-po-doniesieniach-z-usa-komentarz>, dostęp 30.08.2023
2. 100 tys. osób w 10 dni, <https://forsal.pl/swiat/ukraina/artykuly/8372871,100-tys-osob-w-10-dni-tylu-chetnych-wstapilo-do-ukrainskiej-obrony-terytorialnej.html>, dostęp 30.08.2023
3. Ukraina: Pochwały dla przeciwlotniczego Pioruna, <https://defence24.pl/sily-zbrojne/ukraina-pochwaly-dla-przeciwlotniczego-pioruna>, dostęp 30.08.2023
4. HIMARS z amunicją kasetową na Ukrainie? „Zwiększyć śmiertelność”, <https://defence24.pl/wojna-na-ukrainie-raport-specjalny-defence24/himars-z-amunicja-kasetowa-na-ukrainie-zwiekszyc-smiercionosnosc>,

dostęp 30.08.2023

5. Nowy postrach Rosji? Turcy stworzą nowe drony we współpracy z Ukrainą, <https://businessinsider.com.pl/technologie/nowy-postrach-rosji-turcy-stworza-nowe-drony-we-wspolpracy-z-ukraina/3yfemff>, dostęp 30.08.2023
6. Dlaczego Ukraińcy krytykują francuskie wozy AMX-10RC, <https://defence24.pl/wojna-na-ukrainie-raport-specjalny-defence24/dlaczego-ukraincy-krytykuja-francuskie-amx-10rc-komentarz>, dostęp 30.08.2023
7. 300 tysięczne Wojsko Polskie – ruszył nabór do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, <https://www.wojsko-polskie.pl/articles/tym-zyjemy-v/300-tysieczne-wojsko-polskie-ruszył-nabor-do-dobrowolnej-zasadniczej-sluzby-wojskowej/>, dostęp 30.08.2023
8. Wielkie zakupy MON w Korei. Znamy datę - co z ceną?, <https://defence24.pl/sily-zbrojne/wielkie-zakupy-mon-w-korei-znamy-date-co-z-cena-komentarz>, dostęp 30.08.2023
9. Od myśliwców do Abramsów. Polskie zakupy uzbrojenia w USA, <https://defence24.pl/polityka-obronna/od-mysliwcow-do-abramsow-polskie-zakupy-uzbrojenia-w-usa>, dostęp 30.08.2023

IX. Dwa modele uniwersytetu

Autor: dr hab. Paweł Okołówski

Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala,
Czy ten, co mówić o tym nie pozwala?

C. K. Norwid

1. Uniwersytet twórczy (klasyczny) i uniwersytet merkantylny (nowoczesny)

Od stu lat mówi się o kryzysie uniwersytetu[1], to jest o sukcesywnym jego przechodzeniu od modelu klasycznego (UK) do nowoczesnego (UN). W XXI wieku punkt krytyczny wszakże został przekroczony – i „uniwersytet klasyczny (...) praktycznie przestaje istnieć”[2]. Tak stawia sprawę, przykładowo, prof. Jan Szmyd (podobnie prof. Bogusław Wolniewicz, o czym dalej będzie mowa). Czytamy, że UK – powołany w średniowieczu przez Kościół katolicki – stał na dwóch ideach: „niczym nie ograniczonej dostępności dla osób do studiowania predysponowanych” (w ich predyspozycjach tkwiła jego elitarność) oraz na „samoistnej wartości studiów”[3]. W uniwersytecie był obecny „duch” – co polegało na „niezachwianym pragnieniu studentów – pozyskiwania wiedzy od wybranych przez siebie mistrzów”, a z drugiej strony – na wpajaniu młodzieży „bezkompromisowego służenia prawdzie obiektywnej”[4]. „Duch” tkwił w więzi mistrz-uczeń. Taki model uniwersytetu uosabiali u nas jeszcze Kotarbiński czy Tatarkiewicz i było to nadal odczuwalne w latach 80. XX w. Uniwersytet dzisiejszy natomiast (UN) jest bezduszny i stale obniża poziom nauczania: „przygotowuje – jedynie, ale masowo – zasoby ludzkie na rynek pracy”. „Ducha” zabija w nim „bezwzględny ekonomizm i ofensywny biurokratyzm, centralistyczny polityzm i nadmierne administrowanie, rygorystyczny rachunek ekonomiczny (...), (oraz – P. O.) ponowoczesny technologiczny mit pedagogiczny”[5]. Otóż nowoczesny uniwersytet „toczą dwie groźne choroby: grantozą i punktozą”, owocujące pseudoosiągnięciami; kwitnie w nim „komercjalizacja nauki, konformizm, i marazm”[6]. Przy okazji przemiany uniwersytetu w merkantylny można wręcz mówić o „wielkim paradoksie” – na tym polegającym, że wysoko rozwinięte społeczeństwo technologiczne, podlegając siłom przez siebie wytworzonym, ruguje z siebie to, co je powołało i co do własnego przetrwania jest niezbędne: tendencje twórcze[7].

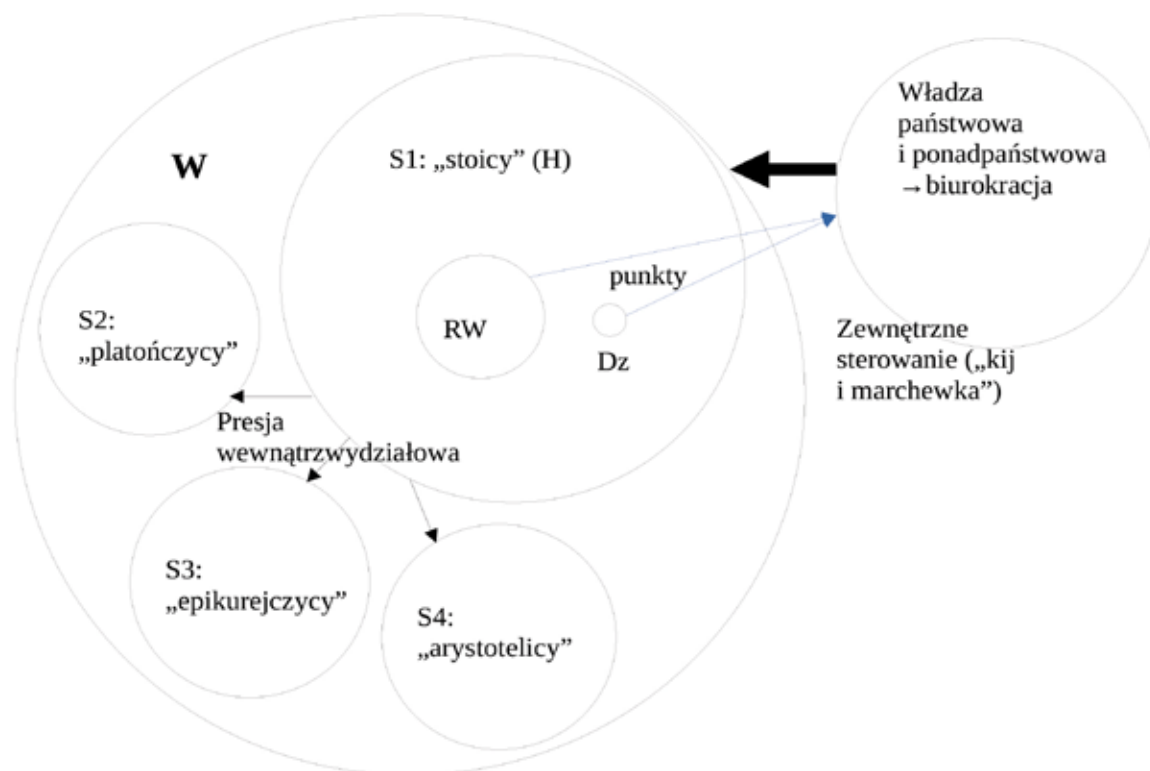
Podobnie stawia sprawę Bogusław Wolniewicz. Czytamy: „(...) Uniwersytety utraciły już swoją duchową autonomię (...). (...) A najbardziej zatrważające jest to, że bezczelne zamachy biurokracji państwowej na wolność nauki i nauczania nie natrafiają wewnątrz uczelni na żaden prawie opór. W każdym razie jest on mniej wyczuwalny dziś, niż był za komuny.”. (...) (Z drugiej strony autor powiada o profesurze – P. O.): „Nowoczesna cywilizacja utrzymuje darmozjadów”[8].

Definitywne przejście od UK do UN (od twórczego do merkantylnego) zwykle charakteryzowane jest w literaturze „objawowo”, poprzez wskazywanie negatywnych efektów działalności dzisiejszych uniwersytetów albo, jak u abp Wielgusa[9], przez kazanie – wykład pozytywnych dyrektyw, które zostały poniecane. Uczeni mianowicie nie troszczą się już o „fakty światłodajne”, a jedynie o „owocodajne” (F. Bacon). Przyczyny ogólne tej destrukcji są wiadome

– to zasadnicza przemiana stylu życia na Zachodzie, z jego egalitaryzmem na czele. Jaki był wszak faktyczny mechanizm funkcjonowania UK, a jaki jest UN? Jakże konkretnie zmiany w mechanizmie działania uniwersytetu sprawiły tę destrukcyjną transformację: uwiad wiedzy i dewastację kultury? Co sprawiło, mówiąc słowami Mikołaja Wawilowa, że – bez Gułagu – „w nauce następuje dobór ludzi bez genu przyzwoitości”?[10].

2. Wymiana struktury uniwersytetu

Uniwersytet (UK) to był *universitas magistrorum et scholarum* – „ogół nauczycieli i uczniów”, czyli tych – którzy się do obu ról nadają i faktycznie je wykonują. Z drugiej strony – *universitas scientiarum et scholarum* – „wspólnota nauk i uczonych”, gdzie nie o jedność uczonych między sobą chodziło, a o ich zasadniczą więź – każdego z osobna – z naukami. Po trzecie, uniwersytet to *officina humanitatis* – warsztat człowieczeństwa[11], miejsce przysposabiające do wyższej kultury – jak mówi Wolniewicz: wydające „tych, którzy (przynajmniej – P. O.) wytwór geniuszu zdolni są pojąć i docenić”. [12] Otóż uniwersytet (UK) miał, biorąc pod uwagę jego podstawową jednostkę organizacyjną, tj. wydział (W), następującą strukturę.

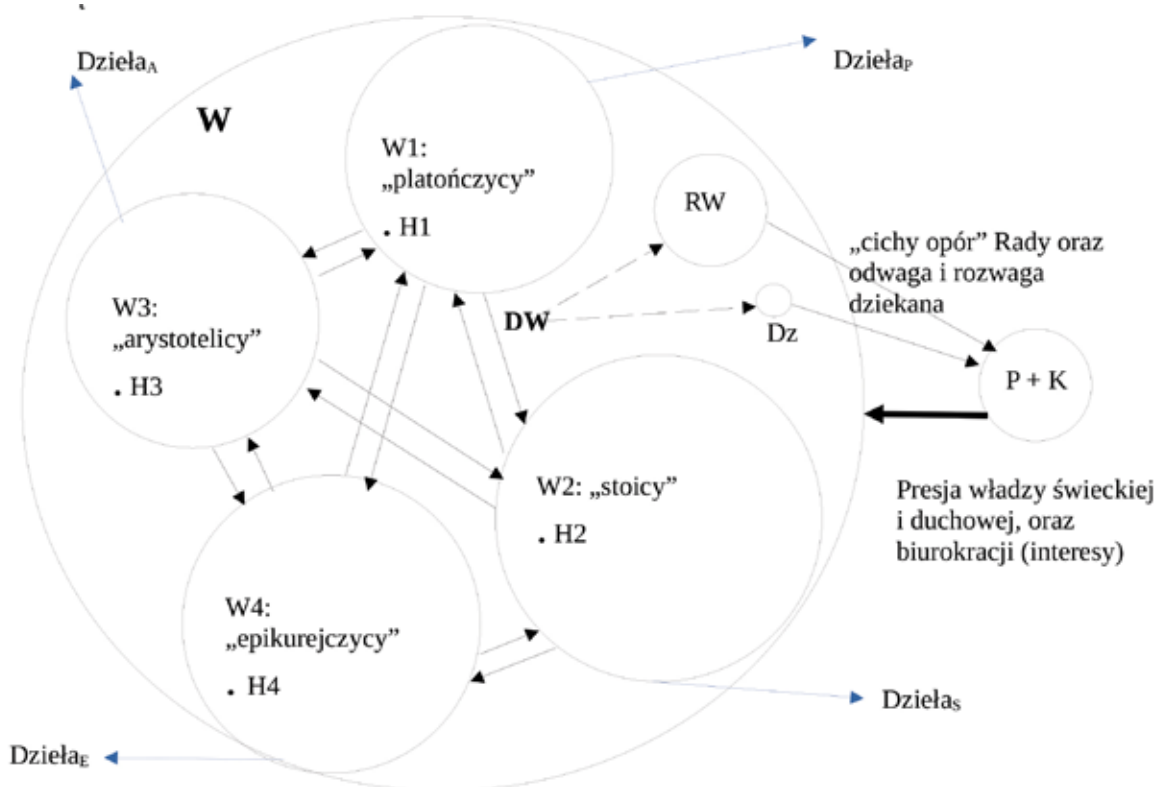


Rys. 1. Rozkład sił (kolektywnych dążeń) w obrębie wydziału uniwersytetu (UK).

Wydział tradycyjnie dzielił się na grupy zwolenników określonych stylów myślowych, i jednocześnie życiowych. Zazwyczaj podział ten pokrywał się z administracyjnym – na zakłady czy katedry – ale zdarzały się też kolektywy tego typu międzyzakładowe. Na rysunku określiliśmy je umownie jako „platończyków”, „stoików” itd., choć w rzeczywistości byli to tomiści, egzystencjaliści, freudyści, marksiści czy scjentyści, a na dowolnym wydziale – X-iści albo Y-owcy, od nazwiska swego duchowego przywódcy[13]. Na czele każdej takiej formacji stał bowiem mistrz – herezjarcha (H), wokół którego gromadzili się pracownicy naukowcy, a dalej studenci, na zasadzie wspólnoty i jej sympatyków. (Nie zawsze herezjarcha był kierownikiem formalnie). Wydział (a więc i uniwersytet cały) stanowił stowarzyszenie wspólnot – samorzutnie wyrastających mocą łączących ich członków spontanicznych dążeń. (Stosujemy tu teoretyczne rozróżnienie F. Tönniesa na wspólnoty i stowarzyszenia). Każda ze wspólnot zmierzała do obiektywnej prawdy w danej dziedzinie, jednakże osobną drogą. Łącznie stanowiły zaś stowarzyszenie – ustanowione przez ludzi deklarujących jako cel główny wolne poszukiwanie prawdy.

Wspólnoty poznawcze (W1, W2, itd.) rywalizowały ze sobą „o prawdę” (co symbolizują podwójne między grupami wektory na rysunku) – osiągnięciami, poprzez własne idee ogłaszane w artykułach i książkach. Bywały te „klany” często zwaśnione. Jednocześnie solidarnie wydawały z siebie Radę Wydziału (RW – grono pracowników samodzielnych) jako „starszyznę” całego stowarzyszenia. Powoływały też jej głosami dziekana (Dz) jako reprezentanta woli RW. Otóż negatywna presja wywierana spoza uniwersytetu na jego pracowników – ze strony rządu czy Kościoła (P + K), a także centralnej administracji uczelni – blokowana była przez „cichy, a stanowczy opór” Rady Wydziału (w tajnych głosowaniach) oraz wyartykułowane stanowisko dziekana. Hamowana była w ten sposób przemożna siła ograniczająca samorządność uczelni, przede wszystkim usiłująca zniszczyć owo status quo – harmonijną acz dynamiczną równowagę w strukturze duchowej wydziału. Dokąd RW złożona była z ludzi wybrednych (w opozycji do pospolitych – w sensie Ortegi), samorzutnie utrzymywała tę równowagę – pro publico bono – zależało jej bowiem na promowaniu wybredności, zwłaszcza wokół siebie. I na tym polegała autonomia uniwersytetu, o której jeszcze Russell z podziwem pisał: „(...) uniwersytet oksfordzki nie zgodził się uznać jurysdykcji papieża nad swoimi wykładowcami (przy okazji potępienia Wiklefa, w XIV w. – P.O.). (Nawet w tamtych czasach angielskie uniwersytety wierzyły w wolności akademickie)”[14]. Słowo „nawet” w cytacie brzmi dziś jak drwina. Wiary owej od dawna brak. Z pospolitości pleni się tylko pospolitość, za to jak perz.

Zbiorowość akademicka wytwarzała „ducha wydziału” (DW), tzn. wolę ochrony wolności słowa, i walki na słowa (w ryzach jedynie obyczajności) oraz spójną z nią wolę ochrony autorytetów osobowych wraz z miłością do nich. I to się skończyło. Wytworzyła się bowiem trwale struktura uniwersytetu następująca.



Rys. 2. Rozkład sił w obrębie wydziału uniwersytetu merkantylnego (UN).

Otóż dawne wspólnoty (wolne konfraternie czy „zakony”) przemieniły się w stowarzyszenia. Spośród wielu wyłoniła się frakcja na wydziale dominująca (H), realizująca zadeklarowane, ale i niejawnie cele. Są to z ducha „świeccy humaniści”, niekiedy też zwani „zwolennikami Kościoła otwartego”, a z litery to, choćby, „kognitywiści, empiryści, bioetycy, analitycy, postmoderniści” (co modniejsze szyldy). Hegemonowi (H) podporządkowane zostały stowarzyszenia nominalnie odmienne (jacyś tam „platończycy” itd.), a w istocie satelickie i homogeniczne ideowo. Rada wydziału i instytucja dziekana zostały zawłaszczzone, i realizują wolę hegemonu, posługując się komisjami wewnętrznymi i zewnętrznymi; przekazują tylko wykaz zdobytych punktów do centrali: od urzędników szczebla średniego do urzędników wyższego szczebla – przyznawanych przez urzędników szczebla najniższego. Cały ten biurokratyczny aparat pozostaje zaś na pasku administracji państwowej (choćby i prawicowej, to niesuwerennej), czerpiąc od niej profity. Wszystkim zawiaduje natomiast centrala Unii Europejskiej – wiednie czy bezwiednie, ale w zgodzie z interesem wielkiego kapitału. Uniwersytet stał się stowarzyszeniem stowarzyszeń, tworem w pełni kontrolowanym i sterowanym. Zgaszono w nim wszelką spontaniczność, zatem – i wspólnotowość, i twórczość, zamieniając je na „transfer punktów”. „Dziela punktowane” (czy raczej produkty) osób bądź stowarzyszeń z uniwersytetu nie są już – jak dawniej – nagradzane „po fakcie” i przez ogół wolnych ludzi rozumnych, ale przez garstkę zależnych urzędników i „przed faktem”.

Proces ten zachodził kilkadziesiąt lat i miał charakter „konia trojańskiego”. Tę pułapkę wymuszały wprawdzie obiektywne i niezależne od ludzi zjawiska

społeczne (przede wszystkim postęp technologiczny), ale była ta matnia na rękę konkretnym siłom (mianowicie kapitałowi). To tak jakby wiedząc, że idą powodzie, celowo nie umacniać wałów. Chronologia zaś tego destrukcyjnego procesu była następująca. Wpierw sukcesywnie wzmagano napęd czy żer dla „nowych panów” – tj. biurokratycznie reglamentowane gratyfikacje. (U nas nastąpiło to za Gierka). Wiadomo wszakże, że uniwersytety zawsze składały się z ludzi „żyjących nauką” i „żyjących z nauki”. (Opisał to w XIX wieku Schopenhauer – na przykładzie „żyjących filozofią” i „żyjących z filozofii”)[15]. Stopniowo następowała więc demoralizacja ekonomiczna uniwersytetów – ustawowo umożliwiająca wybranym „robienie w nich pieniędzy”: na grantach, doktoratach, recenzjach i „turystyce naukowej”. Przyciągało to na uczelnie „łowców grantów”, kosztem miłujących prawdę. Rzekomo zwalczając pauperyzację, umożliwiono „krezusoizację”. Jednocześnie nasycano wyższe uczelnie ideologią lewackiej polit-poprawności, „polityką równości” (niezwykle popularną, zgodną z duchem czasu, a płynącą z zamożnego Zachodu). W wyniku tego uznawano kultywowanie autorytetów za „autorytaryzm i sekciarstwo” albo „kolesiostwo”, a wolność słowa i antagonizmy duchowe – paradoksalnie, za pole walki kryptointerесów i „mowy nienawiści”. Autorytety zastępowano więc rzekomo obiektywnymi komisjami eksperckimi, choć charyzmaty osobowe były jawne, zatem wystawione na rozliczanie, w przeciwieństwie do „łóży masońskich” sterujących komisjami i rozdzielającymi pieniądze pokątnie. Sitwy pozorne a zwaśnione zamieniono na rzeczywiste, ale karne. (To samo gorszące ubezwłasnowolnienie miało miejsce na gruncie czasopism naukowych i wydawnictw – redaktora naczelnego i kolegium wyparli w decyzjach recenzenci i punkty).

Równolegle uniwersytety umasowiono, liczba studentów gwałtownie wzrosła (np. w Niemczech, w latach 1950-1990, piętnastokrotnie; w Polsce tyleż samo w latach 1938-1995, a w kolejnej dekadzie jeszcze trzykrotnie)[16], co wymogło ogrom dodatkowej pracy, więc i jej podział – oraz delegowanie w ręce dodatkowo opłacanych komisji. Zlikwidowano zarazem egzaminy wstępne, o przyjęciu na studia decydował odtąd wynik matury (także „komisarycznej”). Poziom nauczania musiał się w drakoński sposób obniżyć[17]. Wystarczyło jeszcze tylko ustawowo zmienić strukturę wydziału – w zakresie promocji i awansu naukowego – aby dotychczasowe wzorce wybredności upadły definitywnie. I tak też się stało.

Oto tysiącletnia, subtelna i wyrafinowana, struktura uniwersytetu rozpadła się ostatecznie w wyniku zniszczenia instytucji autorytetu osobowego oraz autonomii Rady Wydziału. Tej ostatniej odebrano bowiem wyłączne prawo awansowania uczonych, a promotorowi – absolutną niezawisłość w promowaniu uczniów, np. w wyznaczaniu recenzentów (zanegowano w całości bezinteresowną życzliwość do swoich, jako „nepotyzm”). Władzę przejęły „bezstronne” komisje, tj. urzędnicy. A urzędnicy mają zawsze mocodawców, inaczej niż autorytety, choć nie zawsze jawnych. Tym samym unicestwiono nieprzywracalne dobrodziejstwo, złotą „zasadę promowania nie gorszych od siebie”. Działała ona wprawdzie stochastycznie – nie wszyscy ją stosowali, ale zawsze ktoś – gwarantując tym jednakże utrzymanie wysokiego średniego poziomu akademickiego. (Dzięki niej, obok przeciętnych, trafiali się na wydziałach lepsi od promujących). Dominacja osobowości pospolicitych wyrugowała z uniwersytetu tę „złotą zasadę” – solidarnego głosowania w imię jednakich i stałych kryteriów. Jakie to kryteria?

3. Promowanie nie gorszych

Dwa lata przed wyrzuceniem z uniwersytetu, w artykule Krytyka naukowa i kryteria naukowości (1996) Wolniewicz pisał:

W prawidłowo funkcjonującym środowisku naukowym (w UK – P.O.) dominują ci – bądź dysponując większością głosów, bądź mając inaczej większe wpływy – którzy skłonni są promować raczej tylko nie gorszych od siebie. (Na tym polega homeostat wysokiego średniego poziomu naukowego – P.O.). (...) W środowisku naukowym działa obecnie (w UN – P.O.) negatywny mechanizm samooczyszczania (...) (promowanie tylko nie lepszych od siebie)[18].

Ale na czym konkretnie polega promowanie „nie gorszych od siebie”? Potrafi to wprowadzić czynić większość nauczycieli, niejako z natury, choć zwykle bezwiednie. Ujmiemy tę sprawę *expressis verbis*, na podstawie autopsji: 30 lat własnej pracy naukowo-dydaktycznej, 20 lat – bycia promotorem (20 prac dyplomowych i 3 doktorskich) oraz 10 lat – bycia członkiem Rady Wydziału.

„Nie gorszy ode mnie” to taki, który:
1/ nie mniej ode mnie raduje się z pracy w swojej dziedzinie, z własnych poglądów w sprawie (ma w niej czynną wrażliwość, interes osobniczy – jak upodobanie do konkretnych potraw – a to owocuje zapalem);
2/ ma „potencjał”, czyli podatny jest na krytykę mistrza i zdolny do doskonalenia (to predyspozycja ewidentnie intelektualna, ale także ambiwalentna charakterologicznie – zagrożona oportunistycznym, co rozwiewa kryterium kolejne);
3/ wykazuje lojalność względem mistrza (ideową i osobową);
4/ cechuje się tolerancją, rozumianą jako umiar między obojętnością a fanatyczną nienawiścią wobec oponentów (nie bywa wobec nich bezwzględny). „Nie gorszy” zatem to taki, który „mógłby mnie zastąpić” – na zasadzie mniej czy bardziej rozległej sukcesji (o tym przez wieki myślano, w społeczności zatomizowanej zaprzestano).

Powyższe cztery predyspozycje ucznia widoczne są dobrze dla nauczyciela w osobistym i nieokazjonalnym z nim kontakcie, niewidoczne są zaś dla biurokracji, na bazie jedynie dokumentów. Weryfikowalne są one także dla Rady Wydziału – na podstawie relacji i reakcji promotora, oraz innych, znających osobę ocenianą. Przed Radą Wydziału bowiem, o ile prezentowane są tam osoby 1/ rozmiłowane w problematyce własnej dziedziny, 2/ z potencjałem, 3/ lojalne oraz 4/ umiarkowane w postawach, zdobywają powszechne uznanie, niezależnie od przynależności ideowej i grupowej. Charakteryzują się bowiem dyspozycjami partykularnymi (inaczej być nie może), ale uniwersalnymi, wspólnotowymi, tj. służącymi każdej wspólnotie (jeżeli je do dowolnej odnieść). I jeżeli nawet jakiś promotor daje się promowanemu oszukać (we wskazanych punktach) – nie ma to znaczenia globalnego. Odbywa się w grupie selekcja pozytywna. Natomiast dominacja pospolitych na uniwersytecie (więc i we wszelkich komisjach) skutkuje ekspansją ludzi: 1/ bez wrażliwości w uprawianej dziedzinie, czyli pozbawionych bezinteresownych skłonności, 2/ niepouczalnych albo służalczych, 3/ zdradliwych, i 4/ bezwzględnych[19].

Ludzie stosują omówione kryteria (1-4) dlatego, że są wybredni, a są wybredni dlatego, że je stosują. Niczego nie można się tej kwestii nauczyć, a jedynie zostać wybranym. Muszą wszak istnieć ramy prawne chroniące to stosowanie. I co ważniejsze – musi żyć obyczajność, która takie ramy ustanawia. A ona na Zachodzie zgasła: i duch wolności, i kult wielkich duchów, i rycerskiej walki. Zapewne to wynik średniej życia dobiegającej 80 lat, koszt „leczenia śmierci”.

Ekspansja miernoty w uniwersytetach[20] przekroczyła – powtórzmy – punkt krytyczny[21]. Infrastruktura duchowa uniwersytetu została zniszczona, a zmienić ten stan rzeczy mogłaby jedynie – chroń Panie Boże! – wojna. Bo ona, mówiąc za Tocquevillem, „każdego człowieka umieszcza na właściwym miejscu”[22]. Kiedy całkowicie odcięte zostałyby pieniądze, wszystkie szczury uciekłyby z pokładu, a pozostałaby jedynie garstka uczonych-zakonników. Czy nasz pogląd jest defetystyczny? Niekoniecznie. Jak mówi Wolniewicz: „sumienia nie da się wprowadzić udoskonalić, ale nie da się go też zniszczyć – nawet gdy ci ze złego nasienia przeważą i dorwą się do władzy”[23]. Ale więcej – odradzanie się ducha może następować poza uniwersytetem (por.: Kartezjusz, Leibniz), dzięki drugiemu fundamentowi natury ludzkiej – „towarzystwu” człowieka. Otóż wspólnoty naukowe mogą się rodzić na obrzeżach sfery publicznej, niejako w katakumbach, później będąc do niej nawet z pompą inkorporowane (choćby przez Internet).

2023 (pisane 3 lata) – tekst referowany był na Seminarium Wolniewiczowskim 2023 (17.06.23.).

<https://www.youtube.com/watch?v=gLfFo4nM31s>

1. Mówił już 200 lat temu Schopenhauer, lecz o kryzysie permanentnym, nie definitywnym (o jego „chorobach”, nie o „śmierci”. Por.: tenże, O filozofii uniwersyteckiej, w: tenże, W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena, t.1., przeł. J. Garewicz. Warszawa 2002, s. 179-252.
2. J. Szmyd, Idea uniwersytetu klasycznego a jakość człowieka, „Edukacja Filozoficzna”. Wydanie specjalne, 2016, s. 47-76 (cytat, s. 59).
3. Por.: tamże, s. 64.
4. Por.: tamże, s. 48; 60.
5. Por.: tamże, s. 68.
6. Por.: tamże, s. 67.
7. Por.: tamże, s. 66.
8. T. Sommer, B. Wolniewicz, Wolniewicz. Zdanie własne, Warszawa 2010, s. 111-112; 87.
9. Abp S. Wielgus, Historyczne koncepcje i paradygmaty uniwersytetu oraz jego model na dziś i jutro, „Studia Nauk Teologicznych” 2008, t. 3, s. 11-22.
10. Por.: B. Wolniewicz, Filozofia i wartości, II. Warszawa 1998, s. 272.
11. Por.: abp S. Wielgus, dz. cyt., s. 16.
12. [12] B. Wolniewicz, Z pedagogiki ogólnej (2010), w: tenże, Filozofia i wartości. Post factum. Komorów 2021, s. 133.
W rozprawie tej zawarte są zasadnicze poglądy Profesora na szkolnictwo wyższe; por. też (obok tu cytowanych):
tenże, W stronę rozumu. Warszawa 2015 oraz Filozofia i wartości, I; III; IV.
13. Pamiętam, że w latach 80. w Instytucie Filozofii UW normą byli:
„legowiczowcy, pelcowcy, przełęszczycy, kuczyńszczycy, augustynkowcy,

- jankowicze, siemkowcy czy wolniewiczowcy” – różniący się spontanicznie i bezinteresownie. Dzisiaj studenci mówią mi, że takie „szkoły to absurd”.
14. B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, przeł. T. Baszniak i in. Warszawa 2000, s. 560.
 15. Por.: A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 231.
 16. Por.: abp S. Wielgus, dz. cyt., s. 14.
 17. To dlatego, choćby, studenci przed dyplomem często proszą (przypadkowego) promotora „o wskazanie tematu”, kiedy jego zadaniem jest wyłącznie nadzorowanie i ocena sposobu prezentacji. Niekiedy „tematy” prac są studentom oficjalnie podawane, jak w sklepie czy fabryce.
 18. B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości*, II, dz. cyt., s. 271-271.
 19. Przez 10 lat ani razu nie słyszałem na Radzie Wydziału o jakiegokolwiek „wybitnej polskiej książce naukowej”, a jedynie o „prestżowych nagrodach”; o kryteriach 2/, 3/ i 4/ w ogóle nie wspomnę.
 20. Zdarzają się w uniwersytecie merkantylnym ludzie wybitni, ale ich los podobny jest do losu polskich patriotów w państwach zaborczych.
 21. Nie dotyczy to wydziałów nauk ścisłych uniwersytetów najlepszych, prywatnych, zwłaszcza amerykańskich. Na nich struktura tradycyjna z autonomią została zachowana – jako jedyna efektywna. Tylko wysoki poziom nauki służyć może bowiem wprost interesom wielkiego kapitału; w przypadku humanistyki – niski poziom, i pośrednio.
 22. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król. Warszawa 1976, s. 443.
 23. B. Wolniewicz, *Parę uwag o naturze sumienia*, w: tenże, *Filozofia i wartości*, II, dz. cyt., s. 205.

Solidarność 2023

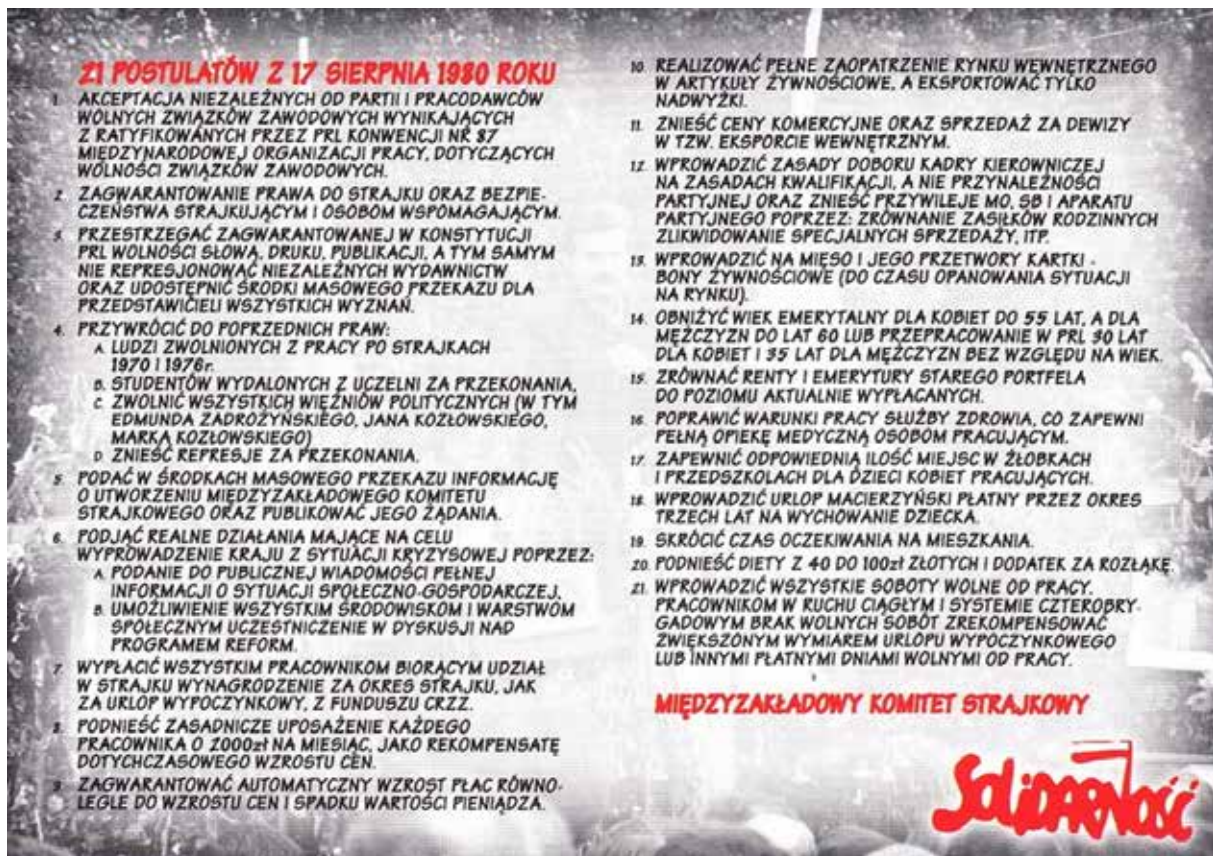
Autor: Rafał Woś

W ciągu ostatnich ośmiu lat doszło w Polsce do znaczącej korekty modelu rozwoju gospodarki. Pożegnaliśmy (czy na dobre?) neoliberalnego prymusa zgadującego oczekiwania zachodnich inwestorów oraz rodzimego biznesu. Witamy model szukania przewag w większej solidarności społecznej i rozwoju własnych strategicznych zasobów. Jakby tego było mało zmiana ta jest dość unikalna w skali całego bogatego Zachodu.

Szukając głębszych źródeł tej zmiany warto cofnąć się jeszcze głębiej. To znaczy do roku 1980, strajków i powstania „Solidarność”. Ale przede wszystkim do Porozumień Sierpniowych. Władza i społeczeństwo zawarli wówczas ze sobą ważną społeczną umowę, która stała na dwóch równie ważnych nogach: politycznej i ekonomicznej. Ta polityczna noga z czasem zaczęła być uważana za kluczową i najważniejszą. Zaś ekonomiczne aspekty Porozumień Sierpniowych zeszły na drugi plan.

A jednak ekonomia była przecież mocno obecna w 21 stoczniowych postulatach roku 1980. „Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika (...) jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen” - głosił postulat ósmy. W dziewiątym strajkujący domagali się zaś automatycznego wzrostu płac „równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza”. W dalszej części była zaś mowa o rozbudowie państwa dobrobytu, który miał zapewnić Polkom i Polakom możliwość łączenia obowiązków zawodowych oraz rodzinnych („zapewnić odpowiednią liczbę miejsc w żłobkach i przedszkolach”, „wprowadzić urlop macierzyński płatny przez trzy lata”). Mowa jest tu nawet o zmniejszeniu obciążenia pracą i o bardziej solidarystycznej międzypokoleniowej umowie społecznej („obniżyć wiek emerytalny”). Jednak już dekadę później w trakcie faktycznego procesu przechodzenia od PRL do III RP reformy gospodarczo-społeczne, których domagała się „Solidarność” w roku 1980 zostały zdradzone i złożone na ołtarzu „skoku w kapitalizm” oraz balcerowiczowskiej „terapii szokowej”. Właśnie na tym polegała faktyczna „zdrada ideałów Sierpnia” - którą tak często zarzucano potem ojcom założycielom III Rzeczypospolitej.

Pod wieloma względami zmiany ostatnich lat są więc próbą odwrócenia tamtych decyzji. Oczywiście rozgrywa się to kilkadziesiąt lat później i w odmiennym kontekście politycznym oraz ekonomicznym. Sedno sporu o polskim modelu rozwoju gospodarczego pozostał jednak taki sam. To właśnie tutaj zaszła w ostatnich latach faktyczna zmiana. I chyba tylko najbardziej rozgorączkowani heroldzi polskiego sporu medialno-politycznego będą chcieli tę zmianę zanegować. Wznieśmy się jednak ponad emocje, sympatie i antypatie. Przyjrzyjmy się liczbom i procesom zaczynając od pracy. A to dlatego, że dekadę temu to właśnie ona stanowiło - jak się powszechnie wydawało - piętę achillesową polskiego modelu transformacji społecznej i gospodarczej. A mówiąc konkretnie jego ówczesnej - jednoznacznie neoliberalnej - fazy. Bezrobocie było uparcie wysokie - aż do 2015 roku permanentnie powyżej 10 proc. I to pomimo trwającej od momentu wejścia Polski do UE (2004 rok) wielkoskalowej migracji zarobkowej Polaków na Zachód, której skutkiem był wyjazd z kraju nawet 2 milionów ludzi - zwłaszcza młodych w wczesnym wieku produkcyjnym.



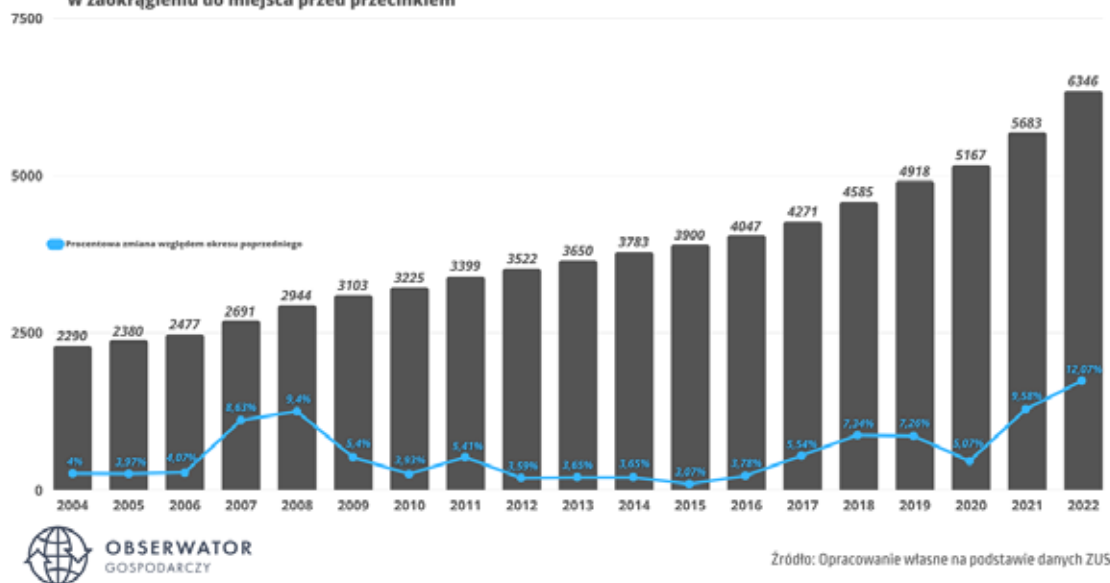
Ci, którzy wówczas nie wyjechali funkcjonować musieli na trudnym i nieprzyjaznym rynku pracy z niskimi i dość nierównomiernie ułożonymi płacami. Było to szczególnie dotkliwe dla obywateli za-rabiających w okolicach płacy minimalnej. To tu kwitły najmocniej patologie „uśmieciowienia”. Czy-li pracy superelastycznej, w zasadzie na akord, bez stałych umów i bez dostępu do podstawowych zdobyczy socjalnych gwarantowanych przez kodeks pracy (urlop, ubezpieczenie, składka emerytalna). To w tych „zaklętych rewirach” polskiego rynku zatrudnienia na porządku dziennym były płace na poziomie 3-4 zł za godzinę i praca nawet po 80=90 godzin w miesiącu. Tu pracodawca był królem, który - nierzadko i w związku z permanentną strukturalną przewagą nad pracownikiem - ocze-kiwał, że pracownik podejmie prace na dowolnych warunkach i jeszcze wykaże się za to wdzięcznością. Zaś na

każdy postulat poprawy relacji zatrudnienia pracownik słyszał zazwyczaj: „Na twoje miejsce mam pięciu takich, co zrobią to szybciej i taniej. Więc jak się nie podoba to droga wolna. Nikt tu nikogo pod pistoletem nie trzyma!”.

I tu faktycznie w ciągu tej minionej dekady zaszła potężną zmianą. Widać ją już choćby patrząc na samą dynamikę płac. Zaczniemy od płacy minimalnej. W roku 2015 wynosiła 1750 zł. Od 1 lipca sięga 3600 zł. Co oznacza, że urosła o 105 procent. Praca za takie pieniądze dotyczy ok. 2,5 miliona pracujących Polaków (jakieś 16 proc. wszystkich zatrudnionych). Nie można jej więc żadną miarą lekceważyć.

Idźmy jednak dalej. Co miesiąc GUS publikuje dane dotyczące średniego wynagrodzenia w tzw. sektorze przedsiębiorstw. Krytycy narzekają na ten wskaźnik podkreślając, że dotyczy wyłącznie firm większych powyżej 9 pracowników - czyli takich które regularnie raportują dane dotyczące stanu zatrudnienia. Zostawmy na boku fakt, że nie jest to wina albo zła wola urzędu statystycznego. Lecz tego, że

► Przeciętne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w Polsce w zaokrągleniu do miejsca przed przecinkiem



małe i średnie przedsiębiorstwa rękami i nogami bronią się przed koniecznością regularnego raportowania swoich danych (w tym płac). A każda próba nakłonienia ich do tego kończy się wyrzutem na nadmierną biurokrację. Ale nawet przy wszystkich tych zastrzeżeniach i narzekaniach płace w sektorze przedsiębiorstw to nie jest - jak by chcieli krytycy - zbiór mały albo nieistotny. Pokazuje nam bowiem wynagrodzenia ok. 6,5 mln (40 proc.) pracujących Polaków. I w tym właśnie sektorze średnie wynagrodzenie w roku 2015 wynosiło 4121 zł. W czerwcu 2023 (najnowsze dane) sięgnęło 7333 zł. Mamy tu więc wzrost na poziomie 78 proc.

Ale i to nie koniec. Mamy jeszcze miarę zwaną „wynagrodzenia w gospodarce narodowej”. Te dane podawane są rządziej - a to dlatego, że wylicza się je na podstawie zeznań podatkowych. Ta miara jest jednak szersza i obejmuje nie tylko sektor przedsiębiorstw, ale także małe i średnie przedsiębiorstwa. W sumie jakieś 11 mln (a więc już większość) pracujących Polaków. Średnie wynagrodzenie w tej grupie wynosiło w roku 2015 3899 zł. Dziś (pierwszy kwartał 2023 roku) sięga 7124 zł. Do góry o 82 proc.

Możemy tę wyliczankę liczbami ciągnąć dalej. I zestawiać na przykład medianę zarobków (czyli tzw. wartość środkową, płacę ustawioną w szeregu uporządkowanym, powyżej i poniżej której znajduje się jednakowa liczba obserwacji). Tu będziemy mieli zmianę z 3511 zł (rok 2015) do 5617 zł (2023) czyli wzrost o 60 proc. Albo weźmy tzw. dominantę (czyli najczęściej występującą w polskiej gospodarce płacę). Ta w roku 2016 wynosiła 2074 zł. W 2023 (szacunki) zaś 3328 zł. Wzrost o 65 proc.

Oczywiście uważny obserwator zwróci uwagę na inflację, która faktycznie zmniejsza realną wartość tych podwyżek. Trzeba przy tym uczciwie zaznaczyć, że inflacja w Polsce lat 2015-2023 faktycznie była wyższa niż w poprzednich latach. Jej przyczyną stał się splot dwóch czynników. Jeden z nich (typowo polski) to efekt wspomnianego wcześniej wzrostu płac. W gospodarce rynkowej to proces dość naturalny. Gdy płace rosną dynamicznie i długo to nie ma siły. W jakiejś mierze

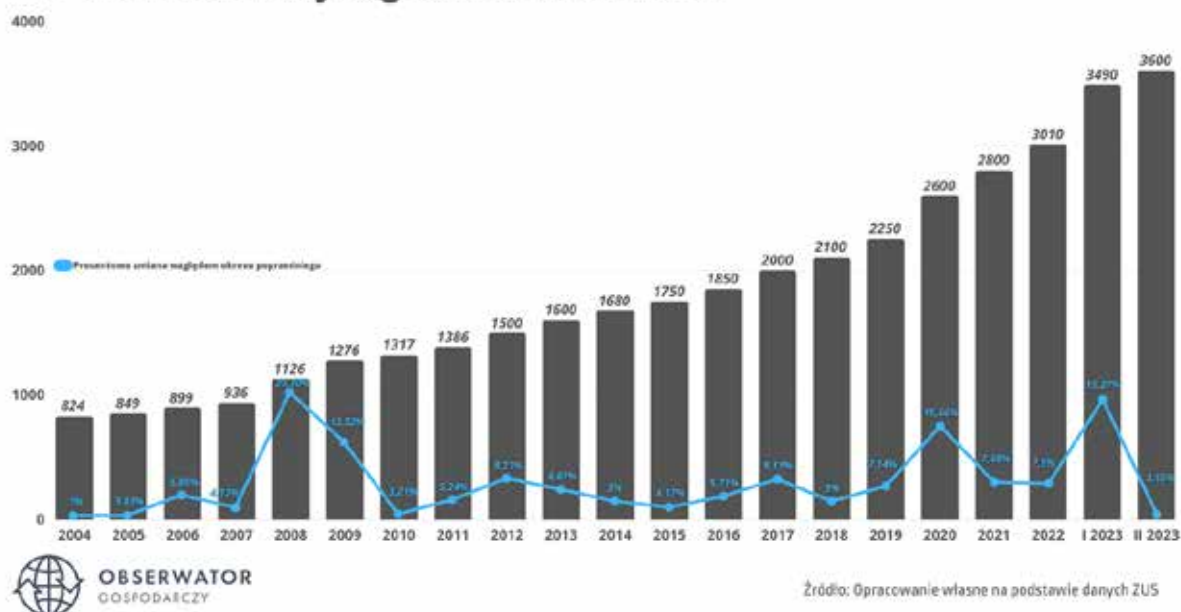
odbije się to na wzroście cen. Stanie się tak dlatego, że producenci i sprzedawcy będą szukać sposobów na to, by chronić swoje marże zysku. W większości przypadków są oni przecież równocześnie pracodawcami, którzy ponoszą koszty wzrostu płac. Na dodatek producenci nie są głusi ani ślepi. Widzą, że w go-spodarce narodowej zwiększa się siła nabywcza obywateli. I byłiby głupcami, gdyby nie próbowali z tego skorzystać.

Jednak ta presja cenowa tłumaczy nam zaledwie część zjawiska inflacji z minionej dekady. I to tę część mniejszą. Mówimy więc zwłaszcza o dynamice cenowej z lat 2015-2021, która nie była niepo-kojąca. Ceny zaś - jak pamiętamy - przekroczyły średnioroczną dynamikę 10 proc. wzrostu dopiero w latach 2021-2023. A to był już oczywiście efekt szoków zewnętrznych. W tym pandemii covid-19, która naruszyła łańcuchy handlu międzynarodowego - sprawiając, że wiele kluczowych towarów i surowców (ropa) stało się przez to droższe. Dzieła dokończyło zaś geopolityczne starcie z Rosją, która - próbując zmusić Zachód do uległości w sprawie Ukrainy - podniosła ceny gazu. W pewnym momencie nawet o 300 proc. To nie mogło się nie przełożyć na inflację konsumencką. A Polska - jak wszystkie inne kraje regionu - dostała tu rykoszetem.

Wróćmy jednak do płac. Przyjmijmy, że skumulowana polska inflację za lata 2015-2023 to jakieś 40-45 proc. Porównanie tej inflacji ze wspomnianymi wzrostami wynagrodzeń w Polsce pokazuje, że polskie płace realne z lat 2015-2023 i tak są na znacznym plusie. I to jest doświadczenie wręcz unikalne w skali zachodnioeuropejskiej. W starej Unii płace realne mają bowiem w ciągu minionych 15 lat dynamikę dokładnie odwrotną. Tam mamy potężną stagnację. A nawet spadki. W gospodar-kach (i to niemałych) takich jak Włochy czy Wielka Brytania poziom dochodów realnych wręcz spadł o jakieś 5-10 proc.

Mówiąc o płacach w Polsce należy pamiętać jeszcze o jednym. Uległy one bowiem ostatnio znaczą-cemu spłaszczeniu. Widać to obserwując na przykład samą dynamikę płacy minimalnej. Trzeba bo-wiem przypomnieć, że jeszcze w roku 2004 płaca minimalna stanowiła ledwie 36 proc. polskiej średniej krajowej. W roku 2023 - po raz pierwszy w historii III RP - ustawowa płaca minimalna sta-nowiła już ponad 50 proc. średniego wynagrodzenia. Ta relacja płac minimalnej i średniej to nie są tylko detale i didaskalia. Ona jest istotna, bo pokazuje czy gospodarka nastawiona jest na solidar-ność i zmniejszanie produkowanych przez realny kapitalizm nierówności dochodowych. Czy też państwo o te sprawy nie dba i zostawia je „niewidzialnej ręce rynku”. Mówiąc krótko: w pierwszej fazie polskiej transformacji (do roku 2015) działało się to drugie. Ostatnio przeszliśmy jednak do pierwszego modelu. Efekty widać w porównywanych liczbach.

► Minimalne wynagrodzenie w Polsce

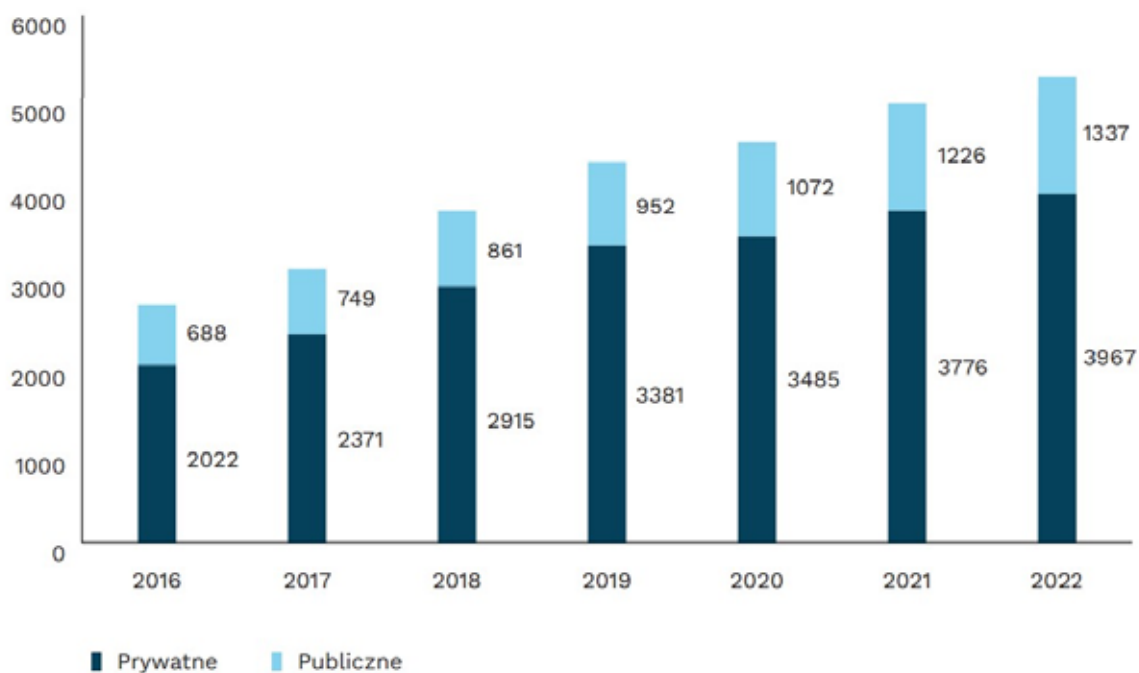


Oczywiście istnieje tyle sposobów badania nierówności społecznych, ile jest badających je ośrodków. Każda miara ma zaś swoje plusy i minusy. Spośród wielu ja preferuję dane Eurostatu dotyczące dochodu rozporządzalnego (equivalised disposable income). Głównie dlatego, że są one najpełniejsze i najbardziej aktualne. Wielu badaczy regularnie odgraża się, że zrobi lepsze. Ale dopóki takich nie ma, dopóty trzeba się opierać na tym, co mamy.

Patrząc na te dane widać, że Polska stała się w ostatnich latach krajem równiejszym niż była jeszcze nie tak dawno temu. Przypomnijmy, że nierówności liczy się tzw. współczynnikiem Giniego. Bada on rozkład dochodu dla populacji lokując go w przedziale od 1 do 100. W takim ujęciu: im niższe tym równiej. Kraj z Ginim na poziomie 1 byłby idealnie równy. Poziom 100 oznaczałby, że jedna osoba ma wszystko, a pozostali nie mają nic. Tak liczony Gini wyniósł w Polsce w roku 2021 (najnowsze pełne dane) 26,8. To sytuuje Polskę w gronie tych równiejszych krajów bogatego Zachodu. Równiej jest - wedle Eurostatu - w Słowenii, Belgii, Czechach, Finlandii, Holandii i Austrii. Najrówniejsi (Słowenia, Belgia) mają Giniego na poziomie 23-24. Za nami są takie kraje jak Dania (27), Francja (29), Niemcy (31), Włochy (32,9) czy Hiszpania (33). Wszystkie one są mniej równe od dzisiejszej Polski. Nie trzeba siedzieć w temacie badania nierówności szczególnie głęboko, by wiedzieć, że to jest jednak spora zmiana. Wcześniej (lata 90) Polska miała nielichy problem z gwałtownym wzrostem nierówności. Potem ten proces się zatrzymał. A nierówności stanęły na poziomie średnio-wysokim - ze współczynnikiem Giniego powyżej 30. Spadek zaczął się ewidentnie po roku 2015. Od tamtej pory Gini spadł z właśnie z 30,6 do wspomnianych 26,8.

Obraz ten można oczywiście uzupełniać o różne barwy i odcienie. W zależności od zainteresowania. Mogą one dotyczyć sytuacji budżetu państwa (spadający udział „niebezpiecznego” zadłużenia za-granicznego na rzecz „bezpieczniejszego” długu wewnętrznego albo zmniejszający się rozmiar tzw. luki VAT). Albo pokazywać dynamikę produktywności (Polska ma jeden z lepszych wzrostów tzw.

współczynnika TFP w całej UE). Można też przywołać dane pokazujące, że sporo dzieje się w temacie rozbudowy tych obszarów polskiego państwa dobrobytu, które dotyczą młodszych pokoleń. To znaczy tego, które próbuje łączyć życie zawodowe z obowiązkami rodzicielskimi. W tym kontekście warto przypomnieć, że w latach 2016-2022 liczba żłobków w Polsce zwiększyła się o prawie 100 proc. A wzrost ten dotyczy zarówno placówek publicznych jak i prywatnych. Zwiększenie puli tych pierwszych to efekt konkretnych inwestycji publicznych na różnych szczeblach. Wzrost liczby tych drugich nie byłby zaś możliwy bez zwiększenia się siły nabywczej pracujących Polaków.



Liczba żłobków i klubów dziecięcych w Polsce w latach 2016-2022. źródło: opracowanie własne PIE na podstawie danych GUS, Tygodnik Gospodarczy PIE nr 26/2023

Warto jednak podsumować sprawę i pokazać, że wszystko to nie zdarzyło się przypadkiem. Tylko jest właśnie efektem wspomnianej zmiany sposobu filozofii ekonomicznej. Mówiąc najprościej jak się da. Przed rokiem 2015 dominowało u nas przekonanie, że gospodarka jest jak ciasto. Najpierw to ciasto musi wyrosnąć, a dopiero potem wolno je dzielić. Takie patrzyenie na sprawę było oczywiście bardzo na rękę wielu potężnym grupom interesu. Akumulacja kapitału pozwalała nielicznym - ale dobrze osadzonym na szczycie kapitalistycznej kolejności dziobania - stale się bogacić. To bogacenie dotyczyło także działającego w Polsce kapitału zagranicznego. Zwycięzcy umieli zaś dobrze wynga-gradzać tych, co mówili, że... tak jak jest, jest dobrze. I tak przez wiele lat koło się kręciło.

Zmiana tego paradygmatu na bardziej solidarnościowy była więc sporą rewolucją. Robiąc tę zmianę rządząca w ostatnich ośmiu latach Zjednoczona Prawica zakwestionowała przekonanie o gospodarce jako o ciastku, które najpierw musi wyrosnąć. Ono zaordynowało dzielenie. Oczywiście zwolennicy starego porządku zareagowali rwetesem, że tylko patrzeć wszystko się teraz zawali. Osiem lat później

widać jednak, że się nie zawaliło. Więcej nawet - całkiem niezły rozwój jaki notuje polska gospodarka (i to mimo trudnych warunków zewnętrznych) pokazuje, że rośnięcie jest możliwe także w oparciu o mocniejsze dzielenie oraz rozbudowę własnych zasobów. Większa równość poszerza bazę uczestników aktywnego życia gospodarczego i pobudza popyt wewnętrzny. Polska zaś z modelu neoliberalnego przenosi się w kierunku nowego wzorca. I jeśli już ten nowy model do czego-kolwiek porównywać to punktem odniesienia powinien być stary dobry Zachód z „trzech wspaniałych dekad kapitalizmu” zaraz po drugiej wojnie. Gdy zachodni kapitalizm umiał być zawieszony pomiędzy solidaryzmem społecznym a ekonomicznym keynesizmem. I który przyniósł Zachodowi budowę bogactwa publicznego, z którego korzysta do dziś.

Tę zmianę warto podkreślać, by nie zaginęła w błotku bieżących sporów. Bez dwóch zdań doceni ją również historia.

XI. „SPIESZMY SIĘ RODZIĆ LUDZI...” – dlaczego Polacy wolą być childfree?

Autor: Dominika Wyszyńska- Łempicka

„Kiedy nie ma nikogo, kogo kochasz, musisz kochać to, co jest.” (Corneille Pierre)

Czy da się zapalać gorącym uczuciem do tego, czego się nie widzi? Lub raczej... do tego, kto nie pojawił się jeszcze fizycznie na świecie? Z czym młodym Polkom kojarzy się idea posiadania dziecka? Czy warto dać się „okraść” z własnego czasu, ponieść trudy macierzyństwa i wychowania po to, aby przedłużyć gatunek? Czy warto w ogóle przedłużać gatunek w obliczu zbliżającej się nieuchronnie katastrofy ekologicznej? Dlaczego, według opinii niektórych kobiet, dzieci „śmierdzą” a innym znowuż „pachną”, powodując wyrzut dopaminy w mózgu?

Według najnowszych badań CBOS Polacy od kilku lat są na najlepszej drodze do katastrofy demograficznej.

Od 1990 roku wielkość współczynnika dzietności nie gwarantuje zastępowalności pokoleń, która występuje wówczas, gdy wskaźnik ten kształtuje się na poziomie 2,1–2,15, czyli na 100 kobiet w wieku 15–49 lat przypada średnio 210–215 dzieci. W 2021 roku natomiast na 100 kobiet w tym wieku przypadało około 133 dzieci. W latach 2016– 2017 wskaźnik dzietności wzrastał (wprowadzenie 500 plus), osiągając w roku 2017 wartość 1,45, a następnie ponownie zaczął spadać.[1]

W jaki sposób Polska może poradzić sobie z przyrostem współczynnika „antydzietności”?

Tabela 13 Powody, dla których Polki i Polacy nie chcą mieć dziecka

Kategoria ogólna	Kategoria szczegółowa	Wskaźnik ogółem
z powodu swojej sytuacji materialnej	Dziecko to zbyt duże obciążenie finansowe	6,4%
	Nie mam odpowiednich warunków mieszkaniowych	2%
z własnego wyboru	Nie czuję potrzeby posiadania dziecka	21,9%
ze względu na własne potrzeby	Chcę być niezależny/a, wolny/a	15,5%
	Chcę skupić się na sobie/ swoich potrzebach	10,8%
	Opieka nad dzieckiem zabiera za dużo czasu	6,8%
ze względu na partnera/partnerkę	Obawiam się, że mój partner/partnerka może nie chcieć mieć dziecka	1,1%
	Obawiam się, że dziecko zniszczy mój związek	0,7%
ze względu na kwestie zdrowotne	Boję się ciężkiej choroby dziecka/ niepełnosprawności	3,5%
	Obawiam się ze względu na swój stan zdrowia	4,2%
	Jestem w nieodpowiednim wieku (za stary/za młody)	2,6%
	Obawiam się porodu/nie chcę przechodzić przez to drugi raz	0,9%
ze względu na brak odpowiedniego partnera/ki	Nie spotkałam/em jeszcze odpowiedniego partnera/ki	4,9%
ze względu na trudności w zapewnieniu opieki nad dzieckiem	Dziecko to zbyt duża odpowiedzialność	13,9%
	Nie jestem w stanie zapewnić dziecku opieki (np. w czasie pracy)	4%
z powodu pandemii	Obawiam się ze względu na niepewność spowodowaną pandemią	0,9%

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników CAWI, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku

(źródło: ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku)

Dlaczego nie warto mieć dziecka?

Badań na temat przyczyn niechęci do posiadania potomstwa zostało przeprowadzonych mnóstwo, zarówno przez stronę bardziej skracającą „w prawo”, jak i tę o tendencji „w lewo”. Co ciekawe, wnioski płynące z analiz obu stron wydają się całkiem odmienne.

Lista powodów, dla których Polacy nie chcą mieć dzieci, opublikowana przez ASM-Centrum Badań i Analiz[2]:

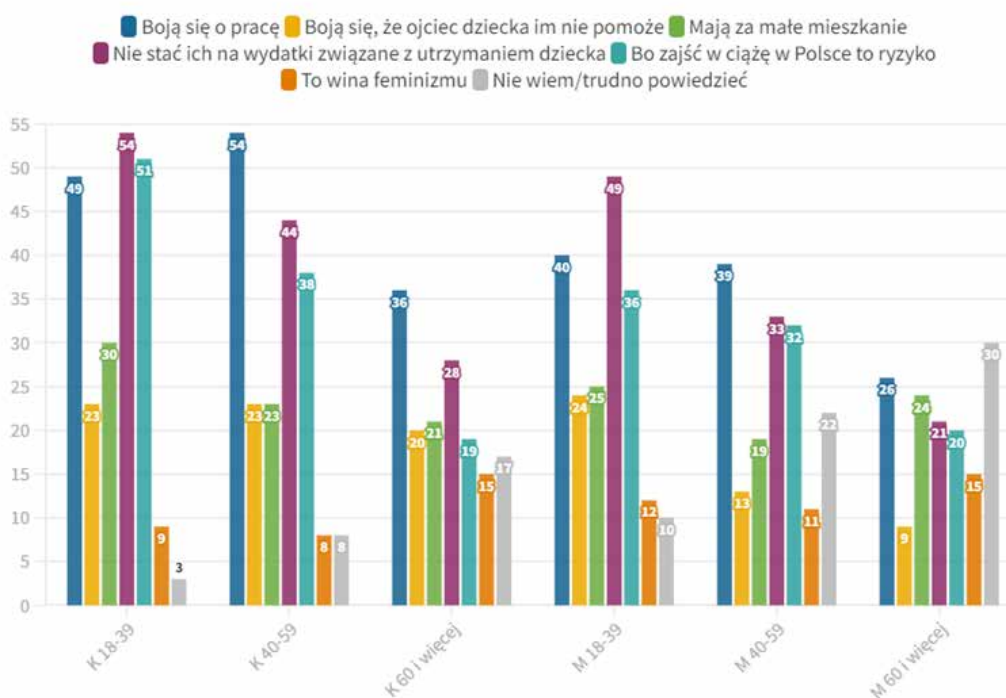
Niewątpliwie interesującą i wymagającą pogłębionej analizy jest kategoria szczegółowa: „Nie czuję potrzeby posiadania dziecka”, którą zadeklarowało aż 21,9% ankietowanych. Chęć pozostania „wolnym i niezależnym” oraz obawa przed odpowiedzialnością to kolejne dwa czynniki, które wpływają na decyzję o nieposiadaniu dziecka. Co ciekawe, obciążenia finansowe i warunki mieszkaniowe nie wydają się przy tym aż tak bardzo istotne – na pierwszy plan wysuwa się trend do samorealizacji zawodowej, chęć do pełnego dysponowania własnym czasem i „niezależność” w każdym możliwym aspekcie.

Jakie są inne czynniki wpływające na negatywną decyzję o posiadaniu dzieci według strony liberalno-lewicowej? Do najważniejszych zaliczono: obawę o pracę, strach przed brakiem wsparcia ze strony partnera/ojca dziecka, kwestia mieszkaniowa, wysokość wydatków na dziecko, zaostrzenie przepisów antyaborcyjnych i feminizm[3]:

Dlaczego Pani/Pana zdaniem kobiety w Polsce nie chcą mieć dzieci?

Ipsos dla OKO.press 28-30 grudnia 2021

Odpowiedzi w podziale na płeć i wiek



A Flourish chart

(Źródło: Ipsos dla OKO.press 28-30 grudnia 2021)

O ile czynnik ekonomiczny i zawodowy jest racjonalną przesłanką w kwestii podjęcia decyzji o potomstwie, o tyle potencjalnie zwiększony dostęp do aborcji wydaje się logicznym błędem w rozumowaniu. Nawet, jeżeli wyższy odsetek kobiet zdecyduje się zająć w ciążę ze względu na świadomość, że po potencjalnym wykryciu wad wrodzonych płodu będą mogły bez większych przeszkód usunąć dziecko – tajemnicą pozostaje fakt, w jaki sposób potencjalne zwiększenie ilości przeprowadzanych aborcji miałyby wpłynąć pozytywnie na współczynnik dzietności.

Niechęć do posiadania dzieci jako trend kulturowy

Mimo braku konkretnych badań na ten temat, show biznes raczej zniechęca niż zachęca do posiadania dzieci. W świecie celebrytów nie brakuje wprowadzić szczęśliwych par, które doczekały się dziecka i chwają się tym faktem w mediach społecznościowych, ale mnóstwo znanych influencerów coraz częściej deklaruje niechęć do rodziny w tradycyjnym ujęciu, nie upatrując osobistego szczęścia w rodzeniu i wychowywaniu dzieci.

Poniżej kilka przykładowych wypowiedzi kobiet ze świata polskiego show biznesu:

- „Myślę, że to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu, tym bardziej patrząc na coraz bardziej skomplikowaną sytuację na świecie, kondycję naszej planety i Polski jako ojczyzny. To była i jest decyzja przemyślana i słuszna, podjęta wspólnie z Edkiem, co nie znaczy, że prosta i nieobarczona smutkiem. Na pewno wiąże się z odmówieniem sobie nieprawdopodobnego doświadczenia. Ale patrząc na to, co zrobiliśmy z planetą, zastanawiam się, czy nie jest arogancją sprowadzanie następnych mieszkańców do świata, który zdewastowaliśmy?” [4] (Maria Peszek)

- „Nie mam instynktu macierzyńskiego i się tego nie wstydzę. Dla jednych macierzyństwo to życiowy cel, dla innych nie (...)” [5] (Doda)

- „Nie sztuką jest siedzieć i myśleć. Sztuką jest żyć i nie bać się życia. Skoro życie doprowadziło mnie tu i teraz, a ja śpię spokojnie z tego powodu, to znaczy, że jestem na właściwym torze. (...) Wiesz, ile ja mam dzieci, które kocham i którymi się opiekuję? Ja nie czuję się niespełnioną kobietą. To niesamowite, co powiedziała mi kiedyś moja mama: »Aniu, nie wszyscy muszą mieć dzieci«. Czy to jest złe, że mówi ci coś takiego twoja matka, która sama wychowała dwie córki? (...) Wymaga to na pewno sporo odwagi z jej strony, żeby coś takiego powiedzieć swojej córce. Kiedy wszyscy cię cisną i mówią: »Powinnaś mieć dzieci i założyć rodzinę, już najwyższy czas«, moja mama mówi: »A byliście na jej przedstawieniach? Ona za każdym razem rodzi nowe dziecko«, [6] (Anna Cieślak)

- „Nie chcę mieć dzieci. Mnie jest dobrze, tak jak jest. Poza tym trzeba mieć jeszcze dawcę, a tu... wciąż nic. Z kim? Z nikim. (...) Dlaczego ja mam sprowadzać kogoś na ten świat z czystego egoizmu, tylko i wyłącznie z założeniem, że ja czegoś od niego chcę? To jest egoizm potworny” [7] (Blanka Lipińska)

- „Nigdy specjalnie nie ukrywałam, że nie jestem jedną z tych dziewczyn, które jakoś mocno marzą o dzieciach. Mam takie koleżanki, które zawsze wiedziały, że tego chcą. Ich instynkt macierzyński był ogromnie rozwinięty. Ja tak nie mam” [8] (Agnieszka Woźniak-Starak)

- „Dla mnie każda mama codziennie zdobywa Mount Everest, a ja nie jestem gotowa na taki heroizm i świadomie nie decyduję się na dzieci. (...) Chciałabym, żeby kobiety nie były oceniane za podjęcie takiej decyzji jak moja, bo przecież macierzyństwo to nie jest jedyna droga, jaką możemy wybrać.” [9] (Ewa Chodkowska)

Interesującym zagadnieniem w kilku powyższych wypowiedziach jest brak bądź nieodczuwanie instynktu macierzyńskiego. Samo pojęcie „instynktu macierzyńskiego” jest definiowane dwojako: może to być zarówno chęć posiadania dzieci, która towarzyszy kobietom „od zawsze” i jest (lub nie) wpisane w jej naturę, jak również biologiczne przywiązanie towarzyszące matce od momentu zajścia w ciążę, bądź od momentu urodzenia dziecka.

Instynkt macierzyński – szerzej

Nie brakuje również czysto biologicznego ujęcia tematu. Z tego punktu widzenia instynkt macierzyński definiuje się jako „wrodzoną zdolność do zachowań koniecznych dla utrzymania się przy życiu danego osobnika lub gatunku w ogóle”. [10]

Czy da się zatem „wygenerować” instynkt macierzyński wobec dziecka, którego się jeszcze nie ujrzało? Faktem jest, że wiele kobiet nie odczuwa szczególnej więzi z dzieckiem zanim nie przyjdzie ono na świat. Załączki zaintrygowania młodym osobnikiem, tudzież emocjonalnego przywiązania, pojawiają się często jeszcze podczas ciąży, gdy kobieta odczuwa ruchy dziecka. Niemniej najczęściej interesujących zjawisk endokrynologicznych rozgrywa się, bezsprzecznie, tuż po porodzie. Procesowi „wspierania miłości” do noworodka towarzyszą ciekawe procesy biologiczne i hormonalne, które zachodzą w organizmie kobiety. Należy do nich, niewątpliwie, wydzielanie się tzw. „hormonu miłości”, czyli oksytocyny, produkowanej przez podwzgórze, zarówno podczas akcji porodowej, jak i potem – w kontakcie z narodzonym maleństwem. Samo spojrzenie na nowonarodzone dziecko (przy założeniu, że ów hormon jest wydzielany w prawidłowych ilościach – brak depresji poporodowej etc.) powoduje wyrzut oksytocyny w organizmie matki. Co ciekawe, oksytocyna odpowiada również za przyjemność płynącą z karmienia piersią i prawidłowy przepływ mleka – przy zaburzeniach w jej wydzielaniu stosuje się czasami w takich sytuacjach podanie dożylnie. Jeżeli mózg generuje zbyt mało hormonu, wówczas może dochodzić do zaburzeń w „wyrzucie” mleka, tym samym często powodując ból piersi. [11]

Instynkt macierzyński a zapach dziecka

Naukowcy z Drezna (Niemcy) przeprowadzili badanie na 30 kobietach, sprawdzając reakcję ich mózgu na zapach skóry noworodków. Pierwszą grupę (15 kobiet) stanowiły matki, które urodziły dziecko w przeciągu ostatnich sześciu tygodni. Druga grupa to kobiety, które nigdy nie urodziły dziecka. [12] Naukowcy zbadali aktywność receptorów związanych z układem nagrody (odpowiedzialnego również za uzależnienia) po kontakcie z zapachem nowonarodzonego dziecka. W obu grupach stwierdzono wzmożony wyrzut dopaminy.

Dr Laura Schäfer z wydziału Psychoterapii i Medycyny Psychosomatycznej Drezdeńskiego Uniwersytetu Technicznego potwierdza, że „zapach małych dzieci

to istotny czynnik, który wpływa na kształtowanie więzi matka-dziecko.”[13]
Reasumując – powyższe badania wykazały, że mózg matki wążającej skórę noworodka reaguje analogicznie jak podczas seksu lub na widok smacznego jedzenia.

Być może ów zapach generowany przez dzidziusia jest jednym ze sposobów na jego przetrwanie? Tego się nie dowiemy. Faktem jest, że według badań opublikowanych m.in. przez NIH (National Library of Medicine) zapach, który generuje noworodek bardziej pobudza ośrodek nagrody niż zapach nastoletniego dziecka. [14]

Instynkt macierzyński u zwierząt

O ile świat ma tak wiele wątpliwości co do istnienia instynktu macierzyńskiego u kobiet, o tyle w przypadku zwierząt, a ściślej mówiąc, niektórych gatunków, naukowcy wydają się być jednomyślni. Dr hab. Andrzej Max w swojej publikacji „Instynkt macierzyński i jego zaburzenia u suk i kotów” pisze wprost, że „rozwój, i utrzymywanie się instynktu macierzyńskiego są sterowane hormonalnie, m.in. przez peptyd oksytocynę, produkowaną przy jądrze przykomorowym oraz nadwzrostowym podwzgórza, i przez układ wrotny przysadki jest doprowadzany do części nerwowej przysadki, gdzie jest magazynowany a następnie uwalniany na potrzeby akcji porodowej, i oddawania mleka. [15] Co ciekawe, autor cytuje badania, według których oksytocyna jest odpowiedzialna za kształtowanie i stymulowanie zachowań rodzicielskich również u ludzi – nie tylko u matek, ale także u ojców. [16]

Istotnym hormonem w kształtowaniu instynktu macierzyńskiego jest również prolaktyna, odpowiedzialna m.in. za działanie laktotropowe i, tak, jak wyżej, za kształtowanie zachowań macierzyńskich – jej wydzielanie u zwierząt stymuluje ssanie gruczołów sutkowych i zapach potomstwa. [17]

Autor opisuje również kilka typowych zaburzeń na tle zachowań suk i kotek wobec potomstwa, wynikających właśnie z dysfunkcji hormonalnych, które prowadzą do upośledzenia bądź nadpobudliwości instynktu macierzyńskiego. Gdy przyjrzymy się tym „zachowaniom” można znaleźć pewną analogię z postawą matek, cierpiących na depresję poporodową bądź reagujących negatywnie na swoje dzieci po porodzie.

Do typowych dysfunkcji autor zalicza: opóźniony instynkt macierzyński, odrzucenie noworodka, nadmierny instynkt macierzyński bądź jego brak – co przejawia się w unikaniu karmienia i pielęgnacji potomstwa. W ostatnim przypadku zaleca się przebadanie samic pod kątem chorób (ostre zapalenie gruczołów sutkowych, poporodowe zapalenie macicy lub tężyczka). [18]

Macierzyństwo – nie dla egoistek?

W sieci roi się od soczystych artykułów i całych portali poświęconym „ciemnej stronie” macierzyństwa. Reakcje odsetka matek nie zachwyconych swoim dzieckiem tuż po porodzie bywają rozmaite – od poczucia winy, apatii, zubożenia bądź niechęci do własnego dziecka po reakcje bardzo skrajne, na przykład chęć fizycznego pozbycia się go. [19]

Statystycznie około 20 procent matek cierpi na depresję poporodową. Często są do kobiety, które po raz pierwszy doświadczyły macierzyństwa i nie potrafią jeszcze zaopiekować się maleństwem – poród i to, co dzieje się później bywa szokiem. Brak wsparcia ze strony najbliższych i pozostawanie 24 godziny na dobę z istotą, która swoje potrzeby komunikuje wyłącznie poprzez płacz często przerasta fizyczne i psychiczne możliwości kobiet. Dziecko postrzegane jest wówczas w kategoriach intruza – kogoś, kto zabiera sen, perspektywy, możliwości, czas, spokój i wolność.

Miejsce na miłość w takich przypadkach przychodzi później i jest złożonym procesem – bądź też, w bardzo skrajnych przypadkach – nie przychodzi wcale. „Kobieta jest z natury zła, jej egoizm zwycięża bowiem miłość – stwierdził Fiodor Dostojewski. Pytanie zasadnicze – gdzie kończy się wolność kobiety a zaczyna egoizm? Lub – gdzie kończy się wolność feministki a zaczyna tak zwane „piekło kobiet”, ale w ujęciu dr Joanny Banasiuk, która podczas swojego antyaborcyjnego wystąpienia w Sejmie (2016) zwracała uwagę na niehumanitarną postawę kobiet i nadużywanie „wolności” wobec dzieci w łonie, odwracając tym samym pojęcie ukute przez Boya-Żeleńskiego?

Idąc za definicją feminizmu według słownika PWN – „Celem pierwszych feministek była pomoc kobietom, ulżenie ich losowi, wsparcie na drodze do społecznego usamodzielniania się. (...) W 2. połowie XX w. do pakietu praw polityczno-społecznych dodały prawa w zakresie zdrowia reprodukcyjnego i wolności indywidualnych (prawo do edukacji seksualnej, prawo do aborcji, walka z przemocą w rodzinie i molestowaniem seksualnym).” [20]

Feminizm przyczynił się zatem do przedefiniowania pojęcia macierzyństwa i wpłynął znacząco na podważenie sensu rzekomej presji społecznej, stanowiącej, iż powinnością każdej kobiety jest zostać matką. Do „wolności indywidualnych” dodano prawo do decydowania o życiu bądź śmierci dziecka w łonie – współczesna feministka jest więc w tym ujęciu nie tylko kobietą, która walczy o polepszenie sytuacji społecznej i politycznej innych kobiet – to także kobieta, która może decydować o wolności reprodukcji lub o tym, czy z takich lub innych przyczyn – wydać na świat własne dziecko.

Wobec powyższych priorytetów pojęcie miłości wobec dziecka jako „służby” wydaje się być, delikatnie mówiąc, nie na czasie. Ogrom obowiązków, które spadają na młodą kobietę definiującą własną tożsamość poprzez wolność seksualną i samostanowienie w kontekście reprodukcji jest nie do pojęcia i może zostać zdefiniowana tylko w jednej kategorii – utrata wolności. Kryterium „służby” jako postawy miłości i poświęcenia wobec dziecka, a w dalszej kolejności – wobec społeczeństwa, nie ma w tym przypadku zastosowania, ponieważ szczęście ogranicza się w tylko i wyłącznie do samorealizacji jednostki.

Zwłaszcza, gdy „dawca” nie sprawdza się w roli ojca.

„Dawca”

Rola i godność mężczyzny, definiującego swoją wartość poprzez bycie dobrym ojcem i dobrym mężem zdają się być zupełnie inne, niż w przypadku partnera, którego rolą jest jedynie „spłodzenie” dziecka, bo tak zażyczy sobie partnerka. Od kilku lat mówi się powszechnie o kryzysie męskości. Definicja tegoż kryzysu

ma odmienne oblicza w zależności od kontekstu, ale o kwestii „kryzysu męskości” zaczęto głośno mówić mniej więcej od początku lat 70-tych.

Słownik Języka Polskiego definiuje „męskość” w następujący sposób:

1. «cechy typowe lub uchodzące za typowe dla mężczyzny»
2. «potencja płciowa mężczyzny»
3. euf. «narządy płciowe mężczyzny» [21]

Krzysztof Arcimowicz w swojej publikacji „Kryzys męskości czy szansa dla mężczyzn?” stwierdza, że współcześnie w Polsce oraz w krajach Europy Zachodniej istnieje dualizm definicji „kryzysu męskości”:

„Tradycyjny paradygmat ujmuje męskość jako dominację i specjalizację w określonych dziedzinach. Opiera się na dualizmie ról płciowych, asymetryczności cech męskich i kobiecych. Wymaga od mężczyzny podporządkowywania sobie innych mężczyzn, kobiet i dzieci. Oznacza przymus tłumienia uczuć i emocji”. [22]

Współczesny paradygmat męskości to „równość i partnerstwo” kobiet, i mężczyzn nie zabrania mężczyźnie eksponowania cech zarówno męskich, jak i kobiecych. Jak twierdzi Arcimowicz: „Nowa wersja męskości (...) nie upośledza innych niż heteroseksualna tożsamości seksualnych.” [23]

Tomasz Tomasik w „W poszukiwaniu zagubionej tożsamości. Kryzys męskości a literatura” napisał znamienne zdanie: „Widmo krąży po Europie – widmo kryzysu męskości”. Przecistawiając definicję męskiej tożsamości w ujęciu tradycyjnym definicji tegoż pojęcia w epoce nowoczesności odwołał się do cytatu Philipa Zimbardo: „mężczyźni nie nadążają za kulturowymi zmianami, ponoszą porażki w dziedzinie edukacyjnej, społecznej i seksualnej. Społeczeństwa Zachodu, zaznajające długiego okresu pokoju i ekonomicznej prosperity, nie wymagają od nich, by wcielali się w rolę wojowników i jedynych żywicieli rodziny, tylko przeobrazili się w odpowiedzialnych, czułych i empatycznych partnerów dla kobiet oraz w troskliwych, wyrozumiałych i dyspozycyjnych ojców dla swoich dzieci”[24]. Ta definicja oznacza ni mniej ni więcej feminizację roli mężczyzny i porzucenie roli hegemonicznego „zdobywcy”.

Trudno w tym wszystkim pominąć jeszcze jedną kwestię – digitalizację świata, czyli pogrążenie potencjalnych, przyszłych ojców w świecie wirtualnym, często – gamingowym, co pociąga za sobą w wielu przypadkach niedojrzałość psychiczną i upośledzenie w budowaniu rzeczywistych relacji. Istotny wydaje się również fakt, że taka tendencja pociąga za sobą statyczny tryb życia – można więc stwierdzić, że „cyfrowi” mężczyźni to (poza epizodycznym uprawianiem sportu) raczej generacje „kanapowe” – odwykłe od wysiłku fizycznego i kontaktu z ziemią.

Zwłaszcza, że wcale im „nie spieszo” opuszczać ciepłutkie, rodzicielskie gniazdko.

Badania dowodzą, że pokolenie tzw. Millenialsów (pokolenie Y), czyli statystycznych rodziców, dosyć długomieszka z rodzicami[25] – generacją X, urodzoną w latach 1965-1980. Rodziców Millenialsów cechuje duża niezależność, dominacja i przywiązanie do stabilności finansowej – charakteryzuje ich również nadopiekuńczość wobec

swoich dzieci, dlatego, że musieli sobie wszystko wywalczyć własnym trudem. Pokolenie X to zatem ci, którzy pracowali długo, aby zapewnić dzieciom jak najlepsze warunki materialne, co często odbywało się kosztem poświęcania czasu rodzinie (zaburzony work-life balance).

Bez względu na powód zamieszkiwania pod dachem rodziców niemal do trzydziestego roku życia, który to stan rzeczy jest tłumaczony głównie czynnikiem ekonomicznym, nie da się wykluczyć w tym kontekście silnego wpływu pokolenia X na pokolenie Y, zwłaszcza w przypadku mężczyzn. Według badań w krajach UE mężczyźni opuszczają gospodarstwa domowe później niż kobiety. [26] Z powyższych danych wynika, że młodzi Polacy wyprowadzają się z domu rodzinnego średnio w wieku 29 lat. [27]

Brak niezależności ekonomicznej (mieszkaniowej), a więc zależność finansowa od rodziców pociąga za sobą, domyślnie, również zależność psychiczną i emocjonalną. Można więc wysnuć konkluzję, że powyższe czynniki nie pozostają bez wpływu na decyzję założenia/niezałożenia rodziny. Im dłużej ten stan rzeczy się utrzymuje, tym większe prawdopodobieństwo, że mężczyzna niemal do połowy swego życia pozostaje w roli syna a nie w roli niezależnego męża/ojca/partnera, co oznacza, że jest w pewien sposób bardziej zdominowany niż dominujący.

Jak to się ma do niskiej dzietności?

Kryzys męskości a kryzys ojcostwa

Zofia Bańdur scharakteryzowała szereg przemian, które na przestrzeni ostatnich lat zaszły w polskiej rodzinie. Zdaniem autorki „wyznacznikiem tych przemian jest fragmentaryczność widzenia świata, pluralizm, sekularyzacja życia społecznego i umysłowego, jak również dechryścianizacja życia i myślenia. Na kanwie relatywizmu poznawczego, a także etycznego otwierania się na rozliczne systemy filozoficzne i ideologie – dokonała się pełna akceptacja wartości i norm pozaeuropejskich.” [28] Bandur stwierdza, iż przemiany industrialne, gospodarcze i kulturowe ostatnich dekad przyczyniły się do kryzysu ojcostwa, wynikającego z zaburzonej tożsamości mężczyzn i ich niemożności podążenia za obecnymi trendami na rynku pracy przy jednoczesnym zaspokojeniu pozamaterialnych warunków rodziny. Na kanwie powyższych wniosków zacytowała trzy modele ojcostwa:

- 1.Ojciec nieobecny – niepotrzebny, zdystansowany, nie mający wpływu na wychowanie dzieci,
- 2.Ojciec zagubiony – pozbawiony dotychczasowych ról, poszukujący swej tożsamości,
- 3.Ojciec walczący – ubiegający się o prawo do opieki i kontaktów z dziećmi po rozwodzie, ojciec samotnie wychowujący dzieci” [29]

Zagubienie mężczyzn przekłada się również na postawy kobiet w kwestii gotowości do prokreacji. Kobiety, które cieszą się dużym wsparciem najbliższej rodziny statystycznie częściej decydują się na dzieci, co jest procesem całkowicie naturalnym, biorąc pod uwagę ogrom wysiłku psychicznego, emocjonalnego, fizycznego i ekonomicznego, który towarzyszy procesowi wychowania. Mężczyzna niegotowy, emocjonalnie niedojrzały bądź odcinający się od obowiązków towarzyszących roli ojca równa się w większości przypadków niechęci kobiet do podjęcia decyzji o pierwszym/kolejnym dziecku.

Kryzys kobiecości

Analizując publicystykę w mediach można odnieść wrażenie, że w świecie współczesnym jedynie mężczyźni przechodzą kryzys tożsamościowy – kobiety mogą co najwyżej przechodzić „kryzys wieku średniego” lub być ofiarami nieporadności bądź przemocy stosowanej przez mężczyzn.

Tymczasem siła w rękach kobiet. W późniejszym PRL-u była traktorzystka Frosia czy „kobieta pracująca”, która „żadnej pracy się nie boi”, potem „kobieta wyzwolona”, której manifest feministyczny przybierał na sile, aby przejść do wyraźnego kontrataku w postaci marszów „Piekiła Kobiet”.

Kryzys rodziny a niższa dzietność

Wzorce, które obserwowaliśmy w domu w dzieciństwie rzutują na postrzeganie świata w całym życiu. Jesteśmy tym, czym „skorupka nasiąkała za młodu”, a odnosząc się do kwestii „przedłużenia gatunku” podświadomie kopiujemy bądź bardzo świadomie negujemy schematy, które obserwowaliśmy w kręgu najbliższej rodziny jako dzieci.

Tabela 15 Wpływ rodziny pochodzenia na decyzje prokreacyjne Polek i Polaków (związek rodziców)

		Czy chciałby/aby P. mieć dziecko w przyszłości?		
		Chcę mieć dzieci	Nie wiem/nie planuje dziecka świadomie	Nie chcę mieć dziecka
Proszę wskazać stan związku rodziców lub rodzica, z którym mieszal/a P. gdy miał/a P. 12 lat	małżeństwo	63,4%	19,7%	16,9%
	konkubinaty / związek partnerski	35,3%	20,6%	44,1%
	rozwód	57,4%	20,6%	22,1%
	kawaler / panna	48,4%	25,8%	25,8%
	w tym wieku nie mieszkałem/mieszkałam z żadnym z rodziców biologicznych	54,5%	36,4%	9,1%

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników CAWI, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku

Według badań ASM, „relacje między rodzicami mają istotny wpływ na postawy prokreacyjne i rodzinne Polek i Polaków. Osoby, których rodzice byli małżeństwem, częściej od innych deklarowały, że chcą mieć dzieci w przyszłości.” [30]

Ponadto ci, którzy w dzieciństwie w relacjach rodzinnych czuli się szczęśliwi, częściej deklarowali gotowość do posiadania dzieci:[31]

Tabela 16 Wpływ rodziny pochodzenia na decyzje prokreacyjne Polek i Polaków (szczęście rodziców)

		Czy chciałby/aby P. mieć dziecko w przyszłości?		
		Chcę mieć dzieci	Nie wiem/nie planuje dziecka świadomie	Nie chcę mieć dziecka
Czy uważa P. że P. rodzice byli szczęśliwi, gdy miał/a P. 12 lat?	Tak	67,3%	18,5%	14,2%
	Nie	46,4%	24,5%	29,1%

Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników CAWI, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku

Stwierdzenie, iż negatywne relacje między rodzicami skutkują automatycznie poranieniem psychiki dziecka jest truizmem. Dr Magdalena Śniegulska, psycholog dziecięcy z Uniwersytetu SWPS szacuje, że w krajach zachodnich doświadczenie rozvodu rodziców będzie udziałem blisko 30% dzieci przed ukończeniem przez nie 16 roku życia.[32]

Kryzys relacji rodzinnych, brak poszanowania godności współmałżonków lub dzieci, rozwód czy też trwanie w konfliktach traumatyzują dziecko – nie rzutują także pozytywnie na zamiary założenia rodziny w przyszłości i nie przysposabiają go roli matki/ojca.

Dzieci vs zwierzęta

„Cztery nogi : dobrze, dwie nogi : źle.” – G. Orwell, „Folwark zwierzęcy”

Orwell nie wiedział zapewne, że pisząc to zdanie stał się wizjonerem.

Pet parenting – czyli przekształcenie roli właściciela zwierzęcia w rolę rodzica zyskuje na popularności. W ostatnich dekadach można zaobserwować wzmożoną humanizację i ubóstwienie zwierząt, które stają się w wielu przypadkach niemal pełnoprawnymi członkami rodziny. Temu procesowi często towarzyszy dehumanizacja człowieka i spadek miłości wobec bliskich – dziennikarka GW w artykule „Czy kochamy swoje zwierzęta bardziej niż partnerów? Najnowsze badania” cytuje dane, z których wynika, że „co trzeci Brytyjczyk woli spędzać czas ze swoim psem lub kotem niż z partnerem czy partnerką.” [33]

Klub Jagielloński powołuje się na badania przeprowadzone na zlecenie platformy ConsumerAffairs, z których wynika, że 57% Millenialsów kocha swoje zwierzęta domowe bardziej niż rodzeństwo, a 50% bardziej niż matkę. [34] Wzrost przywiązania wobec pupilów i ich „uczłowieczanie” ma również według powyższego źródła iść w parze z negatywnym nastawieniem do posiadania dzieci...

Atrybuty, które do pewnego czasu były przypisywane wyłącznie ludziom, stały się współcześnie również atrybutami zwierząt. Widać to szczególnie na portalach internetowych poświęconych pomocy zwierzętom i uwrażliwiających czytelników na ich krzywdę lub wyzysk:

„Každy, kto troszczy się o równouprawnienie i sprawiedliwość społeczną, może pomóc skończyć z seksualnym wyzyskiem suczek, odmawiając wspierania agresywnych pseudohodowli i hodowców – apelują działacze organizacji PETA.”[35] Autorka artykułu w dalszej kolejności stwierdza, co następuje: „Kupiłaś szczeniaka? Nie możesz się nazywać feministką”.

Szacunek i postawa pełna miłosierdzia ma towarzyszyć według nauki KK „wszelkiemu stworzeniu”. Pomoc zwierzętom jest zatem czymś bardzo etycznym a ich dobre traktowanie obowiązkiem, jednakże od lat trwa spór o to, czym jest ów „szacunek” – czy jest to oddanie stworzeniu tego, co mu należy według koncepcji „rozumnego ładu świata” (tomizm), zakładającej istnienie „drabiny bytów”, wedle której człowiek plasuje się wyżej od zwierząt a niżej od aniołów – czy też, zgodnie z zasadami buddyzmu – jest to założenie równości i jedności wszystkich bytów. O rozważę w tej kwestii, zgodnie z zasadą: „Między reizmem, traktującym zwierzę

jak rzecz, a zoopersonalizmem, traktującym zwierzę jak człowieka, należy znaleźć złoty środek” apeluje ksiądz Roman Rogowski z kwartalnika „Więź” . [36]

Mimo, że trudno znaleźć badania na ten temat – można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że w krajach wysoko rozwiniętych, wraz ze wzrostem tendencji do antydietności na wartości zyskuje koncepcja zoopersonalizmu. Jednakże, według badań cytowanych powyżej[37] widać, że istnieje również spory odsetek wśród rodzin dietnych, który przechyla się bardziej ku buddyjskiej niż do chrześcijańskiej wizji świata.

Ciekawe komentarze na temat niechęci do dzieci, której towarzyszy miłość do zwierzątek da się za to odnaleźć na forach w sieci:

„Jestem przed 30 dzieci nie lubię, nie chcę, brzydzą mnie. Kobiety w ciąży to samo.. Kocham zwierzęta, są dla mnie największą wartością.. Mam 3 koty psa i w niedługim czasie będę adoptować kolejnego członka rodziny.. Taak traktuję moje zwierzątki jak członków rodziny.. Macierzyństwo nie jest celem w moim życiu. Żal mi kobiet, które uważają dziecko za cud na cudami. Nie to jest najgorsze.. najgorsze są te matki z bandą dzieciaków przy boku zachowujące się jak święte krowy, którym wszystko wolno. Patrzcie jakie mam cudowne dzieci. A ty patrz i się zachwycaj... A najlepiej jeszcze dawaj pieniądze na te dzieciory.”[38]

Mimo, że istnieje mnóstwo forów, na których bezdietne singielki z wyboru a jednocześnie miłośniczki zwierząt deklarują, że pet parenting nie jest dla nich substytutem macierzyństwa, trudno oprzeć się wrażeniu, że „coś nie gra”, gdy obserwuje się reakcje młodych kobiet przeżywających aż do łez fakt, że ukochany pies cierpi na depresję bądź dostał czkawki po jedzeniu a kot źle znosi podróż autem (obserwacje z otoczenia). Google aż „ugina się” od fraz kluczowych, typu: „czy czkawka u psa jest dla niego niebezpieczna?”, „depresja kaftanikowa u kotów”, „smutny pies – jak rozpoznać depresję u psa?” etc. Od lat głośno było również o przypadkach brania ślubów z ukochanymi zwierzętami – uczestniczka brytyjskiego, telewizyjnego show „This Morning” wzięła ślub ze swoim psem rasy golden retriever[39] a pochodzący z Niemiec Uwe Mitzscherlich ożenił się ze swoją kotką, której chciał zagwarantować dożgonne szczęście.[40]

Jak widać, ilość wysiłku, którą w dzisiejszych czasach należy włożyć w opiekę nad zwierzęcymi pupilami nie odbiega tak znacznie od trudu opieki nad dzieckiem, zwłaszcza, że, cytując za Maciejem Witkowskim, członkiem redakcji działu „Architektura społeczna” w Klubie Jagiellońskim: „Obecnie można (...) zauważyć trend, w ramach którego coraz mniej podkreśla się utylitarny charakter relacji pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, a coraz większe znaczenie zyskują emocjonalne aspekty tego związku.”[41]

„Bo świat jest zły” - antynatalizm i eko-przyczyny bezdietności

Antynataliści wpadli na interesujący pomysł, iż eliminacja gatunku ludzkiego poprzez niepłodzenie dzieci i nie uszczęśliwianie ich życiem na tym świecie, przyczyniłoby się znacznie do redukcji CO2, a tym samym – do ocalenia naszej planety.

Filozofia antynatalistyczna swoje korzenie wywodzi jeszcze ze starożytnej Grecji, ale mocno wpisuje się w narrację buddyzmu i hinduizmu, wedle której najwyższym imperatywem człowieka powinno być dążenie do wyrwania się z cyklu reinkarnacji i prokreacji. [42]

Tą myślą zainspirował się następnie Artur Schopenhauer, natomiast współczesna idea antynatalizmu ma swoje źródło w dziele „Ostatni Mesjasz” Petera Wessela Zapffego. W opinii Zapffego cierpienie związane ze świadomością śmiertelności człowieka jest na tyle nie do zniesienia, że ludzkość jako gatunek powinna zakończyć swoje istnienie. Nieuchronność śmierci i egzystencjonalny ból jednostki w związku z tym faktem są tak przejmujące, że człowiek nie ma prawa wydawać na świat kolejnych potomków i obarczać ich takim cierpieniem. Zwłaszcza, że nikt tych dzieci nie pyta o to, czy chcą się narodzić. [43]

Oprócz postawy, której celem ma być eliminacja cierpienia jednostki, antynataliści powołują się na eko-etos, zakładający, że należy przerwać wymianę pokoleń, ponieważ jednostka ludzka emituje zbyt dużo dwutlenku węgla. Jest to, tak zwany antynatalizm ekologiczny. Karolina Lewestam z MAGAZYNU Dziennik Gazeta Prawna przywołała słynny w swoim czasie przypadek amerykańskiej piosenkarki Miley Cyrus, która w jednym z wywiadów stwierdziła, że „my, Millennialsi, nie chcemy się rozmnażać, bo wiemy, że Ziemia może tego nie wytrzymać”. Przywołała przy tym badania szwedzkiego Uniwersytetu w Lund, wedle których „jedno dziecko w USA to 58,6 tony szkodliwych emisji rocznie, a rodzina, która rezygnuje z kolejnego potomka, tak się przyczynia do dobra środowiska, jak 684 nastolatków, którzy zobowiązaliby się do końca życia obsesyjnie dbać o recykling.” [44]

Prokreacja jest zatem według założeń negatywnej, a nie afirmatywnej (bo nie afirmującej „bycia”) etyki antynatalizmu czymś w rodzaju grzechu śmiertelnego i ma coraz większą siłę rażenia nie tylko wśród Millenialsów, ale także wśród przedstawicieli pokolenia Z. Idealista to zatem w dzisiejszym świecie już nie Konrad, który „nazywa się Milijon – bo za miliony kocha i cierpi katusze” („Dziady”, A. Mickiewicz), ale jednostka, która w imię dobra planety i odpowiedzialności za innych rezygnuje z przedłużania gatunku. Ów trend bardzo mocno wpisuje się w perspektywę hinduizmu i buddyzmu, która zakłada raczej unikanie cierpienia, a nie, zgodnie z założeniem chrześcijaństwa – konfrontację z nim.

Czy nasza planeta byłaby lepsza bez człowieka? Trudno to ocenić – nawet, gdybyśmy dali się wymordować, bądź, nie zdecydowali się krzywdzić Matki Natury naszą obecnością na tym „ziemskim padole” nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Ziemi.

„Balansujcie dopóki się da, a gdy się już nie da, podpalcie świat!” – stwierdził Józef Piłsudski.

Rodzina wielopokoleniowa vs rodzina nuklearna

Wielu demografów jest zdania, że przyczyną niskiej dzietności w krajach wysoko rozwiniętych jest nie tyle czynnik ekonomiczny (dobrobyt) co czynnik kulturowy. W okresie powojennym, czy w PRL-u Polakom wiodło się materialnie znacznie gorzej, niemniej dzietność była dużo wyższa. Model rodziny wielopokoleniowej, opartej na silnych tradycjach, był czymś naturalnym.

Z biegiem lat zmieniało się pojęcie „wolności”, które z ideału zbiorowego przekształciło się w atrybut jednostki. Zarządzanie własnym czasem, wolność wyboru w każdej możliwej dziedzinie, uniezależnienie od „korzeni” i autonomia finansowa to domena współczesności. Nie jesteśmy już „child-less” tylko „child-free”.

Dlatego nie dziwi fakt, że obecnie najbardziej preferowanym modelem rodzinnym w Polsce jest model nuklearny (rodzina dwupokoleniowa), czyli rodzice mieszkający z dziećmi. Według badań CBOS z kwietnia 2019 roku taki model niemal niezmiennie od lat realizuje ok. połowy respondentów (49%). Model rodziny wielopokoleniowej (dziadkowie, rodzice, dzieci) – wybiera ok. 22% i ten wskaźnik nie zmienił się również znacznie na przestrzeni lat.[45] Co ciekawe, o kilka punktów procentowych w stosunku do poprzednich badań wzrosła ilość respondentów, którzy preferowaliby model wielopokoleniowy.[46]

Generalnie zasada jest następująca – mieszkańcy wsi i małych miasteczek chętniej wybierają model wielopokoleniowy, natomiast mieszkańcy większych miast preferują model nuklearny.

Jaki to ma przełożenie na dietę? Według najnowszych badań przeprowadzonych przez CBOS „kobiety, które mogłyby spodziewać się wsparcia ze strony najbliższego otoczenia w codziennej opiece nad dziećmi, częściej deklarują zamiar posiadania potomstwa zarówno w krótkiej, jak i dłuższej perspektywie.”[47] Gwarancja takiego wsparcia jest czymś bardzo naturalnym w przypadku rodziny wielopokoleniowej, gdzie do dyspozycji w opiece nad dzieckiem pozostają często dziadkowie.

Model rodziny wielopokoleniowej znacznie częściej jest realizowany w kręgach muzułmańskich lub w krajach, w których generalnie dominuje islam. „Dochowanie” i wsparcie osób starszych jest imperatywem w teologii islamu – dlatego rodzina to często model minimum trzypokoleniowy. Dobrze to widać w książce: „Stambuł. Wspomnienia i miasto” noblisty Orhana Pamuka, opisującego autobiograficzną sagę rodzinną, której członkowie zamieszkiwali kilkukondygnacyjną kamienicę w Istambule. Taka historia nie jest wyjątkiem – w islamie, pomimo postępu cywilizacyjnego i technologicznego, rodzinę rozumie się po prostu szerzej a starszyzna nadal odgrywa ważną rolę i zachowuje dominującą pozycję. Takie ujęcie było również w pewnym stopniu specyfiką rodziny chrześcijańskiej jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Obecnie, poza przypadkami bardzo konserwatywnych rodzin, górę zdaje się brać „autonomia” i uniezależnienie od wpływu starszego pokolenia. Ten sposób myślenia w znacznym stopniu wpisuje się w mentalność współczesnych Polaków, także tych deklarujących wiarę katolicką.

Wyobcowanie i ochłodzenie więzów rodzinnych, a raczej ich „redukcja” tylko i wyłącznie do dwóch pokoleń to jednocześnie osłabienie komórki społecznej, jaką jest rodzina a tym samym zmniejszenie szansy na naturalne wsparcie w trudnych sytuacjach. Taką „newralgiczną” sytuacją dla kobiety jest z pewnością poród (zwłaszcza pierwszego dziecka), połóg i wychowanie.

Dlaczego Czechom wyszło?

Czesi są pewnego rodzaju fenomenem, jeśli chodzi o przełamanie „bariery” niskiej dzietności. Według „Raportu Czeskiego”:

„Czechy są krajem, który w XXI w. osiągnął najwyższy w Europie wzrost dzietności z 1,17 dziecka na kobietę w 2002 r. do 1,71 w 2020 r. Dla porównania dzietność w Polsce wzrosła w tym okresie z 1,25 dziecka na kobietę w 2002 r. do 1,38 w 2020 r”. [48]

Wydaje się, że o sukcesie zadecydowały dwa czynniki: po pierwsze duże wsparcie finansowe (w kwocie 60 000 zł), oferowane rodzicom przez państwo od siódmego miesiąca (urlop macierzyński trwa sześć miesięcy) do czwartego roku życia dziecka (każdego i bez względu na status materialny rodziców). Po drugie – postawy prorodzinne Czechów – według tegoż raportu 48% Czechów zgadza się, że posiadanie i wychowanie dzieci jest obowiązkiem wobec społeczeństwa. W Polsce jest to jedynie 22,3%. [49]

Posiadanie dziecka jest zatem w Czechach postrzegane w kategoriach dobra społecznego – fakt, że większość tamtejszych mam wyłącza się z życia zawodowego tuż po urodzeniu dziecka na okres ok. trzech lat, aby potem z impetem do niego wrócić, nikogo nie dziwi i nikogo nie bulwersuje. Rodzice, którzy przez pierwsze lata poświęcają się wychowaniu swoich latorośli (mając jednakże dowolność decyzyjną, ponieważ mogą również skorzystać z opieki instytucjonalnej) nie są postrzegani w kategoriach „sępów”, żerujących na społeczeństwie i obśmianego, PRL-owskiego „czy się stoi, czy się leży”.

Można zatem zaryzykować konkluzję, że w opinii czeskiej dziecko jest dobrem wspólnym i narodową inwestycją. Jest to zasadnicza różnica w mentalności Polaków i Czechów, ponieważ samo stwierdzenie: „dzieci jako obowiązek wobec społeczeństwa” świadczy o tym, że posiadanie i wychowanie dziecka jest w tamtejszym pojęciu czymś w rodzaju formy patriotyzmu.

Czy taki sposób myślenia można przełożyć na polski model?

Stracone pokolenie?

Powyższy raport wskazuje, że stosunek Polaków do wychowywania dzieci odbiega od sposobu myślenia Czechów. Młodzi rodzice w Polsce są zdecydowanie bardziej nastawieni na szybki powrót na rynek pracy i zapewnienia sobie autonomii finansowej.

Jednak, czy samo zagwarantowanie młodym rodzicom stabilności ekonomicznej w postaci dużego wsparcia, powiedzmy, na wzór czeski, dałoby nadzieję na obniżenie statystycznego wieku kobiet planujących pierwsze dziecko i na wzrost wskaźnika dzietności? W jaki sposób przekonać Polaków do podjęcia trudu macierzyństwa i ojcostwa – czy jest to w ogóle możliwe?

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że czynnik ekonomiczny ma znaczenie o tyle, o ile potrzeby materialne rodziców i poczucie komfortu nie zostaną obniżone w znaczny sposób w stosunku do poziomu „sprzed dziecka”.

Podsumowując powyższe rozważania jestem zdania, że, aby „wskórać coś” w kwestii zwiększenia dzietności potrzebna jest zmiana mentalna. Trudno, aby taka zmiana dokonała się od razu – nieodzowna jest praca u podstaw w dziedzinie edukacji, uwrażliwiająca uczniów na kwestię macierzyństwa i ojcostwa, działania w dziedzinie szeroko pojętego marketingu (kampanie z udziałem influencerów, promujących taki a nie inny model dzietności plus kampanie mające na celu „łączenie pokoleń”) i działania mające na celu zniwelowanie kryzysu rodzin. Punkt ostatni wydaje się, oczywiście, czystą utopią i brzmi jak zadanie dla krzewicieli ducha wiary. Ingerencja z zewnątrz „nie wskrzesi” rodziny, nie naprawi relacji – niemniej promocja wzorców prorodzinnych przez show biznes, który oddziałuje na pokolenie potencjalnych, przyszłych rodziców zdecydowanie silniej niż „autorytety” mogłyby wiele zdziałać.

Pod warunkiem, że przedstawiciele show biznesu, kształtujący facebookowo-instagramową świadomość Millenialsów i tik-tokowo – instagramową perspektywę generacji Z by się z takim a nie innym system wartości identyfikowali. A z tym jest różnie, bo trend zmierza bardziej ku identyfikacji z własnym „ja” i „nie określanie się”, niż z definiowaniem własnej tożsamości poprzez dobro jakiegokolwiek wspólnoty:

- „- A sztuka?
- Jest chorobą.
- Miłość?
- Złudzeniem.
- Religia?
- Wytwornym surogatem wiary.
- Jesteś sceptykiem.
- Nie, sceptycyzm jest początkiem wiary.
- Czymże więc jesteś?
- Określać znaczy ograniczać.”

(O. Wilde, “The picture of Dorian Gray”)

[1] CBOS, KOMUNIKAT Z BADAŃ, Postawy prokreacyjne kobiet, Nr 3/2023, ISSN 2353-5822.

[2] Ewelina Dąbrowska, Ewelina Baryła-Zapała, Malwina Pietrzyk, Łukasz Groblewski, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku, Marzec 2021, s. 44.

[3] Sondaż Ipsos dla portalu OKO.press, <https://oko.press/dlaczego-kobiety-nie-chca-miec-dzieci-sondaz>

[4] Portal informacyjny, Maria Peszek: we mnie Polski już nie ma [WYWIAD], https://kultura.onet.pl/muzyka/wywiady-i-artykuly/ave-maria-maria-peszek-we-mnie-polski-juz-nie-ma-wywiad-z-artystka/qm4z3cl?utm_source=plejada.pl_viasg_kultura&utm_medium=referal&utm_campaign=leo_automatic&srcc=undefined&utm_v=2

[5] Portal informacyjny, Doda dla „Wprost”: Nie chcę mieć dzieci. Nie mam instynktu macierzyńskiego, <https://www.wprost.pl/tylko-u-nas/10203928/doda-dla-wprost-nie-chce-miec-dzieci-nie-mam-instynktu-macierzynskiego.html>

[6] Portal informacyjny, Anna Cieślak o braku dzieci: nie czuję się niespełnioną kobietą, <https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/anna-cieslak-o-zwiazku-z-edwardem-miszczakiem-i-braku-dzieci/r9pcy4h>

[7] Serwis Pomponik, Blanka Lipińska nie chce mieć dzieci. Teraz już wiadomo, dlaczego..., <https://www.pomponik.pl/plotki/news-blanka-lipinska-nie-chce-miec-dzieci-teraz-juz->

wiadomo-dlacz,nld,5336563

[8] Portal Viva.pl, Zdaję sobie sprawę, że czas leci. [...] Ale nie mam takiego obowiązku, żeby zostać mamą, <https://viva.pl/ludzie/wywiady-vivy/agnieszka-wozniak-starak-nie-chce-miec-dzieci-dziennikarka-o-macierzynstwie-wywiad-33210-r3/>

[9] Portal Pudelek, Ewa Chodakowska tłumaczy, dlaczego NIE CHCE mieć dzieci: „Nie jestem gotowa na TAKI HEROIZM”, https://www.pudelek.pl/ewa-chodakowska-tlumaczy-dlaczego-nie-chce-miec-dzieci-nie-jestem-gotowa-na-taki-heroizm-6660780080347712a_gl=1*1xm6qck*_ga*OTg1NTU0MzI3LjE2NzUwMDczMzA.*_ga_48J0V8GDYW*MTY3NTA4NzIwMi4yLjEuMTY3NTA4NzI3Ni4wLjAuMA..

[10] Blog Dr.Max, Instynkt macierzyński – kiedy się pojawia?, <https://www.drmax.pl/blog-porady/instynkt-macierzynski-kiedy-sie-pojawia>

[11] Poradnik o tematyce zdrowotnej, Oksytocyna - hormon miłości, <https://www.poradnikzdrowie.pl/zdrowie/hormony/oksytocyna-hormon-milosci-aa-8qYE-YTPu-FZhw.html>

[12] The Christian Science Monitor, Why do people want to eat babies? Scientists explain., <https://www.csmonitor.com/Science/2013/0923/Why-do-people-want-to-eat-babies-Scientists-explain>

[13] Portal Nordbayern, Warum riechen Babys nur so gut? Experten erklären den unwiderstehlichen Geruch von der Abteilung für Psychotherapie und Psychosomatische Medizin an der Technischen Universität Dresden, <https://www.nordbayern.de/panorama/warum-riechen-babys-nur-so-gut-experten-erklaren-den-unwiderstehlichen-geruch-1.11425427>

[14] NIH National Library of Medicine, National Center for Biotechnology Information, <https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC5574933/>

[15] Dr hab. Andrzej Max, Magazyn Weterenaryjny, Instynkt macierzyński i jego zaburzenia u suk i kotów, 2013.

[16] Tamże

[17] Tamże

[18] Tamże

[19] Portal parentingowy, Zamiast więzi z dzieckiem, dostałam nienawiść i chęć zrobienia mu krzywdy, <https://parenting.pl/zamiast-wiezi-z-dzieckiem-dostal-am-nienawisc-i-chec-zrobienia-mu-krzywdy>

[20] Encyklopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/feminizm;3900322.html>

[21] Słownik Języka Polskiego PWN, <https://sjp.pwn.pl/sjp/meskosc;2482702.html>

[22] K. Arcimowicz, Kryzys męskości czy szansa dla mężczyzn?: przegląd problematyki badań, 2014.

[23] Tamże.

[24] T. Tomasiak, W poszukiwaniu zaginionej tożsamości: kryzys męskości a literatura, 2018, s. 82.

[25] Portal PropertyNews.pl, Milenialsi coraz dłużej mieszkają z rodzicami, <https://www.propertynews.pl/mieszkania/milenialsi-coraz-dluzej-mieszkaja-z-rodzicami,111388.html>

[26] Portalspozywczy.pl, Mężczyźni dłużej mieszkają z rodzicami, <https://www.portalspozywczy.pl/technologie/wiadomosci/meczczyni-dluzej-mieszkaja-z-rodzicami,212999.html>

[27] Tamże.

[28] Zofia Bańdur, Kryzys męskości i ojcostwa w polskich uwarunkowaniach., 2016, s. 71.

[29] Zofia Bańdur, Kryzys męskości i ojcostwa w polskich uwarunkowaniach., 2016, s. 76.

[30] Ewelina Dąbrowska, Ewelina Baryła-Zapała, Malwina Pietrzyk, Łukasz Groblewski, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku, Marzec 2021, s. 51.

[31] Ewelina Dąbrowska, Ewelina Baryła-Zapała, Malwina Pietrzyk, Łukasz Groblewski, ASM-Centrum Badań i Analiz Rynku, Marzec 2021, s. 52.

[32] Strefa Psyche Uniwersytetu SWPS, Rozwód - 10 przykazań dla rodziców, <https://web.swps.pl/strefa-psyche/blog/posty/5791-rozwod-10-przykazan-dla-rodzicow?dt=1676821916892>

[33] Portal wyborcza.pl, Czy Kochamy swoje zwierzęta bardziej niż partnerów? Najnowsze

- badania, <https://wyborcza.pl/7,75400,26833441,czy-kochamy-swoje-zwierzeta-bardziej-niz-partnerow-najnowsze.html?disableRedirects=true>
- [34] Klub Jagielloński, Milenialsi kochają zwierzęta bardziej niż własną matkę. Jak psiary i kociary zmieniają społeczeństwo?, <https://klubjagiellonski.pl/2022/06/02/milenialsi-kochaja-zwierzeta-bardziej-niz-wlasna-matke-jak-psiary-i-kociary-zmieniaja-spoleczenstwo/>
- [35] Portal poświęcony ochronie praw zwierząt, Kupiłaś szczeniaka? Nie możesz się nazywać feministką, <https://www.psy.pl/artykuly/prawdziwe-historie/kupilas-szczeniaka-nie-mozesz-sie-nazywac-feministka>
- [36] Portal katolicki Więż, Zwierzęta – nasi mniejsi bracia, <https://wiesz.pl/2018/02/09/zwierzeta-nasi-mniejsi-bracia/>
- [37] Klub Jagielloński, Milenialsi kochają zwierzęta bardziej niż własną matkę. Jak psiary i kociary zmieniają społeczeństwo?, <https://klubjagiellonski.pl/2022/06/02/milenialsi-kochaja-zwierzeta-bardziej-niz-wlasna-matke-jak-psiary-i-kociary-zmieniaja-spoleczenstwo/>
- [38] Portal Kobieta po 30, Bachor, czyli jak ja nienawidzę dzieci, <https://kobietapo30.pl/bachor-ja-nienawidze-dzieciakow/>
- [39] Mirror, This Morning fans in shock as woman tearfully marries her dog after giving up on men, <https://www.mirror.co.uk/tv/morning-fans-shock-woman-reveals-18798920>
- [40] Merkur.de, „Miau, ich will”: Mann heiratet seine Katze, <https://www.merkur.de/deutschland/miau-will-mann-heiratet-seine-katze-zr-746518.html>
- [41] Klub Jagielloński, Milenialsi kochają zwierzęta bardziej niż własną matkę. Jak psiary i kociary zmieniają społeczeństwo?, <https://klubjagiellonski.pl/2022/06/02/milenialsi-kochaja-zwierzeta-bardziej-niz-wlasna-matke-jak-psiary-i-kociary-zmieniaja-spoleczenstwo/>
- [42] Klub Jagielloński, „Nie chcę mieć dzieci, bo walczę z przeludnieniem i zmianami klimatu”. Antynatalizm staje się coraz bardziej popularny, <https://klubjagiellonski.pl/2021/09/01/nie-chce-miec-dzieci-bo-walcze-z-przeludnieniem-i-zmianami-klimatu-antynatalizm-staje-sie-coraz-bardziej-popularny/>
- [43] Tamże.
- [44] Dziennik Gazeta Prawna, Albo klimat, albo dzieci. Ekologiczny antynatalizm coraz bardziej popularny, <https://serwisy.gazetaprawna.pl/ekologia/artykuly/1422772,dzieci-sa-zlym-wyborem-bo-klimat-to-rzecz-wazna.html>
- [45] CBOS KOMUNIKAT Z BADAŃ, Preferowane i realizowane modele życia rodzinnego, Nr 46/2019, ISSN 2353-5822.
- [46] Tamże.
- [47] CBOS, KOMUNIKAT Z BADAŃ, Postawy prokreacyjne kobiet, Nr 3/2023, ISSN 2353-5822.
- [48] instytutpokolenia.pl, Raport: Czeski sukces demograficzny, 2022.
- [49] Tamże.

XII. Analiza aktywności młodzieży w ramach społeczeństwa obywatelskiego

Autor: Kamil Giera

Na podstawie raportu „Zaangażowanie młodzieży w społeczeństwo obywatelskie” Stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej

Od października 2022 roku do kwietnia 2023 roku trwało badanie mające określić poziom zaangażowania młodzieży w społeczeństwo obywatelskie. Na podstawie analizy wyników badania Stowarzyszenie Studenci dla Rzeczypospolitej opracowało raport, który stanowi podstawę do niniejszych rozważań na temat aktywności młodych ludzi w życiu społecznym.

W badaniu wzięło udział 1008 osób w wieku od 15 do 29 roku życia. Wśród respondentów znalazły się osoby z obszaru wszystkich polskich województw. Jako miejsce zamieszkania uczestnicy badania wskazywali najczęściej miasta powyżej 500 tysięcy mieszkańców (26%) oraz miasta od 100 tysięcy mieszkańców (25%). Respondenci zamieszkujący tereny wiejskie stanowili 18% uczestników badania. Uczestnicy badania deklarowali, że 53% z nich kształci się obecnie na uniwersytecie, 13% uczęszcza do liceum, 8% do technikum, a 12% zakończyło swoją edukację. Pozostałe osoby (łącznie 14%) kształcą się w szkole branżowej oraz na uczelniach technicznych i zawodowych. W aspekcie zawodowym 46% ankietowanych wskazało, że nie podejmuje żadnej działalności zawodowej, 27% pracuje w niepełnym wymiarze etatu, 14% pracuje w ramach umowy cywilnoprawnej na pełny etat (zlecenie/o dzieło), a 13% pracuje w ramach umowy o pracę.

Badania miało na celu zdiagnozować obecny stan zaangażowania młodzieży w społeczeństwo obywatelskie, a także odpowiedzieć na pytania: w jaki sposób zwiększyć zaangażowanie młodzieży w sprawy społeczne, jak młodzież rozumie pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, oraz czy i w jaki sposób wynagradzać młodzież za zaangażowanie społeczne?

Dlaczego zaangażowanie młodzieży w społeczeństwo obywatelskie jest istotne?

Zdaniem autorów dokumentu „Youth in Civil Society” aktywność młodzieży w społeczeństwie obywatelskim pozwala na kształtowanie polityki uwzględniającej potrzeby młodego pokolenia. Zaangażowanie młodzieży może prowadzić do zwiększenia wydatków publicznymi skierowanych w celu poprawy sytuacji właśnie tej grupy. Organizacja Narodów Zjednoczonych podkreśla również, że instytucje powinny zapewniać młodym ludziom mechanizmy uczestnictwa w debatach na temat polityki młodzieżowej. Młodzież powinna być zaangażowana we wszystkie aspekty życia społecznego, przygotowując grunt pod ich dalsze uczestnictwo przez całe dorosłe życie.

Na podstawie przeprowadzonego badania należy również stwierdzić, że sama młodzież uważa, że jej zaangażowanie w społeczeństwo obywatelskie jest bardzo ważne. Taką opinię wyraziło 71% badanych.

Diagnoza obecnego stanu zaangażowania młodzieży w społeczeństwo obywatelskie

Niniejsza diagnoza stanowiła podstawowy cel badania. Na podstawie zebranych danych należy stwierdzić, że młodzież w Polsce w znacznym stopniu angażuje się w społeczeństwo obywatelskie. Na pytanie: „Czy jesteś osobą, która angażuje się w szeroko pojętą działalność społeczną? (np. działam w samorządzie, wolontariacie, NGO / uczestniczę w akcjach społecznych, ekologicznych, charytatywnych)”, 78% młodych ludzi odpowiedziało twierdząco.

Wśród młodzieży zaangażowanej w życie społeczne 45% wskazało, że aktywność podejmuje co najmniej raz w tygodniu. Dla 22% działalność społeczna stanowi kluczową część życia i podejmuje ją prawie codziennie. 17% angażuje się w społeczeństwo obywatelskie sporadycznie (kilka razy do roku), 12% co najmniej raz w miesiącu, a 4% wskazało, że aktywizują się rzadziej niż kilka razy do roku.

Najwięcej młodych ludzi jest zaangażowanych w podejmowanie inicjatyw w swojej społeczności lokalnej (46%). Znaczny jest również poziom aktywności o zakresie ogólnopolskim (38%).

Na pytanie z możliwością wielokrotnej odpowiedzi, skierowane do młodzieży zaangażowanej w społeczeństwie – „Wskaż obszar w jaki jesteś zaangażowany/a w ramach działalności społecznej” najczęściej wskazań odnotowano w obszarze edukacji (69%). Istotne wyniki dotyczyły również następujących obszarów: kultura (51%), działalność dobroczynna (40%), polityka młodzieżowa (37%), zdrowie publiczne (16%), sport (16%).

Powyższe wyniki stanowią bardzo pozytywną diagnozę wskazującą, że młodzi ludzie są aktywni w zakresie społecznym.

Jak młodzież rozumie pojęcie społeczeństwa obywatelskiego?

Encyklopedia Państwowego Wydawnictwa Naukowego stwierdza, że „społeczeństwo obywatelskie to jedna z kluczowych i zarazem wyróżniających idei normatywnych europejskiej myśli i praktyki polityczno-ustrojowej, określająca szczególną strukturę działań, więzi społeczno -kulturowych i przekonań moralno-politycznych, jaką w poczuciu samodecydowania o sobie, odpowiedzialnej troski za dobro wspólne oraz jakość życia publicznego stworzyli członkowie określonego społeczeństwa”. Natomiast Britannica definiuje wskazane pojęcie jako gęstą sieć grup i społeczności, które stoją między jednostką a nowoczesnym państwem. Francuski politolog Jean-Louis Quermonn przedstawił społeczeństwo obywatelskie w następujący sposób: „Zbiór międzyjednostkowych relacji, struktur rodzinnych, społecznych, ekonomicznych, kulturowych, religijnych, które rozwijają się w danym społeczeństwie, poza ramami i interwencją państwa”. Nawet pobieżna analiza literatury pozwala na konkluzję, że pojęcie uwzględnione po raz pierwszy w „Polityce” Arystotelesa posiada wiele zróżnicowanych definicji.

W celu określenia poziomu zrozumienia pojęcia „społeczeństwo obywatelskie” w badaniu poproszono respondentów o odpowiedź na pytanie - „jak rozumiesz pojęcie społeczeństwa obywatelskiego?”. Pozytywną diagnozą jest fakt, że zdecydowana większość ankietowanych starała się wskazać klarowną definicję pojęcia. Tylko 14% przedstawicieli młodego pokolenia pozostawiało pytanie bez odpowiedzi lub wskazywało,

że nie rozumie sformowania „społeczeństwo obywatelskie”.

Wśród interesujących odpowiedzi uczestników badania na wskazane pytanie należy przytoczyć następujące stwierdzenia: „w mojej opinii jest to społeczeństwo, na które decyzję obywatele mają wyraźny wpływ, poprzez ich uczestnictwo w życiu publicznym”, „ludzie i organizacje zaangażowane w budowanie oddolnej sieci działań prospołecznych w różnych sferach aktywności społecznej”, „to społeczeństwo w którym obywatele działają i współtworzą je. Gdzie widać że to my kreujemy świat wokół nas”.

W jaki sposób zwiększyć zaangażowanie młodzieży w sprawy społeczne?

W celu odpowiedzi na pytanie – w jaki sposób zachęcić młodzież do jeszcze większej aktywności w ramach społeczeństwa obywatelskiego, respondentom, którzy wskazali, że nie angażują się społecznie zadano pytanie: „Dlaczego zrezygnowałeś/aś z zaangażowania się w społeczeństwo obywatelskie?”. Najwięcej badanych (55%) odpowiedziało, że powodem jest brak czasu, 22% krytycznie ocenia działalność społeczną, 17% nie jest w żaden sposób zainteresowanych tego typu działalnością, a 4% wskazało na brak wynagrodzeń i innych profitów za zaangażowanie. W kategorii „inne” odnotowano także odpowiedzi takiej jak: „nie wiem od czego zacząć” oraz „brak takich grup w okolicy”.

Respondenci nie angażujący się społecznie zostali również zapytani o to co sprawiłoby, że mogliby zacząć działać społecznie. Najwięcej wskazań dotyczyło zwiększenia ich czasu wolnego, który obecnie ogranicza podejmowana działalność zawodowa oraz edukacyjna. Wśród pojawiających się odpowiedzi znaczny odsetek odnosił się również do braku odpowiedniej promocji oraz dostępności działań w ramach społeczeństwa w ich lokalnej okolicy.

Wszystkim uczestnikom badania zadano również pytanie „W jaki sposób zachęcić młodych ludzi do angażowania się w życie społeczne?” z możliwością otwartej odpowiedzi. Respondenci wskazywali przede wszystkim na konieczność podniesienia poziomu edukacji w zakresie wiedzy o społeczeństwie obywatelskim, a także zwiększenie promocji w mediach społecznościowych oraz możliwość otrzymania wynagrodzenia za zaangażowanie społeczne.

Czy i w jaki sposób wynagradzać młodzież za zaangażowanie społeczne?

Zdaniem większości respondentów (70%) biorących udział w badaniu działalność społeczna młodzieży powinna być wynagradzana. Na pytanie z możliwością wielokrotnej odpowiedzi – „W jaki sposób należy wynagrodzić działalność społeczną młodych ludzi?” najwięcej wskazań uzyskały następujące odpowiedzi: dodatkowe punkty przy konkursach stypendialnych (80%), dodatkowe punkty przy rekrutacji na studia (71%), dodatkowe punkty przy rekrutacji do szkoły ponadpodstawowej (54%), lepsza ocena z zachowania w szkole (54%), gratyfikacja finansowa (47%).

Obecnie uczniowie w rekrutacji do szkół średnich mogą otrzymać 3 punkty (na 200 możliwych do uzyskania) za swoją aktywność społeczną. Moim zdaniem jest to zdecydowanie za mało, by móc zachęcić młodzież do działalności społecznej.

Za dobrą praktyką należałoby uznać (popierane przez zdecydowaną większość respondentów) docenienie zaangażowania młodych ludzi poprzez dodatkowe punkty w rekrutacji na studia, a także w konkursach stypendialnych.

Podsumowanie

Podsumowując, ogólna diagnoza zaangażowania polskiej młodzieży w społeczeństwo obywatelskie wypadła bardzo pozytywnie, jednakże cały czas wskaźnik aktywności młodych ludzi w życiu społecznym należy zwiększać.

Zachęcać młodych do działalności społecznej można poprzez wzmocnienie promocji działalności społecznej młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem mediów społecznościowych, a także zwiększenie poziomu edukacji w zakresie wiedzy na temat społeczeństwa obywatelskiego. Wyniki badania potwierdziły również tezę, że młodzież za swoją aktywność chce być w jakiś sposób wynagrodzona. Najbardziej preferowaną formą wynagrodzenia są dodatkowe punkty w konkursach stypendialnych oraz przy rekrutacjach na poszczególne szczeble edukacji.

Bibliografia:

Raport Stowarzyszenia Studentów dla Rzeczypospolitej – „Zaangażowanie młodzieży w społeczeństwo obywatelskie”

Organizacja Narodów Zjednoczonych, Youth In Civil Society, https://www.un.org/esa/socdev/unyin/documents/wpay_guide_part5.pdf

Encyklopedia Państwowego Wydawnictwa Naukowego (<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/spoleczenstwo-obywatelskie;3978369.html>)

Encyklopedia Britannica (<https://www.britannica.com/topic/civil-society>)

Ernst Tugendhat, Self-Consciousness and Self-Determination, 1989

Jean Cohen, Civil Society and Political Theory, Cambridge, 1994

Akty prawne:

Rozporządzenie Ministra Edukacji i Nauki z dnia 18 listopada 2022 r. w sprawie przeprowadzania postępowania rekrutacyjnego oraz postępowania uzupełniającego do publicznych przedszkoli, szkół, placówek i centrów

Materiały ze stron internetowych:

https://youth.europa.eu/strategy/civil-society_en

<https://cordis.europa.eu/article/id/286131-young-people-are-instigators-of-social-change-so-how-can-they-best-be-integrated-into-society/pl>

XIII. Jak długi cyfrowy ślad po sobie zostawiamy i czym to grozi? Od kradzieży tożsamości po programowanie wyborcy

Autor: dr Piotr Łuczuk

Atak hakera, zgubiona korespondencja, niezabezpieczone dane na serwerze, a nawet pozostawione na chwilę bez opieki dokumenty czy telefon – są to sytuacje, w których osoby do tego nieuprawnione najczęściej wchodzi w posiadanie danych osobowych. Choć wiele osób nadal stara się tego nie zauważać, Internet jest areną działań szpiegów i cyberprzestępców z całego świata, ale nie tylko ich. Można śmiało postawić tezę, że wraz z rozwojem mediów społecznościowych dane - zarówno te jawne, jak i poufne, które powinny być szczególnie chronione - często są dostępne dosłownie na wyciągnięcie ręki. U podstaw problemu leży brak świadomości realności zagrożenia i jego skali. To z kolei powoduje, że jesteśmy skłonni do udostępniania informacji, które jeszcze kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście lat temu uzyskać było niezwykle trudno. Czym to grozi? Z tych informacji i wiedzy na nasz temat może korzystać bardzo wiele osób dla własnych potrzeb. Mogą to być nasi biznesowi partnerzy, ale też rywale. Znajomi, a także wrogowie. A także (choć to zagrożenie jest zdecydowanie najniebezpieczniejsze) także przestępcy. Jak w takim razie chronić swoje dane, aby nie stać się ofiarą kradzieży tożsamości? Spróbujmy znaleźć właściwą odpowiedź na to pytanie... Na przestrzeni ostatnich lat, a zwłaszcza wraz z dynamicznym rozwojem gospodarki cyfrowej kwestia bezpieczeństwa zyskała zupełnie inny wymiar. Przeniknęła bowiem do świata wirtualnego, wymuszając gruntowną zmianę podejścia w wielu sektorach strategicznych z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Choć jeszcze niedawno zagrożenia występujące dziś z przedrostkiem „cyber” funkcjonowały raczej na kartach powieści science-fiction i w filmowych scenariuszach, obecnie raczej nikt nie ma już wątpliwości, że nie ograniczają się one jedynie do wirtualnej przestrzeni, lecz także - a może przede wszystkim - do świata realnego, stanowiąc przy tym jak najbardziej realne zagrożenie. Zdolny programista, mając do dyspozycji jedynie podłączony do Internetu komputer, jest w stanie doprowadzić do zdalnego wyłączenia prądu w całym regionie, unieszkodliwienia systemów obrony przeciwlotniczej, czy choćby do całkowitego paraliżu sektora bankowego.

„Jak byś się poczuł, gdyby okazało się, że twój sąsiad, a zarazem przyjaciel, od lat po kryjomu podgląda cię w twoim domu, dotąd uznawanym przez ciebie za bezpieczny azyl? Na dodatek za pomocą urzędów, których nigdy nie podejrzewałyś o możliwości szpiegowania? Zdarza się to coraz częściej, choć stanowi pogwałcenie naszej wolności i poczucia bezpieczeństwa. To brak należnego nam szacunku. Jedyną metodą, by się im przeciwstawić, to wzmocnienie cyberbezpieczeństwa, którego podstawą jest edukacja na temat ochrony prywatności w codziennym życiu”. – stwierdza Steve Wozniak, współzałożyciel Apple Inc. i trudno się z nim nie zgodzić.

Wirtualne zagrożenie i jego konsekwencje

Niedostrzeganie faktycznego problemu i skali potencjalnego ryzyka, zwłaszcza w sektorach rządowym i bankowym, stwarza bardzo poważne zagrożenie dla strategicznych części europejskiej infrastruktury internetowej. Dlatego wielokrotnie sugerowano podjęcie zdecydowanych działań, w celu poprawienia tej sytuacji. Choć przez wiele lat kwestia cyberbezpieczeństwa na wielu płaszczyznach często była bagatelizowana, to właśnie administracja i bankowość dość szybko dostrzegły powagę sytuacji. Zaczęto też tworzyć odpowiednie protokoły zabezpieczeń. Początkowo mocno zdecentralizowane, jednak z czasem znacznie bardziej uniwersalne. Jednak nawet, gdy wszystkie cyberzabezpieczenia działały poprawnie, często okazywało się, że problem nadal istnieje. Zgodnie ze stwierdzeniem jednego z najsłynniejszych hakerów na świecie Kevina Mitnicka, który przeszedł na drugą stronę i obecnie zajmuje się cyberbezpieczeństwem – najsłabszym ogniwem w kwestii bezpieczeństwa cyfrowego najczęściej jest... człowiek. Człowiek, który bardzo często jest kompletnie nieświadomy ryzyka, z jakim wiąże się korzystanie z urządzeń mobilnych oraz samego internetu.

Weźmy na przykład „cyfrowy ślad”. Na co dzień raczej nie zaprzątamy sobie głowy tym, że gdzieś w internecie krążą setki tysięcy danych na nasz temat. Jednak, jeśli zadamy sobie pytanie, czy kiedykolwiek zdarzyło się nam wypełnić internetową ankietę lub udostępnić swoje dane jakiegokolwiek organizacji, która opublikowała je w sieci – okazuje się, że dobrowolnie przekazaliśmy swoje dane osobom trzecim, które mogą wykorzystać je wedle uznania. Teraz czas na złą wiadomość: istnieje duże prawdopodobieństwo, że część tych danych (możliwe, że nawet wszystkie) zostaną, bądź już zostały przejęte przez firmy gromadzące dane w celach komercyjnych. Drugą kategorię stanowią natomiast dane, których nie ujawniamy w sieci dobrowolnie, a mimo to są gromadzone – chociażby przez różnego rodzaju korporacje i agencje rządowe. Warto mieć świadomość, że w dzisiejszych czasach w zasadzie z każdym dniem pakiet danych na nasz temat się rozrasta.

„Wielu użytkowników internetu pytanych o kwestię danych i ryzyko kradzieży tożsamości twierdzi: „nie mam nic do ukrycia”. Tymczasem powinniśmy mieć świadomość, że każda informacja, którą pozostawiamy w sieci, każdy wpis w mediach społecznościowych, zdjęcie wstawione na Facebooka, Instagram lub Twitter, a nawet nasz to, gdzie się w danej chwili znajdujemy, śledzone jest przez całą dobę przez miliony algorytmów. To właśnie one odpowiadają za opracowanie naszego cyfrowego portretu i wnikliwą analizę behawioralną. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie cyfrowy ślad, który za sobą w internecie zostawiamy. Jest to o tyle groźne zjawisko, że na tej podstawie algorytmy zaczynają w pewnym momencie decydować o tym, jakie wyniki wyszukiwania wyświetlą nam się w przeglądarce, co będziemy mogli przeczytać, obejrzeć i tak dalej. Zanim podejmiemy jakąś decyzję, jesteśmy odpowiednio prześwietlani, a następnie ukierunkowywani przez tysiące algorytmów. Z doświadczenia wiem, że kwestia zbierania, a coraz częściej także wyłudzania danych osobowych i ich wykorzystywania dotyczy dzisiaj każdego, kto korzysta z telefonu czy komputera i ma konta w mediach społecznościowych. Przykładów nie trzeba wcale daleko szukać. Przecież my sami bardzo często świadomie, a często nawet nieświadomie zgadzamy się na ich wykorzystywanie, nie mając do końca pewności do czego mogą zostać wykorzystane oraz kto

ostatecznie uzyska do nich dostęp” - wyjaśnia Maciej Karczyński, były rzecznik prasowy Komendanta Stołecznego Policji, a w latach 2012-2016 rzecznik Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Z reguły w tym momencie do głowy przychodzi najczęściej argument z kategorii: „nic mi nie grozi, bo nie mam nic do ukrycia”. Okazuje się jednak, że tego typu myślenie należy jak najszybciej odłożyć między bajki.

Skalę zagrożenia już w 1993 roku nakreślił amerykański socjolog i futurolog Alvin Toffler. W dużym uproszczeniu wygląda to mniej więcej tak:

„Gdzieś na świecie programista wstukuje na klawiaturze kolejne linijki kodu, po czym umieszcza swoje dzieło w sieci. Po pewnym czasie w innym zakątku globu zapanowuje chaos. Przystaje funkcjonować sieć przekazów bankowych, zamiera rynek akcji i obligacji oraz systemy obrotu handlowego, zablokowana zostaje sieć kart kredytowych, linie telefoniczne, a nawet sieć transmisji danych. Przystaje działać giełda i łączność handlowa. Wszystkie zdobycze technologiczne ostatnich dekad stają się całkowicie bezużyteczne. Cały kraj ogarnia fala finansowego krachu, która rozprzestrzenia się na cały świat. A zaczęło się od zaledwie kilku kliknięć w klawiaturę...”

Niestety w skali krajowej, nadal istnieje zbyt niski poziom świadomości istniejących zagrożeń, zwłaszcza w sektorze prywatnym i biznesie, wśród małych i średnich przedsiębiorstw (ponad 65 proc. rynku ekonomicznego UE). Niechęć do ponoszenia nakładów finansowych na zabezpieczenia sieci oraz na środki ochrony zasobów powoduje, że struktury teleinformatyczne należące do tych przedsiębiorstw stają się „najłabszym ogniwem” infrastruktury Internetu, które w następstwie może zostać zaatakowane lub wykorzystane do pośredniczenia w innym, bardziej spektakularnym ataku. W tym zakresie Europejska Agencja ds. Bezpieczeństwa Sieci i Informacji (ENISA) widzi konieczność prowadzenia odpowiednich szkoleń oraz programów uświadamiających.

Ekspert ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni i walki z terroryzmem Richard Clarke rzuca nieco więcej światła na kwestię wykorzystania nowoczesnych technologii w różnego rodzaju konfliktach (także gospodarczych). Cytowany przez „The Economist” ekspert wylicza, że obecnie poziom zaawansowania technologii informacyjnych i ich odpowiednie wykorzystanie przeciwko potencjalnym wrogom może doprowadzić, w ciągu zaledwie 15 minut, do katastrofalnej w skutkach awarii strategicznych systemów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa oraz całą jego infrastrukturę, transport i logistykę. Wirusy i tzw. robaki komputerowe są w stanie na przykład umożliwić manipulację danymi na światowych giełdach oraz posłużyć do odcięcia danej części kraju od dostaw energii elektrycznej, wizja eskalacji cyberzagrożeń staje się więc dość apokaliptyczna.

Richard Clarke stwierdza, że w takiej sytuacji społeczeństwo szybko się załamie, bo wypłacenie pieniędzy z bankomatu okaże się niemożliwe, a żywność stanie się towarem deficytowym. Drastycznym, a zarazem dobitnym przykładem obrazującym, do czego może doprowadzić choćby odcięcie obywateli od swobodnego korzystania z bankomatów i uniemożliwienie im wypłacenia większych sum pieniędzy można było zaobserwować na przykładzie kryzysu w

Grecji, albo w pierwszym miesiącu pandemii koronawirusa, gdy (także w Polsce) rozpowszechniano informacje o rzekomych limitach wypłat z bankomatów i banków. Jedna informacja rozprzestrzeniająca się w Internecie lotem błyskawicy wystarczyła, by przed większością bankomatów w dużych aglomeracjach ustawily się spore kolejki.

Cyberpandemia

Warto zwrócić uwagę, że zagrożenia związane z cyberprzestrzenią i komunikacją cyfrową nie dotyczą jedynie strategicznych systemów informatycznych danego państwa. W celu pozyskania informacji i niejawnych danych, hakerzy, cyberprzestępcy i służby specjalne różnych państw są w stanie posłużyć się komputerami osób postronnych, aby za ich pośrednictwem zacierać ślady, mylić tropy, a co najważniejsze niepostrzeżenie uzyskać dostęp do pożądaných informacji. Napastnicy mają do wyboru wiele narzędzi ataku m.in.: tysiące wirusów, robaków oraz mechanizm Distributed Denial of Service (DDoS). Jest to zmasowany atak na system komputerowy lub usługę sieciową w mający na celu uniemożliwienia działania poprzez zajęcie wszystkich wolnych zasobów. Przeprowadza się go równocześnie z wielu komputerów doprowadzając do przeciążenia serwerów (np. banków, stron administracji publicznej lub serwisów informacyjnych). Atak DDoS stanowi odmianę ataku DoS polegającą na zaatakowaniu ofiary z wielu miejsc jednocześnie.

Malware - szkodliwe oprogramowanie. Najczęściej jest to cały pakiet programów siejący spustoszenie w systemie komputerowym lub sieci.

Ransomware - szczególnie groźny typ szkodliwego oprogramowania, cieszący się ostatnio dużą popularnością wśród hakerów. Blokuje dostęp do systemu komputerowego lub uniemożliwia odczyt zapisanych w nim danych, a następnie żąda od ofiary okupu za przywrócenie stanu pierwotnego. To czy dane w ogóle odzyskamy (nawet po zapłaceniu okupu) zależy wyłącznie od kaprysu hakerów.

Trojany - rodzaj oprogramowania, które udając przydatne lub ciekawe dla użytkownika aplikacje (często rzeczywiście nimi jest), dodatkowo instaluje i inicjuje w urządzeniu, różny ukryte przed użytkownikiem funkcje. Nazwa pochodzi od mitologicznego konia trojańskiego.

Wirusy - programy lub elementy złowrogiego kodu, który dołącza się, nadpisuje lub zamienia inny program w celu powielania samego siebie bez zgody, a często nawet bez wiedzy użytkownika.

Robaki (worms) - szkodliwe oprogramowanie podobne do wirusów, rozprzestrzeniające się tylko poprzez sieć. W przeciwieństwie do wirusów nie potrzebują programu „żywiciela”. Często powielają się przez pocztę elektroniczną. Spyware - oprogramowanie szpiegujące zbierające dane o osobie fizycznej lub prawnej bez uzyskania zgody. Tego rodzaju oprogramowanie może śledzić informacje o odwiedzanych stronach, dane dostępowe itp. Występuje często jako dodatkowy i ukryty komponent większego programu, odporny na usuwanie i ingerencję użytkownika. Co szczególnie istotne spyware może wykonywać działania bez wiedzy użytkownika - zmieniać wpisy w rejestrze systemu operacyjnego, a

nawet ustawienia użytkownika. Warto wiedzieć, że program szpiegujący może pobierać oraz uruchamiać pliki pobrane z sieci.

Exploit - kod umożliwiający bezpośrednio włamanie do komputera ofiary. Do wprowadzenia zmian lub przejęcia kontroli wykorzystuje się lukę w oprogramowaniu zainstalowanym na atakowanym komputerze. Mogą być użyte do ataku na strony internetowe (zmiana treści lub przejęcie kontroli administracyjnej), systemy operacyjnych (serwery i końcówki klienckie) lub aplikacje (pakiety biurowe, przeglądarki internetowe lub inne oprogramowanie).

Keylogger – rejestrator klawiszy, który odczytuje i zapisuje wszystkie naciśnięcia klawiszy użytkownika. Dzięki temu adresy, kody i inne poufne dane mogą dostać się w niepowołane ręce. Warto jednak pamiętać, że keylogger może być zarówno szkodliwym oprogramowaniem służącym do rozsyłania poufnych danych, jak i oprogramowaniem celowo zainstalowanym przez pracodawcę np. w celu kontrolowania aktywności pracowników.

Jeśli natomiast chodzi o same zagrożenia, szczególnie należy uważać na następujące próby oszustw i wyłudzenia danych:

Phishing – metoda oszustwa, w której przestępca podszywa się pod inną osobę lub instytucję w celu wyłudzenia poufnych informacji, zainfekowania komputera szkodliwym oprogramowaniem czy też nakłonienia ofiary do określonych działań. Jest to rodzaj ataku opartego na inżynierii społecznej.

Zdecydowana większość wiadomości phishingowych jest dostarczana za pośrednictwem poczty elektronicznej lub portali społecznościowych.

Phishing, którego celem jest zdobycie informacji na temat karty płatniczej danej osoby, nadal należy do najpopularniejszych oszustw. Fałszywe wiadomości mogą być wysyłane w imieniu banków lub systemów płatności. Najczęściej temat tych wiadomości jest związany z blokowaniem konta lub „podejrzaną aktywnością” wykrytą na koncie osobistym odbiorcy.

Pod pretekstem przywrócenia dostępu, potwierdzenia tożsamości czy anulowania transakcji użytkownik jest proszony o wprowadzenie szczegółowych informacji dotyczących karty płatniczej (często kodu CVV/CVC) na fałszywej stronie banku. Po odebraniu tych danych przestępcy natychmiast wypłacają pieniądze z konta ofiary. Podobnie wygląda sytuacja z systemami płatności, jednak wówczas ofiary są nakłaniane jedynie do zalogowania się do swojego konta.

-Nie należy przysyłać mailem żadnych danych osobistych typu hasła, numery kart kredytowych itp. Prośby o podanie hasła i loginu w mailu należy zgłosić osobom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo.

-Banki i instytucje finansowe stosują protokół HTTPS tam, gdzie konieczne jest zalogowanie do systemu. Jeśli strona z logowaniem nie zawiera w adresie nazwy protokołu HTTPS, powinno się zgłosić to pracownikom banku i nie podawać na niej żadnych danych. -Nie zaleca się używania starszych przeglądarek internetowych (np. Internet Explorer 6), które bywają często podatne na różne błędy. Alternatywnie można korzystać z innych programów, jak Mozilla Firefox czy Opera lub Internet Explorer 9 i 10 (których najnowsze wersje wyposażone są w filtry antyphishingowe) albo z oprogramowania firm trzecich chroniącego przed phishingiem.

Whaling

Część ataków phishingowych została skierowana w szczególności do kierownictwa wyższego szczebla i innych ważnych celów z branży biznesowej. Z tego powodu ataki te nazwano whaling (z języka angielskiego „wielorybnictwo”). W przypadku ataków tego typu, sfałszowana witryna lub wiadomość jest tworzona z uwzględnieniem np. stanowiska ofiary w firmie. Treść e-maili często przypomina pisma pochodzące z kancelarii prawnych lub urzędów państwowych. Taka wiadomość może zawierać załącznik w postaci złośliwego oprogramowania i nakłaniać ofiarę do jego instalacji np. w celu uzyskania dostępu do ważnego dokumentu

Pharming

Bardziej niebezpieczna dla użytkownika oraz trudniejsza do wykrycia forma phishingu. Charakterystyczne dla pharmingu jest to, że nawet po wpisaniu prawidłowego adresu strony www, ofiara zostanie przekierowana na fałszywą (choć mogącą wyglądać tak samo) stronę WWW. Ma to na celu przejęcie wpisywanych przez użytkownika do zaufanych witryn haseł, numerów kart kredytowych i innych poufnych danych.

Oszustwa w portalach społecznościowych

Najczęściej polegają na tym, iż przestępcy internetowy włamują się na konto użytkownika np. Facebooka czy Naszej Klasy i rozsyłają w imieniu właściciela profilu maile do jego znajomych. Proszą o przesłanie jakiejś kwoty na podane konto (uzasadniają to chociażby tym, iż zostali oszukani za granicą i nie mają pieniędzy na powrót do kraju). Wiele osób przesyła środki finansowe, gdyż myśli, że prawdziwy przyjaciel jest w potrzebie. Aby uniknąć tego typu oszustw należy przede wszystkim stosować silne hasła, programy antywirusowe i antyszpiegowskie oraz posiadać świadomość możliwych do pojawienia się zagrożeń, związanych z portalami społecznościowymi.

Oszustwo na „nigeryjskiego księcia”

Wreszcie dotarliśmy do ostatniego, jednego z najstarszych rodzajów spamu — obietnicy zdobycia fortuny od krewnego lub prawnika działających w imieniu zmarłego milionera w zamian za dokonanie płatności z góry. Niestety, to oszustwo nadal krąży w Sieci. W jednej z jego odmian oszust występuje pod postacią celebryty, który chwilowo jest w trudnej sytuacji. Ofierze obiecuje się ogromną nagrodę, jeśli zgodzi się pomóc pechowemu milionerowi wypłacić pieniądze ulokowane w kontach różnych banków. W tym celu należy oczywiście najpierw wysłać szczegółowe informacje na swój temat (informacje odnośnie paszportu, danych konta itp.) oraz niewielką kwotę na załatwienie formalności.

Kradzież tożsamości

Złodzieje tożsamości wykorzystują dane osobowe (np. numery PESEL, informacje o koncie bankowym i numery karty kredytowych), aby podawać się za inną osobę. Może chodzić m.in. o otwarcie rachunku bankowego, wyczyszczenie istniejącego rachunku, złożenie wniosku o zwrot podatku lub pokrycie rachunku za usługi medyczne.

Skimming – przestępstwo polegające na nielegalnym skopiowaniu zawartości paska magnetycznego karty płatniczej bez wiedzy jej posiadacza w celu wytworzenia

kopii i wykonywania nieuprawnionych płatności za towary i usługi lub wypłat z bankomatów.

Obecnie skimming wymierzony jest także w karty chipowe z układami niechronionej klasy SDA, jak i układami klasy DDA uchodzącymi za bezpieczniejsze. Ponieważ skopiowana karta w elektronicznych systemach bankowych zachowuje się jak karta oryginalna, wszystkie operacje wykonane przy jej pomocy odbywają się kosztem posiadacza oryginalnej karty i obciążają jego rachunek.

Istnieją dwa rodzaje skimmingu: skimming w placówce handlowej oraz skimming bankomatowy.

Kevin Mitnick: „Łamałem ludzi, nie hasła”

Zatrzymajmy się nieco dłużej nad kwestią podstawowych zabezpieczeń wykorzystywanych przez większość użytkowników komputerów i sprzętu mobilnego. O tym, jakie hasła do kont bankowych czy komputerów firmowych są w powszechnym użyciu, bardzo dosadnie uświadomił atak hakerski na pewien portal randkowy przeprowadzony w lipcu 2015 roku. Spośród 11 milionów upublicznionych wtedy haseł do kont użytkowników najczęściej powtarzały się takie oto kombinacje: „123456”, „12345”, „password”, „DEAFULT”, „123456789”, „qwerty”, „12345678”, „abc123” oraz „1234567”. Kevin Mitnick ostrzega, że jeśli wśród tych kombinacji dostrzegamy swoje hasło, lub hasło bardzo do niego podobne, istnieje duże ryzyko, że również możemy stać się ofiarą kradzieży danych. Okazuje się bowiem, że podobne ciągi znaków przewiduje większość dostępnych w sieci narzędzi do łamania haseł.

Czy jest zatem jakiś sposób na stworzenie haseł odpowiednio trudnych do złamania? Przede wszystkim warto zacząć od tworzenia dość złożonych i skomplikowanych kombinacji cyfr i liter. Nie bez znaczenia pozostaje też długość hasła. Im dłuższe, tym większa szansa, że jego złamanie zajmie więcej czasu. Wielu użytkowników rezygnuje obecnie z samodzielnego wymyślania hasła i decyduje się na skorzystanie z automatycznego generatora. Na rynku możemy znaleźć wiele zaufanych i cieszących się renomą aplikacji tego typu. Pozwalają one nie tylko tworzyć silne kombinacje znaków i cyfr, lecz zebrać wszystkie hasła i dane logowań w bezpiecznym miejscu, do którego dostęp daje jedno kliknięcie. Nawet to rozwiązanie obarczone jest jednak pewnym ryzykiem. Aplikacja wymaga jednego hasła głównego, dającego dostęp do pozostałych haseł. Jest zatem oczywiste, że jeśli komputer lub urządzenie mobilne zostaną zainfekowane złośliwym oprogramowaniem kradnącym hasła (na przykład przy użyciu keyloggera), wówczas nasz wirtualny „sejf” stoi przed cyberprzestępcami otworem. Za jednym razem włamywacz otrzymuje dostęp do wszystkich haseł zapisanych w aplikacji. Drugi problem związany z menadżerem haseł jest znacznie bardziej prozaiczny. Jeśli zdarzy się nam zapomnieć hasło główne, wówczas tracimy dostęp do wszystkich pozostałych haseł (a istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich też nie pamiętamy, ponieważ były zapisane w bezpiecznym miejscu). Oczywiście pozostaje wówczas tylko opcja resetu haseł na wszystkich stronach po kolei, ale jest to proces długotrwały i dość żmudny.

Jak zatem stworzyć dobre hasło, które trudno będzie nam zapamiętać? Były haker, a obecnie znany na całym świecie ekspert ds. cyberbezpieczeństwa Kevin Mitnick radzi, aby używać długich ciągów znaków, co najmniej 20-25 i co szczególnie istotne, niezawierających słów. Najlepiej, gdy są to przypadkowe zlepki, na przykład „eh2raogh#sof&skx!mt@!”. Problem polega jednak na tym, że ludzki mózg nie radzi sobie zbyt dobrze z zapamiętywaniem tego typu nic nie znaczących kombinacji. To z kolei znów prowadzi nas do menedżera haseł i możliwości automatycznego ich generowania. Jest to bezpieczniejsza metoda niż każdorazowe samodzielne ich wymyślanie.

Należy jednak pamiętać, aby nigdy nie używać tych samych haseł do różnych kont. Niestety często trudno jest tego uniknąć - zwłaszcza, że obecnie jesteśmy zmuszeni co chwila podawać gdzieś hasło w celu weryfikacji. Jest to kolejny argument przemawiający na korzyść użycia aplikacji, która wygeneruje za nas trudne do złamania hasła.

Jeśli jednak mimo wszystko chcemy zapisywać hasła w sposób tradycyjny (na przykład w notesie) warto notować je w inteligentny sposób. Na pewno nie piszemy: „Nazwa Banku: pEłnEH@\$łodoB4nkU!”. Nazwę banku można zastąpić jakimś dalekim skojarzeniem - na przykład „skarpeta” (żartobliwie mówi się przecież o trzymaniu tam pieniędzy) z dopiskiem „pEłnE”. Jak widać hasło nie zostało użyte w całości, ale nie ma takiej potrzeby. Ma to być jedynie skojarzenie, pozwalające nam łatwiej zapamiętać drugą część hasła, a w przypadku utraty pierwszej jego części, ryzyko odgadnięcia reszty jest znacznie mniejsze.

Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza w kontekście bankowości elektronicznej stworzenie silnych haseł jest szczególnie istotne. W przypadku, gdy ktoś fizycznie przejmie urządzenie, z którego logujemy się na stronę banku, brak odpowiednich zabezpieczeń może narazić nas na spore straty. Dlatego właśnie warto pamiętać o zabezpieczeniu wszelkiego rodzaju urządzeń mobilnych, z których najczęściej korzystamy. Mają one to do siebie, że dość łatwo je zgubić i najczęściej w ostatnich latach badają łupem złodziei. Co ciekawe spora grupa osób w dalszym ciągu nie stosuje w tego typu urządzeniach żadnych zabezpieczeń. Nawet tak prostych jak blokada ekranu czterocyfrowym kodem PIN.

W ostatnim czasie jednak coraz częściej odchodzi się od polityki bezpieczeństwa opartej wyłącznie na hasłach. Prosty przykład: pracownik banku wymyśla bardzo długie hasło, np. “Li2oOjczyzn0M0ja7yJeste!JakZdrowie!”. Do niedawna każdy szkoleniowiec zajmujący się cyberbezpieczeństwem by je pochwalił - długie, zawiera różne znaki, jest łatwe do zapamiętania. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że niezależnie od tego, jakie to hasło będzie, to i tak złodziej może je przejąć. Równie dobrze mogłoby to być „123456”.

Oczywiste jest, że odejście od haseł w firmach i instytucjach finansowych wcale nie jest takie łatwe, głównie poprzez powiązanie ich z tożsamością użytkowników, bazami danych itp. Właśnie dlatego tak istotne jest, żeby w pierwszym etapie drogi do passwordless wszystkie organizacje zadbały o zabezpieczenie haseł silnym uwierzytelnianiem MFA. Najlepiej oczywiście, żeby od razu była to metoda skuteczna, czyli wieloskładnikowe uwierzytelnianie odporne na phishing.

Wraz z rozwojem nowych technologii pojawiły się także nowe formy zabezpieczeń. Ciekawym aspektem jest na przykład możliwość blokowania urządzeń przenośnych tzw. wzorem blokującym. Na ekranie wyświetla się 9 kropek, które połączone w odpowiedniej kolejności tworzą symbol funkcjonujący na zasadzie unikalnego kodu dającego dostęp do urządzenia. Tuż po wprowadzeniu tej metody, eksperci zwracali uwagę, że jest to rozwiązanie bezpieczne ze względu na liczbę możliwych kombinacji. Coś co miało być blokadą nie do przejścia pokonał jednak... czynnik ludzki, a w zasadzie lenistwo i brak kreatywności. Już na konferencji PasswordsCon z 2015 roku wykazano, że użytkownicy są dość przewidywalni i wybierają jedynie kilka (!) z aż 140 704 możliwych kombinacji. Jak się okazuje, najczęściej wzorem dającym dostęp do smartfona była... próba nakreślenia pierwszej litery własnego imienia. Użytkownicy najczęściej wybierają także kropki środkowe, a nie narożne, ponieważ łatwiej jest sięgnąć do nich obsługując telefon jedną ręką.

Poprawę jakości zabezpieczeń miał dać także inny dość futurystyczny wynalazek, wcześniej znany jedynie z filmów szpiegowskich. Tymczasem po wejściu na rynek czytnika linii papilarnych Touch ID naukowcy ze zdumieniem odkryli, że niektóre stare metody oszukiwania dawnych czytników linii papilarnych... nadal się sprawdzają. Do złamania zabezpieczeń wystarczyło na przykład „zebrać” odcisk palca z czystej powierzchni używając na przykład zasypki dla niemowląt i taśmy klejącej.

A co z modnymi ostatnio urządzeniami z funkcją rozpoznawania twarzy? Okazuje się, że tę blokadę także można obejść, wykorzystując na przykład zdjęcie właściciela urządzenia w odpowiednio wysokiej rozdzielczości.

Innowacyjne systemy identyfikacji biometrycznej w porównaniu nawet z tradycyjnymi hasłami w formie ciągów znaków, zdają się być zatem dość podatne na ataki. Dlatego właśnie eksperci zajmujący się cyberbezpieczeństwem radzą, aby nie były to jedyne elementy całego procesu uwierzytelniania. Nie wystarczy przyłożyć palec do czytnika lub uśmiechnąć się do kamery. Najlepiej wpisać jeszcze kod lub nakreślić wzór odblokowujący ekran. Tak dochodzimy do kwestii uwierzytelniania wieloskładnikowego.

Hasła i kody PIN to ważne elementy bezpieczeństwa, ale jak widać nie są niezawodne i można je złamać. Dlatego znacznie bezpieczniejsze jest użycie uwierzytelniania dwuskładnikowego, zwane również weryfikacją dwuetapową (2FA). Tego typu weryfikacja polega na tym, iż w procesie sprawdzania tożsamości użytkownika strony lub aplikacje wykorzystują dwa lub trzy elementy. Są to zazwyczaj: „coś co masz” - na przykład karta kredytowa lub debetowa z paskiem magnetycznym lub mikroprocesorem, „coś co wiesz” - na przykład PIN lub odpowiedź na pytanie bezpieczeństwa, oraz „to kim jesteś” - metody biometryczne takie jak np. analiza linii papilarnych, rozpoznawanie twarzy czy głosu itp. Im więcej elementów uwierzytelniania, tym większa pewność, że użytkownik rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje.

Mogłoby się wydawać, że jest to dość nowatorskie rozwiązanie. Na przestrzeni zaledwie ostatnich kilku lat do korzystania z niego przyłączyły się praktycznie wszystkie banki w kraju i na świecie. Tymczasem weryfikacja typu 2FA towarzyszy nam już od grubo ponad 40 lat, choć często nie jesteśmy nawet świadomi jej istnienia.

To właśnie ten typ weryfikacji tożsamości stosuje się między w bankomatach. Aby pobrać gotówkę musimy mieć przy sobie wydaną przez bank kartę („coś co masz”) i kod PIN („coś co wiesz”). W niektórych krajach działają już nawet bankomaty z dodatkowymi metodami weryfikacji np. systemem rozpoznawania twarzy lub żył dłoni. Mówimy wówczas o uwierzytelnianiu wieloskładnikowym (MFA).

Dobrze nam znana weryfikacja 2FA jest również wykorzystywana w internecie przez wiele instytucji finansowych, portali administracji publicznej, a także komercyjne serwisy pocztowe i społecznościowe. W tym przypadku łączy się hasło („coś co wiesz”) na przykład z telefonem komórkowym („coś co masz”) lub innym urządzeniem mobilnym. W sytuacji, gdy komórka jest powiązana z używanym urządzeniem lub serwisem, osoba nieuprawniona nie może wejść na tak zabezpieczone konta, nie mając jej fizycznie przy sobie.

Mając na uwadze powyższe metody zabezpieczania haseł, warto rozważyć dodatkową możliwość zabezpieczania operacji i transakcji finansowych za pośrednictwem internetu, a w szczególności w kontekście bankowości elektronicznej i mobilnej.

Wydawać by się mogło, że najprostszym rozwiązaniem jest kupno rocznej (lub innej długoterminowej) licencji programu antywirusowego oraz firewalla na trzy komputery. To nie do końca prawda. Okazuje się bowiem, że przeglądając strony internetowe, możemy załadować w swojej przeglądarce baner ze szkodliwym oprogramowaniem albo dostać je w e-mailu. W każdym z tych przypadków od chwili połączenia z internetem komputer jest nieustannie zagrożony wirusami, a oprogramowanie antywirusowe nie zawsze jest w stanie wyłapać wszystkie ich rodzaje. Kevin Mitnick proponuje inne rozwiązanie, z którego sam korzysta. Chodzi o rozważenie kupna taniego tabletu lub Chromebooka. Domyślnie ma być to osobne urządzenie służące wyłącznie do przeprowadzenia transakcji finansowych w sieci. Dodatkową zaletą jest to, że na Chromebooku nie da się zainstalować żadnych aplikacji, jeśli wcześniej nie założymy konta w Gmailu. Jego funkcjonalność sprowadza się zatem jedynie do przeglądania stron internetowych.

Następnym krokiem jest ustawienie na danej stronie (na przykład stronie banku) weryfikacji dwuetapowej dla posiadanego urządzenia. Kluczem do sukcesu jest dyscyplina. Po skończeniu załatwiania spraw w banku należy sprzęt od razu wyłączyć i nie używać do niczego innego – zwłaszcza do przeglądania internetu.

Początkowo pomysł ten nie wygląda może zbyt zachęcająco i posiada jedną kluczową wadę: decydując się na takie rozwiązanie tracimy dostęp do swojego banku z innych urządzeń. Ma to jednak wiele dobrych stron. Dzięki takiej praktyce znacząco minimalizujemy ryzyko włamania się na konto bankowe. Jeśli będziemy konsekwentnie używać jednego urządzenia wyłącznie w celach finansowych i nie odwiedzamy na nim żadnych innych stron internetowych, poza bankiem – mamy wówczas prawie 100 procent pewności, że urządzenia nie zaatakują wirusy lub inne szkodliwe aplikacje.

Tymczasem według przeprowadzonego w II kwartale 2020 przez Krajowy Rejestr Długów Biuro Informacji Gospodarczej i serwis ChronPESEL.pl badania, ponad połowa Polaków jest przekonana, że dobrze chroni swoje dane osobowe (52 proc.), jednocześnie co trzeci ankietowany miał problem z oceną, czy zapewnia

swoim danym należytą ochronę (38 proc.) 55 proc. Polaków obawia się kradzieży tożsamości; jednocześnie co trzeci nie potrafi ocenić, czy w sposób właściwy chroni swoje dane osobowe - wynika z badania „Jak Polacy chronią swoje dane osobowe?”. Ankietowani za największe zagrożenie uznają działalność oszustów w internecie.

W opinii badanych, złodzieje tożsamości pobierają dane osobowe głównie w drodze wyłudzenia, na przykład poprzez fałszywe strony logowania lub fałszywe e-maile (74,5 proc.). Równocześnie ponad połowa ankietowanych uważa, że oszuści zyskują dostęp do danych poprzez kradzież dokumentów papierowych i plastikowych (50,3 proc.). Z kolei ponad 41 proc. Polaków obawia się, że przestępcy wykorzystują ich dane osobowe podrabiając dokumenty lub karty płatnicze.

Kto ma informacje, ten ma władzę

Dopiero w latach 90. zrobiło się głośno o grupach hakerów, którzy dokonywali ataków na systemy operacyjne, komputery lub strony internetowe. Jak wspomina w swojej autobiografii Kevin Mitnick, początkowo chodziło głównie o zabawę i swego rodzaju wyzwanie. Hakerzy sprawdzali się nawzajem wyznaczając sobie coraz trudniejsze cele. Z pozoru niewinna, a niekiedy również prostacka zabawa ewoluowała. Praktycznie nieograniczone możliwości działania sprawiły, że w pierwszej kolejności cyberprzestępcy wykorzystywali swoje umiejętności w celu zdobywania majątków i powiększania zdobytych już fortun. Szybko jednak okazało się, że informacje przechowywane na komputerach oraz publikowane w Internecie są łakomym kąskiem dla wszelkiego rodzaju działalności szpiegowskiej. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że coraz częściej dane te oraz usługi hakerów lub pospolitych cyberprzestępców zaczęto wykorzystywać również w kampaniach politycznych. Wiedza, którą do tej pory trzeba było gromadzić godzinami, a nawet miesiącami, w przypadku Internetu i komputerów, była dosłownie na wyciągnięcie ręki. Odpowiednio użyta mogła wpłynąć pozytywnie na czyjąś karierę, rozwój firmy, wizerunek lub wręcz przeciwnie – mogła się stać podstawą tzw. czarnego PR. Nic więc dziwnego, że zaczęto rozważać zastosowanie tych wszystkich umiejętności i mechanizmów w sferze militarnej.

Choć wiele osób nadal stara się tego nie zauważać, to właśnie media społecznościowe stały się obecnie areną działań szpiegów z całego świata. Dane, zarówno te jawne, jak i tajne często są dosłownie na wyciągnięcie ręki, a brak świadomości realnego zagrożenia powoduje, że wielu użytkowników Internetu udostępnia informacje, które jeszcze kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście lat temu uzyskać było niezwykle trudno.

Łatwość w dostępie do tego typu informacji zachęca służby wywiadowcze na całym świecie do wykorzystywania cyberprzestrzeni na szeroką skalę.

O skali zagrożenia zrobiło się głośno po ujawnieniu informacji o programie PRISM. Zgodnie z informacjami przekazanymi mediom przez Edwarda Snowdena od 2007 roku służby specjalne zbierały dane z serwerów m.in. Google, Facebook, Yahoo, Paltalk, AOL, Skype, YouTube i Apple. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że dostęp do tego typu danych oznacza, że służby specjalne mogą dowiedzieć się o

internautach wszystkiego, począwszy od gustu muzycznego czy kulinarnego przez upodobania seksualne, aż po zainteresowania i hobby, zwłaszcza te mogące zostać uznane za zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju.

Snowden błyskawicznie stał się wrogiem publicznym, jednak w obliczu poparcia ze strony WikiLeaks ujawnił dalsze szczegóły dotyczące inwigilacji w Internecie. Ujawniając dokumenty Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), dla której do niedawna pracował, Snowden ujawnił istnienie systemu XKeyscore, który swoim zasięgiem i możliwościami przyćmiewa nawet budzący liczne kontrowersje PRISM. XKeyscore zapewnia dostęp do niemal wszystkiego, co typowy użytkownik robi w internecie i pozwala penetrować bazy danych, na których zgromadzone są informacje na temat tego, co dzieje się w sieci w wymiarze globalnym. Dzięki temu, w prosty sposób można odnaleźć adresy e-mailowe, ściągnięte z Internetu pliki, a nawet numery telefonów i treści rozmów z internetowych czatów. Edward Snowden uciekł z USA i ukrywa się na terenie Rosji, gdzie wystąpił o azyl. Choć Snowden praktycznie zniknął, dając o sobie znać jedynie co jakiś czas, wywołany przez niego problem pozostał.

Coraz częściej też, to właśnie sami użytkownicy – świadomie lub nieświadomie – ujawniają w sieci coraz więcej informacji na swój temat. Czym grozi tego typu wirtualny ekshibicjonizm i gdzie leży granica pomiędzy rozrywką a bezpieczeństwem? Odpowiedź na te pytania jest kluczem do świadomego funkcjonowania w cyberprzestrzeni i budowania społeczeństwa obywatelskiego o wiele bardziej odpornego na zagrożenia płynące z cyberprzestrzeni.

Przy obecnej potędze mediów społecznościowych, wpadnięcie w pułapkę rozrywki w przestrzeni wirtualnej jest tylko kwestią czasu. Wraz ze swoim pojawieniem się na rynku Facebook, Twitter, a do niedawna także komunikator Gadu-Gadu czy serwis Nasza Klasa, oferowały użytkownikom praktycznie nieograniczone możliwości aktywnego funkcjonowania w cyberprzestrzeni. To właśnie media społecznościowe dają nam możliwość błyskawicznego kontaktu z osobami oddalonymi o setki tysięcy kilometrów. Wypełniają nam wolny czas oferując różnego rodzaju gry, filmy lub muzykę, a także dają nieograniczony dostęp do informacji (co wykorzystuje się również w wojnie informacyjnej w celach kampanii dezinformacji).

Wreszcie, media społecznościowe to potężne narzędzie promocji. Dziś nie trzeba już płacić za ogłoszenia w prasie, dzwonić do znajomych czy wysyłać setki e-maili. Użytkownicy mają wszystko dosłownie na wyciągnięcie ręki, dostępne za pomocą kilku kliknięć. Pomimo niewątpliwych korzyści wynikających z powszechnej dostępności nowych technologii, a także mediów społecznościowych, coraz rzadziej zwraca się uwagę na zagrożenia, które się z nimi wiążą – a szczerze mówiąc, jest ich całe mnóstwo. Problem polega na tym, że nowe technologie i nowe media, dla współczesnego pokolenia przestały być zupełnie nowe, a co za tym idzie coraz częściej zaczęto bagatelizować oczywiste zagrożenia płynące z cyberprzestrzeni.

Nie ulega wątpliwości, że wizerunek danej osoby zależy od wielu czynników takich jak na przykład ubiór, aparycja, zachowanie, a nawet zainteresowania. Ogromny wpływ na nasz wizerunek ma także aktywność w sieci. O ile świadomość możliwości odpowiedniego kreowania wizerunku staje się powoli coraz powszechniejsza, o tyle nadal jeszcze wiele osób nie zdaje sobie sprawy z oczywistej wręcz zależności –

udostępniane w internecie treści nawet po ich usunięciu pozostawiają ślady. Gdy dziś czytamy wpisy na forach internetowych lub sprawdzamy posty umieszczone na łamach serwisów społecznościowych kilka, a nawet kilkanaście lat temu, często ogarnia nas zażenowanie. Jest to jedynie wierzchołek góry lodowej. Prawdziwe problemy mogą zacząć się, gdy treści te zobaczą nasi obecni znajomi, koledzy i koleżanki z pracy a może nawet przyszły potencjalny pracodawca...

Wraz z rozwojem serwisów społecznościowych w internecie zapanował wirtualny ekshibicjonizm. Jego realne konsekwencje obserwować będziemy przez najbliższe dziesięciolecia.

Łowy na wyborcę. Behawioralny model kampanii i programowanie przyszłych głosów

Dziś nie jest już żadną tajemnicą, że wybory coraz częściej wygrywa się... w internecie. Obok programu partii, wizerunek ugrupowania oraz poszczególnych polityków jest tym, co wyróżnia poszczególne formacje na scenie politycznej. Coraz częściej to właśnie wizerunek polityczny, a nie koncepcje zawarte w programie wyborczym decydują o poparciu wyborców i głosie oddanym w wyborach. Dlaczego tak się dzieje? Wystarczy spojrzeć na statystyki i szanse na złowienie wyborców z sieci nomen omen we własne sieci. Chociaż może bardziej trafne byłoby stwierdzenie o łapani wyborców w sidła. Cały proces do złudzenia przypomina bowiem patenty kłusowników. Miliony polskich internautów stanowią dość łatwy cel dla specjalistów od propagandy. Począwszy od reklamy i marketingu, przez medialną dezinformację, aż po świat wielkiej polityki, praktycznie codziennie wszyscy narażeni jesteśmy na różne formy manipulacji.

Obietnice wyborcze, lepszy lub gorsze programy poszczególnych partii, konferencje prasowe, PR-owe sztuczki i marketing polityczny w czystej postaci. Politycy ścigają się w licytacji na to, kto ma fajniejsze pomysły i na kogo warto oddać swój głos. Co z tego wszystkiego wynika? Co wynika z tych marketingowych sztuczek, obietnic i spotkań z wyborcami? Czasem nie wynika po prostu nic. Czasem jednak mamy prawdziwy polityczny hit.

Choć brzmi to dość niepokojąco, obserwując polską scenę polityczną można odnieść wrażenie, że coraz mniej liczy się jakikolwiek program czy oferta wyborcza. W dzisiejszych czasach w cenie są sztuczki socjotechniczne i możliwość pozyskania zainteresowania potencjalnych wyborców nawet w sytuacji, gdy dana partia nie ma zupełnie nic do zaoferowania. Jak inaczej wytłumaczyć obecność niektórych „eksperymentów” politycznych w polskim parlamencie?

Z najbardziej aktualnego badania Mediapanel za kwiecień 2023 (wyników za maj w chwili pisania tego tekstu jeszcze nie opublikowano) opracowanego przez PBI/Gemius wynika, że liczba internautów wyniosła w Polsce 29,6 mln. Średnio dziennie korzystało z tego medium 25,7 mln osób. Choć oczywiście nie wszyscy z tej grupy mają czynne prawo wyborcze, grupa docelowa i tak pozostaje ogromna. A co z niepełnoletnimi użytkownikami sieci? Oni również stanowią łakomy kąsek dla partyjnych spin doktorów. Co prawda osoby poniżej 18 roku życia jeszcze nie

głosowały w wyborach, ale kiedyś przecież będą – a to oznacza, że jest jeszcze trochę czasu, żeby przygotować pod to głosowanie podatny grunt. Resztą zajmą się algorytmy.

W celu zrozumienia powagi sytuacji, warto jest spróbować odpowiedzieć na proste pytanie. Zróbmy mały eksperyment myślowy i zastanówmy się, jakie informacje na swój temat udostępniamy różnym firmom i stronom trzecim klikając „lubię to” lub udostępniając poszczególne treści w mediach społecznościowych. Zapewne w pierwszej chwili uznamy, że są to nic nie znaczące dane – bo przecież nie mamy nic do ukrycia. Nic bardziej mylnego. To właśnie na podstawie tych z pozoru nic nie znaczących danych algorytmy tworzą nasze profile psychologiczne i behawioralne. To z kolei umożliwia wielkim koncernom, firmom, a także partiom politycznym poznanie naszych upodobań... i to w skali globalnej. Poznanie preferencji użytkownika to jednak zaledwie pierwszy krok. Następnym jest wykorzystanie tej wiedzy w opracowaniu szytych na miarę kampanii socjotechnicznych, dzięki którym możliwe będzie wpływanie na podejmowane przez nas decyzje. Każdy, kto zastanawiał się w sklepie nad wyborem produktu X lub Y powinien doskonale wiedzieć, co mam na myśli. Warto zadać sobie pytanie, na ile świadome są dokonywane przez nas codzienne wybory, a na ile jest to wypadkowa kampanii marketingowych i socjotechnicznych sztuczek, na które jesteśmy niezwykle podatni.

Nie da się ukryć, że żyjąc w czasach internetu, jesteśmy w sporym zakresie zależni od wszechobecnych algorytmów. Choć do niedawna była to koncepcja rodem z filmów science-fiction, dziś rozwiązania te pozwalają na dostarczanie treści dostosowanych do naszych zainteresowań i niestety grozi zamknięciem w bańce informacyjnej. Każda informacja, którą pozostawiamy w sieci, każde słowo, ruch śledzony jest przez miliony algorytmów, które tworzą nasz cyfrowy portret, decydują o tym, co widzimy, z kim się komunikujemy, co czytamy i jakie decyzje podejmujemy.

Już kilka lat temu odbierając nagrodę Crunchie Award, Mark Zuckerberg stwierdził, że „prywatność przestała być normą społeczną”. Przekonywał wówczas, że potwierdzają to zachowania użytkowników Facebooka. Okazało się, że ważniejsza jest dla nich możliwość komunikacji i wymiany informacji niż ochrona swojego życia prywatnego.

Największy problem polega na tym, że o ile sami nie doceniamy wartości danych na nasz temat – nie oznacza to, że są one bezwartościowe. Są one bowiem kluczowe dla biznesu i środowisk politycznych. Praktycznie z dnia na dzień zostaliśmy sprofilowani i z konsumentów zmieniliśmy się w towar. Szczegóły tego procesu opisuje dokładnie profesor Harvardu Shoshana Zuboff w książce „Wiek kapitalizmu inwigilacji”, a w sposób bardziej przystępny popkulturowo ukazuje serial „Westworld”.

Czy tego chcemy czy nie, dziś musimy liczyć się z tym, że praktycznie w każdej chwili jesteśmy inwigilowani, a każdy nasz ruch w sieci jest pod stałą kontrolą. Kawałek po kawałku algorytmy uczą się naszych zachowań i składają nasz behawioralny model.

Big data, czyli przetwarzanie ogromnych ilości danych, wkracza w kolejne dziedziny i branże - od badań z zakresu fizyki, przez ekonomię, po psychologię czy medycynę. Warto jednak pamiętać, że z pomocą tych właśnie technik można również z zadziwiającą precyzją badać nastroje społeczne i preferencje nie tyle złożonych grup, lecz nawet pojedynczych osób. Skoro technologię tego typu można wykorzystywać do analizowania i przewidywania wyników wyborów, zasadne wydaje się również pytanie, czy te same działania można wykorzystać do wpływania na ich wyniki...

Zajmujący się tymi kwestiami naukowcy nie mają już dziś wątpliwości, że masowa analiza danych z pomocą sztucznej inteligencji i innych skomplikowanych metod pozwala obecnie już dość dokładnie przewidzieć wynik wyborów i maksymalnie skutecznie oddziaływać na wyborców.

Zainteresowane tego typu działaniami podmioty w zasadzie bez trudu mogą dotrzeć do dostępnych publicznie w internecie baz danych z informacjami na temat wyborców. Znajdziemy tam sporo cennych informacji od tego, kim są, jakie mają preferencje, po oczekiwania od polityków, którym w najbliższych kampaniach będzie trzeba sprostać.

Analiza tych danych możliwa jest dzięki różnym metodom eksploracji danych, technikom uczenia maszynowego oraz technikom ekonometrycznym. Korzystając z tych technik można bez większego trudu opracować najlepszą kampanię wyborczą i prowadzić ją między innymi z tzw. mikrotargetowaniem.

To właśnie mikrotargetowanie pozwala opracować możliwie najlepiej dopasowaną do indywidualnych potrzeb wersję kampanii wyborczej. Oznacza to, że różne osoby mogą otrzymać różne warianty tej samej kampanii. Każdy zobaczy dokładnie to, co będzie chciał zobaczyć/usłyszeć od polityka lub to, co partia będzie chciała pokazać. To nic innego, jak zamknięcie wyborców w bańce informacyjnej na sterydach, wspieranej przez sztuczną inteligencję.

Model mikrotargetowanej kampanii wyborczej

1. Określenie grupy odbiorców o danych preferencjach
2. Przygotowanie treści dopasowanych pod konkretne preferencje grupy docelowej (nawet pojedynczego wyborcy)
3. Udostępnienie treści wyborczych na zasadach zbliżonych do targowania reklamy internetowej.
4. Potencjalny wyborca widzi jedynie te treści, które zostały dopasowane do jego profilu behawioralnego.

No dobrze, ale skąd poszczególne firmy i instytucje czerpią te wszystkie dane na nasz temat? Okazuje się, że źródeł jest naprawdę sporo. Na przykład ze spisów powszechnych można wyciągnąć informacje na temat dochodów, wykształcenia, liczby dzieci lub pochodzenia etnicznego obywateli. Gdy dodamy do tego informacje z mediów społecznościowych, które można analizować pod kątem konkretnych słów kluczowych lub fraz otrzymujemy niezwykle cenny materiał źródłowy. Należy podkreślić, że dane tego typu są praktycznie ogólnodostępne i w zasadzie darmowe. Kolejny stopień wtajemniczenia stanowią płatne bazy danych dotyczące poszczególnych preferencji konsumentów. Tam znajdziemy

m.in. numery telefonów, maile, dane o hipotekach oraz historiach zakupów. A to jeszcze nie wszystko. Do tego dochodzą jeszcze dane gromadzone bezpośrednio przez partie, na przykład o ludzi przekazujących darowizny lub wspierających działania partii w ramach wolontariatu. Nie należy zapominać również o różnego rodzaju newsletterach i listach mailingowych. Mając dostęp do tego typu danych, przy wykorzystaniu odpowiednich narzędzi analitycznych można sprawdzić, czy dany wyborca częściej otwiera maile dotyczące podatków, praw człowieka, czy sądownictwa. Wiedza na ten temat pozwala następnie dobrać dla takiej osoby odpowiednio dopasowane treści.

Czy jest zatem możliwe, że konkretny polityk lub partia osiąga wyborczy sukces dzięki danym gromadzonym z internetu? To bardzo ryzykowna diagnoza. Gdyby dostęp do tego typu technologii miała wyłącznie jedna partia polityczna w obrębie danego kraju, można byłoby zaryzykować stwierdzenie, że faktycznie tak właśnie się dzieje. Musimy jednak pamiętać o tzw. czynniku ludzkim.

Niezależnie od tego, jak skuteczna lub nieskuteczna jest kampania - to nie dane wygrywają wybory. To nie dane idą do urn i oddają głos. W taką narrację radziłbym nie wchodzić, ponieważ łatwo jest wysunąć zbyt daleko idące wnioski. Doskonale wiemy, że nie od dziś w kampaniach wyborczych używa się różnego rodzaju zabiegów socjotechnicznych, a wizerunek polityków często kreowany jest właśnie na podstawie badania opinii. To jeden z filarów kampanii PR. Od lat politycy i ich sztaby zamawiali i zamawiają sondaże. One też wyborów nie wygrywały, nie wygrywają i nie będą wygrywały. Jeśli jednak obudujemy to wszystko odpowiednią socjotechniką i dodamy do tego zasady wywierania wpływu opisane przez Roberta Cialdiniego, otrzymamy potężne narzędzie do sterowania nastrojami potencjalnych wyborców i przed wrzuceniem głosu do urny wyborczej staniemy przed podobnym dylematem, jak przywołany już przeze mnie przykład ze sklepu. Czym kierujemy się wybierając produkt z niebieską etykietą, a czym z czerwoną? Czy jesteśmy w stanie przebić się przez otaczającą nas bańkę informacyjną? Na te pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie indywidualnie.

Człowiek kontra sztuczna inteligencja

W dzisiejszych czasach rozwój technologiczny umożliwił stworzenie coraz bardziej zaawansowanych robotów i sztucznej inteligencji. Jednak równocześnie na horyzoncie pojawiają się zupełnie nowe wyzwania natury etycznej i prawnej związane z używaniem i wprowadzaniem nowoczesnych technologii w naszym codziennym życiu. Jeszcze na długo przed rozwojem sztucznej inteligencji i powstaniem pierwszych robotów zaczęto się zastanawiać, czy w przyszłości nie będzie to stanowić zagrożenia dla ludzkości. Niektórzy naukowcy i filozofowie od lat ostrzegają przed możliwością, że sztuczna inteligencja może stać się zbyt inteligentna i przejąć kontrolę nad ludźmi. Jak bumerang wraca również lęk przed buntem maszyn. Są jednak tacy, którzy uważają, że rozwoju sztucznej inteligencji i robotyzacji nie należy przerywać, lecz ograniczyć systemem konkretnych praw i nakazów.

Tymczasem okazuje się, że wraz z rozwojem sztucznej inteligencji człowieka będzie coraz łatwiej oszukać, a maszynę coraz trudniej. Już dziś cyberprzestępcom najłatwiej jest oszukać człowieka, nie walczyć z różnego rodzaju maszynami i cyfrowymi zabezpieczeniami. Dlatego aż 80% wszystkich włamań do systemów i aplikacji zaczyna się od przejęcia konta lub wrażliwych danych. Ta liczba niestety będzie wciąż wzrastać, ponieważ dzięki rozwiązaniom AI, takim jak m.in. ChatGPT czy midjourney, ataki polegające na socjotechnice stają się jeszcze prostsze. Skan twarzy, odcisk palca, fizyczny klucz to dzisiaj jedyne sposoby, które są w stanie skutecznie przeszkodzić takim procederom. Hasła już od dawna nie są dla przestępców żadną barierą.

Przejmowanie kolejnych działań – czy to w biznesie, czy w sferze prywatnej – przez technologię to kierunek nieodwracalny. Niestety dotyczy to również tych, które niekoniecznie są dobre i etyczne. Już dziś rozwiązania takie, jak ChatGPT bardzo przydają się i są używane przez cyberprzestępców. Szczególnie przez takich, którzy nie mają zbyt rozwiniętych umiejętności technicznych. Dla nich to oszczędność pieniędzy i czasu.

Na co powinny więc zwrócić uwagę banki czy inne organizacje, których pracownicy chcą na co dzień używać generatorów typu ChatGPT w swojej pracy? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ dla wszystkich to, co dziś się dzieje, jest nowością. Jesteśmy na początku tej specyficznej ery. Na pewno jednak każda firma powinna przywiązywać ogromną wagę do tego zagadnienia, tym bardziej że coraz więcej osób pracuje zdalnie, często na źle zabezpieczonym sprzęcie, łącząc się z podejrzanymi sieciami. To przecież pierwszy krok do utraty danych uwierzytelniających, który otwiera intruzowi bramę do wewnętrznej sieci banku.

Patrząc na zachowania poszczególnych państw, łatwo zauważyć problem ze zdiagnozowaniem nowego fenomenu. Władze same nie wiedzą, jak do niego podejść. Włochy pierwotnie zablokowały ChatGPT tylko po to, aby kilka tygodni później przywrócić możliwość jego użytkowania. Wielka Brytania z kolei uznała, że nie powinno się nic regulować i w nic ingerować. Platformy AI mogą być cennymi narzędziami np. do automatyzacji funkcji, wsparciem w kreowaniu pomysłów, mogą też sugerować nowy kod i poprawki dla uszkodzonych aplikacji. Sam Gartner przewiduje, że do 2025 roku rynek oprogramowania AI osiągnie prawie 134,8 mld USD, a wzrost rynku ma przyspieszyć z 14,4% w 2021 roku do 31,1% w 2025 roku, znacznie przewyższając ogólny wzrost na rynku oprogramowania. Zanim jednak firmy przejdą do szybkiego działania, konieczne są środki ostrożności.

W dzisiejszych czasach firmy muszą zmierzyć się z rosnącymi zagrożeniami w obszarze cyberbezpieczeństwa. Wraz z rozwojem technologii pojawiają się coraz bardziej zaawansowane metody ataków, które mogą doprowadzić do wycieku danych i uszkodzenia reputacji przedsiębiorstwa. Jak więc zapewnić odpowiedni poziom zabezpieczeń? Odpowiedzią na to pytanie może być filozofia bezpieczeństwa Zero Trust oraz wykorzystanie sztucznej inteligencji.

Model Zero Trust zakłada podejście oparte na silnym uwierzytelnianiu i maksymalnym ograniczeniu uprawnień użytkowników. Jego głównym celem jest zapewnienie bezpieczeństwa poprzez wielopoziomowe zabezpieczenia, takie jak

uwierzytelnianie, autoryzacja i szyfrowanie danych. W ramach tego modelu każda osoba, nawet ta działająca wewnątrz organizacji, jest traktowana jako potencjalne zagrożenie dla sieci. Dzięki temu podejściu możliwe jest skuteczne ograniczenie ryzyka ataków i wycieków informacji.

Model Zero Trust jest szczególnie przydatny w kontekście rosnącej liczby pracowników pracujących zdalnie i korzystających z różnych urządzeń. W takiej sytuacji, ryzyko ataków hakerskich i wycieków danych znacząco wzrasta. Dlatego przedsiębiorstwa coraz częściej szukają rozwiązań, które pozwolą im zwiększyć poziom ochrony i bezpieczeństwa. Model Zero Trust jest uważany za jedno z najskuteczniejszych podejść w tym zakresie.

Współczesny świat biznesu coraz bardziej polega na sztucznej inteligencji i innowacyjnych rozwiązaniach. W tym kontekście narzędzia takie jak ChatGPT odgrywają istotną rolę, rewolucjonizując sposób działania firm. Wraz z rozwojem tych technologii, konieczne staje się wprowadzanie coraz lepszych zabezpieczeń. Jednym z takich rozwiązań jest wdrażanie kompleksowego silnego uwierzytelniania w całej organizacji.

Co ważne, silne uwierzytelnianie będzie rozwijać się w taki sposób, że dla przeciętnego użytkownika stanie się ono zupełnie niezauważalne. Coraz częściej zamiast haseł będziemy korzystać z biometrycznego uwierzytelniania, takiego jak skanowanie linii papilarnych czy rozpoznawanie twarzy. Takie rozwiązania są nie tylko bardziej bezpieczne, ale także bardziej wygodne dla użytkowników.

Podsumowanie

Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym. Obrazowo można nawet powiedzieć, że pływamy po przepelnionym oceanie danych. Szacunki pokazują, że do 2025 roku globalna produkcja danych wzrośnie do ponad 180 zettabajtów. Zastanawiając się przez chwilę nad tym, jak objąć umysłem taki ogrom treści docieramy do znacznie poważniejszego wyzwania – co zrobić z tymi wszystkimi danymi? Kto może z nich korzystać? A może znacznie bardziej zasadne byłoby pytanie, kto może wykorzystać je przeciwko nam?

Robert Cialdini - profesor psychologii Uniwersytetu Stanowego w Arizonie, który zyskał ogromną popularność na całym świecie m.in. za sprawą książki Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i Praktyka opisał znane od lat zasady wywierania wpływu wywierania wpływu. Co może się stać, gdy mając świadomość niezwyklej skuteczności tych reguł przeniesiemy je w obszar cyberprzestrzeni?

Użytkownicy mediów społecznościowych najczęściej nie mają najmniejszych nawet oporów przed publikacją w mediach społecznościowych bardzo osobistych, czy wręcz intymnych zdjęć – dopiero po latach okazuje się, jak poważny jest to problem i jakie niesie ze sobą konsekwencje. Gdy czytamy Rok 1984 George'a Orwella lub Nowy wspaniały świat Aldous'a Huxleya może się wydawać dziwne, jak można funkcjonować w świecie praktycznie pozbawionym prywatności. Tymczasem właśnie w takim świecie dziś żyjemy. Prywatność praktycznie przestaje istnieć na naszych oczach. Staje się atrakcyjnym towarem, a dotychczasowych konsumentów zmienia w... produkt.

Nie ulega wątpliwości, że na przestrzeni ostatniej dekady kluczową rolę w kontekście form komunikowania zaczęły pełnić media społecznościowe, zawłaszczając sporą część przestrzeni medialnej zarezerwowanej przez lata właśnie dla wszelkiego rodzaju ekspertów. W ciągu zaledwie kilku lat eksperci stanęli przed dylematem, czy swoją dotychczasową aktywność przenieść do cyberprzestrzeni i mediów społecznościowych czy też nie.

Zgodnie z definicją Andreeasa Kaplana i Michaela Haenleina, media społecznościowe są „grupą bazujących na internetowych rozwiązaniach aplikacji, które opierają się na ideologicznych i technologicznych podstawach Web 2.0 i które to umożliwiają tworzenie i wymianę wygenerowanych przez użytkowników treści”. Największe portale społecznościowe tworzone były, jako media służące do interakcji międzyludzkiej i w zasadzie już od chwili powstania dysponowały rozbudowanym zestawem narzędzi komunikacyjnych, które wykroczyły poza dotychczasową komunikację społeczną. Wykorzystanie nowych technologii spowodowało daleko idące zmiany w sposobie komunikacji i komunikowania nie tylko na płaszczyźnie indywidualnej, całych grup, organizacji, a nawet społeczności.

Konkretnych dowodów na to, w jaki sposób media społecznościowe usprawniły komunikację i znacznie ułatwiły kontakty międzyludzkie, dostarczyło badanie zrealizowane przez psychologów Stanleya Milgrama i Jeffreya Traversa w 1969 roku. Badacze poprosili mieszkańców stanu Nebraska w USA o przekazanie przez swoich znajomych, a następnie przez ich znajomych, paczki dla mieszkańca Bostonu. Następnie prześledzili łańcuch znajomości, dzięki któremu wędrowała przesyłka. Dzięki temu badacze doszli do wniosku, że dwóch dowolnych mieszkańców tego stanu dzieli 6,2 znajomego. Badanie te stało się podstawą rozważań dla wielu innych socjologów. Od 2000 roku badacze mediów społecznościowych nawiązują do tej myśli. W 2011 roku Johan Ugander, były stażysta w firmie Facebooka, przeprowadził badanie, w którym udowodnił, że użytkownicy Facebooka są od siebie oddaleni o 4,74 stopnie znajomości. Przykład ten dobitnie pokazuje, w jaki sposób rozwój mediów społecznościowych oraz ich upowszechnienie i popularyzacja zwłaszcza wśród użytkowników młodszego pokolenia internautów zmieniły naturę relacji i sposobu, w jaki je w ogóle nawiązujemy.

XIV. Autorytety a młodzież. Analiza przypadku o. Józefa Maria Bocheńskiego

Autor: dr Piotr Balcerowski

Utrzymanie i pogłębienie niepodległości Polski jest ściśle związane z aksjologicznym tj. zorientowanym narodowo, niepodległościowo i katolicko wychowaniem młodzieży. Istotnym elementem tego wychowania jest odwoływanie się do autorytetów, również z dalszej przeszłości. Potrzeba autorytetów u młodych i dorastających ludzi jest bowiem potrzebą naturalną, podobnie jak potrzeba zakorzenienia w historii. Współcześnie, min ze względu na pojawienie się internetu szczególnie aktualnym jest pytanie, czy w warstwie szeroko rozumianej pedagogiki kultury wypełniać ją będą przede wszystkim pato-celebryci wraz z ich limitowanymi (a i bywa niebezpiecznymi) zainteresowaniami, często unikającymi odniesień do historii, czy też autorytety w klasycznym rozumieniu, solidnie osadzone w naszych dziejach.

A to, iż nie ma pedagogiki, jakiegokolwiek w tym narodowej, bez autorytetów to oczywistość. Nie ma jej również, przy zachowaniu odpowiednich proporcji, bez autorytetów historycznych. Warunkiem bowiem przetrwania wspólnoty narodowej (i tym samym pedagogiki narodowej) jest odwoływanie się do wymiaru duchowego, wielopokoleniowego przekraczającego naszą indywidualną doczesność. Transcendencja katolicka jest elementem wzmacniającym i rozwijającym tę perspektywę, co, na marginesie, dzisiejszy bohater analizy z nadatkiem potwierdza. Wspinanie się zatem "na ramiona" gigantów z przeszłości, pozwala zrozumieć i zobaczyć więcej, również z dzisiejszej perspektywy. A kim są Ci giganci? Ujmując rzecz nakrócej, to ludzie, którzy swymi kwalifikacjami intelektualnymi, moralnymi, religijnymi (potwierdzonymi również postawą, zwłaszcza w czasach "próby") nas dobrowolnie inspirują, tym samym zyskując nad nami swego rodzaju pozytywną władzę formacyjną. To dlatego ich istnienie jest tak ważne w każdej dobrze funkcjonującej narodowej wspólnocie. I dlatego też wrogowie tej wspólnoty będą takie osoby odpowiednio, w zależności od taktyki i "mądrości etapu": zamilczać, wyśmiewać, "merytorycznie krytykować", wreszcie (najczęściej oszczerczo) dyskredytować.

Czy Ty, młody Czytelniku, choćby słyzałeś kiedyś o o. Józefie Maria Bocheńskim? Czy mogłeś przeczytać o nim np.. w podręczniku filozofii w polskiej szkole? Czy wiesz, że był uznanym na świecie autorem setek prac filozoficznych, profesorem i rektorem Uniwersytetu w Ratyźbonie a przy okazji doradcą papieża, kanclerza Niemiec, największych zachodnich agencji wywiadowczych oraz byłym żołnierzem? No i rzecz jasna, last but not least, duchownym niosącym "prawdę boską" oraz posługę potrzebującym. Niestety, jest duża szansa, że nie...

Przywrócenie tego giganta na właściwe miejsce w narodowym panteonie oddziałującym na formację polskich elit, to zadanie dla nas wszystkich, ale młodego pokolenia w szczególności. Ono bowiem zyskało w ostatnich latach szereg narzędzi i funduszy również do popularyzacji dorobku dotychczas celowo zamilczanych gigantów polskiego życia umysłowego. Programy Narodowego Instytutu Wolności takie jak Fundusz Młodzieżowy, Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich czy Fundusz Patriotyczny Instytutu Myśli Narodowej im. Jana Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego dają wszak takie możliwości. Dlaczego

uważam, iż z „grupy największych zamilczanych” pierwszego ćwierczwecza III RP o. Bocheński zasługuje na szczególną troskę i dalszego trzeba nam podchodzić do tej sprawy w poczuciu obowiązku (o którym Ojciec tak pisał: „Jeśli jakiś czyn jest obowiązkiem, tym samym możemy liczyć na pomoc Bożą w jego wykonaniu”)?

(Autentyczny) Bocheński o młodzię

Ojciec Bocheński ujął mnie szeregiem szczerých przemyśleń w swym ogromnym dorobku, w tym tych dotyczących podówczas mnie, młodego człowieka. Autentyczność, „brak ściemy” to wszak warunek konieczny do „nawiązania relacji”. Tak pisał o młodzię (swego czasu o mnie) w swych „100 zabobonach”: „W połowie XX wieku rozpowszechniło się mniemanie, że młodzi ludzie, a nawet podrostrki, są pod każdym względem lepsi, mądrzejsi itp. od ludzi dorosłych. Podejrzewam nawet, że coś w tym rodzaju znajdujemy już w „Odzie do młodości”:

Niechaj kogo wiek przytłoczy

Chyląc ku ziemi poradłone czoła...

Młodości: Ty nad poziomy wylatuj...

Jakkolwiek by z tym było, mniemanie o bezwzględnej wyższości młodzię jest na niczym nie opartym zabobonem. Każdy wiek ludzki ma swoje zalety i wady. Młodzi ludzie posiadają np. więcej dynamizmu niż starsi, ale za to dużo mniej doświadczenia, a nieraz i siły charakteru. Najlepszym wiekiem człowieka nie jest ani młodość, ani starość, ale wiek dojrzały i tylko ludzie w dojrzałym wieku powinni zajmować kierownicze stanowiska. Z czego nie wynika oczywiście, by nie potrzebowali zasięgać rady i u młodych, i zwłaszcza u starych. Ale przypisywanie młodzię wyższości pod każdym względem jest, doprawdy, dziwacznym zabobonem.”

Ujęła mnie prostota i zdroworozsądkowość tej myśli, której nie odebrałem negatywnie, również dlatego, iż dostrzegała pewien rodzaj podmiotowości młodych. Ale oczywiście to nie te przemyślenia były kluczowe dla mojego zainteresowania się tą postacią. Była nią lektura autobiografii, która dała mi pewien kompleksowy obraz tej postaci kwalifikujący go do grona autorytetów.

Bocheński żołnierz

Z kart jego Wspomnień, lektury, którą polecam wszystkim chcącym, w takiej czy innej formie, rozpocząć przygodę z o.Bocheńskim, wyłaniał się prawdziwy, nadwiślański schrystianizowany Grek (z tych Greków którym „obmierzył jest ten, kto w sercu jedno ukrywa, a na języku ma drugie” choćby w kwestii tak oczywistej jak „zabranianie mężczyznom obcować z mężczyznami, nie pozwalając im rozmyślnie niszczyć rodu ludzkiego i siać na skałach i głazach, gdzie nasienie nie zapaści korzeni i nie rozwinie przyrodzonej siły”) herbu Rawicz, dobrze wiedzący skąd przychodzi, kim jest i dokąd zmierza. Pomimo młodzięcych wątpliwości czy, aby za Jezusem podążać jako żołnierz (wojny sprawiedliwej) czy jako kaznodzieja (kolejny dowód na to, iż słowa klasyka „Nie ma ludzi, którzy by się lepiej rozumieli, niż żołnierze i księża” się potwierdzają) wybrał ostatecznie kaznodziejstwo. Ale duch żołnierski był również obecny w bardzo wielu jego pracach naukowych (na czele z De virtuti militari). Miało to min. innymi ten efekt, iż łatwiej zrozumiałem kulturotwórcze znaczenie „zawodu” żołnierskiego dla każdego człowieka i zdrowych wspólnot politycznych w których to „Blimps’owie” 2.0 (pisząc Orwellem) powinni mieć należne miejsce być może (nawet znacznym) kosztem „Highbrows’ców” (i to

nie tylko w czasie wojny, kiedy to „do obrony granic państwa społeczeństwo winno dać żołnierzom przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się morale”), ale każdego dnia.

Bocheński patriota

Rzecz jasna, umiłowanie „żołnierki” ściśle wiązało się z patriotyzmem o Bocheńskiego zgodnie z dewizą *amor patriae nostra lex*. W patriotycznym nastawieniu do Ojczyzny widział „boską rękę” pisząc m.in. „Patriotyzm jest źródłem naszego bytu nie tylko fizycznego, ale przede wszystkim duchowego... To czym jesteśmy duchowo (a jest to czynnik w człowieku najważniejszy), jest w znacznej mierze Polski zasługą; żadna rodzinna, gmina, dzielnica, a także – zdaniem piszącego te słowa – Europa jako całość, nie mogą się równać z nią wpływem.... Do Ojczyzny podchodzić możemy dwojako: jak do czegoś bardzo nam bliskiego (ojcowskiego) i jako pewnego narzędzia i odblasku boskiej chwały, z którym jesteśmy szczególnie związani. Te dwa podejścia opierają się z pkt widzenia katolickiego ostatecznie na tej samej podstawie, a mianowicie na miłości ku Bogu, którego nasza Ojczyzna jest narzędziem i którego chwałę reprezentuje.”

Dlatego też był wielkim teoretykiem i propagatorem klasycznego wychowania w którym kluczową rolę odgrywa obowiązek tworzenia i rozwoju cnoty (Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest Mt 5,48), gruntowne studiowanie dziejów ojczystych (*Nihil appetit nisi praecognitum*) również poprzez rozwój wyobraźni, uczuć i woli. Przestrzegał jednocześnie przed zalewem tego, co nas raczej może doprowadzić do zezwierżenia niż zbawienia tj. toksycznymi, złymi, czy nawet „netfliksowo” niejednoznacznymi moralnie treściami zgodnie z zasadą indeksu („inteligencja, a tym mniej wykształcenie, nie ma nic wspólnego z mocą moralną; są ludzie zupełnie niewykształceni, ale moralnie znacznie mocniejsi od uczonych... nauka nowoczesna (psychoanaliza) udowodnia niezbitie, że w duszy ludzkiej nic nie ginie i że każdy element, jakkolwiek by był w momencie wchłonięcia wzgardzony, zapada w podświadomość, skąd działa – i to bardzo skutecznie na bieg życia świadomego, utrudniając nieraz wydatnie spełnienie obowiązku”).

Za trwałe element dobrego wychowania postrzegał Ojciec również umiejętność powstrzymania się od dekonstrukcji, cynicznego „odbrązawiania” na rzecz uczciwości (kiedy trzeba wspartej dewizą *right or wrong my country*). Pisał w *Virtuti Militari* m.in. „...złem jest zasadnicza tendencja do obdzierania Ojczyzny z blasku cnoty i chwały, gwoli zaspokojenia głodu sensacji u tłuszczy. Pisarze, którzy postępują w ten sposób podobni są do synów rozgłaszających publicznie hańbę własnej matki i jak oni winni być sądzeni przez uświadomioną etycznie opinię”.

Bocheński – logik

Jasne i precyzyjne widzenie istoty i obowiązków duchownego, żołnierza i patrioty, będące w mym odczuciu logiczną dedukcją przyjęcia platońskich idei, doprowadza mnie do wspomnienia o „o.Bocheńskim – logiku”, który to zdobył w dziedzinie logiki analitycznej światową sławę. I choć logika analityczna stwarza wielką pokusę „pójścia na skróty” (min. poprzez metody badawcze *universalia post rem*) i zakwestionowania uniwersaliów, dogmatów (w tym metadogmatu), Bocheński logik i „racjonalista” nigdy do takich wniosków nie doszedł. Wiedział bowiem, iż prawdziwa filozofia zaczyna się od zadziwienia, w którym poniekąd przyznajemy w rezultacie, że uczucie jest pierwotne wobec rozumu. Zdawał się podzielać

twierdzenie innego filozofa piszącego, iż „logika jest uzależniona od marzenia a nie odwrotnie. Musimy to przyznać, jeśli zdajemy sobie sprawę, że proces logiczny opiera się na klasyfikacji, że klasyfikacja powstaje przez identyfikację, a identyfikacja jest intuicyjna. Skutkiem tego zanik marzenia kończy się zakłóceniem zdolności sądzenia, co obserwujemy powszechnie w naszych czasach. Nie jest istotne, czy to zjawisko nazwiemy rozkładem religii czy utratą zainteresowania metafizyką, ponieważ i religia i metafizyka stanowią centrum integrujące. Jeśli one się poddają, rozpoczyna się rozproszenie, które nie skończy się, aż do całkowitego zniszczenia kultury.” Dlatego też wiarę w Boga (której nie oddzielał od marzeń, uczuciowości, intuicyjności) uważał za bardzo racjonalną, logiczną i koniec końców humanistyczną, zaś „przechwycenie” tych kategorii/wartości przez „oświeceniowych gadaczy”, „pisarzy raczej niż badaczy” za skrajnie niebezpieczne.

Bocheński - judeorealista

W swej pracy umysłowej nie mało uwagi (choć nie zdecydował się ostatecznie na dedykowanie tej problematyce odrębnej książki) poświęcał „w pewnym sensie starszym braciom w wierze” czyli Żydom, wobec których zachował logiczny i trzeźwy osąd. Dlatego wspominając Ojca muszę wspomnieć o „Bocheńskim judeorealiście”. Bez wątpienia zachowywał on pewne sentymenta do tego starego i (do 33 r n.e) wybranego narodu (min. podziwiał ich wielki szacunek do sacrum), sam nazywał się nawet filosemitą (choć raczej w staropolskim wydaniu „z uznaniem, ale bez fanfarów” mówiąc Gombrowiczem). Ale te sentymenty nie mogły przecież oznaczać zaprzeczenia elementarnych prawd wiary, w tym wiary w Boga w Trójcy jedynego i zapomnienia o obowiązkach każdego katolika (Idźcie więc i czyńcie uczniów ze wszystkich narodów MT 28,19), tym bardziej zaś katolickiego duchownego. Tym samym, doceniając początkowy wielki wkład Żydów w drodze do zbawienia, współcześnie odmawiał im szczególnego statusu wśród innych narodów, dostrzegając w ich pretensjach elementy bałwochwalcze i rasistowskie. Dał temu wyraz min. opisując zjawisko fałszywego zarzutu „antysemityzmu” w swej klasycznej i syntetycznej pracy „100 zabobonów” http://100-zabobonow.blogspot.com/20.../.../antysemityzm_27.html Już w latach 80 ubiegłego wieku dostrzegał również zagrożenia (widoczne dla naszego pokolenia w sposób klarowny) dotyczące części żydowskich polityków, kiedy we „Wspomnieniach” pisał „mam najgorsze wspomnienia o żydowskich politykach. Ci, z którymi miałem do czynienia robili na mnie często wrażenie ludzi należących do jakiegoś dzikiego Bliskiego Wschodu, reagujący irracjonalnie, uczuciowo podobnie do Arabów, którzy podkładają bomby w samolotach pełnych niewinnych ludzi. Ich postępowanie jest nieraz tak ohydne, nieracjonalne i nieuczciwe, jakby chcieli celowo wywołać antysemityzm”.

Bocheński - antymarksista i antytotalista

Logiczna dyscyplina myślenia doprowadziła Ojca również do radykalnej krytyki umysłowej zarazy XX wieku czyli marksizmu – leninizmu, stąd Ojciec dla mnie to również „Bocheński antymarksista” (i w konsekwencji sowietolog). W zwalczanie tej umysłowej aberracji był zaangażowany nie tylko „operacyjnie” (tworząc tak znaczne dzieła jak chociażby Instytut Europy Wschodniej Uniwersytetu Fryburskiego czy OST Kolleg w Kolonii) ale przede wszystkim intelektualnie. W swej klasycznej pracy „Marksizm- leninizm, nauka czy wiara” pisał m.in. „Tak długo, jak istnieć będą zantagonizowane klasy, nie może istnieć ogólna moralność ludzka, ponieważ

każda klasa zantagonizowana posiada własną prawdę absolutną (ogólny relatywizm). Skierowana ku „drugiej stronie” życia religia, należąca do nadbudowy społeczeństwa wyzyskiwaczy, jest „opium” (Marks), „duchowym fuzlem” (Lenin) znieczulającym wyzyskiwanych. Negacja religii jest podstawowym filarem całej nauki. Dla komunistów pytania o sens życia, ludzkie cierpienie i umieranie są pustymi pojęciami.” Ojciec odbierał tej niebezpiecznej ideologii status naukowy (min. brak wnioskowania w oparciu o doświadczenia, brak metod naukowych i faworyzowanie spekulacji, brak „rewidywalności” tj. nastawienia na dyskusję), dostrzegając dalekosiężne i niebezpieczne skutki relatywizujące Prawdę i dekonstruujące tradycyjne normy, instytucje społeczne (rodzina, małżeństwo) i naturalne (jak choćby płęć etc.) również w krajach Zachodu. Pisał min. „Sam kult cudu gospodarczego i sama obrona zachodniego świata duchowego na nic się tu nie zdają. Oprzeć się z powodzeniem może tylko: jakiś prawdziwy światopogląd... realny program...racjonalizm...humanizm”. Jednocześnie, pomimo obaw, wierzył, iż marksizm (a i możemy domniemywać neomarksizm ze swymi min. LGBT, gender etc szaleństwami), jako sprzeczny z naturą i rozsądkiem nie ostatecznie się i upadnie. Pod pewnym warunkiem wszakże: „...kiedy to się stanie i jak ma się to stać, zależy nie od głoślownych stwierdzeń tych, którzy posiadają nieporównywalnie lepszą broń duchową, ale od ich woli, by stale stawiać czoła wyzwaniu marksizmu i nastawiać swoje myśli na nieustanną walkę z nim. Jest to sprawa sumienia”. Dodatkowo, zdaniem ojca Bocheńskiego orężem w walce z wszystkimi relatywistycznymi i dekonstrukcyjnymi ideologiami są min. swoboda intelektualna oraz nauka. Niestety dostrzegał niebezpieczną orientalną spuściznę w naszej Ojczyźnie (choć zdaje się jeszcze nie dostrzegał tego zagrożenia w państwach Zachodu, do których ten jad sączył się „bez okupacji”). Tak o tych sprawach mówił przed laty w jednym z wywiadów: „Niemniej jeśli jakiś kraj przez wiele lat jest pod panowaniem systemu totalitarnego, gdzie tylko jeden sposób myślenia jest głośzony, to musi pozostawić ślady i później bardzo trudno jest dojść do pluralizmu... Jestem przerażony zmoskwiczeniem Polaków. Może wy tego nie zauważacie, ale takiego starego człowieka jak ja, który zna Polskę sprzed pół wieku, to aż bije w oczy; parszywe, moskiewskie stosunki między ludzkie. „Błąt”, jak to oni nazywają, sposoby na wykańczanie ludzi. Także w środowisku katolickim. To przykre skutki okupacji przez Moskali i monopolu, który mieli na głośzenie swojej ideologii.”

Bocheński - duchowy autorytet

Wreszcie, last but not least, ojciec Bocheński to dla mnie autorytet, kaznodzieja, duchowny, który jasno wytycza drogę i „uchowuje przed wszelkim zamętem”. Czytając jego dorobek, czy naukowy czy kaznodziejski, szybko wyczuwało się nie tylko ufność Bogu, erudycję, przenikliwość myślenia, szczerść, co powodowało autentyczne odczucie bliskości autorytetu o istocie którego tak prostolinijnie pisał: „Jeśli chodzi o autorytet epistemiczny, żeby ktoś mógł być prawdziwym autorytetem musi mieć dwie cechy. Musi wiedzieć i musi chcieć mówić prawdę. Wiedza i prawdomówność. Musi wiedzieć więcej niż ja i ja muszę mieć przekonanie, że on mówi prawdę”.

Na pytanie „co to znaczy żyć po chrześcijańsku?” Dawał równie prostolinijną (choć jakże wymagającą!) odpowiedź: „Zachowywać przykazania!” A przykazania, drogowskazy zaś odnajdywał przede wszystkim w dwóch podstawowych źródłach treści wiary katolickiej: Piśmie Świętym i Tradycji. O Piśmie Świętym pisał m.in.

tak „Pismo Święte znamy wszyscy, albo raczej znamy je wszyscy bardzo mało. Przypomnę tylko zatem, iż składa się ono ze Starego i Nowego Testamentu....całe Pismo Święte jest natchnione tj. zawiera treści które Pan Bóg chciał nam objawić. Rzecz nie przedstawia się tak, że Bóg dyktował pisarzom świętym słowa, ale tak, że użył ich jako narzędzia. Jeśli narzędzie było słabe, nieudolne, wyszło pismo koślawe. Gdy było wielkie, gdy pisarzem był wielki artysta jak Jeremiasz albo św. Jan albo św. Łukasz wyszło arcydzieło. W Piśmie Świętym jest wiele spraw fizycznych przedstawionych w sposób popularny, ale treść jest objawieniem w które wierzymy. Jaka jest ta treść i jak należy ją tłumaczyć to nam mówi Kościół. W szczególności Tradycja. Ta Tradycja jest drugim źródłem Objawienia”.

A na pytanie „gdzie Tradycje znajdujemy?” Ojciec przekonująco odpowiadał: „najpierw w pismach Ojców, najstarszych świętych, z których niektórzy byli uczniami apostołów. Następnie w orzeczeniach soborów kościelnych różnych czasów, ale przede wszystkim Tradycja ta żyje w ciągłym nauczaniu Kościoła tj, w nauce biskupów, którzy przychodzą jedni po drugich od czasów Chrystusa Pana i uczą zawsze tej samej Prawdy”

Głęboka wiara i uczciwość intelektualna nakazywała Ojcu widzieć w pełnej ostrości kwestię ekumenizmu, dzięki czemu uchronił się przed zamętem w tej sprawie. Min. tak Ojciec o tym zjawisku pisał: (niektórzy) „Katolicy budują mosty, tak pilnie budują, że nieraz nie mają przez te mosty nic do przewiezienia. Pod względem teologicznym to też nieraz niedobre”. W taki też sposób postrzegał szereg działań ekumenicznych, w tym wobec judaizmu. W „Między logiką a wiarą” pisał min. „Takiego ekumenizmu (tzn. że judaizm i chrześcijaństwo to komplementarne sposoby istnienia w Prawdzie) nie uznaję. To jest etap poprzedni. Judaizm jest religią nacjonalistyczną. A chrześcijaństwo wykracza poza nacjonalizmy. Poza tym jest w nim cały szereg rzeczy, których w judaizmie nie ma. Wyznawcy judaizmu to nasi przodkowie, my od nich pochodzimy...Ale judaizm to dla nas etap poprzedni. Mam wielką do niego sympatię, ale mówić, że jest komplementarny, to przesada. To jest stawianie obu na tej samej płaszczyźnie, czego ja nie jestem skłonny robić. Między Starym Testamentem a Ewangelią jest jeszcze kultura grecka. Chrześcijaństwo jest pod wpływem kultury greckiej, judaizm nie. Nie zapominajmy też, że idea jednego Boga pochodzi od Egipcjan....Mnie się wydaje, że dialog (między judaizmem a chrześcijaństwem) będzie bardzo trudny. Nas chrześcijan żydzi uważają za gorszą kategorię ludzi. Papieżowi, moim zdaniem, żydzi zrobili rzecz szpetną. Gdy był w synagodze, czytali mu listę Żydów pomordowanych przez Polaków. Dlatego napisałem, że należałoby opublikować listę Polaków pomordowanych przez żydów-komunistów. Ale takiej listy nie sporządzono, choć wielu było pomordowanych przez nich...”

Bibliografia publikacji Bocheńskiego obejmuje około 1000 pozycji w tym wiele wydań książkowych w różnych językach Poniższe zestawienie przedstawia wybór publikacji książkowych.

- De virtute militari 1939
- La logique de Théophraste Fribourg, 1947
- Europäische Philosophie der Gegenwart, 1947
- Formale Logik. Geschichte, 1956
- Handbuch des Weltkommunismus, 1958

- Ku filozoficznemu myśleniu, 1959 (wyd. pol. 1986, PAX)
- Logika religii, 1965 (wyd. pol. 1990)
- Sto zabobonów, 1987 w drugim obiegu, Wydawnictwo Kurs, 1988, Wydawnictwo Philed, 1992
- Marksizm – leninizm. Nauka czy wiara?, 1988 w drugim obiegu, Wydawnictwo Antyk – dwa wydania w podziemiu (wyd. I w serii Biblioteka Konserwatysty im. ks. Adama J. Czartoryskiego), 1999 Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, 2006 Fundacja Pomocy Antyk
- Katastrofa pacyfizmu, 1989 w drugim obiegu, Wydawnictwo Antyk (w serii Biblioteka Konserwatysty im. ks. Adama J. Czartoryskiego)
- Podręcznik mądrości tego świata, Wydawnictwo Philed, 1992
- Logika i filozofia. Wybór pism, 1993
- De virtute militari, 1993
- Religia w Trylogii, Wydawnictwo Philed, 1993
- Współczesne metody myślenia, Wydawnictwo W Drodze, 1992
- Sens życia i inne eseje, 1993 (pol.), Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, 2008
- Wspomnienia, Wydawnictwo Nadar, 1994, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, 2008
- Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, 1995, 1999, 2008
- Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska, 1995, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, (wydanie pod nowym tytułem Katastrofy pacyfizmu ale z uwzględnieniem poprawek i naniesień Autora), 2008
- Między logiką a wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys, Noir sur Blanc 1988
- Lewica, religia, sowietologia, 1996
- Polski Testament. Ojczyzna, Europa, Cywilizacja, 1999, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, Fundacja Pomocy Antyk, 2006, 2008
- Kazania i przemówienia, t. 1, Wydawnictwo Salwator 2000
- Kazania i przemówienia, t. 2, Wydawnictwo Salwator 2005
- Listy do ojca, Wydawnictwo Salwator 2007
- Logika, Wydawnictwo Salwator 2016

XV. Szkoła marzeń pokolenia Z – o problemach i potrzebach polskich uczniów

Autor: Aleksandra Horoszko

1. Wstęp:

W ostatnim czasie w przestrzeni publicznej i mediach coraz częściej słyszy się sformułowanie „Pokolenie Z”. Jednak co tak naprawdę kryje się za tym pojęciem? Posługując się definicją ukutą przez amerykańskiego pisarza i dziennikarza Bruce Horovitz jest to generacja ludzi młodych urodzonych po roku 1995[1]. Co ciekawe, populacja pełnoletnich „zetek” w naszym kraju wynosi aż 4,66 miliona osób, co równe jest 14,9 proc. wszystkich dorosłych[2]. Tym samym analogicznie z roku na rok, Generacja Z zwiększa swój udział w społeczeństwie, a jej wpływ na świat jest coraz bardziej widoczny i istotny. Nie bez znaczenia jest fakt, że przedstawiciele Pokolenie Z są świadkami dynamicznych zmian społecznych. Wszakże urodzili się oni w wolnej Polsce, a część z nich również w granicach NATO czy Unii Europejskiej. Wychowywali się w czasach rewolucji cyfrowej, obyczajowej oraz przeżyli apriorycznie okres izolacji społecznej wywołanej przez pandemię COVID-19. Ponadto stanowią pierwsze pokolenie, które miało dostęp do urządzeń mobilnych czy mediów społecznościowych, co niezaprzeczalnie wpłynęło na ich kondycję psychofizyczną. Co charakteryzuje młodych ludzi to społeczna świadomość, która rozwinęła się poprzez stały dostęp do informacji. Właśnie dlatego, z perspektywy teorii pokoleń, przedstawionej przez Karla Mannheim, Generacja Z „odpowiedziała” na wyzwania czasów poprzez zaangażowanie w życie społeczne i polityczne. Objawia się ona w postaci uczestnictwa w szeregu organizacji młodzieżowych, ruchów czy młodzieżówek. Ich celem jest zwrócenie uwagi przestrzeni publicznej na problemy, które ich zdaniem są istotne. Przejawia się ona poprzez udział w manifestacjach, partycypacji w życiu społecznym poprzez zasiadanie w młodzieżowych organach doradczych czy poprzez projektowanie kampanii w mediach społecznościowych. Innym przykładem jest galopującą rewolucję technologiczną, gdzie młodzi występują w roli siły napędowej innowacji cyfrowych. Ich oczekiwania oraz potrzeby kształtują rozwój aplikacji, platform społecznościowych i urządzeń mobilnych. Ponadto, pokolenie Z ma ogromny wpływ na rynek konsumencki. Ich wybory zakupowe i preferencje kształtują rynek, a firmy starają się dostosować do ich oczekiwań i wartości. Wszystko to sprowadza się do truizmu, że pokolenie Z staje się coraz bardziej istotnym graczem, którego głos powinien zostać wysłuchany. Dla przedstawicieli wcześniejszych pokoleń prowadzenie dialogu z „zetkami” wciąż stanowi wyzwanie, co potwierdza się, chociażby w obrazie polskiej polityki, gdzie młodzież często nie jest dopuszczana do głosu i nie posiada silnej reprezentacji w ośrodkach władzy. Zatem wyłania się nam tutaj zasadnicze pytanie – co zrobić, aby porozumieć się z pokoleniem Z? Z podpowiedzią śpieszy Arystoteles, który za pośrednictwem Metafizyki, wyjaśnia, że aby zrozumieć coś w pełni, należy poznać jego przyczyny i motywacje. Analogicznie, aby prowadzić dialog z młodym pokoleniem, należy dowiedzieć się, z jakimi problemami mierzy się ono na co dzień. W poniższej analizie postaram się przedstawić najważniejsze postulaty młodzieży, które zostały zebrane podczas ogólnopolskiego badania focusowego.

2. Ogólnopolskie konsultacje

Próby identyfikacji problemów młodzieży podjęła się Rada Dzieci i Młodzieży Rzeczypospolitej Polskiej działająca przy Ministerstwie Edukacji, która w ubiegłym roku zorganizowała ogólnopolskie konsultacje. W okresie od 26 września do 30 listopada 2022 roku Rada odbyła spotkania w każdym województwie, w których łącznie udział wzięło ponad 2,5 tysiąca młodych ludzi. Uczestnikami konsultacji byli uczniowie wszystkich typów szkół ponadpodstawowych mieszkający zarówno w dużych miastach, średnich jak i wsiach. Celem spotkań było zbadanie opinii młodzieży, w zakresie problemów, z którymi na co dzień się mierzą oraz zebranie pomysłów, co do ich rozwiązań. Konsultacje składały się z panelu dyskusyjnego, gdzie decydenci oraz młodzi działacze społeczni rozmawiali na temat szkoły XXI wieku, oraz moderowanej dyskusji, w której aktywny udział brali uczestnicy wydarzenia. Uczniowie niezwykle chętnie zabierali głos oraz dzielili się swoimi problemami, przemyśleniami oraz prezentowali swoje pomysły. Wśród 2 tematów, które zostały najczęściej poruszone przez uczniów, znalazły się problemy związane z systemem edukacji, zdrowiem psychicznym oraz fizycznym, cyberbezpieczeństwem, ekologią oraz sportem. Rada Dzieci i Młodzieży spisała wszystkie propozycje oraz problemy, a także opracowała rekomendacje, które znalazły się w raporcie końcowym opublikowanym we wrześniu 2023 roku. Jako ówczesna Przewodnicząca owego gremium aktywnie uczestniczyłam w konsultacjach, jak i również współtworzyłam wcześniej wspomnianą publikację. W swojej analizie będę odnosić się zarówno do treści tego dokumentu jak i do swoich własnych obserwacji i doświadczeń.

3. Problemy poruszone przez uczestników konsultacji:

A) Edukacja:

Zważywszy na fakt, że w konsultacjach uczestniczyli uczniowie szkół średnich, oczywistym jest to, że dominującym zagadnieniem była edukacja oraz szkoła. Zgodnie z opublikowanym raportem końcowym, podczas otwartej dyskusji uczestnicy wielokrotnie zwracali uwagę na potrzebę uaktualnienia zagadnień zawartych w podstawie programowej [3]. Celem tych zmian jest uaktualnienie problemów, z którymi mierzą się na co dzień młodzi. Wyraźną przyczyną pojawienia się takiego postulatu jest zmieniający się świat. Zmiany społeczne, w tym: postęp technologii i rozwój mediów społecznościowych, izolacja społeczna podczas pandemii COVID-19 wpłynęły na zmianę kluczowych kompetencji, które powinni nabyć w szkole uczniowie. Dlatego program nauczania powinien stanowić odpowiedź na aktualne problemy Pokolenia Z oraz przygotowywać młodzież do samodzielnego życia. Wśród zmian zaproponowanych przez Radę Dzieci i Młodzieży znalazło się m.in. dostosowywanie treści nauczanych na lekcji informatyki, aby odzwierciedlały one najnowsze osiągnięcia i pozwalały uczniom zrozumieć aktualny stan wiedzy. Mowa tu oczywiście o wykorzystaniu nowych technologii, aplikacji czy programów, które mogą okazać się pomocne w zdobywaniu wiedzy. Wśród nich należy wymienić moduły językowe takie jak Chat GPT, które raz na zawsze odmieniły oblicze edukacji. Po pierwsze narzędzie umożliwiające błyskawiczne wyszukiwanie informacji oraz generowanie tekstu stanowi duże ułatwienie. Uczniowie mogą w ten sposób poszerzyć swoją wiedzę, a także uczyć się jak prawidłowo dokonywać syntezy informacji. Z drugiej strony należy podkreślić, że Chaty GPT mogą stanowić zagrożenie w postaci oszustw oraz plagiatów. Już teraz nauczyciele biją na alarm,

że młodzież prosi o wygenerowanie pracy domowej sztuczną inteligencją. Z lepszym lub gorszym efektem, bowiem musimy pamiętać, że jest to jeszcze wciąż raczkujący program. I tutaj pojawia się ważne pytanie. Czy prace odtwórcze, polegające na przepisaniu informacji z internetu do zeszytu mają jeszcze swoje uzasadnienie? Czy może zadania domowe powinny mieć formę projektową, która to zachęcałaby uczniów do samodzielnego i krytycznego myślenia? Z pewnością wokół tych pytań będą w najbliższym czasie toczyć się poważne dyskusje, które być może odmienią oblicze współczesnej szkoły. Innym istotnym czynnikiem, który wpływa na potrzebę modyfikacji podstawy programowej, jest rosnące zagrożenie w cyberprzestrzeni. Należy tu wymienić przestępstwa związane z kradzieżą danych osobowych, czy oszustwa finansowe. Znakomita większość uczniów jest w posiadaniu swobodnego dostępu do internetu oraz urządzeń mobilnych, a część z nich dysponuje kontem bankowym. Zważywszy na to, naturalnie pojawia się nam tu potrzeba edukacji w tym zakresie. Kolejnym zagadnieniem, na które zwrócili uwagę uczestnicy naszych konsultacji, jest potrzeba wprowadzenia do szkół elementów edukacji emocjonalnej i doskonalenia umiejętności radzenia sobie ze stresem[4]. Współczesna młodzież spotyka się na co dzień z szeregiem problemów natury zdrowia psychicznego. Powodów z pewnością jest wiele, lecz niezaprzeczalnie przyczyniła się do tego izolacja spowodowana pandemią, przebudźcowanie, a także technologizacja życia społecznego. Co jeszcze się zmieniło? Zmniejszyła się odporność młodych na stres, o czym alarmują naukowcy. Od wielu lat na całym świecie prowadzone są międzynarodowe badania HBSA (Health Behaviour in School-age Children), które dostarczają danych o kondycji psychofizycznej nastolatków w wieku 11–15 lat. Raport pt. „Spotlight on Adolescent Health and well-being” opublikowany w roku 2020 dotyczy badania przeprowadzonego na grupie 227 441 uczniów w wieku 11, 13 i 15 lat z 45 krajów Ameryki Północnej i Europy[5]. Porównanie wyników badań HBSA z lat 2014–2020 prowadzi do wniosku, że coraz więcej polskiej młodzieży doświadcza dużego stresu szkolnego. W roku 2020 w przeżywaniu zdenerwowania częściej niż raz w tygodniu polscy chłopcy w wieku 15 lat zajmują drugie miejsce w rankingu w kolejności od najwyższego do najniższego wskaźnika na świecie, zaś trzynastolatki obu płci – czwarte[6]. Wśród kluczowych czynników wpływających na podatność młodzieży na stres jest presja społeczna. W dobie mediów społecznościowych, gdzie obraz własnego życia jest często wyidealizowany, młodzi ludzie mogą czuć presję, by spełnić nierealne standardy sukcesu i szczęścia. To może prowadzić do uczucia niepewności, braku pewności siebie i, co za tym idzie, zwiększonego poziomu stresu. Biorąc to wszystko pod uwagę, nasuwa się wniosek o potrzebie umieszczenia w programie nauczania elementów profilaktyki oraz psychoedukacji. Powinny one dotyczyć zagadnień radzenia sobie ze stresem, empatii, komunikacji interpersonalnej i budowania relacji. Priorytetem powinno być nauczanie uczniów, jak rozpoznawać i zarządzać własnymi emocjami oraz rozumieć emocje innych. Należy jednak pamiętać, że zmiany programowe nie są jedynymi propozycjami, które padają ze strony Pokolenia Z. Wśród pomysłów konsultacji znalazły się również zmiany w sposobie nauczania. Tak, aby współczesna edukacja kładła większy nacisk na aktywne zaangażowanie uczniów, rozwijanie ich umiejętności krytycznego myślenia, analizy i twórczego rozwiązywania problemów[7]. W tym celu Rada Dzieci i Młodzieży zaproponowała, aby „podczas zajęć nauczyciele mieli przestrzeń do swobodnej dyskusji i debaty z uczniami, w celu wymiany opinii. Taka forma włączania uczniów w proces edukacji jest niezwykle ważna i przynosi pozytywne rezultaty.”[8]

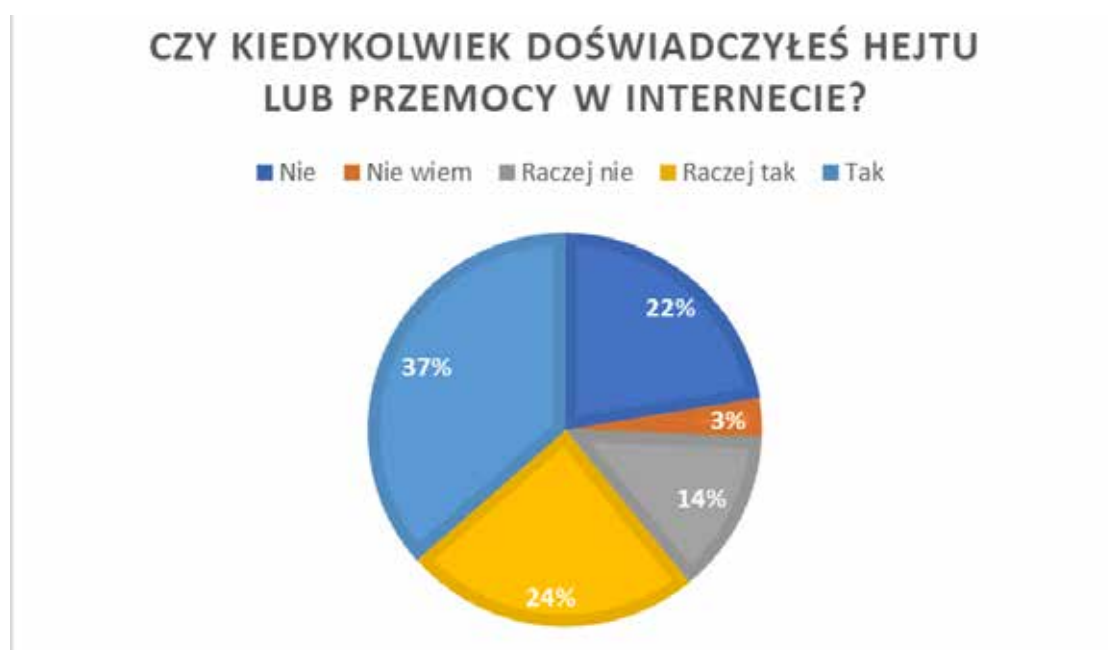
B) Zwiększenie zaangażowania społecznego młodych

Tak jak wspomniałam już przy okazji charakterystyki Pokolenia Z, współczesna młodzież posiada silną chęć uczestnictwa w procesie przemian społecznych. Chcą oni mieć wpływ na politykę, prawo czy pragną, aby ich głos był słyszalny w debacie publicznej. Nie inaczej kształtuje się to na poziomie szkoły, gdzie uczniowie mają szansę na stawianie pierwszych kroków w działalności społecznej poprzez Samorząd Uczniowski czy wolontariat. Jednakże, jak wskazuje raport z konsultacji chęci i entuzjazm ze strony młodych spotyka się z wyraźnym oporem ze strony szkoły. Uczniowie zadeklarowali, że aktywność pozalekcyjna często spotyka się z negatywnym odbiorem ze strony pedagogów lub jest systemowo marginalizowana. Jako przykład należy podać aktywność w Samorządzie Szkolnym oraz Młodzieżowych Radach, która zdaniem uczestników niejednokrotnie spotyka się z brakiem wsparcia ze strony nauczycieli[9]. Ciężko jest znaleźć jedną konkretną odpowiedź na pytanie, co leży u źródła problemu. Być może wpływ ma na to historyczny obraz szkoły, gdzie uczniowie poubierani są w mundurki, zwracają się do nauczycieli per Profesor i nie ma absolutnie miejsca na zajmowanie się rzeczami niezwiązanymi ze szkołą. Istnieje również prawdopodobieństwo, że placówki oświatowe dużą wagę przywiązują do wyników egzaminów oraz pozycji w rankingach, gdzie brane pod uwagę są wyłącznie stopnie. Szkoły, które aspirują do miana „elitarnych”, czasem umyślnie wywołują presję i napędzają rywalizację rówieśniczą. O negatywnych skutkach takich praktyk robi się coraz głośniejsze. To za sprawą twórczości młodych artystów, którzy chętnie buntują się wobec systemu oraz krytykują system edukacji. Ma to swoje przełożenie m.in. Na rosnącą liczbę uczniów kształcących się w tzw. Homeschoolingu, czyli edukacji domowej. Według danych Fundacji Edukacji Domowej „Nowa jakość czy patologia? Edukacja domowa w Polsce”, który został zrealizowany na podstawie statystyk MEiN, w roku 2021 takich uczniów było 19 947, zaś dane z 2023 roku mówią już o grupie 42 329 młodych[10]. To ogromny wzrost, do którego z pewnością przyczyniła się pandemia, ale również nagłośnienie tematu przez influencerów, którzy chwalą ten model nauczania, argumentując, że pozwolił im on na rozwój osobisty oraz umożliwił realizowanie pasji. Jakie działania mogłyby podjąć polskie szkoły, aby zachęcić uczniów do stacjonarnej nauki? Odniosę się tu ponownie do rekomendacji Rady Dzieci i Młodzieży, która wskazuje na potrzebę stworzenia bezpiecznej i otwartej przestrzeni, gdzie uczniowie czuliby się swobodnie i chętnie wyrażaliby swoje pomysły i propozycje[11]. Z pewnością pomocny w tym okazałby się Samorząd Szkolny, który zgodnie z zapisem prawa Oświatowego powinien stanowić reprezentację głosu młodzieży. Co więcej, raport z konsultacji Rady dowodzi, że przedstawiciele Pokolenia Z chcą uczestniczyć w procesach podejmowania decyzji dotyczących szkoły. Może to obejmować udział w szkolnych radach, komitetach uczniowskich lub innych formach reprezentacji uczniów, gdzie mają możliwość wyrażania swoich opinii i wpływu na życie szkoły. Dlatego, tak ważne jest wsparcie ze strony organów szkoły, które umożliwi młodym ludziom swobodne działanie oraz zdobywanie cennego doświadczenia. To, co często padało ze strony młodych to zarzut mówiący, że wiedza zdobywana w szkole jest anachroniczna oraz niepotrzebna[12]. Jeżeli przyjrzymy się wymaganiom współczesnego świata, gdzie pracodawcy potrzebują ludzi kreatywnych, przebojowych oraz doświadczonych, można odnieść wrażenie, że te cechy nie są nabywane w szkole. Wymagają one od młodzieży samodzielnych poszukiwań możliwości na rozwój. W kontekście tych dynamicznych zmian szkoła powinna przejść swoisty „lifting”, tak aby wiedza

nie była przekazywana z pokolenia na pokolenie, tylko była dostosowana do aktualnych potrzeb. Idąc dalej, działalność społeczna to znakomita okazja do nabycia części z obecnie pożądaných kompetencji. Umiejętności samodzielnej pracy, autoprezentacji, budowania argumentacji czy w końcu współpracy to tylko skrawek skutków ubocznych aktywności pozalekcyjnej. Zważywszy na to, istnieje konkretna przesłanka, aby w najbliższym czasie podjąć się systemowych działań na rzecz zwiększenia aktywizacji wśród młodzieży. Dobrym przykładem dla Polski mogą być Stany Zjednoczone czy Kanada, gdzie szkoły często współpracują z lokalnymi organizacjami pozarządowymi, które oferują programy i projekty skierowane do młodzieży. Wówczas uczniowie mają szansę zaangażować się w różne inicjatywy społeczne, takie jak wolontariat, akcje charytatywne czy projekty ekologiczne. Z pewnością takie rozwiązania powinny być popularyzowane w naszym kraju tak, aby jak najwięcej młodych osób mogło rozwinąć swoje umiejętności i czerpać inspiracje.

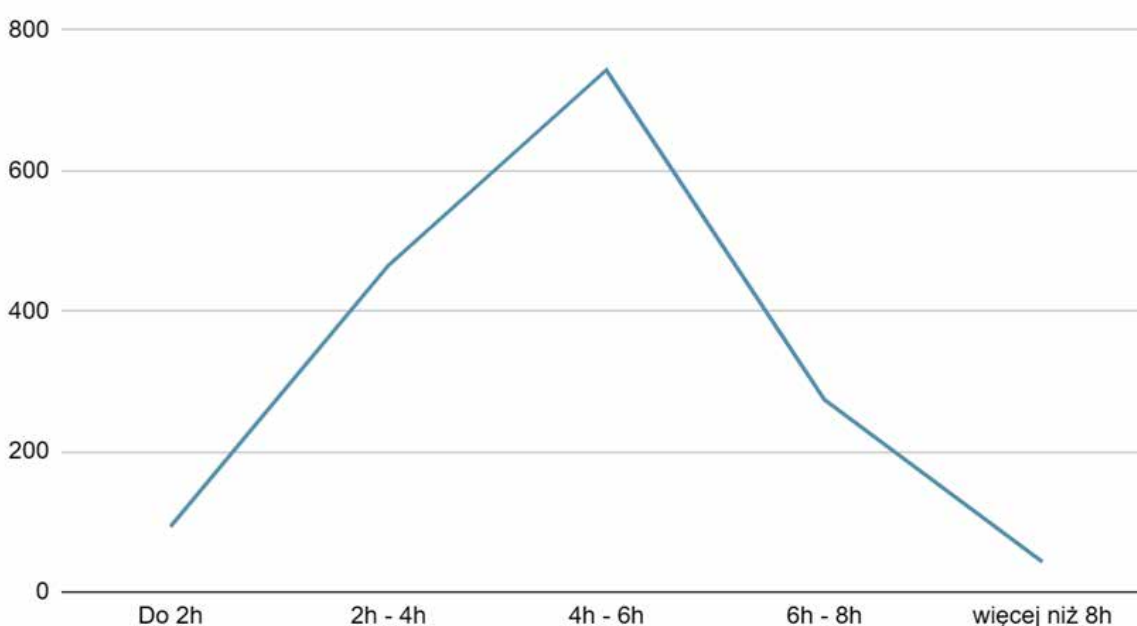
C) Media społecznościowe, internet:

Na samym początku warto wspomnieć, że Pokolenie Z wychowywane jest w dobie nieograniczonego dostępu do internetu oraz mediów społecznościowych. Ma to swoje oczywiste wady oraz zalety. Niemniej należy pamiętać, że tak powszechny dostęp do technologii rodzi szereg problemów. W celu zbadania opinii młodzieży Rada Dzieci i Młodzieży przy Ministrze Edukacji i Nauki w okresie od września do listopada 2022 roku przeprowadziła badanie dotyczące wykorzystania technologii w procesie edukacji. W każdym województwie przeprowadzono anonimową ankietę, w której łącznie otrzymano 1587 odpowiedzi. Grupę badawczą stanowili uczniowie szkół ponadpodstawowych z całej Polski, a odpowiedzi zebrane w ramach serii siedmiu pytań stały się podstawą do dyskusji oraz wymiany opinii podczas wcześniej już wspomnianych konsultacji. Wyniki zostały opublikowane w lutym 2023 roku, a także Rada Dzieci i Młodzieży wspólnie z ekspertami przygotowała rekomendacje dla Ministra Edukacji i Nauki[13]. Wśród tematów poruszonych w badaniu znalazł się m.in. problem hejtu. Otrzymane wyniki pokazują, że aż 37% uczestników przyznaje się, że zdecydowanie doświadczyło przemocy w internecie, a 24% opowiedziało się za odpowiedzią „raczej tak”.



W opublikowanym w lutym raporcie autorzy zwrócili uwagę, że „podczas dyskusji wśród najczęściej wskazywanych form hejtu były anonimowe posty publikowane na szkolnych forach „spotted”, komentarze w mediach społecznościowych, czy wiadomości w grupach popularnych komunikatorów.”[14] Zdecydowanie problemy związane z przemocą w cyberprzestrzeni to temat nowy dla społeczeństwa, który wymaga stanowczej reakcji i działań. Przede wszystkim opinia publiczna powinna bliżej poznać możliwe konsekwencje hejtu. Wśród problemów związanych z upowszechnieniem technologii należy wymienić również rosnące uzależnienie od urządzeń mobilnych. Potwierdzenie znajdujemy w kolejnym pytaniu badawczym zawartym w ankiecie, które brzmiało „ile czasu dziennie spędzasz używając telefon”.

Ile godzin dziennie spędzasz używając telefon?



Wykres pochodzi z Raportu Rady Dzieci i Młodzieży z lutego 2023 roku.

Badanie pokazuje, że aż prawie 25% uczniów szkół ponadpodstawowych spędza średnie dziennie od czterech do sześciu godzin na korzystaniu z telefonów.[15] Eufemizmem jest stwierdzenie, że te liczby nie napawają optymizmem. Pokolenie Z wykształciło w sobie nawyk nagminnego korzystania z telefonów komórkowych, nie tylko w celach edukacyjnych czy w celu kontaktu z rodzicem, ale głównie w celach rozrywkowych. Autorzy raportu alarmują, że uzależnienia mogą prowadzić do zaburzeń emocjonalnych, takich jak depresja, lęk i agresja. Dzieci i młodzież, która jest uzależniona, mogą mieć trudności w radzeniu sobie z emocjami, co z kolei może prowadzić do problemów zdrowia psychicznego, a także izolacji społecznej. Innymi skutkami uzależnień mogą być także problemy w nauce, ponieważ uzależniona młodzież może mieć trudności w skupieniu uwagi i koncentracji oraz mogą one prowadzić do problemów z prawem.[16]

D) Zdrowie psychiczne:

Zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży to ważny obszar zdrowia, który wymaga szczególnej uwagi. Należy przytoczyć tutaj, chociażby dane UNICEF, gdzie aż 1 na 7 dzieci i młodzieży na całym świecie boryka się z zaburzeniami psychicznymi. W

Polsce sytuacja nie jest lepsza - według raportów wielu organizacji pozarządowych, a także danych Ministerstwa Zdrowia, coraz więcej dzieci i młodzieży doświadcza depresji, lęków, zaburzeń odżywiania czy uzależnień. Zważywszy na to, Rada Dzieci i Młodzieży w latach 2021-2023 zorganizowała szereg spotkań z młodzieżą oraz ekspertami w celu poznania problemów dotyczących kondycji psychicznej Pokolenia Z. Efektem jest opublikowany w 2023 roku raport oraz rekomendacje na temat profilaktyki.[17] Podczas konsultacji Rady uczestnicy wielokrotnie poruszali problem stygmatyzacji osób, które korzystają z pomocy psychologa. Odbiór społeczny, kolegów z klasy, jest dla młodego człowieka ważny. A niestety wciąż w społeczeństwie nadal funkcjonuje wiele mitów i stereotypów dotyczących zdrowia psychicznego. Może to prowadzić do utrudnienia w diagnozowaniu i leczeniu zaburzeń psychicznych u dzieci i młodzieży, ale też do stygmatyzacji i dyskryminacji. Dzieci i młodzież, cierpiąca na zaburzenia psychiczne, może odczuwać wstyd i ukrywać swoje problemy z powodu braku akceptacji ze strony społeczeństwa ponadto, gdy rodzice, opiekunowie i nauczyciele nie mają wystarczającej wiedzy na temat zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, mogą nie zauważać objawów zaburzeń psychicznych i nie wiedzieć, jak udzielić odpowiedniego wsparcia. Brak świadomości społecznej na temat zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży może prowadzić do zwiększenia ryzyka chorób psychicznych, ponieważ problemy te nie są rozpoznawane i leczone na wczesnym etapie. W przypadku niektórych zaburzeń psychicznych, takich jak depresja i lęki, leczenie na wczesnym etapie jest kluczowe, aby uniknąć poważniejszych konsekwencji w przyszłości. Innym istotnym problemem są kwestie prawne. Jeśli młody człowiek przed 18 rokiem życia ma poważne problemy i będzie chciał się zwrócić do lekarza psychiatry lub psychologa to musi uzyskać zgodę rodzica. Zdarzają się przypadki, kiedy uczeń się po prostu wstydzi, ale i też gdy rodzice lub opiekunowie prawni nie wyrażają zgody na taką konsultację. Jest to kwestia ważna dla Pokolenia Z i bardzo możliwe, że naciski młodych działaczy i aktywistów z czasem wymuszą zmiany legislacyjne, które umożliwią nieletnim skorzystanie z pomocy specjalistów. Natomiast, należy wymienić tu kolejny problem. Na rynku brakuje specjalistów zajmujących się zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży, co utrudnia skuteczne leczenie zaburzeń psychicznych. Dzieci i młodzież, którzy potrzebują pomocy, mogą czekać na odpowiednie wsparcie, co z kolei prowadzi do nasilenia się ich problemów i trudniejszego leczenia. Wskutek czego, brak specjalistów może prowadzić do wzrostu ryzyka samobójstwa wśród dzieci i młodzieży. Osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne, które nie otrzymują odpowiedniej pomocy, mogą odczuwać silną beznadziejność i samotność, co zwiększa ryzyko samobójstwa. Bardzo ciekawym wnioskiem z dyskusji jest stwierdzenie, że dzisiejsza rzeczywistość niesie ze sobą wysokie wymagania społeczne, szczególnie w zakresie osiągnięć w szkole, sporcie czy kulturze. Zdaniem Pokolenia Z wysokie oczekiwania mogą prowadzić do odczuwania silnego stresu i presji, zwłaszcza jeśli dziecko lub młodzież czuje, że nie jest w stanie spełnić tych oczekiwań. Taki stan rzeczy może również prowadzić do niskiego poczucia własnej wartości. Dzieci i młodzież mogą odczuwać, że nie są wystarczająco dobrzy lub nie spełniają oczekiwań społecznych, co z kolei może wpłynąć na ich samoocenę, radzenie sobie ze stresem i emocjami, co z kolei może wpłynąć na ich ogólny stan zdrowia psychicznego.

4. Podsumowanie:

O tempora o mores! Pokolenie Z z pewnością funkcjonuje w ciekawych czasach i posiada inne, ale wcale nie mniej poważne problemy niż ich poprzednicy. Ambicje związane z podjęciem działań na rzecz poprawy jakości edukacji, walką z uzależnieniami czy stygmatyzacją osób z zaburzeniami psychicznymi dowodzą, że nie jest to pokolenie osób biernych. Wręcz przeciwnie, są to młodzi zaangażowani, którzy zasługują na wysłuchanie. Mam nadzieję, że moja analiza okaże się pomocna w prowadzeniu dialogu międzypokoleniowego i bliżej odpowie na pytanie - jaka jest współczesna młodzież i z jakimi problemami się mierzy.

1. Williams A., How to Spot a Member of Generation Z, „The New York Times”, 18 września 2015, ISSN0362-4331 [dostęp 2018-02-02] (ang.)
2. W 2023 r. liczba osób w wieku 18 – 29 lat to populacja licząca 4,66 mln osób tj. 14,9 proc. wszystkich dorosłych.
3. Raport Końcowy z Ogólnopolskich Konsultacji Rady Dzieci i Młodzieży RP przy MEIN, 2023 Warszawa, [dostęp 2023-09-09]
4. Tamże
5. <https://hbsc.org/>
6. Jakie są polskie nastolatki? Raport HBSC 2020. Komunikat prasowy. [dostęp: 13.03.2022 r.]
7. Raport Końcowy z Ogólnopolskich Konsultacji Rady Dzieci i Młodzieży RP przy MEIN, 2023 Warszawa, [dostęp 2023-09-09]
8. Tamże
9. Tamże
10. <https://domowa.edu.pl/raport-ed-2023/>
11. Raport Końcowy z Ogólnopolskich Konsultacji Rady Dzieci i Młodzieży RP przy MEIN, 2023 Warszawa, [dostęp 2023-09-09]
12. Tamże
13. Rekomendacje Rady Dzieci i Młodzieży RP przy Ministrze Edukacji i Nauki w sprawie korzystania przez uczniów z telefonów w szkołach, Warszawa, 01.02.2023 r.
14. Tamże
15. Tamże
16. Tamże
17. Raport Rady Dzieci i Młodzieży RP przy MEIN na temat zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, kwiecień 2023 <https://www.gov.pl/web/edukacja-i-nauka/wyniki-raportu-zdrowie-psychiczne-dzieci-i-mlodziezy>

Wpływ nowelizacji dyrektywy w sprawie efektywności energetycznej (EPBD) na sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce

Autor: Oskar Kochman

1. Wprowadzenie

Przez efektywność energetyczną budynku należy rozumieć stopień przygotowania budynku do zapewnienia komfortu jego użytkownika zgodnie z przeznaczeniem przy jednoczesnym możliwie najniższym zużyciu energii przez ten budynek.

Przepisy regulujące efektywność energetyczną obowiązywały w polskim prawie budowlanym od kilkudziesięciu lat i były związane z akcesją do UE. Zagadnienie to jest przedmiotem regulacji prawodawcy unijnego, co oznacza, że od chwili wejścia Polski do UE do polskiego porządku prawnego transponowane są kolejne dyrektywy unijne w tym zakresie. Początkowo, głównym motywem wspólnotowych regulacji efektywności energetycznej było osiągnięcie korzyści finansowych wynikających ze zmniejszonego zapotrzebowania na energię lub ograniczania jej kosztów, a cele klimatyczne wskazywano w drugiej kolejności.

Aktualnie, regulacja efektywność energetyczna została podporządkowana w zasadzie wyłącznie celom klimatycznym UE wyznaczonym przez Europejski Zielony Ład, pakiet „Fit for 55” oraz REPowerEU, których celem jest ograniczenie emisji w UE o co najmniej 55% do 2030 roku, a następnie osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku. Zgodnie z szacunkami UE budynki odpowiadają za 40 % zużycia energii końcowej w Unii i za 36 % jej emisji gazów cieplarnianych związanych z energią, a jednocześnie 75 % budynków w Unii jest nadal nieefektywnych energetycznie. Gaz ziemny odgrywa największą rolę w ogrzewaniu budynków, odpowiadając za około 42 % energii wykorzystywanej do ogrzewania pomieszczeń w sektorze mieszkaniowym. Ropa naftowa jest drugim co do ważności paliwem kopalnym do celów grzewczych (14 %), natomiast węgiel odpowiada za około 3 %.

Projektowane w Unii Europejskiej zmiany prawa mogą oznaczać dla Polski konieczność przeprowadzenia do 2050 r. ok. 7,5 mln inwestycji termomodernizacyjnych, przy czym 4,7 mln budynków zostanie poddane głębokiej termomodernizacji. Biorąc pod uwagę równoległy deficyt domów i mieszkań, prowadzi to do sytuacji, w której ostateczny kształt nowelizacji dyrektywy EPBD będzie miał kluczowy wpływ na sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce w najbliższych kilkudziesięciu latach. Niestety debata publiczna prowadzona jest głównie przez beneficjentów projektowanych zmian co wpływa na brak krytycznej analizy skutków nowelizacji dyrektywy EPBD.

2. Obecny stan prawny

Obecnie obowiązującym aktem prawnym w zakresie charakterystyki energetycznej budynków jest Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2010/31/UE z dnia 19 maja 2010 r. w sprawie charakterystyki energetycznej budynków. Akt ten ma charakter ramowy - nie ustanowiono w nim poziomów wymagań obowiązujących jednolicie we wszystkich krajach UE, a jedynie zobowiązano

państwa członkowskie do ustalenia konkretnych wymagań i wprowadzenia odpowiednich mechanizmów w odniesieniu do charakterystyki energetycznej budynków, które będą miały zastosowanie na ich terytorium.

Powyższa dyrektywa, do polskiego porządku prawnego została implementowana ustawą o charakterystyce energetycznej budynków z dnia 29 sierpnia 2014 roku, na mocy której wydane zostały akty wykonawcze określające szczegółowe normy energetyczne dla budownictwa.

3. Nowelizacja Dyrektywy EPBD

W 2021 roku Komisja Europejska zakończyła pracę i przedstawiła projekt nowej dyrektywy EPBD w sprawie charakterystyki energetycznej budynków, która jest zasadniczą częścią pakietu „Fit for 55”. Dyrektywa w odróżnieniu od obecnej ma w mniejszym stopniu charakter ramowy, ponieważ harmonizuje kluczowe pojęcia i parametry na poziomie UE oraz daje nowe uprawnienia Komisji Europejskiej.

3.1. Zasadnicze założenia projektu Dyrektywy EPBD

Projekt nowelizacji dyrektywy zakłada następującą regulację:

- Każde państwo członkowskie będzie obowiązane ustanowić „krajowy plan renowacji budynków”, który zakładać będzie przekształcenie wszystkich istniejących budynków (mieszkalnych/ niemieszkalnych/ prywatnych / publicznych) w budynki bezemisyjne do 2050 roku; projekty planów będą przedkładane Komisji Europejskiej, która będzie posiadać uprawnienia do wydawania zaleceń, które państwa członkowskie będą obowiązane „należycie uwzględnić”; KE będzie mogła w ten sposób wpływać na krajowe plany i zwiększać tempo renowacji budynków;
- Zdefiniowanie pojęcia „budynku bezemisyjnego” jako budynku o bardzo wysokiej charakterystyce energetycznej zgodnej z zasadą „efektywność energetyczna przede wszystkim”, w którym bardzo niska ilość nadal wymaganej energii pochodzi w pełni z energii ze źródeł odnawialnych, wytwarzanej na poziomie budynku, dzielnicy lub społeczności, jeżeli jest to technicznie wykonalne (w szczególności energii wytwarzanej na miejscu, przez społeczność energetyczną działającą w zakresie energii odnawialnej lub energii ze źródeł odnawialnych lub ciepła odpadowego z systemu ciepłowniczego i chłodniczego). Budynki bezemisyjne stają się nowym standardem dla nowych budynków, wyznaczają poziom, który ma zostać osiągnięty dzięki gruntownym renowacjom od 2030 r., oraz wizję dla zasobów budowlanych na 2050 r.;
- Zdefiniowanie pojęcia „normy portfela hipotecznego” jako mechanizmów motywujących wierzycieli hipotecznych do zwiększania mediany charakterystyki energetycznej portfela budynków objętych hipotekami;
- Wszystkie nowe budynki będą budynkami bezemisyjnymi zgodnie z załącznikiem III według następującego harmonogramu:
 - a) od dnia 1 stycznia 2026 r. – nowe budynki zajmowane lub będące własnością organów publicznych;
 - b) od dnia 1 stycznia 2028 r. – wszystkie nowe budynki;
- Państwa członkowskie zapewniają, aby:
 - a) budynki i moduły budynków, będące własnością instytucji publicznych, osiągnęły najpóźniej po dniu 1 stycznia 2027 r. – co najmniej klasę charakterystyki

energetycznej E; oraz po dniu 1 stycznia 2030 r. – co najmniej klasę charakterystyki energetycznej D;

b) budynki niemieszkalne i moduły budynków, inne niż będące własnością instytucji publicznych, osiągnęły najpóźniej po dniu 1 stycznia 2027 r. – co najmniej klasę charakterystyki energetycznej E; oraz po dniu 1 stycznia 2030 r. – co najmniej klasę charakterystyki energetycznej D;

c) budynki mieszkalne i moduły budynków osiągnęły najpóźniej po dniu 1 stycznia 2030 r. – co najmniej klasę charakterystyki energetycznej E; oraz po dniu 1 stycznia 2033 r. – co najmniej klasę charakterystyki energetycznej D;

□ zakaz dotowania wymiany kotłów na paliwa kopalne (w tym gaz ziemny) od 1 stycznia 2024 roku oraz całkowite wycofanie paliw kopalnych od 2035 roku (z możliwością przedłużenia do 2040 roku za zgodą Komisji Europejskiej);

□ od 2028 roku wszystkie nowe budynki powinny być wyposażone w technologie energii słonecznej, o ile jest to wykonalne pod względem technicznym i ekonomicznym. W przypadku budynków istniejących poddawanych renowacji, taki obowiązek będzie funkcjonował od 2032 roku

□ Najpóźniej do 31 grudnia 2025 roku wprowadzone zostanie ujednolicone w UE świadectwo charakterystyki energetycznej, które musi być zgodne ze wzorem przedstawionym w załączniku V. Świadectwo zawierać będzie zalecenia dotyczące optymalnej pod względem kosztów lub opłacalnej ekonomicznie poprawy charakterystyki energetycznej i redukcji operacyjnych emisji gazów cieplarnianych budynku; świadectwa przygotowywane będą przez certyfikowanych specjalistów (w klasach od G do D będą ważne przez 5 lat);

□ Do dnia 31 grudnia 2024 r. państwa członkowskie wprowadzają system paszportów renowacji, których ramy stworzy Komisja Europejska. Paszport renowacji będzie wystawiany przez wykwalifikowanego i certyfikowanego eksperta po przeprowadzeniu kontroli na miejscu i jego głównym elementem będzie plan renowacji wskazujący kolejność etapów renowacji opartych na sobie nawzajem, których celem jest transformacja budynku w budynek bezemisyjny najpóźniej do 2050 r.;

□ Zwiększenie wymagań dla parkingów budynków niemieszkalnych posiadających co najmniej 5 miejsc parkingowych (m.in. budowa co najmniej jednego punktu ładowania oraz instalację wbudowanego okablowania dla każdego miejsca parkingowego, aby umożliwić na późniejszym etapie instalację punktów ładowania pojazdów elektrycznych; budowę jednego miejsca parkingowego dla rowerów na jedno miejsce parkingowe dla samochodów);

□ Zwiększenie wymagań dla parkingów budynków mieszkalnych posiadających co najmniej 3 miejsca parkingowe (m.in. budowa wbudowanego okablowania na wszystkich miejscach parkingowych, aby umożliwić zainstalowanie na późniejszym etapie punktów ładowania przeznaczonych dla pojazdów elektrycznych, co najmniej 2 miejsca parkingowych dla rowerów na każdy lokal mieszkalny);

□ Publicznie dostępna baza świadectw charakterystyki energetycznej budynków;

□ Państwa członkowskie będą obowiązane, aby wprowadzone zostały skuteczne, proporcjonalne i odstraszające kary za naruszenie przepisów krajowych powstałych w wyniku transpozycji dyrektywy do krajowego porządku prawnego.

4. Stan budownictwa i mieszkalnictwa w Polsce w kontekście charakterystyki energetycznej

Przed omówieniem skutków planowanych zmian należy przedstawić obecny stan budownictwa i mieszkalnictwa w Polsce w kontekście charakterystyki energetycznej.

4.1. Struktura budynków oraz źródła energii

Przeglądu budynków w zależności od ich przeznaczenia dokonano na podstawie danych GUS dla budynków mieszkalnych i zamieszkania zbiorowego (wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2011 r. zaktualizowane o dane dotyczące nowych budynków oddanych do użytku w latach 2012-2019) oraz GUGiK (Krajowe zbiorcze zestawienie danych dotyczących budynków wg stanu na dzień 1 stycznia 2020 r.).

Tabela 1. Struktura budynków w Polsce na dzień 1 stycznia 2020 r. wg ich rodzajów

Kategoria	Liczba budynków, w tys.
budynki mieszkalne wielorodzinne	553
budynki mieszkalne jednorodzinne	5 604
budynki zbiorowego zakwaterowania	3,9
budynki użyteczności publicznej	420
budynki produkcyjne, gospodarcze, magazynowe	5 116
pozostałe niemieszkalne	2 491
Razem	14 189

Źródło: GUS

W tym miejscu należy dodać, że ponad 0,5 mln budynków może zawierać wyroby zawierające azbest. Mogą się one pojawiać jako wyroby położone na dachach i elewacjach budynków, ale również jako wyroby wbudowane wewnątrz ścian zewnętrznych, w szybach zsympowych, windowych i wentylacyjnych.

Tabela 2. Mediana wartości wskaźnika rocznego zapotrzebowania na energię pierwotną budynków mieszkalnych w zależności od przeznaczenia budynku oraz roku oddania do użytkowania [kWh/(m² ·rok)]

	<1994	1994-1998	1999-2008	2009-2013	2014-2016	2017-2018	2019-2020
jednorodzinny	263,7	147,9	143,5	126,3	109,1	94,0	89,3
wielorodzinny	258,9	139,0	110,0	142,7	97,5	87,0	84,9

Źródło: Centralny rejestr charakterystyki energetycznej budynków

W tabeli 3 przedstawiono strukturę wiekową zasobów mieszkaniowych w Polsce powstałych przed 2002 r. wraz z szacunkami dotyczącymi ich wyjściowego jednostkowego zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną (EP) i energię końcową tych zasobów (EK) przed termomodernizacją. EP jest wskaźnikiem określającym roczne zapotrzebowanie na nieodnawialną energię pierwotną na jednostkę powierzchni pomieszczeń o regulowanej temperaturze powietrza, wyrażony w kWh/(m² ·rok), natomiast EK to wskaźnik określający roczne

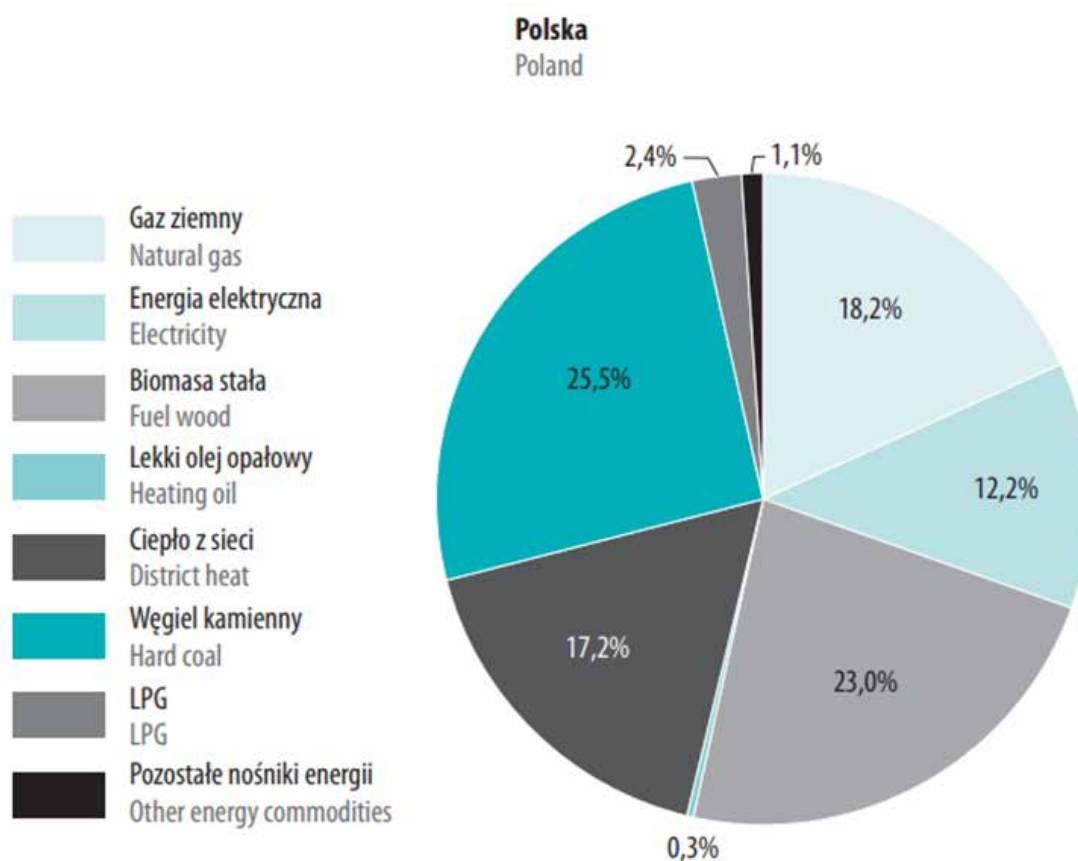
zapotrzebowanie na energię końcową na jednostkę powierzchni pomieszczeń o regulowanej temperaturze powietrza wyrażony w kWh/(m²·rok).

Tabela 3. Struktura wiekowa zasobów mieszkaniowych w Polsce zbudowanych przed 2002 r. oraz ich wyjściowe wskaźniki jednostkowego zapotrzebowania na energię

Okres wzniesienia budynku	Budynki	Mieszkania	EP	EK
lata	tys.	mln	kWh/(m ² ·rok)	kWh/(m ² ·rok)
przed 1918	404,7	1,18	> 350	> 300
1918 – 1944	803,9	1,45	300-350	260-300
1945 – 1970	1363,9	3,11	250-300	220-260
1971 – 1978	659,8	2,07	210-250	190-220
1979 – 1988	754,0	2,15	160-210	140-190
1989 – 2002	670,9	1,52	140-180	125-160

Źródło: Zamieszkane Budynki. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011; GUS 2013; Praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Mańkowskiego i Edwarda Szczechowiaka „Opracowanie optymalnych energetycznie typowych rozwiązań strukturalno-materiałowych i instalacyjnych budynków”.

Wykres 1. Struktura zużycia energii w gospodarstwach domowych w przeliczeniu na 1 mieszkańca w podziale na poszczególne nośniki energii w 2020 r.



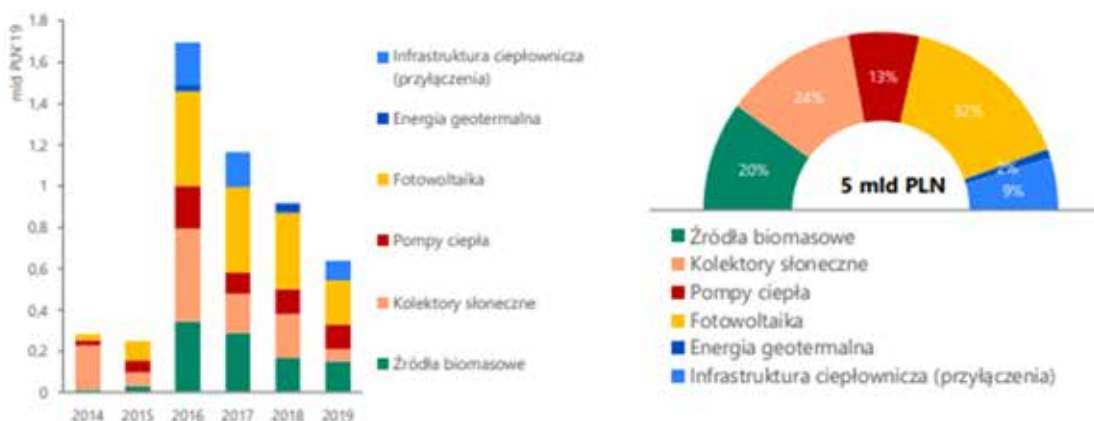
Źródło: GUS

W Polsce około 70% z 6,87 miliona mieszkalnych budynków (obejmujących zarówno domy jednorodzinne, jak i budynki wielorodzinne) wymaga modernizacji energetycznej. Około 16% z tej liczby, czyli około 1,1 miliona budynków, które zawierają powyżej 2 milionów mieszkań, zalicza się do tak zwanych „wampirów energetycznych”. Są to budynki należące do najniższych kategorii efektywności energetycznej, odpowiadające za jedną trzecią całkowitego zużycia energii we wszystkich budynkach mieszkalnych w Polsce.

4.2. Obecne inwestycje w niskoemisyjne źródła energii oraz termomodernizację w Polsce

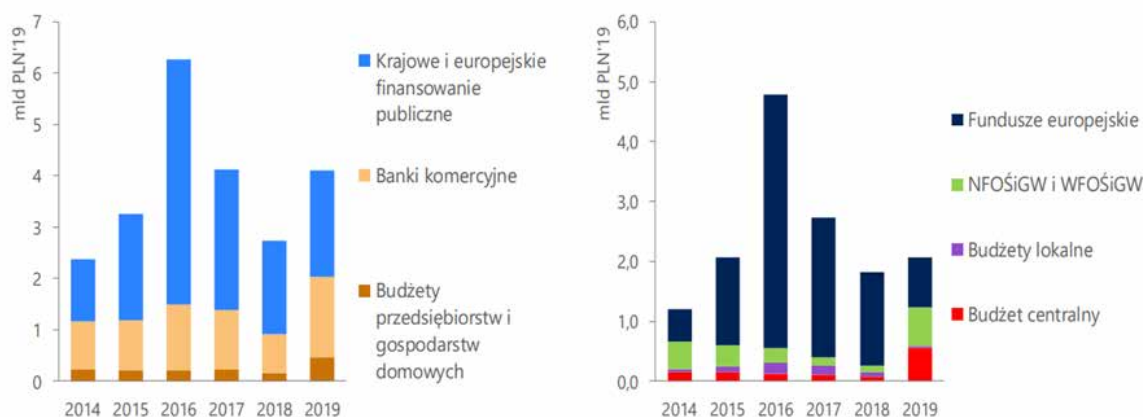
Mając na uwadze korzyści ekonomiczne oraz panujące trendy w zakresie ochrony klimatu obecnie właściciele nieruchomości budynkowych w Polsce prowadzą inwestycję w niskoemisyjne źródła energii.

Wykres 2. Dynamika inwestycji w niskoemisyjne źródła energii (lewy panel) oraz ich skumulowana wartość (prawy panel) w latach 2014-2019



Źródło: oszacowanie WiseEuropa na podstawie danych dot. publicznych programów wsparcia renowacji zasobów budowlanych w Polsce

Wykres 3. Dynamika inwestycji w renowację budynków (lewy panel) oraz ich skumulowana wartość (prawy panel) według kluczowych źródeł finansowania w latach 2014-2019



Źródło: oszacowanie WiseEuropa na podstawie danych dot. publicznych programów wsparcia renowacji zasobów budowlanych w Polsce

Ponadto, jak wynika z deklaracji podatkowych, Polacy chętnie dokonują inwestycji w przedsięwzięcia termomodernizacyjne – od 2019 roku skorzystało z ulgi termomodernizacyjnej 1,7 mln osób, którzy odliczyli od podstawy opodatkowania inwestycje o łącznej wartości 29 mld zł.

5. Ocena skutków projektowanej nowelizacji Dyrektywy EPBD

Podporządkowanie budownictwa wyznaczonym ideologicznie celom klimatycznym, w oderwaniu od racjonalnych przesłanek oraz kosztów związanych przestawieniem budownictwa na bezemisyjność wpłynie negatywnie na sytuację finansową osób zmuszonych do przeprowadzania kosztownych renowacji. Nawet Komisja Europejska w motywach dyrektywy wskazuje na konieczność rozłożenia renowacji budynków w czasie przy wykorzystaniu paszportów renowacji w celu „rozwiązania problemu wysokich kosztów początkowych”.

Przyjęte założenia mają na celu dokonywanie przymusowych, pod groźbą sankcji karnych, renowacji wszystkich budynków do 2050 roku w celu osiągnięcia ich bezemisyjności. Taki sposób wprowadzania zmian nie będzie wzbudzał zaufania społecznego, w szczególności wśród osób ubogich. Takie postanowienia wymuszające pod groźbą sankcji karnych i administracyjnych remontów budynków w celu poprawy efektywności energetycznej należy również krytycznie ocenić w kontekście konstytucyjnej ochrony prawa własności.

Aktualnie realizowane na mocy polskich przepisów wykonawczych założenia związane z efektywnością energetyczną, są krytykowane w doktrynie jako zbyt rygorystyczne i zbyt kosztowne, ograniczające rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Dla przykładu :

□ Koszty budowy budynków projektowanych na rok 2021 (2019) są wyższe o około 30% w stosunku do budynku wg wymagań z 2014 r., co stanowi około 350 do 400 zł/m²;

□ Czas zwrotu poniesionych nakładów względem budynków spełniających wymagania z 2014 r. wynosi około 35-40 lat.

□ Miesięczna rata 30-letniego kredytu wzrośnie dla budynków według WT 2017 o około 150–200 zł, a dla budynków według WT 2021 o 300–450 zł, w zależności do wielkości budynku. Jest to stosunkowo duża kwota.

□ Spełniając wymagania prawne WT 2017, trzeba będzie spłacić kredyt na łączną kwotę o 50 do 85 tys. zł większą, a dla budynku według WT 2021 roku o 100 do 200 tys. zł większą, w zależności do wielkości budynku.

Eksperti wskazują, że obecne przepisy i normy są w niektórych aspektach pozornie efektywne energetycznie, a generują zbędne koszty. Jak wskazuje Przemysław Dziąg, radca prawny Polskiego Związku Firm Deweloperskich, wskazuje na problem związany z obowiązkowymi stacjami ładowania samochodów elektrycznych:

„Tak jest np. w przypadku istniejącego od dwóch lat obowiązku zapewnienia mocy przyłączeniowej w nowych budynkach, pozwalającej na instalację punktów ładowania dla samochodów elektrycznych o mocy nie mniejszej niż 3,7 kW, przypadającej na 50 proc. miejsc postojowych. Problem w tym, że obecnie w całym kraju udział aut elektrycznych i hybryd wynosi ok. 0,3 proc. Oznacza to, że inwestorzy muszą zapewniać, a potem wspólnota musi utrzymywać moc przyłączeniową, która nie jest w rzeczywistości wykorzystywana”.

Projekt nowelizacji dyrektywy EPBD zakłada bardzo szybkie tempo remontów

i termomodernizacji, co wpłynie znacząco na budżety domowe gospodarstw domowych osób najuboższych. To właśnie koszty wdrażania projektowanych norm z zakresu efektywności energetycznej budzą największe zaniepokojenie Europejczyków. Poza Polską, problem dostosowania zasobu mieszkaniowego do nowych przepisów dotknie pozostałe państwa regionu Europy Środkowej, ale również niektóre państwa tzw. starej Unii, w szczególności Włochy i Hiszpanię.

Wpływanie przez państwo na banki poprzez „normy portfela hipotecznego” może oznaczać, że banki będą zobligowane do nieudzielania kredytów na finansowanie zakupu lub budowy budynków, które nie będą realizować przyjętych założeń w zakresie charakterystyki energetycznej nawet jeżeli ich budowa byłaby zgodna z obowiązującym prawem (warunkami technicznymi dla budownictwa). Narzucenie bankom i instytucjom finansowym określonej

Dane statystyczne pokazują, że w latach 2014-2019 modernizację w zakresie efektywności energetycznej budynków były prowadzone w niewielkim stopniu przez właścicieli budynków, co pozwala postawić tezę, że inwestorzy nie posiadają kapitału, który będą mogli przeznaczyć na spełnienie wymagań nowelizowanej dyrektywy, co może oznaczać, że realizacja założonych celów nie będzie możliwa.

Ograniczenie prawa własności poprzez tworzenie nieproporcjonalnych wymagań w zakresie warunków technicznych związanych z budownictwem oraz wprowadzenie dodatkowych wymagań ograniczających obrót nieruchomościami. W tym zakresie wskazać trzeba na ograniczenie prawa do prywatności poprzez tworzenie publicznej bazy świadectw charakterystyki energetycznej. Aktualnie w Polsce już obowiązuje Centralny Rejestr Charakterystyki Energetycznej Budynków, z którego każdy może uzyskać informacje o zużyciu energii, a także poznać m.in. jednostkową wielkość emisji, dla każdego budynku, który posiada charakterystykę energetyczną.

Przymusowe instalowanie technologii służących do monitorowania zużycia energii oraz zdalnego sterowania system instalacji, co może w przyszłości zostać wykorzystane do prawnego wpływania na zmniejszanie zużycia energii. Istnieją również obawy przed dalszymi wdrożeniami systemów administracyjnego monitorowania w czasie rzeczywistym zużycia energii przez konkretne gospodarstwa domowe, co może rodzić podejrzenia o zwiększenie inwigilacji obywateli. Zmiana ta oznacza również kolejne obciążenia finansowe i koszt wdrożenia projektowanych zmian.

Wdrażanie bezemisyjności w zakresie zaproponowanym w projekcie nowelizacji dyrektywy EPBD rozpoczęła Warszawa. W Zielonej Wizji Warszawy przyjętej w dniu 20 kwietnia 2023 r. przez Radę m.st. Warszawy uchwałą nr LXXX/2648/2023 z 20 kwietnia 2023 r. oszacowano niezbędne do poniesienia koszty w drodze do neutralności klimatycznej, w tym również w odniesieniu do termomodernizacji budynków. Koszty inwestycji poprawienia efektywności budynków komunalnych, znajdujących się w zasobie miasta, zostały oszacowane według cen wskaźnikowych z 2021 r. na następującym poziomie:

- 917 600 000 PLN dla budynków standardowych,
- 1 948 500 000 PLN dla budynków zabytkowych.

Aktualnie Warszawa ma w dyspozycji 81 281 lokali komunalnych. Oznacza to, że średni koszt dostosowania jednego lokalu komunalnego do wymogów neutralności

klimatycznej wyniesie ok. 35 000 PLN. Koszt ten będzie w kolejnych latach wzrastał wraz ze wzrostem cen materiałów i urządzeń. Szacowany koszt dotyczy wyłącznie lokali będących w zasobach m. st. Warszawy, których użytkownikami są osoby niezamożne, co oznacza, że finansowanie termomodernizacji tych obiektów nie będzie mogło być prowadzone ze zwiększeniem obciążeń najemców tych lokali. Finansowanie remontów mających na celu dostosowanie budynków komunalnych do wymogów przepisów stanowiących wykonanie wdrożenia znowelizowanej Dyrektywy EPBD będzie wiązało się ze zwiększeniem wydatków z budżetu miasta. Dodatkowo, obowiązki przeprowadzenia remontów będą stanowiły znaczące obciążenie dla gospodarstw domowych zamieszkujących lokale właścicielskie. Szacowane średnie koszty będą wynosić ok. 30 000 PLN.

Przymusowa fala renowacji związana ze wdrożeniem projektowanej nowelizacji dyrektywy EPBD będzie wiązała się również z wieloma czynnikami o charakterze gospodarczym. O ile dekarbonizacja w zakresie budownictwa mieszkaniowego jest zjawiskiem postępującym, o tyle odejście od kotłów gazowych może stanowić dla wielu właścicieli budynków zaskoczenie, ponieważ jeszcze obecnie trwają programy dofinansowujące zakup kotłów gazowych. W ostatnich latach Polska poczyniła również ogromne nakłady finansowe na budowę infrastruktury pozwalającej na import i dywersyfikację dostaw gazu (m.in. Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu – koszt ok. 3,5 mld złotych, Baltic Pipe -koszt ok.7,6 mld złotych, łącznie po stronie Polski i Danii). Duże nakłady na tworzenie tej infrastruktury potrzebują czasu, aby osiągnąć odpowiednie stopy zwrotu. Jednak pomimo tego, że gaz ziemny był jeszcze niedawno uznawany przez Unię Europejską za „zieloną energię”, nowelizacja Dyrektywy EPBD zakłada zakaz kotłów gazowych na potrzeby nowych domów już od 2027 roku, a już od 2024 roku państwa członkowskie nie będą mogły subsydiować zakupu kotłów na paliwa kopalne, w tym gaz ziemny.

6. Podsumowanie

Aktualnie w Unii Europejskiej trwają prace w związku z nowelizacją unijnej dyrektywy w sprawie charakterystyki energetycznej budynków, której celem jest realizacja dalekosiężnych celów klimatycznych wyznaczonych przez UE w ramach europejskiego zielonego Ładu oraz pakietu „Fit for 55”. Nowelizacja zakłada budowę wyłącznie budynków bezemisyjnych od 2030 roku oraz przymusową, zagrożoną sankcjami karnymi, renowację istniejących budynków do 2050 roku, tak aby wszystkie budynki na terenie UE w 2050 roku były bezemisyjne (korzystały wyłącznie z odnawialnych źródeł energii). Planowane zmiany wpłyną negatywnie na budżety gospodarstw domowych, w szczególności osób niezamożnych, mieszkających aktualnie w starszym zasobie mieszkaniowym. Projektowana dyrektywa zakłada zwiększoną harmonizację prawa unijnego oraz daje Komisji Europejskiej nowe kompetencje do wpływania na państwa członkowskie w zakresie realizowania utopijnej wizji neutralności klimatycznej w obszarze budownictwa. Negatywnie należy ocenić również regulacje, których celem jest ograniczanie kredytów hipotecznych dla budynków nierealizujących założeń w zakresie charakterystyki energetycznej. Do realizacji tych celów Komisja Europejska w projekcie dyrektywy tworzy ramy prawne będące systemem represji oraz wpływania na przyspieszenie remontów istniejących budynków („paszporty renowacji”).

Skutkiem tak rygorystycznego podejścia do realizacji wyznaczonych ideologicznie celów klimatycznych będzie znaczący wzrost kosztów inwestycji budowlanych, w szczególności dla budownictwa mieszkaniowego. To w jeszcze większym stopniu ograniczy Polakom możliwość zakupu własnego mieszkania czy budowę domu jednorodzinnego. Trudna sytuacja na rynku mieszkaniowym wpływa również na cały szereg problemów społecznych (m.in. dzietność). Z kolei represyjne wpływanie na właścicieli istniejących budynków, aby przeprowadzili długotrwałe, rozłożone na lata i bardzo kosztowne remonty instalacji oraz wymiana źródeł ciepła spowoduje drastyczne obniżenie poziomu życia Polaków i podporządkowanie budżetu domowego wydatkom na poprawienie charakterystyki energetycznej. Co szczególnie kłopotliwe, zmiany dotyczyć będą również właścicieli domów i mieszkań budowanych aktualnie, ponieważ wyłącznie odnawialne źródła energii będą mogły zapewnić bezemisyjność budynku. Najbardziej jednak dotkną osoby biedniejsze zamieszkujące budynki sprzed kilkudziesięciu lat. Z danych GUS wynika, że skutki nowelizacji dyrektywy mogą do 2050 roku dotknąć ponad 90% budynków w Polsce. Należy dodać, że obowiązujące już aktualnie w Polsce bardzo rygorystyczne warunki techniczne dla budynków w zakresie efektywności energetycznej powodują znaczący wzrost cen inwestycji, a co za tym idzie bardzo często kredytów hipotecznych, co negatywnie wpływa na rozwój budownictwa mieszkaniowego w Polsce i ogranicza Polakom dostęp do posiadania własnego mieszkania, a to z kolei przekłada się na szereg negatywnych skutków społecznych.

Krytyczne stanowisko wobec daleko idącej nowelizacji dyrektywy EPBD nie może przysłańać korzyści płynących z rozwoju nowoczesnych technologii w obszarze efektywności energetycznej, które pozwalają właścicielom domów i mieszkań na oszczędności związane z pozyskaniem tańszej energii. Jednak z prawa własności wynika, że decyzja o wyborze optymalnego źródła energii powinna należeć do właściciela budynku. Polacy są narodem świadomym kosztów związanych z pozyskaniem energii dla własnych domów i mieszkań, a także wpływu pozyskiwania energii na jakość powietrza i własnego otoczenia. Dla przykładu, aż 30% wszystkich sprzedanych w Polsce urządzeń grzewczych stanowiły nowoczesne i drogie pompy ciepła. Polacy również masowo przystępowali do programów związanych z wymianą kotłów węglowych na kotły gazowe. Zwiększanie efektywności energetycznej budynków nie wymaga realizacji absurdalnych celów klimatycznych, ale dostępu dla źródeł energii, których cena nie będzie wysoka z uwagi na nadmierne opodatkowanie, a jednocześnie będą one dawać poczucie komfortu użytkownikowi. Pozytywnym zjawiskiem gospodarczym związanym z nowelizacją Dyrektywy EPBD będzie pobudzenie polskiego sektora budownictwa mieszkaniowego, co będzie związane ogromną falą termomodernizacji.

